

ANDRZEJ
PACZKOWSKI

OD SFAŁSZOWANEGO ZWYCIĘSTWA
DO PRAWDZIWEJ KLĘSKI

SZKICE DO PORTRETU PRL



61156

W serii

OBRAZY WSPÓŁCZESNOŚCI

ukazały się eseje

TADEUSZA NYCZKA

Plus nieskończoność

PRZEMYSŁAWA CZAPLIŃSKIEGO

Ślady przełomu.

O prozie polskiej lat 1976 -1996

JERZEGO JARZĘBSKIEGO

Pożegnanie z emigracją.

O powojennej prozie polskiej

ANDRZEJA PACZKOWSKIEGO

Od sfalszowanego zwycięstwa

do prawdziwej klęski.

Szkice do portretu PRL

wkrótce książka

Bronisława Maja

Z.397936

252

ANDRZEJ
PACZKOWSKI
OD SFAŁSZOWANEGO
ZWYCIĘSTWA
DO PRAWDZIWEJ KLĘSKI
SZKICE DO PORTRETU PRL

WYDAWNICTWO LITERACKIE

EO 630/2
1999

© Copyright by Andrzej Paczkowski
© Copyright by Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999

Projekt okładki i stron tytułowych
Danuta DĄBROWSKA-SIEMASZKIEWICZ

Redaktor prowadzący
Maria ROLA

Redaktor techniczny
Bożena KORBUT



Z.397936

Wszystkie książki Wydawnictwa Literackiego
oraz bezpłatny katalog
można zamówić pod adresem:
ul. Długa 1, 31-147 Kraków
tel./fax: (+48-12) 422-46-44
e-mail: handel@wl.interkom.pl

ISBN 83-08-02912-4

Zgromadzenie w jednej książce tekstów pochodzących z „różnych szuflad” jest pewnym ryzykiem — zarówno dla autora, jak i wydawcy. Inne są bowiem wymogi wobec artykułu pisanego dla fachowego czasopisma lub wobec referatu, który ma być wygłoszony na konferencji naukowej, niż wobec wypowiedzi przeznaczonej do książki z założenia popularnej. Pewną rolę może odgrywać także różnica w czasie powstawania poszczególnych tekstów czy ich tematyczne rozproszenie. Publikacje historyczne mają najczęściej charakter narracyjny i na ogół dominuje w nich jeden, wyraźniejszy od innych, wątek, podczas gdy zbiór tekstów pisanych osobno i z różnych okazji nie respektuje tego przyzwyczajenia. Zdecydowałem się jednak skorzystać z — uprzejmej i (biorąc pod uwagę renomę oficyny) zaszczytnej dla mnie — propozycji Wydawnictwa Literackiego, gdyż daje ona okazję do przedstawienia szerszej publiczności wyników niektórych badań szczegółowych, które w całości nie mają szans trafić do opracowania monograficznego, a tym bardziej syntetycznego, czyli takiego, które dotrze do księgarń.

Mimo namów Wydawcy uznałem, iż nie powinienem dopisywać komentarzy czy uzupełnień do tekstów, które były już publikowane, nawet w tych wypadkach, w których mógłbym wprowadzić nowo poznane fakty,

wzbogacić argumenty czy odnieść się do polemik. Jeśli niektóre teksty zostały skrócone, to tylko dlatego, aby uniknąć powtórzeń, a jeśli uzupełnione, to tylko przez inne teksty, także już ogłoszone.

* * *

Zapewne czytelnikom należy się wyjaśnienie podtytułu, który otrzymał ten zbiorek.

Dlaczego użyłem skrótu PRL i co ten skrót znaczy?

Warto go chyba rozwinąć, gdyż coraz liczniejsi są ci, którym jest po prostu nie znany. Nazwa Polska Rzeczpospolita Ludowa, formalnie rzecz biorąc, obowiązywała właściwie od 22 lipca 1952 r. — gdy weszła w życie nowa konstytucja — do 29 grudnia 1989 r., kiedy jej kolejna nowelizacja przywróciła dawną nazwę Rzeczpospolita Polska. Przyjęto się wszakże, ażeby określeniem PRL obejmować także okres od połowy 1944 r. Ścisłej, od ogłoszenia przez radio moskiewskie faktu utworzenia Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), co nastąpiło 22 lipca, gdy czołwki pancerne Armii Czerwonej przekraczały linię Bugu. W ciągu sześciu lat poprzedzających uchwalenie konstytucji 1952 r. obok nazwy oficjalnej państwa (Rzeczpospolita Polska) używane było — choć w zasadzie tylko przez partię komunistyczną i jej sojuszników-satelitów — określenie Polska Ludowa, mimo iż przymiotnik „ludowa” nie należał do stałego repertuaru pojęciowego ruchu komunistycznego. Tradycyjnie stosował je przede wszystkim ruch ludowy (chłopski), a w czasie okupacji także socjaliści. Można więc sądzić, iż określenie to było — podobnie jak wiele innych pojęć i nazw — zawłaszczone przez komunistów dla łatwiejszego zdobycia legitymizacji. Aczkolwiek w czasie prac nad konstytucją z 1952 r. rozważano przyjęcie nazwy Polska Rzeczpospolita (Republika) Socjalistyczna, ostatecznie zdecydowano się — prawdopodobnie pod wpływem rad Stalina — połączyć dawną nazwę z nowym określeniem. Ciągłość ustrojowa i polityczna od PKWN aż po powołanie pierwszego rządu PRL (na którego czele stał Bolesław

Bierut) jest, mimo rozlicznych i istotnych zmian, na tyle jednak oczywista, iż nie ma żadnych przeciwwskazań, aby także lata 1944–1952 objąć nazwą, która miała przetrwać kilka dziesięcioleci.

Choć skrót PRL miał charakter oficjalny i używany był także w dokumentach państwowych, z czasem — a coraz powszechniej od połowy lat siedemdziesiątych — w wypowiedziach mniej lub bardziej zdeklarowanych przeciwników systemu nabrał znaczenia pejoratywnego, a nawet obraźliwego. Przejawiło się to np. w pojawieniu się rzeczownika (w rodzaju męskim) „peerel”, co w mowie osiągnęto dzięki odpowiedniej intonacji (przez nierozdzielanie spółgłosek „pe”-„er”-„el”, ale zlewanie ich w jedno słowo — „peerel”). Użycie go stało się na tyle oczywiste, iż np. Michał Głowiński, świetny analityk języka propagandy komunistycznej, tytułując jedną ze swych książek „Peereliada”, nie uważał nawet za konieczne objaśnić pochodzenia tego ironicznego neologizmu. W prasie i wydawnictwach oficjalnych stosowano często takie określenia jak „Polska Ludowa” czy „Polska socjalistyczna”. Nie przeprowadzałem badań nad ich zasięgiem, ale w wydawnictwach opozycyjnych z całą pewnością ich nie używano, a jeśli już, to niemal zawsze z ironicznym dystansem, co zaznaczano cudzysłowem.

Po 1989 r., w znacznym stopniu w związku z licznymi inicjatywami dekomunizacyjnymi i polemikami wokół oceny minionej epoki, wywołana została debata nad nazwą państwa polskiego — przed i po 1989 r. Pojawiły się m.in. propozycje, aby przywrócić obowiązujące konstytucji z 1935 r., a więc restytuować wprost II Rzeczpospolitą, co było jednak praktycznie niemożliwe poza sferą czysto symboliczną (jak przekazanie do kraju insygniów Rzeczypospolitej przechowywanych w Londynie, co nastąpiło po wyborze Lecha Wałęsy na urząd prezydenta). Stosunkowo szybko przyjęło się dla ustroju rodzącego się po klęsce komunizmu określenie „III Rzeczpospolita”. Środowiska postkomunistyczne gwałtownie przeciwko temu protestowały, twierdząc, iż ma to oznaczać, że okres 1944–1989 traktowany jest jako „czarna dziura” w narodowych dziejach. Propo-

nowano więc, aby zachowywać ciągłość „numeracji” i przekształcone państwo nazywać „IV Rzeczpospolitą”, a „trójkę” pozostawić na określenie jej poprzedniczki.

Rzecz jasna, iż żadnego okresu w dziejach narodu nie można — ani nigdy się nie uda — wykreślić, że na historię składają się zarówno chwile chwwały, jak i klęski czy wstydu, zarówno wielkość, jak i podłość. Pominięcie państwa istniejącego w latach 1944–1989 w „numeracji” rzeczpospolitych oznacza więc w istocie tyle tylko, że państwo to nie było suwerenne, a naród nie miał możliwości wyrażenia swej woli — przynajmniej w taki sposób, w jaki najczęściej współcześnie się ją odczytuje, tzn. na podstawie demokratycznych procedur wyborczych. Podobnie jak między III i IV Republiką Francuską (République Française), w latach 1940–1944, istniało Państwo Francuskie (État Français), tak między II a III Rzeczpospolitą była Polska Rzeczpospolita Ludowa. Nie sądzę jednak, aby powiodło się całkowite zobiektywizowanie tego skrótu i niewątpliwie jego używanie pozostaje pewnego rodzaju deklaracją intencji: nieprzychylnego — a nieraz wrogiego — stosunku do systemu komunistycznego jako takiego.

Dlaczego „szkice do portretu”?

Oznacza to po prostu, iż ogłaszane tu teksty nie stanowią żadnej zwartej całości i nie są niczym więcej niż przyczynkami. A w dodatku dotyczą jednej tylko części dziejów PRL — jej historii politycznej. Nie wynika to z jakiejś premedytacji, która nakazała pominąć wydarzenia czy zjawiska z zakresu gospodarki czy kultury, które bywają często opisywane jako osiągnięcia Polski pod rządami komunistów, a więc jako sukcesy komunizmu. Wybór tej, a nie innej problematyki wynika wyłącznie z tego powodu, że w moich badaniach źródłowych, tzn. opartych na poszukiwaniach archiwalnych, zajmuję się niemal wyłącznie historią polityczną — aparatem bezpieczeństwa, partią komunistyczną, technikami władzy, procesami decyzyjnymi, działalnością opozycyjną, stosunkami ze Związkiem Sowieckim. W wyborze kierowałem się chęcią przedstawienia tekstów, które dotyczą różnych okresów, ale naturalne ograniczenia co do ob-

jętości tomu zadecydowały, iż — obok krótkiej próby „bilansu” PRL — przedstawiam dwa teksty dotyczące lat początkowych (1944–1956) i dwa dotyczące końcowej dekady (1980–1989).

Okres istnienia PRL nie był „czarną dziurą”, nad którą można zbudować wygodny most i, wspierając się o balustradę, spoglądać — ot, tak sobie — w przepaść przeszłości. Pewna część opozycji z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wyobrażała sobie, że wytesknoniony upadek komunizmu oznaczać będzie, iż Polska stanie się „białą kartą”, czas zacznie liczyć się od zera, a *ancien régime* zostanie anihilowany bez pozostawienia śladów. Stało się jednak inaczej, bo nigdy nie dzieje się tak, jak sądzą radykalni — często dzięki swej naiwności — idealiści, nawet jeśli historia zaczyna się toczyć pod ich dyktando. PRL ma swoje „życie po życiu”. Stąd decyzja, aby do niniejszego zbioru włączyć też uwagi na temat walki o świadomość historyczną i na temat sporu o „rozliczanie się” z przeszłością.

* * *

Za pomoc w przygotowaniu tomu do druku dziękuję specjalnie paniom: Małgorzacie Nyczowej, która była inicjatorką tej publikacji, oraz Marii Roli, która trzymała się nad jej zredagowaniem.

Andrzej Paczkowski

Sierpień 1998



Referendum z 30 czerwca 1946 r. Próba wstępnego bilansu

Instytucja referendum nie weszła do kanonu ustrojowego II Rzeczypospolitej, aczkolwiek w wielkiej debacie konstytucyjnej lat 1919–1921 była wielokrotnie postulowana¹. W pracach programowych podejmowanych przez różne nurty polityczne i ideowe w czasie okupacji (a był to okres pod względem „programowo-twórczym” znacznie bardziej płodny, niż się to zwykle sądzi) bodaj tylko socjaliści (Polska Partia Socjalistyczna) wpisali ją do swych projektów ustrojowych, przewidując w przyszłym — zmienionym i poprawionym, jeśli tak można powiedzieć — państwie „prawo plebiscytu i inicjatywy publicznej”². Nie przypomniał go jednak Zygmunt Zaremba, autor jedynej (w kraju) po 1945 r. obszernej wypowiedzi programowej należącej do nurtu socjalizmu niepodległościowego³. Nie przywoływały tej instytucji ani Stronnictwo Pracy (program z 1944 r., wydrukowany latem 1945 r., i jego skrót datowany na 16 grudnia tegoż roku), ani Polskie Stronnictwo Ludowe,

¹ Por. S. Krukowski: *Geneza konstytucji z 17 marca 1921 r.*, Warszawa 1977, *passim*.

² *Program Polski Ludowej*, Warszawa 1943, s. 5.

³ Z. Zaremba („Marcin”): *Trzecia Rzeczpospolita*, Warszawa 1946, mps (Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), KC PPR, sygn. 295/VII-193, s. 69–94).

które — jako jedyna partia — przyjęło nowy, pełny program (na kongresie w styczniu 1946 r.). O referendum nie mówiły też bodaj nic w swych wypowiedziach partie „pekawuenowskie” (PPR, PPS, SL, SD).

Toteż gdyby chcieć znaleźć dla głosowania ludowego, które odbyło się w połowie 1946 r., miejsce w jakiejś ogólnej klasyfikacji, to — poza tymi kategoriami, które omawia Eugeniusz Zieliński⁴ — najpewniej byłaby to grupa „referendów zastępczych”. Jego główną, acz nieformalną cechą było bowiem to, że odbyło się zamiast wyborów do Sejmu Ustawodawczego. A ściślej rzecz biorąc, że stało się wygodnym pretekstem do odłożenia tych wyborów o co najmniej pół roku.

Sprawa wyborów

Zarówno ustalenia trzech wielkich mocarstw z konferencji w Jaltie i Poczdamie, jak i naturalny wymóg legitymizacji władzy państwowej nakładały na Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej (TRJN), utworzony 28 czerwca 1945 r., obowiązek przeprowadzenia „wolnych i nieskrępowanych” wyborów. Termin ich odbycia był wprawdzie określony enigmatycznie („możliwie najprędzej”), ale nie można było ich odkładać *ad calendas Graecas*, jako że powinny stać się one momentem stabilizującym sytuację. Co najmniej od jesieni 1945 r. wszystkie siły polityczne działające w Polsce — zarówno na scenie legalnej, jak i w podziemiu — przygotowywały się do tego aktu.

Polska Partia Robotnicza, dominująca w strukturach władzy — a w niektórych, jak wojsko i aparat bezpieczeństwa, hegemoniczna — zdawała sobie dosyć dobrze sprawę, iż nie ma szans na utrzymanie tej pozycji po rzeczywiście „wolnych i nieskrępowanych” wyborach. Toteż już we wrześniu 1945 r. zainicjowała

⁴ E. Zieliński: *Referendum w państwie demokratycznym*, w: *Referendum w Polsce współczesnej*, red. Danuta Waniek, Michał T. Staszewski, Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 1995.

utworzenie koalicji składającej się ze wszystkich działających legalnie partii, a więc w istocie tych, które zostały dopuszczone do jawnego istnienia. Dodatkowym impulsem przemawiającym na rzecz stworzenia bloku wyborczego były wyniki wyborów na Węgrzech w listopadzie 1945 r., gdzie — mimo obecności okupującej kraj Armii Czerwonej i mocnej pozycji komunistów w koalicyjnym rządzie tymczasowym — triumfatorom (57% głosów) stała się Niezależna Partia Drobnych Rolników, będąca dosyć dokładnym odpowiednikiem Polskiego Stronnictwa Ludowego. Komuniści nie mieli większych problemów z przekonaniem do tej idei słabych — ale tym mocniej spenetrowanych — Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Po dłuższych debatach za „blokiem” opowiedziała się też większość kierownictwa Polskiej Partii Socjalistycznej, które przyjęło na siebie zadanie nakłonienia PSL. Wynikało to między innymi z ambicji socjalistów zajęcia pozycji „języczka u wagi” oraz ich obaw przed zdominowaniem przez komunistów w przypadku, gdyby ludowcy znaleźli się poza przymierzem. Od decyzji PSL w niemałym stopniu zależała też opinia chrześcijańsko-demokratycznego Stronnictwa Pracy, które było słabsze od PSL i ograniczone w działaniu przez wymuszone przyjęcie do partii Stronnictwa Zrywu Narodowego — grupy secesyjnej z 1943 r., popieranej i sterowanej przez PPR, a ponadto bynajmniej nie chadeckiej.

Rozmowy przeprowadzone przez przedstawicieli PPS i PSL 5 grudnia 1945 r. nie przyniosły jednak rozstrzygnięcia, choć panowała zgoda co do propozycji lidera PPR, Władysława Gomułki, aby wybory odbyły się wiosną 1946 r. (o terminie tym mówił jeszcze w Poczdamie Bolesław Bierut). Wejście do koalicyjnego Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej wytyczało jednak granicę ustępstw ludowców, a dalsze wikłanie się we współpracę z komunistami oznaczałoby nie tylko zaprzeczenie założeniom programowym i ideowym ruchu, ale także utratę zaufania społecznego, które oceniano jako powszechne i nie ograniczające się bynajmniej do terenu wsi. Kongres PSL (19–21 stycznia 1946 r.) nie

podjął żadnej wiążącej decyzji w sprawie ewentualnej koalicji wyborczej, cedując zajęcie stanowiska na Kongres Nadzwyczajny. Jednak zarówno wypowiedzi delegatów, jak i przyjęte uchwały wyraźnie określały PSL jako partię alternatywną wobec PPR i przeciwstawiającą się wprowadzanemu porządkowi ustrojowemu — krótko mówiąc antykomunistyczną i nie bez akcentów antysowieckich, choć były one starannie wyciszane przez przywódcę PSL Stanisława Mikołajczyka.

Mimo tych niesprzyjających znaków kierownictwo PPR — a także osobiście Gomułka — czuło presję wynikającą zarówno z dążności do jednoznacznego rozstrzygnięcia sytuacji wewnętrznej, jak i znaczenia wyborów w Polsce dla układu sił na kontynencie⁵. Jako wariant optymalny przyjmowano utworzenie „bloku sześciu” (PPR, PPS, SL, SD, SP, PSL), co — wedle słów sekretarza generalnego PPR — miało dać „gwarancję utrzymania hegemonii tej linii politycznej, która została zapoczątkowana przez politykę KRN i później politykę PKWN”, oraz stworzyć „nową linię podziału między reakcją a demokracją”⁶ przez wciągnięcie PSL na platformę wytyczaną przez komunistów. Na tymże posiedzeniu Gomułka mówił ogólnikowo o terminie „mniej więcej w pierwszej połowie bieżącego roku”, nie uzależniając go od utworzenia „bloku sześciu”. Jedynym spośród kilkunastu dyskutantów, którzy zwrócili uwagę na sprawę terminu, był Władysław Bieńkowski, stwierdzający, że „niedojście do bloku musiałyby pociągnąć za sobą nie tylko zmiany w ordynacji wyborczej [o czym mówił Gomułka — A.P.], ale postawiłoby na porządku dziennym także taką sprawę jak termin wyborów”⁷. Ani w podsumowaniu Gomułki, ani w przyjętej rezolucji do zastrzeżenia Bieńkowskiego nie powrócono, ale także nie wspomniano o żadnym konkretnym terminie. Re-

⁵ Mówił o tym obszernie 10 lutego 1946 r. na posiedzeniu KC PPR, „Archiwum Ruchu Robotniczego”, t. X, s. 245–247.

⁶ Ibidem, s. 250–251.

⁷ Ibidem, s. 281.

zolicja ograniczała się do stwierdzenia: „nadchodzące wybory do Sejmu Ustawodawczego”.

Posiedzenie KC PPR odbywało się już po pierwszej turze formalnych rozmów, która odbyła się 7 lutego. Choć mówiono o „bloku sześciu”, brali w niej udział reprezentanci tylko trzech partii — PPR, PPS i PSL — co odpowiadało faktycznemu układowi sił na legalnej scenie politycznej. Peeselowcy przyszli na to spotkanie z decyzją Prezydium Naczelnego Komitetu Wykonawczego stronnictwa, wedle której mieli „nie zajmować [...] zdecydowanego stanowiska, natomiast zażądać przedstawienia warunków, na jakich proponowane jest zawarcie bloku”⁸. Spotkanie to — jak i kolejne, które odbyły się 13, 18 i 22 lutego — nie doprowadziło do porozumienia zarówno z uwagi na zasadnicze różnice poglądów na sytuację w kraju, jak i głębokie odmienności programowe. Obok wzajemnych rekryminacji, których nie szczędzili sobie rozmówcy — i słabo zawoalowanych gróźb ze strony pepeerowców (w czym celował Gomułka) — osią rozmów była kwestia podziału miejsc na wspólnych listach, stawiana przez Mikołajczyka przede wszystkim w świetle zadań przyszłego parlamentu jako konstytuanty. Zdawano sobie także sprawę z plebiscytnego charakteru wyborów, o czym *expressis verbis* mówił Józef Cyrankiewicz, coraz wyraźniej aspirujący do roli lidera PPS.

Peeselowcy, uważający, że mają za sobą wyraźną przewagę w społeczeństwie, świadomi zwartości i determinacji własnej bazy członkowskiej — która była liczniejsza niż wszystkich pozostałych partii łącznie — a także zachęeni przykładem węgierskim, odrzucili propozycje PPR i PPS. 25% miejsc, jakie im oferowano, nie dawało nawet możliwości zablokowania projektów konstytucyjnych. Domagali się przyznania takiej liczby mandatów, by właśnie oni mogli zdecydować o kształcie ustawy zasadniczej. Mikołajczyk poszedł nawet tak

⁸ *Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945–1946. Dokumenty do dziejów niezależnego ruchu ludowego w Polsce*, przygotował do druku W. Bartoszewski, Warszawa 1981, s. 62.

daleko, iż proponował 75% miejsc dla „reprezentantów wsi”, co było oczywistą zachętą do zerwania rozmów. Sugerował też rozwiązanie zbliżone do węgierskiego — wybory miałyby się odbyć na osobne listy, ale z zobowiązaniem stworzenia po nich rządu koalicyjnego. W trakcie rozmów rozbieżności wyraźnie się pogłębiły, co uwidocznił zarówno list PPR i PPS do ludowców przedstawiony 18 lutego, jak i odpowiedź nań z 22 lutego, w której NKW PSL „z żalem musi stwierdzić, że nie widzi możliwości postawienia Nadzwyczajnemu Kongresowi PSL wniosku o przystąpienie do bloku wyborczego”⁹.

Taki obrót sprawy nie był raczej zaskoczeniem ani dla uczestników rozmów, które nieraz przekształcały się w kłótnie, ani dla opinii publicznej, a w każdym razie dla zwolenników obu stron. Na wspomnianym posiedzeniu KC PPR jako bardziej realne — co nie znaczy, że bardziej pożądane — uważano pójście do wyborów w „bloku czterech”, bez PSL i SP, a więc na platformie „partii pekawuenowskich”. Pozostawał wszakże problem poruszony przez Bieńkowskiego: termin. Wobec wypowiedzianych już słów, złożonych deklaracji i rosnących oczekiwań zarówno opinii w kraju, jak i zachodnich mocarstw (co do stanowiska Moskwy nie udało mi się zebrać żadnych wiarygodnych informacji), nie można było ich odkładać. Oznaczało to, jak mówił Gomułka towarzyszom z KC, „poważne szanse”, czy nawet „duże możliwości” zwycięstwa PSL¹⁰ — a więc perspektywę niemożliwą do zaakceptowania przez kogoś, kto był autorem wielokrotnie cytowanego stwierdzenia (z rozmów moskiewskich w czerwcu 1945 r.), że „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy”.

Dlaczego referendum?

Jak to się nieraz zdarza, rozwiązanie pierwszego dylematu — odłożenie terminu wyborów — nasunęło się

⁹ „Archiwum...”, s. 229.

¹⁰ Ibidem, s. 249.

przypadkiem, i to za sprawą przeciwnika. 13 lutego, w czasie drugiej tury rozmów, w toku wymiany zdań na temat sprawy konstytucji, Mikołajczyk wspomniał — jak skrótowo zanotował protokolant — o odbytym przed kilkoma miesiącami referendum konstytucyjnym we Francji, które stowarzyszone było z wyborami parlamentarnymi¹¹. Nikt z zebranych nie podjął tego wątku, ale w cytowanym już liście NKW PSL z 22 lutego powrócono do niego w następującym passusie: „Ponieważ zagadnienie zmiany Konstytucji leży u podstaw najbliższych wyborów, należałoby — czy to przed wyborami, czy też równocześnie — zasięgnąć opinii obywateli na temat zmian konstytucyjnych przez referendum ludowe na podstawie ustalonych i umówionych pytań, pomiedzy którymi powinno znaleźć się pytanie odnośnie istnienia Senatu RP”¹².

Ślad prowadzący do tego sformułowania zanika jednak na kilka tygodni. Nie znajdujemy go w dokumentach PSL ani w tzw. „Diariuszu” Mikołajczyka i jego wspomnieniach. Nie mówiono o referendum ani podczas posiedzenia Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, które odbyło się 2 marca, ani na późniejszym o sześć dni zebraniu Sekretariatu KC PPR. Być może udałoby się odnaleźć trop w protokołach Biura Politycznego KC PPR, ale, jak dotąd, w archiwach nie ma ich dla całego 1946 r. Nie przywoływał tej sprawy, niezwykle ostro sformułowany, list otwarty PPR i PPS ogłoszony 7 marca, w którym odpowiedzialnością za zerwanie rozmów obarczano całkowicie partię Mikołajczyka. W tej sytuacji należy przyjąć ustalenia Tadeusza Marchacza, autora najobszerniejszej pracy na temat głosowania ludowego z 1946 r., który uzyskał wypowiedź premiera TRJN, pepeesowca Edwarda Osóbki-Morawskiego, przyznającego jego partii pierwszeństwo w podchwyceniu pomysłu PSL i wykorzystaniu referendum jako na-

¹¹ Ibidem, s. 202.

¹² Ibidem, s. 230.

miastki wyborów¹³. Wedle Osóbki, na posiedzeniu Komisji Politycznej CKW PPS w dniu 13 marca tak właśnie sprawę stawiano, o czym dzień później zostali powiadomieni redaktorzy pism PPS. Niebawem też doszło do uzgodnień w ramach tak zwanej szóstki politycznej PPR i PPS, a 21 marca sprawę referendum omawiano na posiedzeniu Sekretariatu KC PPR. Przedstawiający ją Roman Zambrowski uznał dogodność pomysłu: „referendum może być pozytywnym etapem w walce wyborczej [...] gdyż daje możliwość [...] do głosu wspólnie z PPS i PPR również szerokich mas bezpartyjnych i PSL-owskich, czyli pewnego rozszczepienia PSL”¹⁴. Tenże mówca zwrócił uwagę, iż przeprowadzenie wyborów w okresie przednowka oznaczałoby odbycie ich „w najgorszej sytuacji aprowizacyjnej”. Zambrowski przedstawił również — nie podając autorstwa — propozycje pytań, z którymi należałoby zwrócić się do społeczeństwa.

Pierwsze z nich nawiązywało wprost do listu PSL z 22 lutego („Czy akceptujesz likwidację Senatu?”), drugie miałyby dotyczyć stosunku do — przeprowadzonych już — reform gospodarczych (parcelacja ziemi i nacjonalizacja przemysłu), trzecie zaś — opinii o polityce rządu „skierowanej przeciwko agresji niemieckiej, w obronie granic zachodnich”. Jak można sądzić z dalszych wypowiedzi Zambrowskiego, zamiary PPR — a zapewne tym bardziej PPS — miały charakter pasywny: zakładano, że PSL będzie zmuszone wzywać do głosowania za zniesieniem Senatu, jako że był to tradycyjny postulat większości partii demokratycznych. Gdyby zaś PSL zdecydowało się wypowiedzieć inaczej, „to od nas nikogo nie oderwą, a sami się przepołowią”¹⁵. W intencji PPR referendum — z tak sformułowanymi pytaniami — miało więc wciągnąć PSL, a przynajmniej jego znaczną część, na platformę komunistów. Próbowano zatem na

¹³ T. Marczak: *Propaganda polityczna stronnictw przed referendum z 30 czerwca 1946 r.*, Wrocław 1986, s. 59.

¹⁴ AAN, KC PPR, sygn. 295-VII-2, t. 1, s. 15.

¹⁵ *Ibidem*, s. 80.

jednym ogniu upiec dwie pieczenie: wymusić na PSL solidarność z PPR (PPS, SL itd.) i odłożyć wybory.

25 marca Socjalistyczna Agencja Prasowa (SAP), należąca do PPS, podała pierwszą publiczną wiadomość o możliwości inicjatywy ustawodawczej w sprawie referendum, 28 marca pomysł poparł centralny organ PPR „Głos Ludu”, a 31 marca, bez wyrażania stosunku, napisał o nim oficjalny organ naczelny PSL, tygodnik „Chłopski Sztandar”. Zgodnie z ustaleniami „szóstki politycznej”, z oficjalną inicjatywą wystąpiła PPS, której Rada Naczelna — obradująca w dniach 31 marca–1 kwietnia — podjęła, nie bez dyskusji, stosowną uchwałę.

Mechanizm głosowania ludowego nabierał rozpędu. 2 kwietnia debatowali nad nim ponownie czołowi liderzy PPR i PPS, a 5 kwietnia — Centralna Komisja Porozumiewawcza wszystkich (sześciu) legalnych partii. Projekt, który formalnie zgłosił Cyrankiewicz, po stosunkowo krótkiej dyskusji został jednomyślnie przyjęty. PSL zgodziło się na referendum za cenę — jak poinformował swych partyjnych kolegów Mikołajczyk — „zafiksowania daty wyborów”¹⁶. Ludowcy proponowali także, aby połączyć referendum z wyborami, ale był to wniosek nie do obrony. Zgoda PSL była zapewne zaskakująca dla części opinii publicznej, dziwił się jej też Józef Stalin¹⁷. PSL zostało jednak przyparte do muru — co leżało w intencjach projektodawców — a jego kierownictwo nie było pewne reakcji bazy członkowskiej na wypadek stanowczej odmowy. Cena, jaką płacono PSL za zgodę, nie była w gruncie rzeczy zbyt wygórowana: wbrew nadziejom Mikołajczyka, żadna konkretna data nie została ustalona, a zobowiązanie (podobnie jak poprzednie) miało charakter ogólnikowy.

W trakcie najbliższej sesji Krajowej Rady Narodowej (26–28 kwietnia) — zwołanej głównie w tej właśnie sprawie — przyjęto odpowiednie ustawy. Pierwsza,

¹⁶ *Polskie Stronnictwo Ludowe...*, s. 77.

¹⁷ Tak przynajmniej można wnosić z notatki z rozmowy z kremleńskim gospodarzem (7 kwietnia) sporządzonej przez Bolesława Bierutę, który *de facto* monopolizował ze strony polskiej bezpośrednie kontakty z Moskwą, papiery B. Bieruta, AAN, KC PPR, sygn. I/171, t. 4.

„o głosowaniu ludowym”, po uwzględnieniu poprawki SD, która do słów (drugie pytanie) „czy jesteś za [...] unarodowieniem podstawowych gałęzi gospodarki krajowej” dodawała „z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej”, uchwalona została jedno-myślnie. Druga, „o przeprowadzeniu głosowania ludowego”, przeszła większością głosów po odrzuceniu poprawki zgłoszonej przez PSL, aby w skład komisji głosowania ludowego (okręgowych i obwodowych) — oprócz osób desygnowanych przez odpowiednie rady narodowe — wchodził przedstawiciel partii politycznych. Ustawa ta dawała „pekawuenowskiej czwórce”, a w istocie PPR, dużą swobodę w kreowaniu składów komisji liczących głosy, gdyż rady narodowe — których pierwociny sięgały jeszcze wiosny 1944 r. — pochodziły z nominacji i kooptacji, a PSL znajdowało się w nich w wyraźnej mniejszości (im wyżej w hierarchii rad, tym proporcje były dla niego mniej korzystne). W dodatku na pięciu członków komisji jednego delegować miał wojewoda, a administracja terenowa tego szczebla niemal w całości była kontrolowana przez PPR.

W dzień po zamknięciu sesji Prezydium KRN — w którym od śmierci Witosa nie było przedstawiciela PSL — powołało na generalnego komisarza głosowania ludowego Wacława Barcikowskiego, znanego przed wojną adwokata, od grudnia 1945 r. pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, członka władz naczelnych SD, a jednocześnie osobę uzależnioną — podobnie jak jej partia — od komunistów. Zgodnie z ordynacją wyborczą z 1922 r., prawo udziału w głosowaniu przysługiwało od dwudziestego pierwszego roku życia wszystkim tym, którzy cieszyli się pełnią praw obywatelskich. Wobec faktu, że spisy uprawnionych sporządzone były przez administrację, dawało to pewne możliwości kontrolowania liczby dopuszczonych do głosowania, zwłaszcza w świetle dekretów o „zdradach narodu”, współpracy z okupantem, „faszycacji życia” przed 1939 r. i odpowiedzialności za klęskę wrześniową. 2 czerwca wyłożono spisy uprawnionych, w których znajdowano wiele nieprawidłowości, a w dzień głosowania generalny komisarz stwierdził, że po popraw-

kach i uzupełnieniach znajduje się na nich około 10,6 mln osób. W oficjalnym komunikacie o wynikach ogłoszono, iż liczba uprawnionych wynosiła 11,4 mln — oto jedna z tajemnic tego referendum, którego przebieg był pod kontrolą nieskłonnej do bezstronności administracji oraz PPR.

Debata

W trwającej niespełna trzy miesiące (kwiecień–czerwiec) debacie wątki — nazwijmy je — teoretycznoprawne były całkowicie zdominowane przez propagandowe. Niewiele więc wniosła ona do polskiej tradycji ustrojowej, i tak skromnej w tej sprawie. W czołowym organie PSL, „Gazecie Ludowej”, podnoszono różnice między referendum-plebiscytem, gdy ma ono „zastąpić parlament albo wybory doń”, a referendum-ankietą, gdy chodzi o poznanie opinii ogółu obywateli¹⁸. Podobne w istocie rozróżnienie zaproponował autor pospiesznej polemiki w *pepeerowskim* „Głosie Ludu”, uważając, że referenda można podzielić na prawodawcze, czyli takie, których przedmiotem jest wypowiedzenie się na temat uchwalonych już ustaw, oraz konsultacyjne, kiedy to obywatele wypowiadają się o zasadach, które powinny wytyczać ustawę przed jej uchwaleniem przez legislatywę¹⁹. Istotniejsze może, ale także mające przede wszystkim propagandowy kontekst, były uwagi obu anonimowych autorów na temat zgodności referendum z konstytucją z 1921 r., na którą wszyscy się powoływali.

Pierwsze pytanie („Czy jesteś za zniesieniem Senatu?”) dało asumpt do poważniejszej dyskusji ustrojowej, w której obok — podnoszonej przez PSL — wierności ustawie zasadniczej sprzed dwudziestu pięciu lat głównym elementem były projekty ustanowienia drugiej, „niepolitycznej” izby. W trakcie debaty okazało

¹⁸ Prawnik (ps.): „Błędna nazwa”, „Gazeta Ludowa” 1946, 3 kwietnia, nr 93.

¹⁹ Co to jest referendum ludowe, „Głos Ludu” 1946, 4 kwietnia, nr 94.

się, że w tej sprawie różnice między stronami sporu są raczej niewielkie, gdyż komuniści — prawdopodobnie ze względów taktycznych — uznali za możliwe ustanowienie w przyszłej konstytucji ciała „o charakterze doradczym”, „nie posiadającego uprawnień ustawodawczych czy kontrolujących w stosunku do sejmu”²⁰. Podobne stanowisko wyrażał, autorytatywny dla opinii PPS, Stanisław Szwalbe, który pisał o „reprezentacji samorządów, związków zawodowych i ruchu spółdzielczego”²¹. PSL z kolei odwoływało się do swych programowych projektów utworzenia Naczelnej Izby Gospodarczej, która miała być reprezentacją samorządowych organizacji gospodarczych, wyposażoną w dość duże uprawnienia, przede wszystkim zaś w prawo inicjatywy ustawodawczej²².

O stylu i treści polemik oraz chwytach propagandowych pisał obszernie cytowany już Tadeusz Marczak. Na przygotowania — nieco eufemistycznie mówiąc — typu administracyjnego zwracała uwagę zwłaszcza Krystyna Kersten, a także inni historycy piszący poza dyktandem PZPR. Sądzę, iż nie ma potrzeby, aby tu do nich wracać, choć udostępniane od niedawna dokumenty — zarówno PPR, jak i Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego — wnoszą wiele uzupełnień do obrazu kampanii przedreferendalnej, a raczej pozwalają opisać jej „niewidoczną” część i mechanizmy, którymi posługiwała się PPR.

Warto być może zwrócić uwagę na fakt, że kierownicze kręgi PSL dosyć długo nie mogły się zdecydować, czy przyjąć wyzwanie komunistów i ich aliantów. Wprawdzie już 10 kwietnia Kazimierz Bagiński proponował kolegom z Naczelnego Komitetu Wykonawczego możliwość „policzenia się”²³, ale pytania nie były jeszcze ostatecznie ustalone i decyzji nie podjęto. Wahania trwały i póź-

²⁰ Cytat według T. Marczak: op. cit., s. 99.

²¹ S. Szwalbe: *Pierwsze TAK*, „Robotnik” 1946, 22 maja, nr 139.

²² *Dlaczego NIE i dlaczego TAK*, „Gazeta Ludowa” 1946, 30 maja, nr 148.

²³ *Polskie Stronnictwo Ludowe...*, s.78.

niej, także wówczas, gdy prasa Stronnictwa jednoznacznie wypowiadała się za utrzymaniem obu izb przewidzianych przez konstytucję marcową. Jeszcze w przeddzień posiedzenia Rady Naczelnej, które zwołano na 26 maja, opinie były podzielone, a większość z NKW przychyliła się do głosowania „trzy razy tak”. Do działaczy, którzy przeważyli szalę na rzecz „policzenia się”, należał przede wszystkim sam Mikołajczyk, który wprawdzie uznał, że „nie należy oczekiwać na cuda” i liczyć na wojnę („aczkolwiek może być za lat 10 czy 15”), ale jednocześnie stwierdził, że „jeżeli się chce, żeby o nas [na świecie — A. P.] myślano — trzeba dziś walczyć”²⁴. Członkowie Rady Naczelnej byli zdeterminowani podobnie jak lider partii, ostatecznie więc podjęto decyzję o wezwaniu członków i sympatyków Stronnictwa do głosowania „nie” na pierwsze pytanie i „tak” na pozostałe.

Kilka dni wcześniej kierownictwo SP, głęboko podzielone, zostawiło swym członkom swobodę decyzji w kwestii odpowiedzi na pierwsze pytanie, przy odpowiedzi twierdzącej na pytanie drugie i trzecie. Jednak zdecydowanie przeważająca w tej partii orientacja chrześcijańsko-demokratyczna (z Karolem Popielem na czele) opowiadała się za rozwiązaniem identycznym jak PSL. O plebiscytarnym, konfrontacyjnym charakterze referendum zadecydowały zresztą już wcześniej ugrupowania konspiracyjne (m.in. postakowskie Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość, WiN), które wzywały do głosowania „nie” na dwa pierwsze pytania bądź na wszystkie, lub wręcz do bojkotu referendum.

Choć Gomułka wobec elity pepeerowskiej twierdził, że „mamy poczucie siły oparte na materialnej podstawie”²⁵, niedawno ogłoszone dokumenty²⁶ poświadczają, iż w kierownictwie PPR panowała atmosfera niepewności, zwłaszcza co do frekwencji. W kierownictwie PSL,

²⁴ Ibidem, s. 112.

²⁵ „Archiwum...”, s. 268.

²⁶ A. Paczkowski: *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, Warszawa 1993 (zeszyt 4 serii „Dokumenty do dziejów PRL”), zob. s. 11 niniejszej książki.

do którego napływało wiele informacji o naciskach, znikomej liczbie członków PSL w komisjach głosowania, „prewencyjnych” aresztowaniach i terrorze, coraz wyraźniejsze były obawy, iż wyniki referendum zostaną sfałszowane. Na ostatnim przed 30 czerwca posiedzeniu NKW sekretarz generalny partii Stanisław Wójcik — opierając się na opiniach działaczy terenowych — zwracał też uwagę na ostrą radykalizację „dołów”: „nastój ludności jest taki, że olbrzymia większość na dwa pytania odpowie Nie”²⁷.

Biorąc pod uwagę stan wielkiego napięcia i trwającej na wielu obszarach kraju faktycznej „wojny domowej”, niedziela 30 czerwca upłynęła spokojnie. Mikołajczyk spędził ją w gronie kolegów z NKW w podwarszawskim Zalesiu, dyskutując „o ewentualności porozumienia”²⁸. Bardziej zapracowany był Bolesław Bierut. Od wczesnych godzin przedpołudniowych notował informacje o frekwencji, napływające zarówno kanałami administracyjnymi (wojsko, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, Ministerstwo Informacji i Propagandy), jak i pepeerowskimi. W nocy zaczęły nadchodzić pierwsze sygnały o cząstkowych wynikach. Ruszyły także linie informacyjne PSL. Prawda o nastrojach społecznych dawała wiele do myślenia liderom i jednej, i drugiej strony.

Wyniki referendum

W literaturze sprzed 1989 r., zarówno fachowej, jak publicystycznej, powstałej w ramach tak zwanej oficjalnej, państwowo-komunistycznej historiografii, podawano wyniki referendum zgodnie z oficjalnym komunikatem głównego komisarza głosowania ludowego, który został ogłoszony 11 lipca. Można sądzić, że niektórzy z piszących mieli wątpliwości co do wiarygodności tego komunikatu — sam fakt, iż na jego ogłoszenie

²⁷ *Polskie Stronnictwo Ludowe...*, s. 125.

²⁸ S. Mikołajczyk: *Diariusz* (prowadzony przez Marię Hulewicz), oprac. Waław Kaszewski i Włodzimierz Leń [właśc. Włodzimierz Borodziej i Romuald Turkowski], Siedlce 1988, s. 61.

trzeba było czekać dziesięć dni, dawał do myślenia. Bo-
daj nikt jednak nie zasugerował, że dokonane zostało
fałszerstwo. Nie wspominali o tym także historycy pe-
zetpeerowscy, znający niepodważalne — bo składane
zbiorowo i przez osoby nie mające żadnych powodów,
aby kłamać w tej sprawie — relacje, w których była
mowa o fałszerstwach²⁹. Także z wielu sprawozdań ko-
mitetów wojewódzkich PPR, nadsyłanych do warszaw-
skiej centrali — dostępnych „partyjnym historykom” od
dawna — można było wnosić, że prawdziwe wyniki
odbiegały od tych, które ogłoszono. Jeszcze w 1992 r.
Antoni Czubiński, ongiś jeden z filarów partyjnej histo-
riografii, stwierdził, że „ocena wyników [...] jest bar-
dzo skomplikowana”³⁰, i podważył wiarygodność da-
nych ogłoszonych przed czterdziestu sześciu laty. Uznał
wszakże, iż te, które były zawarte w proteście złożonym
przez PSL — a które po raz pierwszy w całości ogłosił
emigracyjny historyk Roman Buczek w 1983 r. — są
„również mało wiarygodne”, i konkludował, że „wyniki
sfalszowano, by rezultat nieco «poprawić»”.

Roman Buczek uznał, że wyniki zebrane przez różne
komórki PSL z 2805 obwodów głosowania (tj. ok.
25%), w których głosy oddało około 3316 tys. osób (tj.
ok. 30%), dotyczące odpowiedzi tylko na pierwsze —
z punktu widzenia stronnictwa Mikołajczyka podsta-
wowe — pytanie, są „prawdziwe”³¹. Po nim powtarzano
te informacje wielokrotnie w różnych publikacjach „dru-
giego obiegu” i emigracyjnych. Historycy ostrożniejsi —
a może raczej bardziej profesjonalni — zakładali, że fał-
szerstwa miały zasięg powszechny i „oddolny”. Swoje
wywody opatrywali więc wieloma zastrzeżeniami i uwa-
żali, jak Krystyna Kersten, że prawdziwych wyników ni-

²⁹ Między innymi w zbiorze relacji funkcjonariuszy UB składanych
w 1961 r. w komórce historycznej KC PZPR. Znajdują się one obecnie
w AAN, sygn. R-79.

³⁰ A. Czubiński: *Dzieje najnowsze Polski 1944-1989*, Poznań
1992, s. 109.

³¹ R. Buczek: *Na przełomie dziejów. Polskie Stronnictwo Ludowe
w latach 1945-1947*, Toronto 1983, s. 191.

gdy już nie uda się ustalić³², nie dysponowano nimi bowiem nawet „na szczycie” PPR.

W świetle dokumentów znajdujących się w Archiwum Akt Nowych, a przekazanych tam w 1990 r. po samorozwiązaniu PZPR, można jednak sądzić, że kierownictwu PPR zależało na uzyskaniu prawdziwego obrazu nastrojów społecznych i rzetelnych wyników głosowania. Świadczy o tym chociażby (przytoczona w cytowanym wyborze dokumentów) „Instrukcja dla Wojewódzkich i Powiatowych Komitetów PPR w sprawie utrzymania łączności w czasie głosowania ludowego”. Przewidywała ona pełną „gotowość informacyjną” od godz. 6.00 w dniu 28 czerwca do godz. 1.00 w dniu 4 lipca. Informacje w istocie napływały i spora ich część zachowała się. Nie wszystkie spośród nich obejmowały całość wyników w poszczególnych obwodach. Często były to rezultaty fragmentaryczne, ale z reguły dla większości obwodów w danym okręgu, i obliczone na podstawie głosów oddanych przez większość uprawnionych. Niektóre komitety wojewódzkie PPR — bo te instancje partyjne komunikowały się bezpośrednio z centrum — przekazywały dane, które wzbudziły wątpliwość w warszawskim sztabie i zmuszały go do dokonywania korekt metodą „pi razy oko”. Tak uczyniono między innymi z wynikami przekazanymi z Wrocławia, które w przypadku pierwszego pytania po prostu „zmniejszono o połowę”.

Wydaje się zasadne stwierdzenie, że wyniki zebrane przez warszawski sztab PPR były — żeby użyć sformułowania Antoniego Czubińskiego — „nieco poprawione”. Dla jednych województw bardziej, dla innych mniej lub w ogóle. Trudno więc powiedzieć, że to, co się zachowało w czujnie niedawna strzeżonych szafach, oddaje faktyczny stan „głosowania ludowego”. Niemniej można sądzić, iż są to dane bardziej wiarygodne i pełniejsze niż jakiegokolwiek z dotychczas ogłaszanych, także niż te, które pochodziły z obliczeń PSL. Biorąc

³² K. Kersten: *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Poznań 1989, s. 249.

pod uwagę wszelkie zastrzeżenia i wątpliwości, można, jak miemam, przyjąć, że „trzy razy tak” — a więc zgodnie z apelami PPR, PPS, SL, SD i nieprzeliczonych ich przybudówek — głosowało nie więcej niż 26,9%, „trzy razy nie” zaś — nie mniej niż 33,1%. W polu „umiarkowanym”, ale w sposób oczywisty antypeperowski, znalazło się co najmniej 40% głosujących. W sumie więc prokomunistyczna koalicja — a w doomyśle i ZSRR — otrzymała wotum nieufności (wysoko kwalifikowaną większością 3/4 głosów.

Nie udało mi się dociec, kto i kiedy podjął decyzję o generalnym fałszowaniu wyników. Wydaje się pewne, że „teren” był przygotowany na taką ewentualność, a oczywiste, że w niektórych komisjach z miejsca przystąpiono do „poprawiania” protokołów, utrudniając nawet komitetom PPR uzyskanie prawdziwych danych (np. w Łodzi). Można jednak sądzić, iż przed 30 czerwca nie wydano centralnych wytycznych co do tego, jakie wyniki są pożądane. Decyzja musiała zapaść na najwyższym szczeblu i prawdopodobnie znaczną część oficjalnych wyników ustalono w centrali PPR. „Terenowi” pozostało już tylko wypisanie odpowiednich protokołów. Położono też embargo na ogłaszanie danych lokalnych, przeciwko czemu protestował Mikołajczyk na posiedzeniu Rady Ministrów 5 lipca. „Leć pan na skargę do Churchilla”³³ — miał mu odpowiedzieć Gomułka, skądinąd „kolega wicepremier”.

Nie trafiłem, jak dotąd, na ślady zasad, które przyjęto przy fałszowaniu. W odpowiedziach na pierwsze pytanie różnice między danymi „pepeerowskimi” a tymi, które ogłoszono oficjalnie, wahają się — w zależności od województwa — od około 24% (szczecińskie) do około 50% (gdańskie i wspomniane już jako specyficzne wrocławskie). Średnio dla całego kraju różnica wyniosła około 41%. W odpowiedzi na drugie pytanie zasięg fałszerstwa sięgał około 33%, a na trzecie około 24%. Takie były — co najmniej! — rozmiary oszustwa.

³³ S. Mikołajczyk: *Diariusz...*, s. 62.

Zanim jeszcze ogłoszono oficjalne wyniki, PSL składało pierwsze protesty. Okazały się daremne. Partie bloku stanęły murem za PPR, cenzura nie pozwalała na żadne dywagacje ani informacje, które wykraczały poza to, co podał do publicznej wiadomości komisarz generalny głosowania ludowego. Ogłoszono oczywisty i wyraźny triumf PPR.

Bezsilne i bezradne okazały się też zachodnie mocarstwa. „Samo społeczeństwo po referendum zrozumiało, że nikt dobrowolnie nie odda władzy” — stwierdził po latach Józef Czaplicki, jedna z głównych postaci w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. I o to, jak się wydaje, głównie chodziło — jeśli nie wówczas, gdy decydowano się na zorganizowanie referendum, to z pewnością wtedy, gdy postanowiono ogłosić sfalszowane wyniki.

Referendum miało być także swoście rozumianą próbą przed wyborami. Umożliwiało rozpoznanie nastrojów i — co ważniejsze — ich geografii. Wyciągano wnioski dotyczące propagandy i form aktywności partii. Z doświadczeń referendum wywodziły się też niektóre zasady przyjęte w ordynacji wyborczej. Także aparat bezpieczeństwa nie unikał samokrytycznych ocen. Na odprawie poświęconej zbliżającym się — tym razem naprawdę — wyborom jeden z najwyższych funkcjonariuszy „organów” tak je wypunktował:

„1. nienastawienie sieci agenturalno-informacyjnej na moment referendum,

2. nieskontrolowanie członków Komisji wyborczych,

3. niewłaściwe przeprowadzenie aresztowań prewencyjnych (od dołu, a nie odgórnie),

4. nieuwzględnienie ORMÓ”³⁴.

Wymowne są zwłaszcza „błędy” wymienione jako drugi i trzeci.

Można chyba stwierdzić — mniemam, że bez obawy posądzeń o zbytnią stronniczość — iż pierw-

³⁴ *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody, cz. I lata 1945–1947* (oprac. A. Paczkowski), Warszawa 1994, s. 75.

sza w historii Polski próba wprowadzenia do ustrojowego repertuaru instytucji referendum nie była chlubą demokracji.

Na podstawie znanych mi dokumentów (protokołów posiedzeń centralnych władz PPR i sprawozdań z terenu) nasuwał się wniosek, iż decyzję o sfalszowaniu podjęto w chwili, gdy zaczęło stawać się oczywiste, iż blok komunistyczny nie ma szans na pozytywny rezultat. I taką tezę postawiłem we wstępie książki z dokumentami. Aliści zimą 1996 r. zwróciła się do mnie redakcja czasopisma „Karta”, które zajmuje się historią najnowszą i ma ogromne zasługi w zapelnianiu „białych plam”, informując, że otrzymała od rosyjskiego historyka Nikity Pietrowa artykuł dotyczący fałszowania referendum i wyborów do Sejmu, które odbyły się w styczniu 1947 r. Zbigniew Gluza, redaktor naczelny „Karty”, chciał, abym przeczytał ów artykuł przed publikacją i skomentował go lub dodał informacje o polskich źródłach dotyczących tej sprawy. Choć nie zajmowałem się już referendum, natychmiast zapoznałem się z tekstem Pietrowa. Autor, współpracownik stowarzyszenia Memoriał, które od wielu lat zajmuje się dokumentowaniem zbrodni komunistycznych, znalazł się w zespole, który przejmował archiwa KGB po klęsce puczu z sierpnia 1991 r., oraz został ekspertem Sądu Konstytucyjnego, mającego rozpatrywać uznanie KPZR za organizację zbrodniczą. Z tej racji miał (krótkotrwały) dostęp do archiwów byłego KGB oraz tak zwanego archiwum prezydenckiego, w którym znajdują się dokumenty „najtajniejsze z tajnych”, praktycznie wciąż niedostępne dla historyków. Nie miał wprawdzie możliwości wykonywania kserokopii, ale sporządził dużo notatek. Wśród nich także notatki (wypisy) z raportów Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MGB) dla Stalina o działalności grupy operacyjnej, która uczestniczyła w fałszowaniu wyników referendum (a później, ale to osobna sprawa, także wyborów). Artykuł ten, łącznie z moimi uzupełnieniami, ukazał się pod współ-

nym tytułem *Sztuka fałszowania wyborów* w 1996 r. w nr 18 „Karty”.

Z materiałów odnalezionych przez Pietrowa wynika, iż:

— kierownik grupy operacyjnej, płk Aron Pałkin, naczelnik wydziału zajmującego się fałszowaniem dokumentów, wyjechał do Warszawy już 20 czerwca i dwa dni później odbył naradę z Bierutem i Gomułką: a więc fałszowanie było zaplanowane przed referendum i zanim centrala PPR otrzymała pierwsze wyniki,

— kilkunastu oficerów MGB własnoręcznie napisało 5994 protokoły komisji obwodowych i sfalszowało podpisy około 40 tys. członków tych komisji: a więc zasadnicze fałszowanie odbyło się centralnie,

— ponieważ w całym kraju działało — wedle oficjalnych danych — 11057 komisji, należy wnosić, iż pozostałe 5063 protokoły sfalszowali „polscy czekici” z UB,

— w oryginalnych protokołach ilość głosów „tak” na pierwsze pytanie wynosiła — zależnie od obwodu — od 1 do 15%.

Za pomyślne wykonanie zadania płk Pałkin został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru, a pozostałych czternastu członków grupy otrzymało — decyzją Prezydium Rady Najwyższej ZSRR — orderzy niższych kategorii.

Niestety Pietrow nie przepisał załączonej do raportu tabeli z prawdziwymi danymi i nie wiem, czy (i na ile) różnią się one od tych, które zgromadziło kierownictwo PPR. Nie wynotował też — jeśli była w ogóle w raporcie — informacji, w których obwodach fałszowali fachowcy sowieccy, co jest o tyle istotne, że między różnymi regionami kraju występowały nawet dosyć znaczne różnice, uwidocznione także w wynikach zebranych przez PSL. Być może więc „opergrupa” z Moskwy dostała do „przerobienia” protokoły z tych części Polski, w których było najwięcej głosów na „nie”. Niemniej jednak informacja o proporcjach w podziale głosów „tak-nie” w ponad połowie obwodów — bo tyle skontrolowali ludzie Pałkina — wskazuje, iż nale-

żałoby zweryfikować dane, które ogłosiłem w 1993 r., i to zweryfikować znacznie i na niekorzyść bloku komunistycznego. Wobec nieznajomości całego raportu wolę się jednak wstrzymać z podawaniem nowych wielkości. Trudno także wykluczyć, iż Pałkin mógł podawać dane tylko orientacyjne albo że Pietrow pomylił się, robiąc notatki.

Do ostrożności wobec rewelacji Pałkina skłania też opublikowany niedawno w Moskwie — w tomie *Wostoczna Jewropa w dokumentach rossijskich archiwow* — protokół rozmowy Stalina z delegacją PPS, która odbyła się 19 sierpnia 1946 r. W rozmowie tej, zasadniczo poświęconej zaognionym po referendum stosunkom PPR–PPS, mówiono także o wynikach głosowania w kontekście szans wyborczych. Referujący sprawę premier Osóbka-Morawski stwierdził, iż blok rządowy posiada około 28% głosów, a reszta przypada na PSL, WiN i Narodowe Siły Zbrojne. Wielkość podana przez premiera odpowiadała mniej więcej tej, jaka znajduje się w zestawieniu z „szaf Bieruta” (26,9%), co raczej ją uwiarygodnia, gdyż nie ma przesłanek do twierdzenia, że Osóbka kłamał Stalinowi. Przy okazji zdarzyła się ciekawa wymiana zdań. Otóż premier uznał, że fakt „poważnego sfalszowania” jest niedopuszczalny, gdyż „wszyscy w Polsce wiedzą [o tym — A.P.], co podrywa i tak niski autorytet bloku” (choć oczywiście w żadnym publicznym wystąpieniu nie zakwestionował sfalszowanych wyników!). Stalin przerwał swemu rozmówcy, aby stwierdzić, iż o sfalszowaniu dowiedział się *post factum*, a samo fałszerstwo jest rzeczą niedopuszczalną. Nie mam, oczywiście, żadnych dowodów, iż Pałkin i towarzysze udali się do Warszawy bez „zgody i wiedzy” Stalina, ale biorąc pod uwagę znaczenie samego referendum i fakt, iż sowiecki fachman ustalał szczegóły wspólnie z dwoma najważniejszymi politykami polskimi, wydaje się mało prawdopodobne, aby sprawa nie została postanowiona w Moskwie na najwyższym szczeblu. Mniejsza z tym, jak było. Mniejsza też z tym, że Genialny Wódz Całej Postępowej Ludzkości wdał się następnie w rozważania nad błędnością decyzji

o postawieniu takiego, a nie innego pierwszego pytania (a więc chyba znał dane tylko tego pytania dotyczące). W każdym razie nie podważył wyniku przekazanego mu przez Polaka. Inna sprawa, że raport o działalności grupy Pałkina został wysłany na Kreml dopiero 27 sierpnia, a więc w czasie rozmowy Stalin nie znał jeszcze szczegółów misji. Na dzisiaj to ostatni znany mi ślad dotyczący referendum.

Można mieć nadzieję, że badania nad problemem referendum będą kontynuowane, że w ich trakcie zostaną odnalezione kolejne dokumenty, zarówno polskie, jak i sowieckie. Należy przyjąć, że te dane, które kilka lat temu ogłosiłem, wyznaczają minimalny poziom fałszerstwa, którego dopuścili się polscy komuniści wspomagani przez swych sowieckich towarzyszy, a w rzeczywistości „korekty” były znacznie poważniejsze.

Terror i kontrola: funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956

„Tarcza i miecz” oraz „oczy i uszy”: te dwa obrazowe i stare już¹ określenia dobrze, jak sądzę, oddają to, czym jest (a raczej: do czego służy) aparat bezpieczeństwa. Zapewne zawsze i wszędzie, ale z całą pewnością w systemach totalitarnych i ich komunistycznym wariacie. Nie dziwi specjalnie, iż nieomal wszyscy autorzy opisujący ten aparat — zarówno od wewnątrz (jako świadkowie-ofiary), jak i jako zewnętrzni obserwatorzy (w tym także historycy) — interesują się najczęściej mechanizmami, a przede wszystkim rozmiarami oraz socjo- i etnologią terroru totalitarnego. Rzadko przyciąga uwagę to, co robiła Czeka — jej następczynie oraz naśladowczynie w innych krajach — jako „oko i ucho” władzy. Istnienie terroru i jego rozmiary były bowiem główną podstawą do moralnego osądu i potępienia systemu. Ponadto twórcy (Arendt, Friedrich, Brzeziński) modelu państwa (systemu) totalitarnego uznali terror

¹ Wystarczy, że odwołam się do polskiego przykładu: o sieci agentów jako „naszych oczach i uszach” mówił w 1952 r. Roman Romkowski, wiceminister bezpieczeństwa publicznego (Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, dalej CA MSW, 17/IX/77, t. 9 s. 24); „mieczem klasy robotniczej” nazwał aparat bezpieczeństwa Bolesław Bierut (Archiwum Akt Nowych, dalej AAN, Spuścizna B. Bieruta, 254/III-11). Tarcza i miecz znajdowały się na emblemacie KGB.

za jeden z kilku nieusuwalnych składników definicji pojęcia (obok wodza, jedynej partii etc.), a paradygmat ten mimo licznych krytyk i prób rewizji wciąż w znacznym stopniu ukierunkowuje badania. Terror jest także ważny z uwagi na to, że — jak sądzi się dosyć powszechnie i najpewniej całkowicie słusznie — zostawił trwałe, nieusuwalne przynajmniej na wiele pokoleń, ślady w społeczeństwach (lub grupach społecznych), na które był skierowany. A więc jego rozpoznanie jest niezbędne dla analizy także tych faz systemu komunistycznego, które nastąpiły po okresie wielkiego terroru (czyli po śmierci Stalina).

Moim zamiarem jest przedstawienie zarówno terroru, jak i kontroli, jako — co przyjmuję za aksjomat — dwóch głównych funkcji aparatu bezpieczeństwa. Będzie to przedstawienie z konieczności skrótowe, nawet pobieżne. Nadto ograniczę się do lat 1944–1956, gdyż na to pozwala mi baza źródłowa, na której mogę się oprzeć, oraz tylko do przykładu polskiego, choć wydaje się, że niektóre mechanizmy i motywacje były podobne lub identyczne wszędzie tam, gdzie komuniści zdobyli władzę. Moja wiedza o innych krajach jest niewielka, co wynika przede wszystkim ze skąpej literatury. Stosunkowo najwięcej, jak łatwo się domyślić, napisano o „aparacie matce”, czyli Czeka i jej kolejnych wcieleniach, ale — na co warto zwrócić uwagę — nieomal wszystkie pozycje, z klasycznymi już dziś pracami Roberta Conquesta, Georga Leggetta czy Johna Dziaka oraz zbiorowymi dziełami pod redakcją Alexandra Dallina i George Breslauera czy Jonathana Adelmanna², powstały, zanim załamanie się komunizmu w Związku Radzieckim otworzyło (niektóre) archiwa i ich baza źródłowa jest nader wątpliwa (co nie umniejsza znaczenia większości tych opracowań). Jeśli się nie mylę, po 1991 r. nie ukazała się w Rosji żadna większa monografia Organów. Niemniej jednak jedną z inspiracji dla mojego

² Pomijam tu niezmiernie obfitą (ale często bałamutną) literaturę dotyczącą wywiadu (i kontrwywiadu), gdyż przedmiotem mojego zainteresowania są funkcje wewnętrzne aparatu.

referatu stała się dysertacja Władłena S. Izmozika *Głaza i uszy rieżyma. Gosudarstwiennyj politiczeskij kontrol za nasielenijem Sowietsoj Rossiji w 1918–1928 godach*³, oparta na szczegółowych badaniach archiwalnych.

Prawdziwym eldorado dla historyków stały się — najszerszej ze wszystkich otwarte — archiwa Stasi, ale większość publikacji odnosi się do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, podczas gdy mnie bardziej interesuje wcześniejsza, „prawdziwie stalinowska” epoka. Początkami osławionej Stasi zajmuje się w sposób systematyczny, ale na marginesie swych głównych zainteresowań, Norman M. Naimark⁴. Dzięki monografiom Františka Koudelki⁵ i Jana Peška⁶ najwięcej wiem o aparacie bezpieczeństwa u południowych sąsiadów Polski. Są też, nieliczne i pobieżne, opracowania dotyczące rumuńskiej Securitate⁷. O ile udało mi się sprawdzić, nie ma poważniejszych prac o aparacie bezpieczeństwa w Bułgarii, Albanii czy titoistowskiej Jugosławii, a tym bardziej o „czece” chińskiej, wietnamskiej czy kubańskiej.

Tak czy inaczej, nie czuję się na siłach, aby zaryzykować przeprowadzenie analizy porównawczej. Tym bardziej że moja wiedza na temat polskiego aparatu opiera się w zasadzie na poszukiwaniach archiwalnych, których jeszcze nie ukończyłem (także z uwagi na trudności z uzyskaniem dostępu do niektórych ważnych typów dokumentów).

³ Sankt-Petersburg 1995, s. 164.

⁴ Rozdział *Building the East German Police State*, w książce: *The Russian in Germany. A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge MA, 1995, pp. 353–397.

⁵ *Statni bezpečnost 1954–1968 (Zakladni udaje)*, Praha 1993.

⁶ *Statna bezpečnost na Slovensku 1948–1953*, Bratislava 1996.

⁷ M.in. D. Deletant: *The Securitate and the Police State in Romania, 1948–1964*, w: *Intelligence and National Security*, vol. 8, no 4, October 1993, pp. 1–25.

Maszyna i ludzie

Najpierw wydaje się konieczne przedstawienie krótko okoliczności powstania i struktury owej „Bezpieki”. Za cechy istotne, a zarazem, jak sądzę, specyficzne, należy uznać, iż:

1. Stworzona została natychmiast po uchwyceniu steru władzy przez komunistów (w kraju podzielonym jeszcze linią frontu) i wbrew pierwotnym zamierzeniom nie odtworzono zakresu odpowiedzialności przedwojennego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale na jego miejsce powołano dwa odrębne resorty — Bezpieczeństwa Publicznego i Administracji Publicznej;

2. Przyjęto założenie, że „spraw bezpieczeństwa nie powinniśmy wypuszczać z rąk”⁸, i zagwarantowano całkowity monopol partii komunistycznej w obsadzie stanowisk, co wyrażało się m.in. w tym, iż nieomal wszystkie osoby zajmujące stanowiska kierownicze (w centrali i w terenie) były przed wojną członkami partii komunistycznej lub jej młodzieżowej przybudówki albo ich sympatykami, a o obsadzeniu wyższych stanowisk decydowało Biuro Polityczne;

3. Większość (ponad 200) pierwszych organizatorów przeszła w 1944 r. kurs w szkole oficerskiej nr 366 NKWD w Kujbyszewie, inni wywodzili się z sowieckich grup dywersyjnych, a więc także byli szkoleni przez NKWD;

4. Od chwili powstania pomocnikami w organizowaniu „Bezpieki” i w pracy operacyjnej byli oficerowie sowieccy, a w marcu 1945 r. ustanowiono oficjalny „korpus doradców”, który liczył kilkuset oficerów przydzielanych aż do poziomu powiatu;

5. Ponadto na stanowiskach w logistyce i pionach technicznych (łączność, transport, uzbrojenie, finanse) oraz w pionie kadr pracowali oddelegowani z Moskwy oficerowie Armii Czerwonej lub NKWD (niektórzy polskiego pochodzenia).

⁸ Słowa Stanisława Radkiewicza, długoletniego szefa resortu (*Protokół obrad KC PPR. Maj 1945*, oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 35).

W ślad za wzorem sowieckim resort obejmował: pion bezpieczeństwa, który był odpowiednikiem policji politycznej (z wywiadem zagranicznym włącznie) i posiadał struktury terytorialne (wojewódzkie i powiatowe), Milicję Obywatelską (MO, czyli policję porządkową i kryminalną), więziennictwo i obozy oraz wojska wewnętrzne (Korpus Bezpieczeństwa Publicznego — KBW). W 1949 r. resortowi podporządkowano Wojska Ochrony Pogranicza (WOP) oraz Straż Przemysłową, a już od 1946 r. podlegała mu paramilitarna Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej (ORMO). W odróżnieniu od modelu sowieckiego, resort nigdy nie posiadał prawa do wydawania wyroków w trybie administracyjnym. Jądrzem tego całego kompleksu był aparat bezpieczeństwa („Bezpieka”) *sensu stricto*, i nim będę się tutaj zajmował.

„Bezpieka” była od razu strukturą dosyć liczną — w grudniu 1944 r. (a więc gdy front stał jeszcze na Wiśle i tylko 1/3 terytorium przyszłej Polski była administrowana przez władze zdominowane przez komunistów) liczyła około 2,5 tys. funkcjonariuszy. To był jednak dopiero początek: w maju 1945 r. zatrudniano już około 11 tys., w listopadzie około 28 tys. Najwyższe stany osiągnięto w 1953 r.: 33,2 tys. funkcjonariuszy, z czego 7,4 tys. pracowało w samym ministerstwie, a pozostali w wojewódzkich (WUBP) i powiatowych (PUBP) urzędach bezpieczeństwa publicznego. W tym okresie resort jako całość stanowił prawdziwą potęgę, na którą składały się także: MO — 48 tys. ludzi, KBW — 41 tys. żołnierzy i oficerów, WOP — 32 tys. żołnierzy i oficerów, Straż Więzienna — 10 tys. funkcjonariuszy, Straż Przemysłowa — 32,3 tys. pracowników. Razem z „Bezpieką” dawało to około 200 tys. osób poddanych wojskowej dyscyplinie i uzbrojonych. Jeśli dodać do tego około 125 tys. członków ORMO, całkowicie dyspozycyjnych, szkolonych i mających dostęp do broni, otrzymamy liczbę niewiele mniejszą niż wojsko, najliczniejsze poza armią sowiecką w tej części Starego Kontynentu.

W 1953 r. jeden funkcjonariusz „Bezpieki” przypadał na około 800 mieszkańców, a jeśli uwzględnić pozostałe służby, to na jednego człowieka związanego z resortem przypadało około 80 mieszkańców⁹. Wszystko to było bardzo kosztowne. W 1947 r. minister Radkiewicz stwierdził, iż „ponad 1/4 budżetu państwowego [...] wydaje wojsko i bezpieczeństwo”¹⁰. W istocie — wedle oficjalnych (aczkolwiek poufnych) danych z lat 1944–1949, jedynych, do których udało mi się dotrzeć, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego pochłaniało 8–11% budżetu państwa, zajmując pod względem wydatków trzecie miejsce po Ministerstwie Obrony i Ministerstwie Oświaty¹¹. Ponadto w 1944 r. otrzymywało broń i wyposażenie od Armii Czerwonej, a w następnych latach od Wojska Polskiego. Trafiały doń także „nieoficjalne przydziały z dostaw UNRRA”¹², nie znanej mi wielkości.

Tak czy inaczej, był to aparat potężny, zcentralizowany (ogniwa terenowe nie podlegały lokalnej administracji), jak na ówczesne warunki nieźle wyposażony, opłacany i żywność według stawek i norm oficerów wojska. A co najważniejsze, nawet w latach 1944–1948 — kiedy istniał rząd koalicyjny i odrębna partia socjalistyczna — podporządkowany był wyłącznie komunistom. Był „skomunizowany” także w tym znaczeniu, iż w praktyce przynależność do Polskiej Partii Robotni-

⁹ Należałoby brać także pod uwagę liczący od 2,5 tys. (1947 r.) do 4,2 tys. (w latach 1953–1955) aparat Głównego Zarządu Informacji Wojska Polskiego, czyli kontrwywiadu wojskowego. Dla porównania można wziąć pod uwagę, iż w latach 1918–1926, czyli wówczas, gdy w policji polskiej wyodrębniony był pion polityczny, nie zatrudniano w nim nigdy więcej niż 950 funkcjonariuszy, a w latach trzydziestych, kiedy sprawy polityczne były tylko jednym z obszarów działania Policji Śledczej, jej stan ogólny nie przekraczał 2,5 tys. funkcjonariuszy (A. Miśk: *Policja Państwowa 1919–1939*, Warszawa 1996, s. 263, 272, 321).

¹⁰ *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody. Część I lata 1945–1947*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1994, s. 82.

¹¹ AAN, Prezydium Rady Ministrów, t. 6/322, 323, 326, 329, 334 i 341.

¹² AAN, Najwyższa Izba Kontroli, t. 147, s. 84.

czej była quasi-obowiązkowa: w 1947 r. jej członkami było 82% funkcjonariuszy, podczas gdy tylko 2,4% należało do najbliższej aliantki PPR, tj. do Polskiej Partii Socjalistycznej, zaledwie ułamek procenta do pozostałych stronnictw „sojuszniczych”¹³. Na szczeblach kierowniczych „upartyjnienie” było blisko stuprocentowe: w 1953 r. na 1455 stanowisk kierowniczych 1429 pełniły osoby należące do partii komunistycznej¹⁴. Kilku najwybitniejszych „czekistów” (jak o sobie sami mówili) było członkami instancji kierowniczych (KC, Komisja Kontroli Partyjnej), a szefowie lokalnych urzędów bezpieczeństwa stawali się automatycznie członkami wojewódzkich lub powiatowych komitetów (egzekutyw). Od grudnia 1945 r. (do grudnia 1954 r.) minister Radkiewicz był członkiem Biura Politycznego.

Wymóg, iż pracować w „Bezpiece” mogą tylko osoby „ideowo oddane sprawie demokracji”¹⁵, a przede wszystkim konieczność szybkiego i masowego naboru powodowały, że poziom funkcjonariuszy był bardzo niski: jesienią 1945 r. niemal jedna trzecia z nich nie miała ukończonej szkoły powszechnej, a jeszcze w 1953 r. osoby o tym poziomie „wykształcenia” stanowiły ponad jedną piątą pracowników¹⁶. Do służby garnęła się młodzież ze wsi i małych miasteczek, dla której praca w „Bezpiece” była — tak usilnie propagowanym i tak bardzo oczekiwanym — awansem społecznym, a nieraz ucieczką przed bezrobociem (czy wojskiem), bez motywacji ideowej. Niektóre kariery były w istocie zdumiewająco szybkie, i dwudziestoparoletni młodzi ludzie bez

¹³ *Informator o stanie zatrudnienia w Służbie Bezpieczeństwa i Służbie Milicji w latach 1945–1953*, Warszawa, bez daty wydania, s. 20.

¹⁴ Tamże, s. 31.

¹⁵ *Instrukcja o funkcjonowaniu Wydziału Personalnego Resortu*, z listopada 1944 r., Archiwum Delegatury Urzędu Ochrony Państwa w Lublinie (dalej — ADUOP), sygn. 24/3, s. 117. Przez „oddane sprawie demokracji” rozumiano, rzecz jasna, zwolenników partii komunistycznej.

¹⁶ *Informator o stanie zatrudnienia...*, s. 22.

żadnego przygotowania stawali się oficerami śledczymi, którzy przesłuchiwali — co najczęściej oznaczało bicie i poniżanie — kobiety mogące być ich matkami, oficerów, więźniów obozów hitlerowskich, działacze konspiracji, polityków czy profesorów. Jednocześnie „na dole” aparatu występowała bardzo znaczna rotacja: tylko w latach 1945–1946 „Bezpiekę” opuściło około 25 tys. funkcjonariuszy (czyli nastąpiła nieomal całkowita „wymiana”), wśród których większość stanowiły osoby zwolnione dyscyplinarnie za nadużycia władzy czy przestępstwa pospolite.

„Górna” warstwa była bez porównania bardziej stabilna. Wśród około 450 osób, które w latach 1944–1956 zajmowały stanowiska kierownicze w ministerstwie, blisko dwie trzecie pracowało w „Bezpiece” aż do jej rozwiązania w 1956 r. Podobnie było wśród kierowników na szczeblu wojewódzkim i powiatowym, aczkolwiek stosunkowo liczne były przeniesienia z jednego regionu do innego. Symbolem stabilności może być fakt, iż minister i jego dwaj najbliżsi współpracownicy z 1944 r. (wiceministrowie Roman Romkowski i Mieczysław Mietkowski) sprawowali swoje stanowiska przez dziesięć lat. Podobnie grono dyrektorów departamentów (np. Mikołaj Orechwa — kadry, Iwan Kisielow — finanse, Julia Brystygierowa — departament do spraw politycznych). Wyższa kadra kierownicza różniła się od „plebsu” nie tylko wiekiem, lepszym wykształceniem czy doświadczeniem politycznym.

Ważnym wyróżnikiem — wpływającym także na stosunki wewnątrz samej elity aparatu — był przedwojenny staż w partii komunistycznej. W grupie około 450 wysokich funkcjonariuszy centrali 21% należało do Komunistycznej Partii Polski (KPP), lub jej przybudówek, a wśród należących do tej grupy 131 osób pochodzenia żydowskiego byli kapepowcy stanowili aż 35,1%¹⁷. „Przedwojennym” komunistą — których większość przeszła przez

¹⁷ Obliczenia (w programie SPSS/PC+) wykonał Jarosław Pawlak na podstawie *Służba Bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1944–1978. Centrala*, t. II (zawierający noty o przebiegu służby), Warszawa 1978.

więzienia — był nie tylko minister i kolejni wiceministrowie, ale wszyscy dyrektorzy departamentów operacyjnych i nieomal wszyscy szefowie wojewódzkich urzędów. To oni kreowali *esprit de corps*, stawiali się za wzór dla innych. Był to wzór absolutnej lojalności wobec Partii (zawsze z dużej litery), „rewolucyjnej czujności”, szacunku i podziwu dla Związku Sowieckiego. W tym także dla sowieckich organów bezpieczeństwa, choć niemałe ich grono przeszło przez łagry lub zsyłkę, a w „wielkiej czystce” utraciło nie tylko politycznych przywódców, ale nie-raz także bliskich. Czołobitny stosunek do WCzK/NKWD ułatwiał fakt, iż ich twórcą był Polak — Feliks Dzierżyński. Dwudziesta piąta rocznica jego śmierci uświetniona została nie tylko uroczystą akademią „resortową” i wrę- czaniem medali, ale także odświeżeniem w centrum War- szawy pomnika, opublikowaniem kilku tomów poezji, opowiadań, powieści biograficznych i wydaniem znaczka z podobizną Żelaznego Feliksa¹⁸.

Jakkolwiek zdarzały się przypadki niesubordynacji także wśród funkcjonariuszy wyższego szczebla¹⁹, malwersacje czy prowadzenie „niegodnego komunisty trybu życia” — a władze zwierzchnie nie ościągały się z na- ganami i pouczeniami — aparat jako całość był lojalny i całkowicie dyspozycyjny.

¹⁸ O osobliwym przywiązaniu do tej postaci może świadczyć fakt, że w 1977 r. — kiedy to (jak wielu twierdzi) wiara w komunizm już się rozsypała — w stulecie urodzin Feliksa Edmundowicza w Polsce znów ukazał się znaczek pocztowy z jego konterfektem.

¹⁹ Najczęściej chodziło o maltretowanie więźniów, czasami o or- ganizowanie prowokacji. W obu przypadkach istniała niewytłuma- czalna — przynajmniej dla mnie — dwoistość stosunku do tych dra- stycznych, nieraz nawet zbrodniczych, działań. Kierownictwo wielokrot- nie zakazywało stosowania „niedozwolonych metod śledztwa”, zda- rzały się nawet wypadki oddawania sprawców pod sąd i ogłaszania tego wewnątrz resortu w rozkazach karnych. Mimo to bicie i tortury były na porządku dziennym co najmniej do lat 1953–1954. Jedni prze- stępcy byli karani, inni, nieporównanie liczniejsi, otrzymywali pochwały i nagrody za „sukcesy”, które odnosili — co nie mogło być nie znane przełożonym — przy użyciu takich samych „niepraworządnych metod”. Była to jakaś przestępcza schizofrenia, zarówno kierownictwa aparatu i jego partyjnych zwierzchników, jak i wykonawców niższego szczebla.

Tarcza i miecz

Z uwagi na sytuację polityczną w Polsce (a także na arenie światowej), ale przede wszystkim z uwagi na przedmiot mojego zainteresowania, lata, o których tu mówię, można podzielić na kilka okresów.

Pierwszy, przypadający na lata 1944–1947/48, można by nazwać okresem podboju państwa. Bywa on też nazywany okresem „wojny domowej”, aczkolwiek wiele osób kwestionuje adekwatność tego terminu wobec faktu, iż na terytorium Polski stacjonowała (do lata 1945 r. wielomilionowa) obca armia, bynajmniej nie neutralna wobec polskich konfliktów oraz wyposażona w potężny aparat kontrwywiadu (Smiersz). Co więcej: od jesieni 1944 r. do połowy 1946 r. bezpośredni udział w owej „wojnie domowej” brały wojska wewnętrzne (*sic!*) NKWD, liczące stale kilkanaście, a okresowo kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, podległe sowieckim doradcom przy polskim aparacie bezpieczeństwa. Tylko na terenach Polski „pojaltańskiej” NKWD aresztowało około 47 tys. osób, z czego około jednej dziesiątej (w zasadzie żołnierzy konspiracyjnej Armii Krajowej) internowano w głębi Rosji. Na przymusowe roboty wysłano też około 15 tys. śląskich górników. Do połowy 1945 r. raczkująca polska „Bezpieka” działała nader często jako pomocnica sowieckich Organów²⁰. Poza działaniami „w polu” — pacyfikacjami, obławami i rozbrajaniem oddziałów partyzanckich — NKWD przeprowadzało też bardziej finezyjne operacje. Najbardziej znaną z nich było aresztowanie przywódców Państwa Podziemnego z czasów niemieckiej okupacji, którzy na zaproszenie — jak się później okazało, gen. Sierowa — zgłosili się dla odbycia rozmów politycznych. Wszyscy zostali wywiezieni do Moskwy i skazani w publicznym, propagandowym procesie (proces „szesnastu”).

²⁰ Oto jeden przykład: w listopadzie 1944 r. szef bezpieczeństwa woj. lubelskiego rozkazał, aby tych członków organizacji konspiracyjnych, którzy zostali aresztowani, ale nie mogą być sądzeni, „wydać przedstawicielowi Armii Czerwonej” (ADUOP w Lublinie, sygn. 24/3, s. 13).

Polscy komuniści zdobywali więc władzę nie tylko pod „dyplomatycznym parasolem” Stalina i przy zbrojnej asystencji Armii Czerwonej, ale także z pomocą sowieckiego aparatu bezpieczeństwa. Miał się on zresztą przydawać przy różnych okazjach, np. do fałszowania wyników referendum z czerwca 1946 r.²¹ Toteż rzeczywiście trudno mówić o „wojnie domowej”, ale nie ma chyba sensu spierać się o nazewnictwo, nawet jeśli za sporem tym kryją się różnice nie tylko semantyczne. W istocie bowiem pod względem liczby zabitych i straconych w ciągu pierwszych paru lat od chwili, gdy komuniści rozpoczęli swój marsz ku władzy absolutnej, sytuacja wykraczała poza to, co zwykle nazywa się „walką polityczną przy użyciu nadzwyczajnych środków”. Aczkolwiek nie ma, jak dotąd, rzetelnych i dokładnych obliczeń, można szacować, iż po stronie antykomunistycznej zabitych zostało około 10 tys. osób²². Straty po stronie obozu władzy są trudniejsze do oszacowania, ale nie sądzę, aby przekraczały — łącznie z zamordowanymi aktywistami PPR i pracownikami administracji — 4–5 tys. osób. Trudności w dokonaniu szacunku biorą się między innymi stąd, że w statystykach gromadzonych ówczesnie łączono zabitych przez oddziały partyzanckie z zamordowanymi podczas napałów bandyckich.

Dysproporcja sił na korzyść obozu władzy — nawet gdyby nie brać pod uwagę działających w Polsce jednostek NKWD — była znaczna i coraz większa. Wedle mało precyzyjnych szacunków, oddziały zbrojne niepodległościowego (lub jeśli ktoś woli: antykomunistycznego) podziemia nie przekraczały jednorazowo kilku tysięcy żołnierzy, choć oczywiście ich baza była wielokrotnie większa. Uzbrojenie było dobre, porównywalne — lub lepsze — z uzbrojeniem najbardziej elitarnych jednostek z czasu walk z Niemcami. Znaczna część grup konspiracyjnych, nawet większych, działała na zasadzie do-

²¹ Zob. *Referendum z 30 czerwca*, s. 23–24.

²² Maria Turlejska: *Te pokolenia żałobami czarne. Skazani na śmierć i ich sędziowie 1944–1954*, Londyn 1989, s. 75.

rażnej mobilizacji dla przeprowadzenia jednej akcji, po czym oddział rozprasał się, a jego członkowie wracali do swoich „cywilnych” zajęć. Najbardziej spektakularne były akcje mające na celu uwolnienie aresztowanych kolegów (pierwsza odbyła się już w sierpniu 1944 r.), ale z wyjątkiem kilku (jak atak na obóz NKWD w Rembertowie pod Warszawą, więzienia w Krakowie, Kielcach, Białymstoku czy Tarnowie) skierowane były na lokalne areszty urzędów bezpieczeństwa. Nosiły więc w istocie charakter samoobronny. Walka prowadzona przez — jak to nazywano w propagandzie (a także w późniejszej historiografii) — „reakcyjne podziemie” miała w rzeczywistości wymiar lokalny, a nawet charakter „wojny wiejskiej”. Wprawdzie w niektórych regionach, szczególnie od połowy 1945 r. do jesieni 1946 r., istniały tereny kontrolowane przez partyzantów, ale nawet największe oddziały rzadko podejmowały ataki na miasta powiatowe, a nigdy (poza odbijaniem więźniów) na wojewódzkie. Nie dokonano ani jednego zamachu na wysokich rangą działaczy partyjnych i państwowych²³, nie wysadzano pociągów czy obiektów przemysłowych. Nie atakowano też, co było zrozumiałe, zarówno ze względów technicznych, jak i politycznych, jednostek wojskowych.

Słabo jeszcze zbadane, ale na pierwszy rzut oka uderzające było odejście od stosowanej w latach 1944–1945 taktyki „kija i marchewki”, która polegała na równoczesności intensywnego zwalczania „podziemia” z działaniami, które miały na celu „wyciąganie” oddziałów partyzanckich z lasu i ujawnianie grup konspiracyjnych. Zwieńczeniem jej były: amnestia ogłoszona w sierpniu 1945 r. i powołanie wspólnych „komisji weryfikacyjnych” składających się z przedstawicieli AK

²³ Jedyną rzeczywiście wysokiej rangi ofiarą był gen. Karol Świerczewski, wiceminister obrony narodowej, który zginął w kwietniu 1947 r. w zasadzce zorganizowanej przez partyzantów z Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Jak wynika z najnowszych ustaleń, organizatorzy zasadzki nie wiedzieli, że w zaatakowanym przez nich konwoju znajduje się jeden z bohaterów Brygad Międzynarodowych w Hiszpanii „General Walter”.

i „Bezpieki”, ale już latem 1944 r. niejednokrotnie podejmowano rozmowy z aresztowanymi lokalnymi dowódcami, a nawet podpisywano z nimi umowy dotyczące ujawnienia. Umowy te z reguły przewidywały rozformowanie oddziału i złożenie broni w zamian za obietnicę nieścigania ujawnionych, a nieraz nawet zwolnienia aresztowanych. W 1946 r. schowano „marchewkę” i zastosowano bezpardonową walkę z coraz słabszym w rzeczywistości przeciwnikiem. Zapewne głównym jej motywem było uznanie, iż konspiracja musi zostać rozbita przed wyborami. Zimą 1946 r. do bezpośredniej akcji wciągnięto wielkie jednostki wojskowe i powołano Państwową Komisję Bezpieczeństwa, której współprzewodniczącymi byli minister obrony narodowej i minister bezpieczeństwa publicznego. W niektórych operacjach „Oczyszczania terenu” brało udział po kilkanaście tysięcy zbrojnych — wojska, KBW, MO, „Bezpieki” i NKWD. Pozwalało to odnosić sukcesy (często nietrwale), ale jednocześnie ofiarami takich akcji, które przybierały charakter akcji pacyfikacyjnych, stawały się tysiące mieszkańców.

O narastającej dysproporcji sił i środków technicznych może świadczyć to, iż w 1947 r. w wyniku operacji prowadzonych bezpośrednio przez „pion walki z bandytyzmem” „Bezpieki” zabitych zostało blisko 1500 „bandytów”, przy stratach własnych 136 funkcjonariuszy²⁴. Takie proporcje nasuwają uwagę, iż w miarę upływu czasu walka z podziemiem zaczynała przekształcać się w rzeź. Dążąc do sterroryzowania zaplecza społecznego konspiracji i partyzantki, stosowano taktykę masowych aresztowań mających na celu nie tyle unieszkodliwienie przeciwnika, ile zastraszenie ludności. Tenże sam „pion” w swoim sprawozdaniu za rok 1947 podawał, iż tylko jego jednostki zaaresztowały niemal 33 tys. osób, a 10,5 tys. stanęło przed sądem²⁵. W 1946 r. ujęto w czasie obław i aresztowano co najmniej 34,5 tys. osób²⁶.

²⁴ CA MSW, sygn. 17/IX/36, t. 3.

²⁵ Tamże, t. 2.

²⁶ M. Turlejska: op. cit. tabela, s. 75.

Statystyki więzienne podają, że w latach 1945–1947 liczba więźniów politycznych nie przekraczała 20–27 tys. osób, co jest najprawdopodobniej wielkością zaniżoną. System represji na tym między innymi polegał, że znaczną część aresztowanych przetrzymywano — bez sankcji prokuratorskiej — przez kilka tygodni lub miesięcy w aresztach lokalnych ogniw „Bezpieki”, gdzie byli „dla odstraszenia” bici lub maltretowani — a choćby tylko głodzeni — po czym wypuszczani. W okresie wyborów (styczeń 1947 r.) stosowano na przykład taktykę przewożenia zatrzymanych z jednego posterunku na drugi co 24 godziny (zgodnie z wymogiem prawa). Szef wojewódzkiego urzędu bezpieczeństwa w Bydgoszczy wspominał, iż na jego terenie procederem tym objęto 22 tys. członków opozycyjnych (ale legalnego) Polskiego Stronnictwa Ludowego²⁷. Nie wydaje się, aby było uprawnione ekstrapolowanie tych danych na cały kraj, ale wiadomo, iż pomysł „wędrujących aresztantów” był stosowany także w innych regionach. Innym, wyjątkowo przestępczym, ale stosowanym w niektórych tylko regionach, działaniem były skrytobójstwa dokonywane przez uzbrojone bojówki partii komunistycznej lub przez funkcjonariuszy „Bezpieki” i milicjantów²⁸. Ofiarami tych skrytobójstw byli zarówno członkowie grup konspiracyjnych, jak i aktywiści legalnych partii opozycyjnych.

Sądzę, że niezależnie od tego, czy będziemy mówili o „wojnie domowej”, czy o „krwawej rozprawie” z niepodległościowym i antykomunistycznym podziemiem oraz walce z opozycją legalną, pierwsze lata ustanawiania „władzy ludowej” były latami masowego terroru. Trudno określić je inaczej, jeżeli przez areszty

²⁷ AAN, sygn. R-79: zbiór relacji „Walka z reakcyjnym podziemiem” nagranych w Zakładzie Historii Partii KC PZPR w 1961 r., s. 110.

²⁸ W maju 1945 r., przedstawiając Dymitrowowi sytuację w Polsce, Gomułka stwierdził m.in., że „myśmy uzbroili członków partii, ale po ich uzbrojeniu zaczęły się samosądy. Członkowie partii, nikogo nie pytając, szli i zabijali. Były przypadki, że zabijali po prostu w mieście i wyrzucali trupa na ulicę dla demonstracji” (*Polska — ZSRR: struktury podległości. Dokumenty KCWKP (b) 1944–1949*, Warszawa 1995, s. 118).

i więzienia „Bezpieki” i NKWD przeszło w ciągu niespełna czterech lat nie mniej niż 150–200 tys. osób, spośród których niewielka tylko część walczyła z bronią w rękę.

W ciągu 1947 r. otwarty opór, zarówno zbrojny, jak i wyrażający się w działaniach politycznych, został w rzeczywistości złamany. Za momenty decydujące uważa się: sfalszowanie wyborów do sejmu i narzucenie spreparowanych wyników opinii publicznej (także zachodniej); ogłoszenie tuż po nich amnestii, w której ujawniło swoją przynależność do organizacji konspiracyjnych (w czasach okupacji lub po wojnie) aż ponad 50 tys. osób, co oznaczało faktyczną dekonspirację nieomal całego zaplecza czynnych grup partyzanckich; ucieczkę z Polski Stanisława Mikołajczyka (październik), przywódcy największej partii — *de facto* już jedynej — opozycyjnej; aresztowanie wkrótce potem dowódcy (trzeciego z kolei, poprzedni odsiadawali już wyroki) największego ośrodka konspiracyjnego. Opór został złamany nie tylko fizycznie, ale także psychicznie. Również sytuacja międzynarodowa wskazywała na to, że dalszy opór w formie zorganizowanej, masowej nie ma perspektyw, gdyż ani Waszyngton, ani Londyn nie chciały czy nie mogły stanąć w obronie prześladowanych.

A jednak — jeśli 1 stycznia 1948 r. w więzieniach przebywało (według oficjalnych danych) 26,4 tys. więźniów politycznych, to rok później było ich 32,2 tys., 1 czerwca 1950 r. 35,2 tys., zaś 1 października 1952 r. aż 49,5 tys.²⁹ Do 1953 r. liczby aresztowanych wahały się w granicach 12–15 tys. rocznie, z „rekordowym” rokiem 1952, kiedy do więzień trafiło 21,3 tys. osób³⁰.

W pierwszych latach „władzy ludowej” zasięg represji — owe dziesiątki tysięcy corocznie aresztowa-

²⁹ Dane za 1952 r. obejmują jednak także zbrodniarzy hitlerowskich i osoby skazane za kolaborację z III Rzeszą.

³⁰ CA MSW, sygn. 17/IX/34. Największe liczbowo kategorie zatrzymanych to: za przynależność do nielegalnych organizacji (4445 osób) i „wrogą propagandę” (4305 osób).

nych, „wędrowni aresztanci”, zabicie (w walce lub podczas obław) kilku tysięcy partyzantów, setki wyroków śmierci, oddanie wszystkich spraw „politycznych” pod jurysdykcję sądów wojskowych, pepeerowskie „szwadrony śmierci” etc. — wynikał w sposób oczywisty z rozmiarów i form oporu. Działo stosunkowo rozległe „podziemie”, niektóre organizacje (jak Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość czy Narodowy Związek Wojskowy) posiadały rozbudowane struktury zarządzania w skali ogólnokrajowej i prowadziły ożywione akcje propagandowe³¹, między krajem a emigracją funkcjonowała systematyczna łączność kurierska, większe oddziały partyzanckie potrafiły zmobilizować do ważniejszych akcji po kilkuset zbrojnych, a opozycyjne Polskie Stronnictwo Ludowe było największą partią polityczną³². W referendum z 30 czerwca 1946 r., które w istocie miało charakter plebiscytu „za” czy „przeciw” hegemonii komunistów i zależności od Związku Sowieckiego, około trzech czwartych głosujących wypowiedziało się „przeciw”³³. Oczywiście więc było, iż przy pomocy procedur demokratycznych komuniści i ich sojusznicy nie mieli żadnych szans na utrzymanie się przy władzy, którą „podał” im Stalin. Oczywiście — nie należy pomijać różnego rodzaju zabiegów legitymizacyjnych, w tym działalności propagandowej, która w znacznym stopniu

³¹ Wedle dotychczasowych ustaleń (Władysław Chojnacki: *Bibliografia polskich publikacji podziemnych wydanych pod rządami komunistycznymi w latach 1939–1941 i 1944–1953*, Warszawa 1996), w latach 1944–1953 ukazywało się około 460 czasopism (w ciągu „rekordowego” 1945 roku wydawano 281 tytułów), wydano 180 broszur i książek oraz około 1250 ulotek.

³² W styczniu–marcu 1946 r., przed pierwszą wielką falą ataku na PSL ze strony „Bezpieki”, liczyło ono około 650–700 tys. członków opłacających składki, czyli więcej niż PPR i PPS razem.

³³ Wedle poufnych danych zgromadzonych przez KC PPR — i ujawnionych dopiero po 1989 r. — „trzy razy tak”, czyli zgodnie z wezwaniem zdominowanego przez komunistów „bloku demokratycznego”, głosowało nie więcej niż 26,9%, zob. *Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1993. Oficjalnie ogłoszono, że „trzy razy tak” głosowało 68%.

opierała się na perswazji nie za pomocą hasła rewolucyjnych, ale argumentów geopolitycznych (Związek Radziecki jako gwarant granic zachodnich) czy ogólnodemokratycznych (komuniści jako jedyna siła zdolna przeprowadzić reformy). Rzecz jasna — istniały liczne grupy społeczne rozpoczynające szybki awans społeczny, który zawdzięczały komunistom i w związku z tym popierały ich. Wszystko to jednak nie było wystarczające — dla zapewnienia zwycięstwa potrzebne były „Bezpieka”, KBW, NKWD.

Ale gdy ostateczne zwycięstwo osiągnięto — co stało się nie później niż w 1948 r. — aparat bezpieczeństwa (poza „wyprowadzeniem” z Polski wojsk NKWD) nie został bynajmniej zmniejszony. Odwrotnie, po ogłoszeniu sukcesu wyborczego i krótkim okresie niejasności co do rozmiarów i zadań „Bezpieki”, a nawet pewnym zmniejszeniu liczby funkcjonariuszy³⁴, już wiosną 1948 r. kierownictwo resortu zaczynało „podgrzewać atmosferę”: „Można by powiedzieć: zwyciężyliśmy, rozbiliśmy reakcję. Co by to oznaczało? — pytał retorycznie Radkiewicz na odprawie z szefami urzędów wojewódzkich. — Oznaczałoby to nie tylko ślepotę polityczną, ale z punktu widzenia walki klasowej [...] oznaczałoby to kapitulację”, i dodawał: „Nie możemy zatrzymać się na tych zwycięstwach”³⁵. Podczas następnych odpraw podobne sformułowania powtarzane były wielokrotnie i przełożeni właściwie nieustannie (także w rozkazach i okólnikach) narzekali na nieskuteczność i pasywność podległego im aparatu. Wciąż pojawiał się argument — znany dobrze z praktyki polityczno-czekistowskiej w Związku Sowieckim — iż wróg ukrywa się coraz głębiej, coraz trudniej go wykryć i zdemaskować, gdyż

³⁴ W 1947 r. zatrudnienie w „Bezpiece” zmniejszono do około tysiąca osób (*Informator o stanie zatrudnienia...*, s. 9).

³⁵ Protokół z odprawy z 28 marca 1948 r., w: *Aparat bezpieczeństwa w latach 1944–1956. Taktyka, strategia, metody. Część II: lata 1948–1949*, oprac. A. Paczkowski, Warszawa 1996, s. 70.

działa w formach „pozornie” niezorganizowanych³⁶, lokuje się w aparacie państwowym i gospodarce, uprawia sabotaż. W ten sposób zaczyna się nowy etap, który przypadał na lata 1948/49–1954/55.

W lutym 1949 r. generalnego „przeglądu” spraw aparatu bezpieczeństwa dokonało najwyższe kierownictwo zjednoczonej już partii. Napiętnowano „objawy samouspokojenia”, „niedostateczną czujność”, „poważne braki struktury organizacyjnej”, „niedoceniecie decydującej roli agentury”³⁷. Wszystko to wobec „wzmagającej się” i „dalszej aktywizacji” wroga w dziesiątkach postaci oraz „zaostrażających się form walki w skali międzynarodowej”. Powołana została stała Komisja Biura Politycznego do spraw Bezpieczeństwa, na czele której stanął osobiście Bolesław Bierut. W najbliższej „naradzie aktywu MBP” wziął udział inny członek Komisji, prawa ręka Bieruta i „numer drugi” w państwie, Jakub Berman, który nie ograniczył się do oceny sytuacji politycznej, ale pouczał zebranych na przykład o roli śledztwa czy sieci agenturalnej. Przestrzegał też, iż „słabe nasilenie wrogiej akcji” nie oznacza, że wróg jest pokonany, ale że „przyczaił się i szykuje się do skoku”³⁸. Biorąc pod uwagę doświadczenie znacznej części uczestników takich narad, zapewne nie trzeba ich było specjalnie przekonywać. Wiedzieli dobrze — niektórzy z własnych przeżyć — co to znaczy „zaostrażanie się walki klasowej” i jakie mają z tego wyciągać wnioski w swojej pracy. Nic nie wskazuje na to, aby którykolwiek z nich wyrażał

³⁶ Za „klasyczną” w tym względzie można uznać analizę „sytuacji wśród elementu sanacyjnego”, której dokonano w 1952 r. w III Departamencie; oto fragment: „Inną formą działalności [...] jest utrzymywanie i nawiązywanie kontaktów (rzekomo) towarzyskich. Kontakty te starano się utrzymać pod różnymi pretekstami — jak: gra w karty, wspólne wycieczki, wzajemne odwiedzanie się itp”. Warto dodać chyba, że „po linii sanacji” w 1952 r. aresztowano 1403 osoby (CA MSW, 17/IX/36, t. 7).

³⁷ Pełny tekst „Rezolucji Sekretariatu KC PZPR w sprawie pracy organów bezpieczeństwa”, w: *Aparat bezpieczeństwa w latach... 1944–1956...*, Część II, s. 18–21.

³⁸ Całość przemówienia: tamże, s. 141–146.

wahania lub wątpliwości, choć zapewne nie wszyscy z jednakowym entuzjazmem przyjmowali wytyczne.

Można sądzić, iż takich, którzy nie potrzebowali dodatkowych zachęt, była większość. W każdym razie uderza, iż w licznych wypowiedziach szefów resortu równie często mobilizowano do aktywności, co przypominało o konieczności ścisłego przestrzegania linii kierownictwa partyjnego. „Polityka represyjna — pouczał swoich podwładnych Radkiewicz w kwietniu 1951 r. — wynika z konkretnej sytuacji [...] musi ona służyć i pomagać Partii i władzy ludowej w rozwiązywaniu aktualnych problemów [...] musi być ona giętka i zawsze aktualna”³⁹. „Uzasadniona, trafna politycznie i słusznie zastosowana represja — tłumaczył podczas tej samej narady — pomaga państwu w osiągnięciu zamierzonych celów politycznych; nieuzasadnione zaś uderzenie represyjne, przypadkowe i nieprzemyślane, utrudnia Rządowi osiągnięcie postanowionych zamierzeń politycznych i staje się przez to wysoce szkodliwe”.

Mimo przekonywania podwładnych — a zapewne i siebie — że „politykę represyjną [należy prowadzić — A.P.] z daleko idącym wyczuleniem”, miecz „Bezpieki” ciął szeroko i gęsto. Aparat, o czym już wspomniałem, rozrastał się i postępowała w nim coraz dalej posunięta specjalizacja „przedmiotowa”. Z departamentu, który zajmował się „ochroną gospodarki narodowej”, wydzielono departamenty ochrony komunikacji (w 1950 r.) oraz przemysłu ciężkiego i specjalnego (w 1953 r.); departament nazywany „społeczno-politycznym” wyłonił z siebie w 1950 r. Biuro Specjalne i w 1953 r. departament do spraw wyznań. Agendy „Bezpieki” wchodziły coraz głębiej w instytucje gospodarcze. Latem 1949 r. ujednociono zasady działania referatów ochrony, czyli kilkusobowych placówek ulokowanych bezpośrednio w fabrykach. Z czasem powstały w kilkuset przedsiębiorstwach, a zatrudnionych w nich było ponad 1,5 tys. funkcjonariuszy (których pensje pokrywały, oczywiście, nadzorowane fabryki).

³⁹ CA MSW, 17/IX/77, t. 7, s. 47–48.

Podstawową wytyczną, która wynikała wprost z tezy o „zastrzającej się walce klasowej”, było założenie, iż za wszystkimi atakami, które uznawano za wrogie, kryją się dobrze zamaskowane „ośrodki”, a wobec tego należy szukać „prawdziwych inspiratorów”. Nieraz uważa się, iż to niski poziom intelektualny i fachowy szeregowych pracowników operacyjnych oraz chęć wykazania się i nadgorliwość były głównymi powodami aberacyjnych uzasadnień, masowych działań represyjnych i okrucieństwa w śledztwie. Ale posłuchajmy: „Analiza pożarów wskazuje niewątpliwie, że są one wyrazem zastrzającej się walki kułactwa na wsi. I szkoda, że towarzysze [...] lubią i umieją bardzo lekko w raportach swoich odsunąć się od tych pożarów [pisząc — A.P.] — dzieci podpaliły. I poza te dzieci nie wysadza się nosa i nie sprawdza, co za tymi dziećmi się kryje, kto je namawia, kto im stworzył warunki do podpaleń”. Mówił to nie żaden powiatowy satrapa, ale szef resortu i członek Biura Politycznego, czyli jedna z najpotężniejszych figur w państwie. I to w pół roku po śmierci Stalina⁴⁰. Nic więc dziwnego, że każda awaria w fabryce czy kopalni lub wypadek kolejowy — a wszędzie pracowały przecież setki tysięcy źle wyszkolonych i źle opłacanych młodych robotników, wszędzie też „goniono z planem” i pracowano na ogół na przestarzałych urządzeniach — to był najpierw problem dla „Bezpieki”, a potem dopiero (jeśli w ogóle) dla fachowej komisji.

Przejawów walki klasowej dopatrywano się jednak nie tylko w katastrofach czy awariach. Oto w „Analizie wrogiej działalności w gospodarce narodowej”, sporządzonej w 1952 r., wymieniono następujące rodzaje aktywności wroga: „niewykonywanie planów produkcyjnych”, „odstępstwo od licencji radzieckich”, „zorganizowane oszukiwanie odbioru i przepychanie złej produkcji”, „wroga działalność na odcinku inwestycji”, „brakoróbstwo i awaryjność”, „zaopatrzenie i kooperacja”⁴¹. Gdybyż wykrzycie takich „nadużyć” kończyło się

⁴⁰ Tamże, t. 10, s. 48.

⁴¹ CA MSW, 17/IX/121, t. 1.

tylko karą pieniężną albo wywaleniem „na zbity łeb” z roboty! Oczywiście równie łatwo było wsadzić do aresztu: tylko od stycznia do maja 1952 r. dwa „piony” zajmujące się ochroną gospodarki (przemysłu i komunikacji) aresztowały około 6,4 tys. osób⁴². Gdyby nasilenie aresztowań było podobne przez cały rok, do aresztów trafiłoby ponad 15 tys. osób.

Innym polem, na którym „Bezpieka” zbierała obfite zniwo, były tzw. akcje „S”, czyli kontrola wykonywania przez chłopów obowiązkowych dostaw (kryptonim „S” pochodził od pierwszej litery słowa „skup”). Akcje te przeprowadzano corocznie, począwszy od 1950 r. Zrazu były one „skromne”. I tak w 1951 r. po zbiorach (tj. w ciągu ostatniego kwartału) aresztowano około 900 rolników i w starannie dobranych przypadkach organizowano „gminne procesy pokazowe”, w których tylko w listopadzie skazano 121 osób (w tym dwie na karę dożywocia, a siedemnaście na kary powyżej pięciu lat więzienia)⁴³. Ale — wedle sprawozdań Departamentu Więziennictwa — w dniu 28 września 1954 r. w jego pieczy znajdowało się 7355 chłopów osadzonych za niewywiązywanie się z dostaw, w tym 5350 było po wyrokach⁴⁴, a więc „nowym urobkiem” było 2 tys. chłopów (z zasady „kułaków”).

W październiku 1950 r. przeprowadzono jedną z najbardziej spektakularnych masowych operacji, tzw. akcję „K”, która miała być „jednorazowym uderzeniem w systemie ogólnego zaostrzenia polityki represyjnej wobec przejawów aktywizacji i wrogiej działalności podziemia”⁴⁵. Poszczególne urzędy wojewódzkie wytypowały „do realizacji” 13,8 tys. osób, ale po nakazanych przez Centralę korektach ostatecznie aresztowano —

⁴² CA MSW, 17/IX/41, t. 1. Warto na marginesie zaznaczyć, że takie przestępstwa jak kradzież (narzędzi, produktów etc.) lub malwersacja wchodziły w zakres zainteresowań Milicji Obywatelskiej i nie są objęte cytowanymi liczbami.

⁴³ CA MSW, 17/IX/28, t. 3.

⁴⁴ CA MSW, 17/IX/46.

⁴⁵ CA MSW, Akta Normatywne, t. 15.

w ciągu jednej nocy — 4,7 tys. osób. Gdy w kierownictwie resortu analizowano przebieg tej operacji, uświadomiono sobie, jak wielkie są rozmiary działań, które można określić nieco paradoksalnie jako „profilaktykę post-factum”. To znaczy aresztowania na podstawie zarzutów o dawną — i najczęściej dawno zarzuconą — działalność. Na przykład w marcu 1951 r. w pięciu skontrolowanych wydziałach śledczych urzędów wojewódzkich podejrzani o dokonanie przestępstw politycznych przed amnestią z 1947 r. stanowili od 42 do 70%⁴⁶. Jakkolwiek minister uznawał to za naganne, to przecież na podstawie decyzji podjętych na najwyższym szczeblu politycznym w 1949 r. przystąpiono do seryjnych aresztowań żołnierzy AK i działaczy WiN, którzy byli już aresztowani lub nawet skazani i opuścili więzienia, korzystając z „dobrodziejstw” amnestii. Jeśli na podstawie decyzji ministerstwa do więzień powędrowali zwolnieni już z nich znani dowódcy konspiracyjni (jak płk Jan Mazurkiewicz „Radosław” czy płk Jan Rzepecki, twórca WiN), to oczywiście „w terenie” naśladowano takie działania niezależnie od tego, co na odprawie mówił minister. Zapewne zawsze była większa szansa na nagrodę za „celny areszt” niż na naganę za zaniechanie.

Jedną z kategorii „przestępstw” najczęściej występujących w statystykach była — ogólnie mówiąc — „wroga propaganda”. Jej zwalczaniem zajmowały się wszystkie „piony” operacyjne, włącznie z tymi, do zadań których należała ochrona gospodarki narodowej. Wedle częściowych danych za 1952 r. aresztowani za „wrogą propagandę” stanowili 20% wszystkich zatrzymanych⁴⁷. Na pojęcie to składały się następujące grupy czynów: „szeptana propaganda” (czyli przekazywanie pogłosek, plotek, informacji etc.⁴⁸), „ulotki i paszkwile”, „zbiorowe słuchanie [zagranicznego — A.P.] radia”, „wrogie wystą-

⁴⁶ Dane z przemówienia min. Radkiewicza, CA MSW, 17/IX/77, t. 7.

⁴⁷ CA MSW, 17/IX/34.

⁴⁸ Treści tych „szeptanek” przedstawione są w interesującym opracowaniu Dariusza Jarosza i Marii Pasztor: *W krzywym zwierciadle*.

pienia na zebraniach" oraz „wrogie kazania”. Minister Radkiewicz w 1951 r. uznawał, iż „szeptana propaganda jest jedną z głównych form działalności wroga wszelkich odcieni i wszystkich maści”, ale jednocześnie — jak to często czynił — upominał, aby postępować rozważnie, między innymi dlatego, że 56% aresztowanych z tego „paragrafu” stanowili „zwyczajni ludzie pracy”⁴⁹. Charakterystyczne dla znaczenia, jakie przywiązywano do czynów, które nazwalibyśmy dziś „łamaniem monopolu państwa na informację”, było to, iż za „wrogą propagandę” wyroki wydawały także instancje (działającej poza „Bezpieką”) Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. W latach 1951–1953 skazano w ten sposób 4,3 tys. osób⁵⁰.

Zarówno ilość więźniów, jak i „kierunki uderzeń” wskazują wyraźnie, iż w polityce represyjnej chodziło nie tylko — i nie tyle — o zwalczanie środowisk konspiracyjnych (były stosunkowo nieliczne i całkowicie rozproszone⁵¹), ile o terror, który miał za zadanie

Polityka władz komunistycznych w Polsce w świetle plotek i pogłosek z lat 1949–1956, Warszawa 1995.

⁴⁹ CA MSW, 17/IX/77, t. 7.

⁵⁰ *Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym 1945–1954. Wybór dokumentów*, wstęp i oprac. Dariusz Jarosz, Tadeusz Wolsza, Warszawa 1995, tabl. 3, s. 9. W 1953 r. skazani z tego „paragrafu” stanowili 14,4% ogólnej liczby skazanych na karę obozu pracy.

⁵¹ Charakterystyczne dla lat 1950–1955 było pojawienie się „konspiracji młodzieżowej, luźnych grupek składających się z uczniów i młodocianych robotników, organizujących samokształcenie, akcje ulotkowe czy niszczących propagandowe gabloty i dekoracje. Niektóre z nich gromadziły też broń. Już w sierpniu 1950 r. szef „Bezpieki” uznał, iż „walka ze zbrodniczym podziemiem młodzieżowym [...] jest najpilniejszym doraźnym zadaniem, które winno skupić naszą główną uwagę” (CA MSW, Akta Normatywne, t. 15). Rokrocznie aresztowano po kilkuset nieletnich, aż musiano utworzyć dla nich osobne więzienie, w którym w latach 1952–1954 przebywało do 2,5 tysiąca więźniów jednorazowo. Wydany przez MSW *Informator o nielegalnych organizacjach i bandach zbrojnych działających w Polsce Ludowej w latach 1944–1956* (Warszawa 1964, reprint Lublin 1993) wymienia 490 takich organizacji, choć należy zwrócić uwagę, iż wśród wymienionych były i takie — nie

zastraszenie społeczeństwa. I to niezależnie od miejsca w strukturze społecznej. Choć zapewne nieraz drżały ręce czekistom, kiedy aresztowali, a później przesłuchiwali robotnika czy „małorolnego chłopca”, osoby „klasowo bliskie” stanowiły zdecydowaną większość represjonowanych. Na przykład wśród 4,5 tys. aresztowanych w 1951 r. przez „pion” walki z podziemiem 80% stanowili chłopcy (bez „kułaków”, których liczone osobno) i robotnicy⁵². Jakkolwiek w pierwszych latach zabito lub uwięziono wielką liczbę osób, które w istocie nie podejmowały działalności antypaństwowej, to jednak większość była represjonowana w związku z udziałem w aktach czynnego — często zbrojnego — oporu. Niezależnie od warunków, w jakich to się działo (dysproporcja sił, udział wojsk obcych etc.) i że z moralnego — a także narodowego — punktu widzenia było haniebne, to jednak nosiło cechy walki z kimś, kto sam deklarował się jako przeciwnik. Bez wygrania tej walki nie byłby możliwy podbój państwa. W latach następnych był to — w ogromnej większości przypadków — terror w stanie czystym, kierowany przeciwko tym, którzy nie walczą, gdyż zostali już pokonani lub nawet nigdy walczyć nie mieli zamiaru. Celem tego terroru był podbój społeczeństwa, uzyskanie całkowitego posłuszeństwa i zinterioryzowanie go jako lojalności wobec ideologii (i uosabiającej ją partii komunistycznej).

Po 1948 r. był to jednak terror nie tylko (jak poprzednio) masowy, ale także był to terror powszechny, w tym sensie, iż żadne, nawet najwyższe stanowisko, żadne, nawet największe zasługi, żadne, nawet najbardziej czołobitne pochlebstwa nie chroniły przed nim. Słowem, nadszedł czas pościgu za wrogiem wewnętrznym, najgorszym ze wszystkich, bo ukrytym na najwyższych szczeblach hierarchii partyjnej. W Polsce, jak wiadomo, nie doszło do „super-

wiem, ile ich było — które istniały tylko w imaginacji funkcjonariuszy dokonujących aresztowań lub prowadzących przesłuchania.

⁵² CA MSW, 17/IX/36, t. 6.

procesu", choć para głównych oskarżonych została nie tylko wytypowana, ale aresztowana — Marian Spychalski w maju 1950 r., Władysław Gomułka w sierpniu 1951 r. Specjalna komórka „Bezpieki”⁵³, mająca za zadanie „ochronę ruchu robotniczego”, zajmowała się zarówno PZPR, jak i — a może nawet głównie — wojenną i przedwojenną przeszłością działaczy różnego kalibru. „Pion” ten działał na specjalnych zasadach (m.in. posiadał własny areszt i sam prowadził śledztwa), ale był stosunkowo nieliczny i pod względem ilościowym wyniki jego pracy — to znaczy prowadzone dochodzenia i aresztowania — pozostawały w tyle za efektami działań innych „pionów”⁵⁴. Jego znaczenie dla systemu terroru polegało jednak nie na wskaźnikach ilościowych, ale na tym, iż — jeśli można tak powiedzieć — dźwigał terror wzwyż, ku szczytom władzy.

To było właśnie to: nikt, ani na dole, ani na górze, nie mógł być pewny, iż nie znajdzie się pretekst, aby go aresztować. I skazać. Może nawet na karę śmierci, a na pewno „zgnoić” w areszcie lub więzieniu.

Oczy i uszy

Oczywiste jest, iż narzędziami, dzięki którym terror mógł osiągać takie rozmiary, były różnego rodzaju środki — mówiąc językiem fachowym — techniki operacyjnej (podśluch, kontrola korespondencji, obserwacja etc.), ale przede wszystkim tak zwana sieć agen-

⁵³ Jej załączkiem był „aparatus specjalny gen. Romkowskiego” utworzony w październiku 1948 r., który — przez parę stadiów pośrednich — przekształcony został (30 listopada 1951 r.) w Departament X.

⁵⁴ Na przykład w całym 1952 r. w „pionie” Departamentu X aresztowano 507 osób (na około 21 tys. aresztowań), przy czym należy zwrócić uwagę, iż w zakresie zainteresowania „pionu” znajdowali się także przedwojenni funkcjonariusze policji politycznej, wydziałów bezpieczeństwa MSW i wojewodów, oficerowie wywiadu i kontrwywiadu. Wszyscy oni byli traktowani jako sprawcy „prowokacji w ruchu robotniczym”. Bez nich zresztą trudno byłoby znaleźć „haki w życiorysach” przedwojennych komunistów, a tym się między innymi ów „pion” zajmował.

turalna. Jednak zarówno większość owych technik, jak i agentura służyły nie tylko jako instrumenty pomocnicze w działalności aparatu bezpieczeństwa: były także narzędziami kontroli społeczeństwa.

Nie wnikam w zawiloci funkcjonowania nowoczesnego państwa i sposobów poznawania opinii i postaw społecznych, o których wiedza jest ważna zarówno dla klas rządzących (elit politycznych), jak i dla samej opinii publicznej. Należy jednak zwrócić uwagę, iż aparat bezpieczeństwa, będący quasi-monopolistą w zakresie zwalczania przeciwników — rzeczywistych, potencjalnych lub urojonych — przy użyciu siły lub (jak często określano eufemistycznie) „środkami administracyjnymi”⁵⁵, nie miał wyłączności, jeśli chodzi o kontrolę nad społeczeństwem i gromadzenie informacji o nim.

Jak można wnosić na podstawie do tej pory przeprowadzonych badań, jednym z podstawowych instrumentów zbierania i przekazywania „w górę” informacji tego typu były różnego szczebla instancje partii komunistycznej oraz przynajmniej niektórych jej „pasów transmisyjnych” (m.in. związku młodzieży, związków zawodowych). Ich funkcjonariusze lub aktywiści pisali raporty i informacje o nastrojach, wypowiedziach czy wydarzeniach. W pierwszych latach ważna była instytucja swego rodzaju *missi dominici* wysyłanych w teren z centrali partyjnej nie tylko dla załatwienia jakiejś sprawy, ale dla zebrania informacji niezależnych od lokalnych władz. Od lat 1948–1949 spore znaczenie, jako swoisty ośrodek badania opinii publicznej, miało Biuro Li-

⁵⁵ Piszę „quasi-monopolistą”, gdyż istniała co najmniej jedna enklawa, do której „Bezpieka” nie miała dostępu lub był on ograniczony. Enklawą tą było wojsko, które „obsługiwane” było przez własny kontrwywiad (Główny Zarząd Informacji). Wobec ludzi w mundurach i ich rodzin pełnił on podobne funkcje jak cywilny aparat bezpieczeństwa. Z nielicznych publikacji na ten temat warto wymienić: Z. Pałski: *Agencja informacji wojskowej w latach 1945–1956*, Warszawa 1992, oraz W. Tkaczew: *Powstanie i działalność organów informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1949. Kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994.

stów i Inspekcji KC PZPR⁵⁶ oraz tworzone na jego wzór biura zarówno w instytucjach państwowych, jak i w redakcjach najbardziej popularnych mediów⁵⁷. Informacje o opiniach i postawach w wojsku zbierał Główny Zarząd Polityczny, który działał na prawach wydziału (wojskowego) KC. Wszystkie te kanały informacyjne (a także inne, tu nie wymienione) prowadziły — bezpośrednio lub poprzez kolejne „sita” — do KC.

Aczkolwiek „Bezpieka” była *de iure* organem administracji państwowej, jak wynika z dotychczasowych badań archiwalnych zarówno dokumentów byłego MBP, jak i KC PPR/PZPR, głównym — a w istocie jedynym — odbiorcą gromadzonych przez nią informacji był aparat partyjny. Nie ma możliwości przytaczania tu poszczególnych przykładów, a analizy statystycznej dotychczas nie zrobiono (i biorąc pod uwagę stan źródeł, chyba nie będzie można jej wykonać), ale jedno jest pewne: do KC PPR/PZPR kierowane były z MBP materiały informacyjne najróżniejszego rodzaju. Od sprawozdań o charakterze ogólnym, poprzez oceny wydarzeń i nastrojów społecznych, po protokoły przesłuchań i materiały operacyjne, takie jak raporty pojedynczych tajnych współpracowników czy transkrypty podsłuchów telefonicznych. Obieg tych dokumentów w obrębie władz partyjnych był ściśle kontrolowany, docierały one tylko do najwęższej elity przywódczej (do 1948 r. głównymi

⁵⁶ Wstępne opracowanie D. Jarosz: *Akta Biura Listów i Inspekcji KC PZPR jako źródło do badań rzeczywistości społecznej w Polsce w latach 1950–1956*, w: *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 2, 1997, s. 191–216.

⁵⁷ Jak podaje D. Jarosz, np. w 1955 r. napłynęło (w zaokrągleniu) m.in. do KC PZPR 109 tys., do Rady Ministrów 60 tys., do komitetów wojewódzkich PZPR 40 tys., do Polskiego Radia 268 tys. listów (tamże, s. 194–195). Na podstawie otrzymanych listów Biuro Listów KC opracowywało periodyczny biuletyn o treści tej korespondencji z obszernymi niejednokrotnie cytatami. Biuletyn rozsyłany był jako „poufny” do członków kierownictwa partii, centralnych instytucji państwowych i głównych *mass mediów*. Jako ciekawostkę można dodać, iż Biuro Listów KC funkcjonowało na tych samych zasadach jeszcze w latach 1988–1989.

odbiorcami byli Gomułka, Berman, Bierut, Hilary Minc, Spychalski i Roman Zambrowski⁵⁸, później zapewne Bierut, Berman, Minc, Franciszek Mazur i Zenon Nowak). Na ile zdołałem stwierdzić, obok „drogi służbowej”, tzn. przekazywania materiałów przez gabinet ministra, dyrektorzy niektórych departamentów przekazywali materiały bezpośrednio właściwym osobom z KC. Zapewne sytuacja wyglądała podobnie na niższych szczeblach (wojewódzkim i powiatowym).

Tradycyjnym i niejako mechanicznym sposobem gromadzenia informacji o nastrojach społecznych była kontrola korespondencji. Prowadził ją utworzony w „Bezpiecie” 1 września 1944 r. Wydział Cenzury Wojennej, który nie został zlikwidowany ani po formalnym zniesieniu kontroli przesyłek (26 czerwca 1945 r.), ani po uchyleniu stanu wojennego (16 listopada 1945 r.). Ograniczono się do zmiany nazwy (Główny Urząd Cenzury, potem Biuro „B”). Była to komórka rozbudowana pod względem obsady⁵⁹, ale też miała pełne ręce roboty, gdyż zasadą była kontrola całej korespondencji: od chwili powstania do 1 maja 1945 r. skontrolowano około 1,4 mln listów i 179 tys. telegramów. Zadaniem było zarówno konfiskowanie całych listów, jak i — w czasie trwania wojny — zaczernianie fragmentów, przy czym nie zawsze chodziło o ujawniane tajemnice

⁵⁸ Figurowali oni w rozdzielniku biuletynów przygotowywanych przez Referat Informacji Gabinetu Ministra (*Biuletyny informacyjne Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, 1946*, Warszawa 1996, s. 14). Zarówno w papierach Gomułki, jak i Bieruta przechowywanych obecnie w AAN, można znaleźć najwięcej materiałów „Bezpieki”. Opracowywanie periodycznych biuletynów kilkakrotnie wracało na porządek dzienny, ale chyba dopiero w 1954 r. utrwalono zasadę ich przygotowywania i postanowiono „celem właściwego informowania Kierownictwa Partii” systematyczne wydawanie *Informacji Politycznej* (CA MSW, Akta Normatywne, t. 34).

⁵⁹ Wedle stanu na 1 maja 1945 r. tylko sekcja cywilna w oddziałach terenowych zatrudniała blisko 600 osób (A. Paczkowski: *Cenzura 1946–1949: statystyka działalności*, w: „Zeszyty Historyczne” 1996, nr 116, s. 55 — pozostałe informacje dotyczące 1945 r. za tym samym źródłem).

wojskowe, ale także o „ujemne wypowiedzi”. Obok blokowania komunikacji między ludźmi perlustracja była zarówno źródłem informacji operacyjnych (wysyłano do odpowiednich komórek ministerstwa całe listy lub wyciągi), jak i analizowania opinii wyrażanych w listach. O tym, co myśli autor skonfiskowanego listu, dowiadywał się nie ten, z którym chciał się on podzielić opinią, ale władze. Wiele lat później — w czasie wojny już tylko zimnej — niemożliwe było kontrolowanie całej korespondencji. Na przykład w 1953 r. skontrolowano 16% (tj. 3,6 mln) listów nadchodzących z zagranicy i zaledwie 1,4% (tj. 12,4 mln) krajowych lub wysyłanych za granicę⁶⁰. Także w 1953 r. dzielono się informacjami z przeczytanych listów z „pionami” operacyjnymi oraz sporządzano analizy nastrojów. Analizy takie robiono też *ad hoc*, „zagęszczając” kontrolę w momentach ważniejszych wydarzeń (np. w związku z podwyżką cen w 1949 r. czy odejściem od systemu kartkowego w 1953 r.). Ciekawe — choć trudne do interpretacji — jest, iż więcej listów skonfiskowano w 1953 r. (2,9% z zagranicy oraz 0,4% krajowych i wysyłanych za granicę⁶¹) niż w latach 1944–1945 (0,25%).

Inną, pośrednią formą kontroli była „Kartoteka ogólnoinformacyjna”. Kartoteka ta powstała jako ewidencja aresztowanych, zwolnionych z więzienia (obozu), ujawnionych w wyniku akcji amnestyjnych (1945, 1947) oraz podejrzanych na podstawie zeznań lub doniesień. Jednak stosunkowo szybko przekształciła się w ewidencję „elementu podejrzanego” z racji przynależności do wybranych grup. Niektóre z tych grup wydają się być naturalne i oczywiste, jak np. członkowie SS, SA, NSDAP, choć trudno sobie wyobrazić, by stanowili oni wówczas zagrożenie dla państwa. Inne miały charakter „klasowy” — byli ziemianie czy właściciele fabryk. Jeszcze inne polityczny — np. „kierowniczy aktyw (od

⁶⁰ CA MSW, 17/IX/34.

⁶¹ Ciekawa może być informacja, iż skonfiskowano 3,3 tys. listów do Radia Wolna Europa, które normalnie funkcjonowało dopiero od 3 maja 1952 r.

szczebla powiatu wzwyż) reakcyjnych partii i organizacji do 1939 r.”⁶², „kierowniczy aktyw legalnych reakcyjnych organizacji po wyzwoleniu (PSL i inni) od szczebla gminnego oraz wszyscy członkowie PSL w miastach”, „kierowniczy aktyw organizacji kościelnych od szczebla gminy wzwyż” czy „byli trockiści”. Do kartotek wciągano wszystkich żołnierzy, którzy wrócili z zachodniej Europy, ale ewidencjonowano też osoby, które „wypowiadały się negatywnie” w czasie referendum z 1946 r. czy wyborów z 1947 r. Z czasem wprowadzano i takie kategorie, jak „osoby, które nie subskrybowały Pożyczki Narodowej” oraz „osoby, które nie podpisały Apelu Sztokholmskiego” (z marca 1950 r. o zakazie broni atomowej). Trudno się więc dziwić, iż wedle stanu na 1 stycznia 1953 r. w kartotece znajdowało się około 5,2 mln kart⁶³, a ilość ewidencjonowanych kategorii wzrosła z 25 w 1949 r. do 49.

Istnienie takiej ewidencji było przydatne nie tylko dla bieżącej pracy operacyjnej, ale okazało się użyteczne, gdy — po długich przygotowaniach i decyzji Biura Politycznego — przystąpiono w 1950 r. do „paszportyzacji”. Referent prezentujący jej założenia na naradzie szefów urzędów wojewódzkich stwierdził m.in.: „Trzeba, by na pierwszy rzut oka na dowód [osobisty] można było stwierdzić, czy mamy przed sobą człowieka pracy, czy nie. Trzeba, by przy bardziej wnikliwym badaniu [dowodu] można było stwierdzić, że mamy do czynienia z człowiekiem politycznie lub klasowo niebezpiecznym”⁶⁴. W tym celu — kontynuował mówca — należy w odpowiedni sposób, „dostępny dla określonych kategorii funkcjonariuszy”, zaszyfrować informację dotyczącą „pozycji politycznej posiadacza dowodu”. Wszystko to wsparte było klasycznymi dla bolszewizmu

⁶² „Zarządzenie 051/55 z 23 czerwca 1955 r. w sprawie zasad aktualizacji Kartotek Ogólnoinformacyjnych”, CA MSW, Akta Normatywne, t. 37.

⁶³ CA MSW, 17/IX/34. Wedle stanu na 1 kwietnia 1948 r. w kartotekach znajdowało się około 1,2 mln (tamże).

⁶⁴ CA MSW, 17/IX/77, t. 6.

uzasadnieniami typu: „zlikwidowana zostanie dotychczasowa mętna woda ewidencji, w której ryby łowi wróg klasowy”. Nie udało mi się stwierdzić, czy zamiar ten wprowadzono w życie⁶⁵, ale dobrze mieścił się on w idei kontroli nad każdym człowiekiem.

Koroną systemu kontroli była oczywiście sieć agenturalna⁶⁶, podstawa funkcjonowania służb tajnych i policji politycznych w systemach niedemokratycznych (ale nieobca i demokracjom).

Jest oczywiste — a nawet naturalne — iż wraz z tworzeniem aparatu bezpieczeństwa w Polsce budowano sieć agenturalną. Tego uczono organizatorów „Bezpieki” w szkole kujbyszewskiej, tego uczyli instruktorzy (doradcy) sowieccy, należało to zresztą do wiedzy potocznej, zwłaszcza tych, którzy — jak większość twórców „Bezpieki” — otarli się o działalność konspiracyjną. Początkowo sieć agenturalna była, tak jak sam aparat, niewielka, ale rozwijała się — pod względem ilościowym — wraz z nim. Wedle niepełnych danych, 1 lipca 1945 r. liczyła 3,5 tys. „jednostek”, 1 listopada już 16,8 tys., 1 stycznia 1946 r. 17,6 tys.⁶⁷ W okresie

⁶⁵ *Vox populi* był o tym przekonany, o czym świadczy dowcip z lat pięćdziesiątych, w którym rozszyfrowywano literową część numeru dowodu „WCA” jako „W razie Czego Aresztować”.

⁶⁶ Dla porządku pragnę zwrócić uwagę, iż „klasyczna” struktura sieci zakłada istnienie następujących segmentów: 1) agenta, czyli takiego tajnego współpracownika (TW) aparatu bezpieczeństwa, który tkwiąc w środowisku będącym obiektem zainteresowania aparatu, może wpływać nań lub ma zadanie zdobycia w nim takiej pozycji, która wpływ umożliwi, 2) informatora, czyli TW, który w zasadzie tylko przekazuje informacje, 3) rezydenta, czyli TW, który jest pośrednikiem między grupą informatorów a prowadzącym funkcjonariuszem, 4) właściciela „lokalu konspiracyjnego” (LK), tj. takiego, w którym odbywają się spotkania funkcjonariusza z TW. Ponadto uzupełnieniem sieci mogą być „dziesiątki tysięcy uczciwych obywateli [...] zawsze gotowych doręczyć spotykać się z naszym pracownikiem i udzielić potrzebnych informacji” (CA MSW, 17/IX/77, t. 4) — tak określił to min. Radkiewicz w 1948 r. W publikacjach terminów takich jak „agent” czy „informator” najczęściej używa się w sensie generalizującym, obejmując nimi wszystkie kategorie.

⁶⁷ CA MSW, 17/IX/34.

od referendum (czerwiec 1946) do wyborów (styczeń 1947) miała miejsce intensyfikacja werbunków i w rezultacie na przełomie maja i czerwca 1948 r. w kartotekach TW figurowało co najmniej 53,1 tys. „jednostek” (5 tys. agentów i 48,1 tys. informatorów, o liczbie LK brak danych⁶⁸). Kierownictwo resortu uznało wówczas, iż należy dokonać „przeгляdu” sieci, gdyż z uwagi na te dwie wielkie akcje polityczne werbowano „gdzie się da i kogo się da”⁶⁹, między innymi dla „zabezpieczenia” wyników głosowania i wyborów, czyli była to „agenta ad hoc”⁷⁰. Toteż od połowy 1948 r. przystąpiono do eliminacji zbędnej agentury i na 1 lutego 1949 r. stan sieci był znacznie skromniejszy: 1,2 tys. agentów i 19,2 tys. informatorów⁷¹.

Aliści w marcu 1949 r. (po cytowanej powyżej uchwale Sekretariatu KC) min. Radkiewicz, konstatując ten stan — wywołany przecież jego własnymi rozkazami — zarzucił swym podwładnym, iż nie doceniają roli agentury, i zażądał, aby zarówno podnieść jej poziom, jak i zwiększyć liczebność. Od tego czasu przez kilka następných lat sieć uległa zwielokrotnieniu. Niestety nie udało mi się dotrzeć do danych zbiorczych z okresu 1950–1955. Można jednak skalę tych zmian przedstawić na przykładzie — kluczowego wówczas — „pionu” ochrony gospodarki narodowej: w grudniu 1949 r. dysponował siecią liczącą 11,7 tys. jednostek, rok później 23,7 tys., w 1951 r. 28,1 tys., w końcu zaś 1952 r. sieć liczyła 36,6 tys. osób⁷². Sieć agenturalna

⁶⁸ *Aparat bezpieczeństwa w latach...*, Część II: lata 1948–1949, tabl. 1 i 2, s. 97–99.

⁶⁹ Słowa min. Radkiewicza, tamże, s. 95.

⁷⁰ Wedle raportu sowieckiego doradcy, w związku z wyborami zwerbowano 21,8 tys. (tj. 47%!) członków komisji obwodowych, a ponadto 8,7 tys. osób uważanych za „mające wpływ wśród ludności” (w zasadzie wiejskiej) — N. Pietrow, op. cit., s. 127.

⁷¹ *Aparat bezpieczeństwa... Część II...*, s. 126.

⁷² Dane na podstawie sprawozdań znajdujących się w CA MSW, 17/IX/38, 40 i 41. Dane te nie obejmują tzw. kontaktów poufnych, czyli owych „dziesiątków tysięcy uczciwych obywateli”, a często po prostu

„pionu” walki z podziemiem po „skoku” w ciągu lat 1949–1950 ustabilizowała się na poziomie 8–8,4 tys.⁷³, gdyż zagadnienie to przestawało być pierwszoplanowe. Do żadnych dokumentów dotyczących sieci „pionu” politycznego — z pewnością bardzo licznej — oraz departamentów I (kontrwywiadu) i X nie zdołałem dotrzeć. Od wiosny 1954 r. rozpoczęto stopniową redukcję i 1 listopada 1956 r. w rejestrach figurowało 34,2 tys. agentów, rezydentów i informatorów⁷⁴. Można szacować, iż maksymalny stan jednorazowy wynosił około 70–74 tys. „jednostek”, co przy ogromnej fluktuacji powodowało, iż w latach 1944–1954 przez sieć agenturalną przewinęło się kilkaset tysięcy osób⁷⁵.

Przedstawiłem dosyć szczegółowo wielkość sieci, gdyż jej ilościowy rozwój wynikał nie tylko z potrzeb operacyjnych, ale także z pewnej specyficznej strategii, której skutki społeczne — czy raczej psychospołeczne — wykraczały dosyć daleko poza te, które przynosiła działalność represyjna *sensu stricto*. W 1950 r., mówiąc o konieczności agenturalnego penetrowania środowisk byłych działaczy PSL, min. Radkiewicz stwierdził, iż musimy dokładnie wiedzieć nie tylko, co robią, ale i co myślą⁷⁶. Zasada ta dotyczyła także innych środowisk i niekoniecznie powstających na podstawie politycznych

osob z kadry kierowniczej i aktywistów partyjnych z zakładów pracy, którzy udzielali informacji, nie będąc zwerbowanymi TW.

⁷³ CA MSW, 17/IX/36, t. 6 i 7.

⁷⁴ AAN, KC PZPR, t. 2931, s. 138.

⁷⁵ W marcu 1955 r. Elżbieta Motyl, kierująca m.in. ewidencją TW, stwierdziła, iż w latach 1944–1954 „wyeliminowanej agentury jest 4,5 raza więcej niż działającej” (CA MSW, 17/IX/77, t. 15). Jeżeli przyjąć, iż w owym momencie stan bieżący wynosił około 70 tys. „jednostek”, można szacować, iż w ciągu dziesięciu lat przez sieć przeszło nawet 380–400 tys. osób. Warto tu dodać, iż dane te nie obejmują: 1) sieci agenturalnej informacji wojskowej, która w okresie szczytowym 1951–1953 liczyła 23–24 tys. osób (tj. 6–7% stanu sił zbrojnych, a w kadrze oficerskiej TW stanowili 16–19%!) — Z. Pałski, op. cit., załączniki 3 i 4; 2) sieci agenturalnej Wojsk Wewnętrznych (WOP, KBW etc.), która w początkach 1955 r. liczyła 4,2 tys. TW (CA MSW, 17/IX/112, t. 4b).

⁷⁶ CA MSW, 17/IX/77, t. 6.

opcji. Na przykład po fali strajków, która przetoczyła się wiosną 1951 r. przez kilka ośrodków przemysłowych, uznano, iż konieczne jest „polityczne rozpracowanie zarłów robotniczych i pracowniczych”⁷⁷. Po to właśnie, aby wiedzieć „co [ludzie — A.P.] myślą”, potrzebna była tak masowa agentura, „nasadzana” — jak mówiono w żargonie „Bezpieki” — we wszystkich grupach społecznych i zawodowych. Próbowano nawet ustalić orientacyjne „wskaźniki nasycenia”, na przykład wśród robotników z dużych fabryk jeden TW na 100 pracujących, na terenach wiejskich jeden TW na 500 mieszkańców. Werbowanie sieci tak rozległej i mającej na ogół bardzo ogólnikowo określone zadania wymagało albo znacznych środków (jeśli TW mieli być płatni), albo znajdowania „materiałów kompromitujących”, za pomocą których można by szantażować kandydatów. Po zwerbowaniu — szantażem mogło być samo podpisanie deklaracji o współpracy. Ponieważ resort skąpił pieniędzy, a wśród oficerów operacyjnych rozpowszechniona była opinia, że szantaż jest najlepszym instrumentem, werbowano głównie w oparciu o ten właśnie sposób. Dla werbunku aresztowanych ludzi z podziemia czy chłopów z PSL *sui generis* szantażem stawała się obietnica niższego wyroku czy wcześniejszego wyjścia na wolność. Niektórym grożono po prostu pobiciem. Tak więc ogromna część sieci składała się z osób zmuszonych do stania się TW, co w oczywisty sposób obniżało jej wartość operacyjną.

Nie wiem, czy w latach, kiedy przeprowadzano te masowe werbunki, oficerowie operacyjni i kierownictwo resortu zdawali sobie sprawę ze skutków, jakie mogą pociągać za sobą takie formy budowania sieci. W każdym razie w listopadzie i grudniu 1954 r., gdy trwało — zresztą krótko — bicie się w piersi, okazało się, iż nie tylko na szczytach, ale i na średnich szczeblach hierarchii „Bezpieki” dobrze wiedziano, jakie to ma dodatkowe, nieoperacyjne, funkcje. „Jakie zadania miała [agentura w PSL — A.P.], czy informować nas

⁷⁷ Tamże, t. 7.

o wrogu?" — pytał Radkiewicz na jednej z odpraw. I od razu odpowiadał: „Wcale nie. Myśmy werbowali po to [...] żeby sterroryzować przeciwnika”⁷⁸. I dodawał: zwerbować to znaczyło złamać, „no i nałamaliśmy się tych ludzi dosyć sporo”. Wtórowała mu Julia Brystygirowa, wieloletnia dyrektorka departamentu, który zajmował się między innymi właśnie PSL-em: masowy werbunek „polega na [...] deptaniu godności ludzkiej, na stwarzaniu klimatu zastraszania [...] to jest metoda trzymania [ludzi — A.P.] w zależności”. Z kolei Józef Czaplicki, jeden z najbardziej wpływowych funkcjonariuszy „Bezpieki”, przyznawał: „polecaliśmy werbować, werbować i jeszcze raz werbować [...] i w ten sposób nie mały procent naszego społeczeństwa przewerbowaliśmy”. Przewerbowany — to znaczy lojalny, ale przewerbowany „na siłę”, to znaczy lojalny ze strachu. Na jednej z porad wojewódzkich, które odbywały się w tym czasie, mówiono, iż „nastawienie na masowość werbunków było jedną z przyczyn bojaźni przed organami bezpieczeństwa”⁷⁹.

Ludzie bali się, że „Bezpieka” będzie próbowała ich werbować, że nie potrafią się oprzeć, że będą musieli robić to, na co nie mają ochoty, a nawet uważają za ohydne i uwłaczające. Wiedzieli ponadto — można sądzić, że „Bezpiece” zależało na tym, żeby wiedzieli — iż werbuje się masowo, że każdy może zostać zwerbowany: kolega, sąsiad, szwagier, zięć, brat. Należy wobec tego być ostrożnym wobec wszystkich, raczej milczeć, niż mówić, wykonywać bez szemrania zalecenia władz, podejmować bezsensowne nawet „zobowiązanie produkcyjne”, pójść na pochód 1-majowy czy podpisać Apel Sztokholmski. „Oczy i uszy” władzy miały więc nie tylko „wiedzieć” i „słyszeć” — czyli kontrolować — wszystkich i wszystko, ale też obsesja ich wszechobecności była jednym z elementów strategii terroru: siejąc strach i nieufność, prowadziła do atomizacji społeczeństwa.

⁷⁸ CA MSW, 17/IX/77, t. 14.

⁷⁹ Tamże.

Za pomocą sieci agenturalnej kontrolowano nie tylko opozycyjne organizacje, a gdy ich zabrakło, „opozycjogenne” środowiska, w tym ze szczególną intensywnością Kościół katolicki. Kontrolowano w ten sposób także funkcjonowanie poszczególnych fabryk czy urzędów, szkół i wyższych uczelni, kolchozów i państwowych stacji maszynowych. Kontrolowano wykonywanie planów, wydajność i jakość produkcji, pilność biuralistów, poziom nauczania, przestrzeganie programów szkolnych, udział w „czynach” i pochodach. Kontrolowano „politykę personalną” w przemyśle i administracji, a także rekrutację na wyższe uczelnie⁸⁰. W grudniu 1954 r., podczas wspomnianej już narady „rozrachunkowej”, Józef Czaplicki, jeden z najbardziej wpływowych wyższych funkcjonariuszy, przyznał samokrytycznie, że „nakładaliśmy na każdą komórkę naszego życia państwowego, społecznego i gospodarczego nasze odpowiedzialności. Wymagało to wciągnięcia do sieci osób, które miały odpowiednią wiedzę o działaniu obiektu”. Stąd w początkach 1952 r. wśród TW zwerbowanych przez „pion” ochrony gospodarki było — wedle niepełnych danych — między innymi 127 dyrektorów fabryk, 508 inżynierów, 1722 kierowników wydziałów, 655 buchalterów, 4859 urzędników, 1046 techników oraz 1948 majstrów i brygadzystów⁸¹. Zachęceni przez przełożonych, aby „iść na odważne werbunki”, funkcjonariusze nie mieli żadnych oporów. Oto w maju 1952 r. młody oficer operacyjny zwraca się z propozycją „informowania o stosunkach uniwersyteckich, nastrojach, rozmowach” (i to w dodatku za wynagrodzeniem) do 65-letniego profesora Hugona Steinhausa, sławy matematyki nie tylko polskiej, ale i światowej⁸². Podejmowano też próby (być może niektóre skutecznie) werbo-

⁸⁰ W sprawozdaniu za 1952 r. Departament IV (ochrona gospodarki) informował ministra, iż negatywnie zaopiniowano „i nie dopuszczono na studia” 1,5 tys. osób (CA MSW, 17/IX/38, t. 10).

⁸¹ CA MSW, 17/IX/38, t. 11.

⁸² Hugo Steinhaus: *Wspomnienia i zapiski*, Londyn 1992, s. 412–413.

wania biskupów i wysokich rangą duchownych. Świadczyło to nie tylko o pilności „polskich czekistów”, ale także o ich bezczelnej — graniczącej z butą — pewności siebie i przekonaniu o wszechmocy „Bezpieki”.

Ambiwalencje „odwilży”

Pierwsze — słabo widoczne — objawy „nowego” wystąpiły w połowie 1953 r.: pewnej poprawie uległy warunki w więzieniach, a przede wszystkim wyraźnie (do około 9 tys., czego większość przypadła na pierwsze półrocze) spadła ilość nowych aresztowań. Na wyraźniejsze zmiany przyszedł czas wiosną 1954 r., kiedy zaczęto (na razie wewnątrz resortu) mówić bardziej zdecydowanie o „łamaniu praworządności ludowej”, ilość aresztowań spadła do kilku tysięcy, wielu skazanych otrzymało przywilej przerwania kary (głównie z uwagi na stan zdrowia), pozbyto się kilku osób z kierownictwa Departamentu Śledczego i przystąpiono do redukcji pracowników (głównie zresztą poza „pionami” operacyjnymi). Latem rozwiązano Departament X, co w połączeniu z poprzednimi zmianami było politycznie istotnym — acz w odbiorze społecznym mniej dostrzegalnym⁸³ — krokiem w odchodzeniu od terroru powszechnego. „Bomba” wybuchła 28 września 1954 r., gdy Radio Wolna Europa zaczęło nadawać cykl audycji „Za kulisami Bezpieki i partii”, które wygłaszał Józef Światło, wicedyrektor Departamentu X, zbiegły za granicę w grudniu 1953 r.

W ciągu kilku tygodni — na podstawie decyzji podejmowanych w Biurze Politycznym i konsultowanych w Moskwie — przeprowadzona została reorganizacja: ministerstwo zostało podzielone na MSW (milicja, wojska wewnętrzne, więziennictwo) i Komitet Bezpieczeństwa Publicznego (KBP), który przejął aparat bezpieczeństwa *sensu stricto*; usunięto część dotychczasowego kierownictwa (ministra i trzech wiceministrów),

⁸³ Istnienie tego departamentu było utajnione nawet w obrębie aparatu bezpieczeństwa.

nowi zaś szefowie przyszli spoza „Bezpieki”; aresztowany został dyrektor Departamentu Śledczego i rozpoczęto dochodzenie w sprawie działalności Departamentu X; przyspieszono „oczyszczanie” agentury z „elementu biernego i zbędnego”. W grudniu z więzienia zwolniony został Gomułka. Towarzyszyły temu odprawy i narady aktywu partyjnego w centrali i w województwach, podczas których poddawano krytyce (i samokrytyce) funkcjonowanie „Bezpieki”. Podsumowanie tego epizodu odbyło się na III Plenum KC (21–24 stycznia 1955), podczas którego potępiono „błędy i wypaczenia” aparatu: stosowanie „zakazanych metod w śledztwie”, „wypaczenia w pracy z agenturą”, „deprawację części odpowiedzialnych pracowników”, „tendencje do nadrzędności wobec innych ogniw aparatu państwowego” etc. Tonacja i intencja tych zarzutów były dosyć oczywiste — „Bezpieka” stawała się „kozłem ofiarnym”, co było tym wyraźniejsze, iż uchwałe KC nadano szeroki rozgłos.

Nastroje wśród pracowników aparatu, w którym przyspieszono redukcje⁸⁴, stawały się coraz gorsze, niektórzy TW odmawiali dalszej współpracy, zdarzało się, że kandydaci na informatorów odrzucali propozycje werbunku. Kierownictwo „Bezpieki” uznało więc za konieczne potępienie objawów „niedopuszczalnej demobilizacji” i „nastrojów bierności”, a zwłaszcza tych funkcjonariuszy, którzy — jak mówił podczas odprawy w marcu 1955 r. wiceprzewodniczący KBP Jan Ptasieński — „przestali być dumni z tego, że pracują w organach bezpieczeństwa, że Partia zaufała im kierując ich na pierwszą linię walki”⁸⁵. Tenże mówca potępił pojawiającą się „teorię wygasania walki klasowej” i domagał się, aby „przejsć z pozycji obronnej do zaczepnego, ofensywnego działania”. Tego typu wypowiedzi ze strony „góry” pojawiały się systematycznie

⁸⁴ Od 1 grudnia 1954 r. do 1 maja 1955 r. zwolniono 6,5 tys. osób (w tym około 3 tys. pracowników operacyjnych), a redukcjami najbardziej dotknięci zostali funkcjonariusze ze szczebla powiatowego (CA MSW, 17/IX/112, t. 4a).

⁸⁵ CA MSW, 17/IX/77, t. 15.

podczas wszystkich odpraw. Nagannie wypowiadano się o tych, którzy „lansują teoryjki, że nie ma sabotażu”, inni krytykowani byli za „niedocenianie naszego udziału w mechanizmie walki klasowej”. Ptasieński zapowiadał wręcz, że „walka będzie się zaostrzała”, co wynikać miało z faktu, iż „wróg przechodzi do totalnego szpiegostwa”⁸⁶.

Priorytety zainteresowań „Bezpieki” nie ulegały zmianom, ale zmieniano nieco taktykę. Na przykład w lutym 1956 r. zwrócono uwagę na konieczność „ochrony” satelickiego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (ZSL), które stało się obiektem „wzmoczonej penetracji” ze strony „reakcyjnych elementów”. W wytycznych zalecano, aby „nie nastawiać [tak jak poprzednio — A.P.] sieci informacyjnej na zaznajamianie nas z legalną działalnością ZSL, która jest znana i osiągalna bez metod operacyjnych”, a werbować osoby, które „mają dotarcie do reakcyjnych środowisk i grup”, dzięki czemu możliwe będzie „likwidowanie gniazd dywersji mikołajczykowskiej”⁸⁷. W dalszym więc ciągu konflikt wewnętrzny w ZSL miał być rozwiązywany przez aparat bezpieczeństwa. Nie zmieniono założeń aktywności skierowanej przeciwko Kościołowi, który był przeciwnikiem numer jeden. Na przykład w sprawozdaniu KBP za 1955 r. stwierdzono, że o ile „w stosunku do Kościoła zadaniem naszym jest przecinanie wrogiej działalności, to kurs w stosunku do zakonów, będących najbardziej przestarzałą, średniowieczną formą, winien mieć na celu ich stopniową likwidację”⁸⁸. W dalszym ciągu hołdowano tezie, że wróg konspiruje „pod przykrywką” prywatnych spotkań, rzadziej — ale wciąż jeszcze — pojawiały się stwierdzenia o istnieniu głęboko ukrytych ośrodków kierowniczych.

Seria wydarzeń, które rozegrały się w pierwszej połowie 1956 r. — od „tajnego referatu” Chruszczowa, przez śmierć Bieruta, quasi-powszechną amnestię, po

⁸⁶ Odprawa z 7–8 kwietnia 1955 r. — tamże.

⁸⁷ Archiwum UOP, sygn. 45630/II, t. 2.

⁸⁸ AAN, KC PZPR, 1674, s. 76.

rewoltę w Poznaniu⁸⁹ — wstrząsała „Bezpieką”. Narastający konflikt w kierownictwie partii komunistycznej powodował, iż aparat przestał otrzymywać wyraźne sygnały polityczne. „Brak aktywności i ofensywności [...] wynika z dużej dezorientacji co do zadań organów bezpieczeństwa”⁹⁰ — mówił jeden z funkcjonariuszy, który zwracał ponadto uwagę, iż „brak odporu ze strony Partii wobec wrogich wystąpień politycznych, powoduje że aparat nasz demoralizuje się”. Nie było jednak oznak nielojalności, a wszelkie głosy krytyki — które nasiliły się po VIII Plenum — dotyczyły „starej kadry”: byłego ministra i jego zastępców, a przede wszystkim najstarszych stażem wysokich funkcjonariuszy, prawdziwych „baronów «Bezpieki»”. W okresie VIII Plenum aparat bezpieczeństwa był — jak wynika ze znanej mi dokumentacji — pasywny, zagubiony i wysoce zaniepokojony, a nawet pod wpływem wydarzeń na Węgrzech, gdzie liczne były samosądy dokonywane na funkcjonariuszach aparatu bezpieczeństwa, po prostu przestraszony⁹¹.

Jakkolwiek fala „odwilży” zmieniała pozycję „Bezpieki”, odbywało się to stopniowo i bez jasnego opisanie nowej strategii. Z cytowanego już sprawozdania za okres maj 1955–kwiecień 1956 wynika, iż w zredukowanej formie wszystkie główne obszary aktywności zostały utrzymane: aresztowano blisko 2 tys. osób, prowadzono działania operacyjne wobec 1,8 tys. osób, rozpracowywano około 10 tys., a obserwacji poddanych było 25 tys. osób⁹²; sieć agenturalna liczyła (1 maja 1956 r.) 36,5 tys. „jednostek” (ponadto sieć informacji wojskowej 12 tys.), perlustrowano korespondencję wysyłaną

⁸⁹ Siedziba urzędu bezpieczeństwa stała się głównym obiektem ataku manifestantów i wokół niej wywiązały się kilkogodzinne walki z użyciem broni palnej.

⁹⁰ CA MSW, 17/IX/77, t. 17.

⁹¹ Np. nakazano wycofanie wszystkich placówek znajdujących się na terenie zakładów przemysłowych i w obiektach transportu — CA MSW, Akta Normatywne, t. 42.

⁹² W tym pod kątem szpiegostwa 2 tys., za „wrogą propagandę” 2 tys. (z tego połowa za „szeptanki”), a za „wrogą działalność pod osłoną kultu religijnego” — 333 osoby.

na 8 tys. adresów zagranicznych i 7 tys. adresów krajowych (przechwycono 42 tys. listów), w aktualizowanej ewidencji było wciąż 1,6 mln kart. W 1955 r. sądy rozpatrzyły blisko 2 tys. spraw prowadzonych przez aparat bezpieczeństwa i wciąż zapadały wyroki śmierci. Wśród skazanych (na piętnaście lat) znalazł się też Włodzimierz Lechowicz, którego aresztowanie w październiku 1948 r. miało być pierwszym krokiem na drodze do procesu Gomułki.

„Bezpieka” nie przeżyła, nawet w nowym, znacznie zredukowanym kształcie, fermentu, który powstał w październiku 1956 r. Niewątpliwie Gomułka miał osobiste powody, aby głęboko oczyścić i przekształcić aparat bezpieczeństwa, ale wytrwale hołdował leninowskiemu teozom o państwie jako dyktaturze klasy rządzącej i nie wyobrażał sobie (socjalistycznego) państwa bez kontroli nad społeczeństwem, także przez aparat przymusu. Instytucji, która się tym tak skutecznie przez wiele lat zajmowała, nie można już było jednak utrzymać. Wywołujące lęk nazwy „bezpieka” czy „ubek” w czasie „polskiej jesieni” należały do najbardziej zniechęconych, a likwidacja aparatu bezpieczeństwa i ukaranie jego czołowych przedstawicieli były jednym z najbardziej popularnych żądań podczas wieców i zebrań. W listopadzie 1956 r. KBP został rozwiązany, aparat bezpieczeństwa stał się częścią MSW, podjęto kolejne działania zmierzające do zredukowania jego wielkości: od stycznia 1957 r. zwolniono znaczną część funkcjonariuszy wyższego szczebla (w tym niemal wszystkich „baronów „Bezpieki””), na stanowiskach operacyjnych z 20 tys. pozostało 7,8 tys. osób, sieć agenturalną zmniejszono do 14,5 tys. „jednostek”, a ilość prowadzonych pracowań i obserwacji „wrogiego elementu” spadła do 18 tys. (tzn. o połowę)⁹³. Doradcy sowieccy opuścili reort, choć część z nich (w tym główny doradca, płk G. S. Jewdokimienko) pozostała w Polsce jako członkowie oficjalnej misji KGB.

⁹³ Sprawozdanie MSW z 18 marca 1957 r. — AAN, KC PZPR, 237/XIV-158, s. 84, 90 i 91.

W dziejach aparatu bezpieczeństwa zaczynał się niewątpliwie nowy okres, ale nowe (czy raczej odnowione) kierownictwo polityczne kraju — w którym znalazło się kilka osób więzionych przez „Bezpiekę” — widziało funkcję tego aparatu w sposób zbliżony do dotychczasowego modelu. Tyle że w pomniejszonej skali, zarówno jeśli chodzi o wielkość aparatu, jak i przede wszystkim o zasięg represji. Przemawiając podczas pierwszej narady aktywu MSW, która odbyła się po wielkich zmianach z jesieni 1956 r., min. Władysław Wicha wyraźnie nie mógł oderwać się od znanych i złowrogo brzmiących sformułowań, wikłając się przy tym w przedziwne sprzeczności: „Przy niesłuszności tezy o stałym zaostrzaniu się walki klasowej w miarę zbliżania się do socjalizmu, trzeba jednocześnie wiedzieć, że walka trwa, a obecnie mamy poważne dowody jej zaostrzenia”⁹⁴. Żenie był to lapsus, wynika z protokołu posiedzenia Biura Politycznego (1 kwietnia 1957 r.), podczas którego rozpatrywano cytowane tu już sprawozdanie MSW. W tekście protokołu, oświadczenie poprawianym przez Gomułkę, znajdują się między innymi pretensje pod adresem MSW, że „mimo wyraźnych sygnałów, mówiących o aktywizacji wroga, nie ma materiałów, na podstawie których można by przeprowadzić procesy polityczne”, że uległa „osłabieniu wewnętrzna dyscyplina partyjna” w MSW, a aparat wykazuje „brak czujności”⁹⁵. Innym świadectwem, że kierownictwo PZPR dążyło do zachowania podstawowych funkcji aparatu bezpieczeństwa, był fakt, iż postanowiono „skanalizować” odruchy nienawiści do ludzi z „Bezpieki” i odrzucono pomysł przeprowadzenia na szeroką skalę dochodzeń w sprawie przestępstw, które popełnili. Tylko nieznaczna część z kilku tysięcy doniesień, które wpłynęły do prokuratur, zakończyła się sporządzeniem aktów oskarżenia, a procesy wytoczono zaledwie kilkunastu osobom (w tym także z Informacji Wojskowej), w zasadzie tym, które odpowiadały za

⁹⁴ CA MSW, 17/IX/268, t. 7.

⁹⁵ AAN, KC PZPR, sygn. tymczasowa p. 16, t. 63.

prowadzenie śledztw w Departamencie X i przeciwko wysokim oficerom. Najwyraźniej dążono do tego, aby oszczędzić aparat bezpieczeństwa, który był przecież nadal niezbędny⁹⁶.

* * *

Mimo braku systematycznych badań nad aparatem bezpieczeństwa w Polsce „gomułkowskiej” czy „gierkowskiej”, nie wydaje się zbyt ryzykowna hipoteza, iż — podobnie jak na przykład w zarządzaniu gospodarką — lata 1948–1956 były okresem, w którym ukształtowane zostały podstawowe mechanizmy jego funkcjonowania. Tyle że nie był już uprawiany terror masowy (może z wyjątkiem pierwszego uderzenia po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 r., kiedy internowano i aresztowano łącznie blisko 10 tys. osób), a tym bardziej terror powszechny. Dla zapewnienia codziennego posłuchu wystarczała pamięć — zbiorowa i indywidualna — o przepelnionych więzieniach, drakońskich wyrokach, procesach pokazowych, skazywaniu za opowiedzenie dowcipu lub pogłoski, o biciu w aresztach. A także o tym, że donosiciele — kontraktowi i dobrowolni — mogą rozmnożyć się w mgnieniu oka, że w „czarnych gabinetach” czyta się cudze listy, a każdy telefon może być na podsłuchu. I nawet jeżeli nigdy się nie zdarzyło, żeby można było skontrolować wszystko i wszystkich, społeczeństwo — i to chyba nie tylko ta część, która podległa represjom lub zaznała ich jako doświadczenie bliskich — wyszło przemienione ze „stalinowskich młynów”, których „Bezpieka”, łącząc w sobie terror i kontrolę, była jedną z najważniejszych części. Z tego punktu widzenia lata 1948–1956 można nazwać — jak głosiła komunistyczna propaganda — latami „budowy podstaw socjalizmu”.

⁹⁶ Osobną i wielce ciekawą sprawą jest w ogóle „rozliczenie” okresu lat 1948–1956, do którego nie tylko ludzie zań odpowiedzialni, ale także Gomułka najwyraźniej się nie kwapili.

Mechanizm wprowadzania stanu wojennego

Baza źródłowa

Zbiór dokumentów zgromadzonych na użytek Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej — który jest tu podstawowym źródłem — aczkolwiek stosunkowo obszerny, posiada dotkliwe luki.

1. Przede wszystkim zwraca uwagę, iż niezwykle skromnie reprezentowane są dokumenty z kancelarii wojskowych. Udostępnione materiały składają się z protokołów kilku posiedzeń Komitetu Obrony Kraju (KOK) i Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego (WRON), dokumentów o charakterze normatywnym oraz zestawu paru map. Brakuje dokumentów wykonawczych oraz sprawozdawczych z udziału sił zbrojnych w przygotowaniu oraz wprowadzeniu stanu wojennego. Brakuje też dokumentów (sprawozdań, notatek etc.) o rozmowach z przedstawicielami armii radzieckiej i sztabu Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, w tym z kilkakrotnych „konsultacji” przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego (m.in. w końcu marca i w końcu listopada 1981 r.). Ogłoszony został źródłowy artykuł oparty na protokołach posiedzeń KOK¹.

¹ Lech Kowalski: *Narodziny stanu wojennego*, „Arka” 1993, nr 48.

2. Bez porównania bardziej reprezentatywny jest zestaw dokumentów wytworzonych w obrębie MSW (łącznie z jednostkami terenowymi). Zwraca wszakże uwagę, iż:

a) protokoły z posiedzeń Kierownictwa MSW rozpoczynają się dopiero od posiedzenia z dnia 30 marca 1981 r.; jest mało prawdopodobne — acz możliwe — iż instancja ta nie zbierała się wcześniej;

b) brakuje protokołów z posiedzeń Sztabu MSW w dniach 23, 25 i 28 marca 1981 r., tzn. z okresu tzw. kryzysu bydgoskiego; jak można wnioskować z układu dokumentów tej teczki², zostały one wyłączone jeszcze w 1982 r., w trakcie kompletowania materiałów dotyczących wprowadzenia stanu wojennego (akcja „Gotowość”).

W sumie jednak materiały resortu spraw wewnętrznych dają dostateczny wgląd w przygotowania i działania aparatu bezpieczeństwa oraz MO. Kilka dokumentów (m.in. *Zasady funkcjonowania Kierownictwa i Sztabu MSW na czas poważnego zagrożenia bezpieczeństwa wewnętrznego państwa* i *Plan działania resortu spraw wewnętrznych w warunkach Stanu „W”*) było już publikowanych w prasie.

3. W materiałach KC PZPR brakuje dokumentów (protokołów z załącznikami) Sekretariatu KC z 1980 r. oraz Biura Politycznego z lat 1980 i 1981, które przechowywane są w Archiwum Akt Nowych. Lukę tę częściowo zapełnia ogłoszonych 78 protokołów posiedzeń BP (PZPR a „Solidarność” 1980–1981, Londyn 1992). Nie ma tam jednak kompletu protokołów, brakuje też materiałów przedkładanych uczestnikom posiedzeń (załączniki). Wybierając dokumenty z AAN, nie uwzględniono materiałów „pionu propagandowego” KC. Pewnym uzupełnieniem materiałów KC PZPR są dokumenty (nr 6–13) z tomu *Państwo–Kościół 1980–1989* (Londyn–Warszawa 1993), które zawierają m.in. oficjalne (acz poufne) oceny sytuacji w kraju przedstawiane biskupom przez kierownictwo partyjno-rządowe.

² 2309/IV, t. 2

4. Zgromadzone na użytek Komisji materiały archiwalne Biura Politycznego KC KPZR mają charakter wyrwykowy. Nawet uzupełnione o dokumenty opublikowane już w Polsce (m.in. w książce gen. Witalija Pawłowa, w tygodniku „Wprost” i „Gazecie Wyborczej”) dają fragmentaryczny tylko wgląd w działania przywództwa radzieckiego. Przede wszystkim bardzo mało jest materiału analitycznego — zbieranego przez tzw. komisję Susłowa — który był podstawą do formułowania opinii i podejmowania decyzji. Brak także jakichkolwiek dokumentów wojskowych i KGB. Bardziej kompletne są materiały Biura Politycznego KCSED, ale jako zbiór zwarty, obejmują tylko okres sierpień–grudzień 1980 r. i mają, oczywiście, charakter wtórny.

5. Istotnym uzupełnieniem dokumentów archiwalnych są wspomnienia głównych *dramatis personae* ze strony władzy: Stanisława Kani *Zatrzymać konfrontację* (Warszawa 1991) i Wojciecha Jaruzelskiego *Stan wojenny. Dlaczego...* (Warszawa 1992). W mniejszym stopniu przydatne są wspomnienia Mieczysława F. Rakowskiego *Czasy nadziei i rozczarowań* (t. I–II, Warszawa 1985, 1987), Józefa Pieńkowskiego *1980. Horyzont przed burzą* (Warszawa 1993) i fragmenty — nie opublikowanych jeszcze — wspomnień Tadeusza Tułczyńskiego *Kulisy resortu MON* (mps, 1993). W niewielkim zaś — fragmenty wspomnień Czesława Kiszczaka czy Jerzego Urbana. Szczególne znaczenie ma natomiast skromna objętościowo relacja Ryszarda J. Kuklińskiego³, a w istocie te jej fragmenty, które dotyczą udziału autora w pracach sztabowych w latach 1980–1981.

Jedynе obszerne wspomnienie radzieckich uczestników, obserwatorów wydarzeń — Witalija Pawłowa *Byłem rezydentem KGB w Polsce* (Warszawa 1994) — niemożliwe jest do weryfikacji z uwagi na wspomniane powyżej luki w dostępnej dokumentacji archiwalnej. W obfitej memuarystyce polityków i analityków zachod-

³ *Wojna z narodem widziana od środka*, „Kultura” 1987, nr 4.

nich sprawy polskie lat 1980–1981 stanowią zagadnienie marginesowe⁴.

Dotychczasowe publikacje dotyczące wydarzeń w Polsce w latach 1980–1981 — zarówno polskie, jak i zagraniczne — oparte były na nader wąskiej bazie źródłowej i w przedmiocie zainteresowań Komisji wnoszą niewiele ważnych elementów. Najlepszym z nich jest wciąż chyba *The Polish Drama 1980–1982* J. B. de Weydenthala, B. D. Portera i K. Devlina z 1983 r. (wyd. polskie 1991), szczególnie z uwagi na analizy stanowiska ZSRR (rozdz. 4, 5, 9).

Materiał archiwalny zgromadzony przez Komisję oraz opublikowane już dokumenty, wspomnienia, dokumentacja prasowa oraz opracowania stwarzają — jak sądzę — możliwość przedstawienia uwarunkowań podjęcia decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego, a przede wszystkim szczegółowego opisu przebiegu działań, które decyzję tę poprzedzały.

Niniejsza opinia nie ma — oczywiście — takich ambicji.

Stan prawny i sposób wprowadzenia stanu wojennego

Latem 1980 r., w momencie rozpoczęcia się ogólnego kryzysu politycznego w Polsce, nie istniały uregulowania ustawowe dotyczące stanu wyjątkowego lub innej formy zastosowania środków nadzwyczajnych. Wprawdzie ust. 2 art. 33 Konstytucji PRL upoważniał Radę Państwa do „wprowadzenia stanu wojennego na części lub całym terytorium [...] jeśli wymaga tego wzgląd na obronność lub bezpieczeństwo państwa”, ale nie było aktów wykonawczych. Nawet dokument rozpatrzony przez KOK w dniu 19 stycznia 1979 r., dotyczący „stanu wojennego ze względu na obronność państwa”, nie przebiegł właściwej drogi legislacyjnej. Prac nad równoległym aktem prawnym dotyczącym wprowadzenia stanu

⁴ Najwięcej pisze o nich Zbigniew Brzeziński, który jednak odszedł z urzędu w końcu 1980 r.

wojennego „ze względu na bezpieczeństwo państwa” w istocie nawet nie rozpoczęto. Toteż przygotowania MSW do „fizycznego działania nad likwidacją kontrrewolucyjnego ośrodka w Gdańsku”⁵, podjęte nie później niż 18 sierpnia 1980 r., miały oparcie tylko w planach operacyjnych resortu na „okres «W»” (tj. stanu wojny) lub „poważnego zagrożenia” (strajk, rozruchy).

Zadanie opracowania aktów prawnych, wykonawczych w stosunku do cytowanego postanowienia Konstytucji PRL, zlecone zostało czynnikom wojskowym. W dniu 22 października 1980 r. przygotowany był tekst pt. „Propozycje w przedmiocie trybu wprowadzenia stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa oraz określenie skutków wprowadzenia tego stanu”. Dokument ten został rozpatrzony na posiedzeniu KOK w dniu 12 listopada, na którym zapadła decyzja o przygotowaniu harmonogramu dalszych prac. Harmonogram taki został zatwierdzony przez sekretarza KOK w dniu 5 grudnia. Prace prowadzone były także w MSW („...zespół pracuje nad sprawą dokumentacji na okres X”⁶). Między innymi 8 grudnia Biuro Śledcze MSW rozesłało do KW MO projekty aktów normatywnych dotyczących internowania. Dnia 20 stycznia 1981 r. resort dysponował kompletem dokumentów wewnętrznych.

Projekty przygotowane przez Sztab Generalny LWP i MSW zostały „przetestowane” podczas „gry sztabowej”, która odbyła się 16 lutego 1981 r. Po uzupełnieniach — oraz „skonsultowaniu” przez ekipę, która przybyła z Moskwy — trzy pierwsze dokumenty zostały zatwierdzone przez przewodniczącego KOK i zaakceptowane przez I sekretarza KC PZPR w dniu 27 marca. Były to: „Myśl przewodnia wprowadzenia na terytorium PRL stanu wojennego ze względu na bezpieczeństwo państwa, Centralny plan działania organów politycznych władzy i administracji państwowej na wypadek konieczności wprowadzenia w PRL stanu wojennego” oraz „Ramowy plan działania sił zbrojnych”. Dziesięć

⁵ Posiedzenie Sztabu MSW 29 VIII 1980 r., sygn. 2309/IV, t. 2.

⁶ Posiedzenie Sztabu MSW, 3 XII 1980 r., sygn. jak wyżej.

dni później gotowy był „Ramowy plan przedsięwzięć gospodarczych”. W ten sposób „zamknięto zasadniczy etap prac koncepcyjno-planistycznych”⁷.

Podstawowy zestaw wykonawczych aktów legislacyjnych przygotowany był w ciągu kwietnia–maja i przedstawiony został na posiedzeniu KOK w dniu 19 czerwca. W skład tego kompletu wchodziły projekty dekretów między innymi „o ochronie bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego” i „o wymiarze sprawiedliwości”. Przygotowane też były projekty o charakterze technicznym — np. uchwały Prezydium Sejmu w sprawie zwołania posiedzenia Sejmu i uchwały Sejmu w sprawie tajności obrad — a nawet propagandowym, w postaci projektów kilkunastu komunikatów prasowych, które miały być ogłaszane z chwilą wprowadzenia stanu wojennego. W dniach 25–26 sierpnia uzgodniono druk „obwieszczeń o wprowadzeniu stanu wojennego” w jednej z drukarni KGB, ustalając, iż nakład będzie gotowy do 4 września i przewieziony do Polski⁸.

Projekt dekretu „o stanie wojennym” przeszedł w początkach sierpnia procedurę uzgadniania w MSW i Prokuraturze Generalnej. Sami autorzy mieli obawy co do zasadności prawnej: „przyjęty zasięg przedmiotowy dekretu — pisali w «Uzasadnieniu» — wykracza w niezbędnym zakresie poza granice prawotwórczych uprawnień Rady Państwa”, ale uspokajali się, iż „stwarza w ten sposób dostateczną podstawę prawną dalszego praworządnego działania związanego z określeniem i stosowaniem skutków wprowadzenia stanu wojennego”⁹.

W połowie września 1981 r. ostateczne wersje niezbędnych aktów prawnych zostały przedstawione na posiedzeniu KOK i zaakceptowane. Brakowało tylko podpisów. Gotowe też były wszystkie istotne dokumenty wewnętrzne MSW, łącznie z kryptonimami poszczególnych operacji. KOK uznał gotowość od strony

⁷ Materiały CAW,teczka nr 38, posiedzenie KOK, 19 VI 1981 r.

⁸ Notatka z 27 VIII 1981, sygn. 2304/IV.

⁹ Materiały CAW, sygn. 1813/92/1.

„normatywno-organizacyjnej” do rozpoczęcia całej operacji wprowadzenia stanu wojennego w 48 godzin po podjęciu decyzji politycznej¹⁰.

Tryb i forma przygotowania uchwały Rady Państwa o wprowadzeniu stanu wojennego i dekretów wykonawczych nasuwają kilka uwag:

1. Jest oczywiste, iż akty te przygotowane zostały w związku z pojawieniem się niezależnego ruchu społecznego (politycznego). Koincydencja czasowa nie była przypadkowa. Rytm i tempo prac nad nimi w pewnym przynajmniej stopniu związane były z fluktuacją stosunków między władzami partyjno-państwowymi a „Solidarnością” (np. pospieszne podpisanie podstawowych wytycznych w dniu 27 marca 1981 r., to jest w najbardziej „gorącym” momencie tak zwanego kryzysu bydgoskiego; ostateczne zamknięcie wszystkich przygotowań prawnych w połowie września, tj. w czasie I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”).

2. Całość przygotowań objęta była klauzulą ścisłej tajemnicy państwowej. Jediną instancją państwową, która miała wgląd w projekty i możliwość wypowiedzenia się, był Komitet Obrony Kraju. O trwających około roku pracach nie powiadomiono opinii publicznej, Sejmu czy nawet Rady Ministrów jako najwyższego organu administracji państwowej. Nie powiadomiono też Rady Państwa. Jak można sądzić z dostępnej dokumentacji, nawet Biuro Polityczne i Sekretariat KC jako instancje nie miały do nich wglądu (poza tymi ich członkami, którzy pełnili funkcje członków KOK lub zajmowali stanowiska w MON i MSW). Opracowywane projekty były natomiast co najmniej dwukrotnie — 27 marca i 18–19 listopada 1981 r. — poddawane (inna sprawa, na ile z własnej woli) opinii wyższych oficerów armii radzieckiej i funkcjonariuszy KGB.

3. Posiedzenie Rady Państwa, na którym podjęto uchwałę, rozpoczęło się w dniu 13 grudnia około godz. 1.00, a więc w dziewięć godzin od chwili, gdy ze Sztabu

¹⁰ Materiały CAW, teczka nr 38, rkps.

MSW przekazano komendantom wojewódzkim MO szyfrogram zaczynający się od słów „Ogłaszam hasło «Synchronizacja»”, co oznaczało rozpoczęcie działań resortu. Zgodnie z szyfrogramem, niektóre „akcje” składające się na całą operację rozpoczęto od godz. 23.30, czyli przed podjęciem przez Radę Państwa uchwały oraz zatwierdzeniem dekretów.

4. Zapewne jest to szczegół bez znaczenia, ale warto może dodać, iż w sali, w której odbywało się posiedzenie Rady Państwa, poza gen. T. Tuczapskim — wiceministrem obrony narodowej, sekretarzem KOK i referentem pełnego pakietu aktów prawnych — przebywało jeszcze co najmniej kilku oficerów nie będących członkami Rady Państwa ani nie należących do jej personelu. Nie pojawili się natomiast premier, minister obrony narodowej, przewodniczący KOK i I sekretarz KC PZPR — czyli gen. Wojciech Jaruzelski, który przygotowywał wystąpienie radiowo-telewizyjne, ogłaszające wprowadzenie stanu wojennego.

Wszystko to — tajność przygotowań, rozpoczęcie się skutków prawnych przed wejściem w życie prawa (dekretów), prewencyjny cel całej operacji — nadaje aktowi wprowadzenia stanu wojennego charakter „prawnego zamachu stanu”.

Mało tego, do formalnego administrowania stanem wojennym powstało specjalne, pozakonstytucyjne ciało, powołane w trybie nie przewidzianym żadnymi regulacjami prawnymi:

„W dniu 12 grudnia 1981 r. [...] pod przewodnictwem gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego z inicjatywy Rady Wojskowej Ministerstwa Obrony Narodowej zebrał się zespół oficerów Ludowego Wojska Polskiego, który stwierdził, że [...] W związku z powyższym zebrani postanowili ukonstytuować się w Wojskową Radę Ocalenia Narodowego”¹¹.

Aczkolwiek stan wojenny wprowadzono przez „wzgląd na bezpieczeństwo [wewnętrzne — A.P.]

¹¹ Materiały CAW, sygn. 1813/92/1.

państwa”, a nie na „obronność” (czyli zagrożenie zewnętrzne), zarządzanie nim przyjęli wyłącznie wojskowi.

Cele i taktyka

Chociaż w dokumentach najwyższych instancji PZPR znaleźć można bez trudu sformułowania strategicznych zamiarów wobec niezależnych ruchów społecznych, być może najbardziej dobitnie — i brutalnie — określił je, w trzy tygodnie po wprowadzeniu stanu wojennego, minister spraw wewnętrznych gen. Czesław Kiszczak: „[...] chodzi o to, aby zburzyć struktury «Solidarności», PAN itp. po to, by powołać nowe, w pełni dyspozycyjne wobec Partii”¹². Z zamiarem „zburzenia struktur” Polskiej Akademii Nauk gen. Kiszczak nieco się zagalopował (albo protokolant pomylił się), ale jeśli chodzi o NSZZ „Solidarność”, dokładnie określił podstawowy cel władz.

Nie znaczy to, że od początku powstania „Solidarności” i że wszyscy czołowi działacze PZPR uznali za konieczne „burzenie”. Istniała też koncepcja „wchłonięcia” związku w struktury kontrolowane przez PZPR. Pojawiła się ona jeszcze latem 1981 r., gdy już raczej oczywiste było, iż nie ma szans na taki obrót wydarzeń. Na przykład w jednym z dokumentów, przedstawionych jako materiał informacyjno-prognostyczny na posiedzeniu Sekretariatu KC, pisano: „[...] można zorganizować front ocalenia narodowego z udziałem «Solidarności» i Kościoła. W przyszłości mógłby się on przekształcić w zreformowany FJN”¹³. Tak właśnie, jak sądzę, należy rozumieć pojęcie o „politycznym rozwiązaniu”, na które szczególnie nacisk kładł Stanisław Kania. Ale i on uznał ostatecznie, iż „dokonanie przekształceń w «Solidarności» w kierunku związku zawodowego o socjalistycznym charakterze” powinno odbyć się pod osłoną stanu wojennego¹⁴. Z języka dokumentów partyjnych

¹² Sygn. 2309/IV, t. 2, Sztab MSW, posiedzenie z 8 I 1982.

¹³ Materiały AAN, t. 2258, posiedzenie z 17 VIII 1981.

¹⁴ Materiały CAW, teczka nr 38, posiedzenie KOK 13 IX 1981.

zniknęły takie sformułowania, jak „kompromis [z „Solidarnością” — A.P.] ma charakter strukturalny”¹⁵.

W języku dokumentów MSW były one w ogóle nieznane. Charakterystyczne mogą być uwagi (raczej polecenia), które zgłosił min. Czesław Kiszcak do przygotowanej w jego resorcie oceny sytuacji, przedkładanej na posiedzeniu KOK: „akcentować i eksponować prowokacyjność uchwał zjazdu [„Solidarności” — A.P.], „przedstawić dramatyzm sytuacji”, „nie mówić o ewolucji, ale o kontrrewolucji”, „operować terminem «stanu zagrożenia wojennego»”¹⁶. Powstaje pytanie — czy i na ile aparat bezpieczeństwa „sterował” opinią najwyższych czynników państwowych?

Aparat bezpieczeństwa w działaniach wobec legalnych niezależnych organizacji zajmował szczególne miejsce. Ograniczę się do wskazania paru tylko rodzajów tych działań, które obrazują — charakterystyczny dla państwa policyjnego czy autorytarnego — sposób pojmowania przez ten aparat swoich zadań. Pomiędzy innymi takie — szeroko stosowane — działania, jak rozpuszczanie pogłosek, skłócanie członków władz opozycyjnych organizacji, pisanie anonimów, nielegalne podsłuchy, perlustracja korespondencji, przekazywanie uzyskanych przy użyciu technik operacyjnych „materiałów kompromitujących” wytypowanym dziennikarzom itp. Na osobną uwagę zasługiwałyby „działania nękająco-odstraszające” stosowane „w stosunku do osób w podeszłym wieku prowadzących działalność antypaństwową”¹⁷:

1. Już 15 października 1980 r. komendy wojewódzkie MO otrzymały z centrali MSW telefoniczne polecenia nadesłania w trybie natychmiastowym list osób przewidzianych do „izolacji” w przypadku „stanu poważnego zagrożenia”. Problem internowania działaczy „Solidarności”, innych niezależnych organizacji oraz opozy-

¹⁵ Stanisław Kania, posiedzenie BP, 29 X 1980, w: PZPR a „Solidarnosc”..., s. 149.

¹⁶ Posiedzenie kierownictwa MSW, 12 IX 1981, sygn. 252/2.

¹⁷ Sygn. 2325/IV/1.

cyjnie nastawionych intelektualistów absorbował MSW nieustannie. Operacja internowania (od lutego 1981 r. pod kryptonimem „Wiosna”, od września „Wrzos”) była rozpracowana w najdrobniejszych szczegółach i systematycznie „unacześniana”, tak aby w każdej chwili mogła być rozpoczęta. Wedle stanu na 31 grudnia 1980 r. wykaz wytypowanych do internowania obejmował 12,9 tys. osób (w tym około połowa z powodów politycznych, pozostali — z uwagi na zagrożenie „porządku publicznego”). 26 lutego 1981 r. gotowy był wykaz więzień łącznie z „przydziałami” dla poszczególnych komend wojewódzkich (13,6 tys. miejsc). Tryb dokonywania aresztowań został definitywnie określony w piśmie J-0045/81/M z 17 lutego, i to właśnie według niego (na hasło „Brzoza 81”), krótko przed północą 12 grudnia, rozpoczęto internowanie.

Jesienią 1981 r. — nie udało mi się natrafić na dokument, który pozwoliłby sprecyzować datę, ale było to nie później niż 4 października — operacja „Wrzos” stała się elementem szerszego zamiaru oznaczonego jako akcja „Jodła”. Internowanie stawało się „pierwszym etapem”, drugim okazało się nakazanie przez min. Kiszczaka skompletowania „działaczy «Solidarności», którzy mogliby zastąpić ekipy ekstremistów” we wszystkich zarządach regionów i większych komisjach zakładowych¹⁸. Odpowiednie komórki SB — w zasadzie Wydział IIIA — podjęły odpowiednie przygotowania i opracowały „Plan przedsięwzięć dotyczących drugiego etapu akcji «Jodła»”¹⁹. Podczas pierwszego po wprowadzeniu stanu wojennego posiedzenia kierownictwa MSW postanowiono „nasilić pracę wokół przedsięwzięć zmierzających do stworzenia nowej «ludowej» całości «Solidarności»”²⁰.

Ten element przygotowań do stanu wojennego zwraca szczególną uwagę, gdyż w jaskrawy sposób

¹⁸ Posiedzenie kierownictwa MSW, 4 X, sygn. 251/1.

¹⁹ Na przykład w Komendzie Stołecznej — materiały MSW, spis 156, poz. 81, t. IV.

²⁰ Sygn. 251/1.

ukazuje czynną rolę aparatu bezpieczeństwa w kształtowaniu sytuacji politycznej, także przez zawłaszczanie siłą składników tworzącego się społeczeństwa obywatelskiego.

2. W drugiej połowie grudnia 1980 r. w materiale przygotowywanym na spotkanie aktywu MSW ze Stanisławem Kanią stwierdzono, iż „na obecnym etapie niewskazanim byłoby podjęcie generalnego i zmasowanego uderzenia [...], gdyż mogłoby to zrodzić trudne do przewidzenia konsekwencje” i mogłaby zaistnieć „zasadnicza trudność opanowania tej sytuacji własnymi siłami”. W związku z tym postulowano, aby przyjąć taktykę „odcinkowych konfrontacji”, która „daje większe szanse przed powstaniem stanu konfrontacji generalnej”²¹. Poszczególne „uderzenia” zadawane w ramach tej taktyki — kontynuowali autorzy dokumentu — mogą wywołać reakcję w postaci szerszej konfrontacji i nawet dać powód do ogłoszenia stanu wojennego. Jako przykład podali aresztowanie Jacka Kuronia oraz „bliższych jego współpracowników” i postawienie ich przed sądem, aby następnie „w przypadku stwierdzenia inicjatyw zmierzających do wywołania znacznej akcji strajkowej w obronie J. Kuronia, po wyczerpaniu innych środków oddziaływania, ogłosić stan wojenny dla regionów zagrożonych taką akcją”.

Mamy tu do czynienia niewątpliwie z taktyką prowokacji. Istnieje wiele przesłanek, aby twierdzić, iż taka właśnie „odcinkowa konfrontacja”, prowadząca do „konfrontacji generalnej”, miała miejsce w marcu 1981 r. Niestety, w dokumentach postawionych do dyspozycji Komisji znajduje się tylko jeden, i to „poszlakowy” dokument: 18 marca wiceminister spraw wewnętrznych gen. Bogusław Stachura zwrócił się do Szefa Sztabu Generalnego LWP, aby — „w związku z planowanymi przedsięwzięciami Sztabu MSW” — w jednostkach wojskowych w Bydgoszczy „umożliwiono zakwaterowanie i wyżywienie” 1300 funkcjonariuszy

²¹ Sygn. 2298/IV.

MO²². Rzeczywiście, zjawili się oni tam dzień później i doszło do tzw. incydentu bydgoskiego, który wnetżemieniał się w „kryzys bydgoski”, najostrejszy od sierpnia 1980 r. Stało się jak w scenariuszu z aresztowaniem Kuronia, z tym że zamiast uwięzienia było pobicie. Dalszy bieg wydarzeń jest znany, ale warto przypomnieć, że 24 marca podczas posiedzenia Biura Politycznego jeden z przedstawicieli „twardej linii” uznał, iż należy „odwołać się do środków przymusu we własnym wykonaniu, jeśli to będzie konieczne, aby osiągnąć przełom”²³. Trzy dni później nawet Stanisław Kania mówił, iż „może się okazać niezbędne wprowadzenie stanu wojennego” (tamże, s. 321). Tego właśnie dnia wraz z gen. Jaruzelskim podpisali wspomnianą już *Mysł przewodnią*. Od 17 marca trwały, zapowiedziane miesiąc wcześniej, manewry „Sojuz 81”.

Analizując „kryzys bydgoski” gen. Władysław Porzoga zwrócił między innymi uwagę, iż dla wprowadzenia „niezbędnych rozwiązań”, dzięki którym można zastosować działania wyprzedzające przeciwnika, „niezbędny będzie określony pretekst, który pozyska nam znaczną część opinii publicznej”, i „z myślą o tym pretekście należy wypracować szczegółowy plan działania”²⁴.

Taktyka „odcinkowych konfrontacji” i stwarzania „pretekstów” była stosowana szczególnie wyraźnie jesienią 1981 r. Podczas przywoływanego tu już posiedzenia kierownictwa MSW w dniu 4 października przyjęto pokazną listę zadań, a wśród nich między innymi i takie: „24. Aktywniej działać w tym kierunku, aby «wpuszczać» przeciwnika «w maliny», w sytuacje, które będą stawiać wroga w trudne lub kompromitujące położenie”. W tym okresie kierownictwu PZPR zależało na utrzymaniu atmosfery napięcia, a nawet „podgrzewaniu” nastrojów, gdyż tylko kolejne incydenty czy strajki mogły dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego.

²² Materiały UOP, sygn. 2303/IV.

²³ PZPR a „Solidarność”..., s. 302.

²⁴ Posiedzenie kierownictwa MSW, 2 IV 1981, sygn. 251/1.

Aczkolwiek dostępne materiały źródłowe są w tej sprawie zdecydowanie lakoniczne, należy zwrócić uwagę na dwie wypowiedzi gen. Jaruzelskiego podczas posiedzenia Sekretariatu KC w dniu 26 listopada: „żeby Hebda nie skapitulował” i „sprawa Lublina — podgrzewać temat”²⁵. Pierwsza dotyczy trwającego od miesiąca strajku w radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej w związku z próbami odwołania przez „Solidarność” rektora Mieczysława Hebdy. Od Radomia rozpoczęła się fala strajków studenckich w całej Polsce, z którą związany był też strajk studentów — podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej. Strajk nauczycieli w Lublinie rozpoczął się 19 listopada. Nie mam pewności, ale skłonny jestem bronić tezy, iż zarówno w sprawie konfliktu na wyższych uczelniach, jak i w szkołach chodziło nie tylko o działania propagandowe, ale także o „aktywność operacyjną” SB.

Bez wątpienia działania takie jak ingerowanie przez aparat bezpieczeństwa w sprawy wewnętrzne organizacji społecznych (druga faza akcji „Jodła”) czy stosowanie taktyki prowokacji są całkowicie sprzeczne z porządkiem prawnym.

Chciałbym wskazać na jeszcze jeden element działań związanych z przygotowaniem i wprowadzeniem stanu wojennego. Nie później niż w grudniu 1980 r. postanowiono „tworzyć grupy ludzi godnych zaufania i przewidzieć możliwość uzbrojenia ich, gdyby zaistniała taka potrzeba”²⁶. Podpisana w marcu 1981 r. *Myśl przewodnia...* przewidywała „uzbrojenie osób godnych najwyższego zaufania, które z całkowitym oddaniem i zaangażowaniem zdecydowane są bronić socjalizmu”²⁷. Ostateczne decyzje wykonawcze zapadły 10 września 1981 r., a 5 października, wedle zbiorczych danych MSW, przygotowane były listy obejmujące łącznie 7768 osób²⁸. Podczas posiedzenia Sekretariatu

²⁵ Materiały AAN, t. 2260.

²⁶ Posiedzenie BP, 6 XII 1980, PZPR a „Solidarność”..., s. 190.

²⁷ Materiały CAW, sygn. 1813/92/1.

²⁸ Sygn. 2309/IV/4, cz. 2.

KC w dniu 20 października 1981 r. gen. Jaruzelski za przykład podawał Nowy Sącz, gdzie utworzono „grupy zaufania, dali pałki, gaz [...]. Młodzież — dodawał — czułyby się, że ma bronić partii”²⁹. Podczas obrad tej samej instancji 8 grudnia 1981 r. gen. Józef Baryła uznał, iż „I Sekretarze KW powinni tworzyć wokół siebie gwardię partyjną — wojsko I Sekretarza KW”³⁰.

Tuż po wprowadzeniu stanu wojennego podczas posiedzenia kierownictwa MSW stwierdzono, iż „kogo tylko można, trzeba wciągać do tworzonych teraz w województwach oddziałów. Broń dla tych oddziałów trzeba «wydusić» z gen. [Wacława — A.P.] Szklarskiego [szefa Zarządu Operacyjnego SG — A.P.]. Oddziały lokować, gdzie się da: w internatach, szkołach...”³¹. Wedle informacji złożonej na posiedzeniu Sztabu MSW w dniu 8 stycznia 1982 r., „zabezpieczono 49 tys. jednostek broni i 7 mln sztuk amunicji dla aktywu”³². Stanowiło to odpowiednik wyposażenia w broń lekką pięciu dywizji.

(Tymczasem dziennikarze oczekiwali w napięciu na informacje o wyposażonych w broń grupach szturmowych „Solidarności”, których istnienie było jednym z argumentów na rzecz wprowadzenia stanu wojennego. I nie na próżno — w protokole z posiedzenia kierownictwa MSW w dniu 17 grudnia 1981 r. znajduje się taki passus: „Tow. [Bonifacy — A.P.] Jedynak [dyrektor Departamentu Kadr — A.P.] podaje, że w Piotrkowie aresztowano dwóch członków «Solidarności», którzy mieli pistolety własnej konstrukcji. Minister [Kiszczak — A.P.] poleca jak najszybciej wykorzystać te dane w propagandzie, może już w I wydaniu dziennika TV” [sygn. 251/1]. Jeśli się nie mylę, była to jedyna wiadomość o zbrojnych oddziałach wroga).

Nie ulega wątpliwości, że uzbrajanie bojówek partyjnych było poważnym — i groźnym, jeżeli chodzi o możliwe skutki — przekroczeniem zasad prawa.

²⁹ Materiały AAN, sygn. 2259.

³⁰ Materiały AAN, t. 2260.

³¹ Posiedzenie 15 XII 1981, sygn. 251/1.

³² Sygn. 2309/IV/t. 2.

Niezależnie więc od uznania argumentów — o „zagrażeniu żywotnych interesów państwa i narodu”, „naruszaniu spokoju, ładu i porządku publicznego” — którymi uzasadniano wprowadzenie stanu wojennego, w działaniach związanych z jego wprowadzeniem aparat bezpieczeństwa, stanowiący część administracji państwowej, stosował metody bezprawne. I miał na to sankcję najwyższych czynników partyjno-państwowych.

„Czynnik zewnętrzny”

Opis i ocena wpływu „czynnika zewnętrznego” — w istocie chodzi właściwie wyłącznie o kierownictwo radzieckie — na bieg wydarzeń w Polsce i wprowadzenie stanu wojennego są zadaniem zarazem trudnym i łatwym. Łatwym, gdyż oczywiste jest, iż Kreml miał jednoznaczny stosunek do faktu powstania i istnienia „Solidarności”: związek musiał zostać unicestwiony. Było to poza wszelką dyskusją. Trudnym, gdyż zbyt mało mam danych dla ustalenia, jakimi narzędziami, przez kogo i w jakim tempie miało to być dokonane. W dodatku właśnie ów „czynnik zewnętrzny” jest przedmiotem szczególnie licznych wypowiedzi polemicznych, które wprowadzają do publicznego obiegu wiele niemożliwych do zweryfikowania relacji. Materiały archiwalne zgromadzone przez Komisję niewiele, niestety, wnoszą informacji pozwalających na krytyczną analizę ogłaszanych rewelacji.

Na podstawie dotychczasowych publikacji można, jak sądzę, określić, iż w działaniach przywódców Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR) występowały dwie dosyć wyraźnie różniące się od siebie fazy:

1. Ostry, a nawet brutalny nacisk stowarzyszony z takimi faktami polityczno-militarnymi, jak planowane (grudzień 1980 r.) manewry „Sojuz 80” oraz przeprowadzone (marzec–kwiecień 1981 r.) manewry „Sojuz 81” czy narada przywódców siedmiu państw socjalistycznych (5 grudnia 1980 r.), dotycząca wyłączenia spraw polskich. Faza ta zakończyła się, być może, w początkach kwietnia. Niewykluczone, iż przesilenie nastąpiło

w wyniku utrzymywanej w tajemnicy nocnej rozmowy z 3 na 4 kwietnia 1981 r. pomiędzy gen. Wojciechem Jaruzelskim i Stanisławem Kanią z jednej a marszałkiem Dmitrijem Ustinowem i szefem KGB Jurijem Andropowem z drugiej strony. Wszystko to przypominało do pewnego stopnia sytuację, w jakiej znalazła się w 1968 r. Czechosłowacja (zbiorowy nacisk „bratnich przywódców”, manewry).

2. Drugą fazę można scharakteryzować cytatem z wypowiedzi Leonida Breżniewa, który na posiedzeniu Biura Politycznego KC KPZR w dniu 16 kwietnia 1981 r. przedstawił informację o (odbytej poprzedniego dnia) rozmowie telefonicznej ze Stanisławem Kanią: „Z jednej strony nie należy ich [tj. Polaków — A.P.] bez potrzeby nękać, zwiększać nerwowość, aby nie opuszczali rąk. A z drugiej — trzeba wywierać nieustanną presję”³³.

Presja taka była wywierana, o czym obszernie piszą w swych wspomnieniach Wojciech Jaruzelski i Stanisław Kania. Potwierdzają to liczne dokumenty i relacje, w tym protokoły zarówno radzieckiego, jak i polskiego Biura Politycznego oraz — mogący uchodzić za wiarygodnego świadka — Ryszard Kukliński. Niektóre elementy owej presji były w zamierzony sposób spektakularne. 4 września (być może nieprzypadkowo w przeddzień otwarcia I Zjazdu „Solidarności”) rozpoczęły się na wschodnim Bałtyku i Białorusi manewry „Zapad 81”, uważane przez zachodnich analityków za największe, jakie kiedykolwiek przeprowadzała armia radziecka. 17 września opublikowano list KC KPZR (i rządu ZSRR), który zdecydowanie dezawuował „miękką linię” Kani. Miesiąc później zastąpił go gen. Jaruzelski.

Od tego mniej więcej momentu naciski przybrały charakter, jeśli tak można określić, bardziej „kameralny”. Miały po prostu formę kontroli przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego. W tym okresie kluczowa była zapewne wizyta marszałka Wiktora Kulikowa, dowódcy Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego, która odbyła się w dniach 24–25 listopada. W tym momen-

³³ Materiały przekazane Komisji przez Rossarchiw.

cie wszystkie przygotowania zostały zakończone: „obudowa prawna” była w komplecie, obwieszczenie zdeponowane w Warszawie, zarządzenia wewnętrzne w obrębie MSW i WOP rozesłane, podobnie było zapewne w siłach zbrojnych. Być może do podjęcia decyzji wyznaczającej „godzinę 0” brakowało jeszcze tylko propagandowo skutecznego pretekstu.

Nie jest jasne, czy Leonid Breżniew w ogóle zamierzał powtórzyć wobec Polski „wariant czechosłowacki”. „Za” przemawiałaby sesja „siódemki” w Moskwie w grudniu 1980 r. i przygotowania podjęte zarówno przez armię radziecką, jak przez siły zbrojne NRD i Czechosłowacji. Była jednak — nawet w tej fazie — jedna co najmniej zasadnicza różnica: mapę z planowaną dyslokacją wojsk interweniujących w Polsce przekazano, specjalnie ściągniętym do Moskwy, przedstawicielom polskiego Sztabu Generalnego, a także przewidziano — wprawdzie drugorzędne — zadania dla LWP³⁴. Można wprawdzie podejrzewać, iż była to próba wprowadzenia w błąd polskich dowódców, ale jak do tej pory żaden z nich nie wysunął nawet hipotezy idącej w tym kierunku. Bardziej prawdopodobne jest więc, iż na Kremlu zakładano współpracę polskich sił zbrojnych. Nie można też wykluczyć, iż był to po prostu element nacisku czy, mówiąc inaczej, szantaż.

Pozostając w kręgu hipotez (niestety, materiał archiwalny nie pozwala na więcej), można włączyć do niego „wariant sam na sam”, tzn. interwencję tylko armii radzieckiej. Przemawiałoby za tym między innymi niepodejmowanie szerzej zakrojonych manewrów z udziałem wojsk niemieckich i czechosłowackich, a mało prawdopodobne jest, aby bez ćwiczeń podjęto działania, w które nie byłoby zaangażowane Wojsko Polskie. Istotnym elementem tej hipotezy jest brak zbiorowych konsultacji politycznych między przywódcami państw sąsiadujących z Polską. Podczas posiedzenia Biura Politycznego KCKPZR, które odbyło się 2 kwietnia 1981 r. — w „gorącym” momencie tuż

³⁴ Materiały CAW, sygn. 1839/94/1.

po przesileniu „kryzysu bydgoskiego” — zarówno Breżniew, jak i Ustinow zgodni byli, iż narada „siedmiu” na najwyższym szczeblu w sprawie Polski pozostaje „w rezerwie”. Marszałek Ustinow dodał nawet, iż „też raz natomiast trzeba podjąć wszelkie niezbędne kroki, aby polscy przyjaciele działali samodzielnie”³⁵. Pierwszym takim krokiem było wspomniane już spotkanie Kania–Jaruzelski–Andropow–Ustinow.

Najbardziej prawdopodobna jest jednak — według mnie — hipoteza, iż dla przywódców radzieckich interwencja w Polsce, rozumiana jako samodzielne działanie ich armii, byłaby możliwa tylko *in extremis*, w przypadku gwałtownego załamania się systemu. W znanej mi dokumentacji brak też jednoznacznych wskazówek, iż sformowali oni w Polsce ekipę alternatywną wobec tandemu Kania–Jaruzelski, choć nad Wisłą nie brakło do niej chętnych, których nazwiska dobrze znane były na Kremlu. Kandydaci do niej podjęli też — najwyraźniej inspirowaną z Moskwy — nieudaną próbę „pałacowego przewrotu” w trakcie posiedzenia KC PZPR, które odbyło się w dniach 9–10 czerwca 1981 r. Aczkolwiek sprawy personalne — także po odejściu na boczny tor Kani — były przedmiotem pilnej uwagi (i troski) Kremla, brak wyraźniejszych śladów, aby podjęto kroki dla skonstruowania nowej grupy „twardych”. Jest zaś niewyobrażalne, aby wszczynano jakąkolwiek interwencję bez zapewnienia sobie mocnego zaplecza politycznego. Być może uznano, iż całe kierownictwo PZPR wystarczająco „stwardniało”.

W analizowanych dokumentach, zarówno proweniencji wojskowej, jak i MSW, znajdują się nieliczne wskazówki pozwalające wysunąć hipotezę, iż armia radziecka i wojska sąsiednich państw socjalistycznych miały odegrać rolę pomocniczą w trakcie wykonywania stanu wojennego.

W opracowaniu Sztabu Generalnego z 23 listopada 1981 r., reasumującym przedsięwzięcia podjęte od lipca, stwierdzono m.in.: „W sferze koncepcyjnej przyjmujemy

³⁵ Materiały przekazane Komisji przez Rossarchiw.

aktualnie możliwość wprowadzenia stanu wojennego z zaskoczenia lub metodą wpędzania. Szereg czynności praktycznych, przydatnych w obu wariantach zostało już zrealizowanych [...]. W celu zapewnienia pełnej i prawidłowej realizacji przewozów wojsk własnych i sojuszniczych [...] zorganizowano dodatkowo..."³⁶.

W „Ocenie aktualnej sytuacji w kraju wg stanu na dzień 25 listopada br.” [tj. 1981 — A.P.], przygotowanej przez Sztab MSW, przedstawiono trzy warianty rozwoju sytuacji po wprowadzeniu stanu wojennego. Omawiając wariant najbardziej pesymistyczny — „powszechny strajk okupacyjny, niektóre załogi wychodzą na ulice, mają miejsce demonstracje uliczne i atakowanie gmachów partyjnych, administracji państwowej, MO i innych” — konkludowano: „Dochodzi do ostrej interwencji sił MO i wojskowych. Nie wyklucza się pomocy wojsk Układu Warszawskiego”³⁷.

Pierwszy z tych przekazów nie jest całkiem jednoznaczny: być może autorom chodziło o codzienną, normalną cyrkulację kolumn i eszelonów armii radzieckiej, nie można jednak wykluczyć, iż rzecz dotyczyła przewozów — także innych wojsk sojuszniczych — w ramach operacji wspierających. Drugi nie budzi wątpliwości co do sformułowań, nie jest natomiast oczywiste, czy nie wyrażał on tylko opinii („nie pobożnych życzeń”) ze społu autorów ze Sztabu MSW. W środowisku tym bowiem co najmniej parokrotnie zgłaszano już wcześniej wątpliwości co do możliwości wprowadzenia stanu wojennego bez pomocy z zewnątrz. Przedstawiali je na przykład gen. Władysław Ciastoń podczas posiedzenia Sztabu MSW w dniu 29 maja 1981 r.³⁸ i gen. Mirosław Milewski w dyskusji nad „Oceną sytuacji operacyjno-politycznej” w dniu 12 czerwca 1981 r.³⁹

³⁶ Materiały CAW, sygn. 1813/92/1.

³⁷ Sygn. 228/1B.

³⁸ Sygn. 2309/IV, t. 2.

³⁹ Sygn. 2308/IV.

Na rzecz tej hipotezy przemawia też znana relacja gen. Wiktora Dubynina⁴⁰, którego dywizja wnet po 13 grudnia „wyłączyła silniki”, czy seria wypowiedzi kremlofskich przywódców podczas posiedzeń Biura Politycznego z późnej jesieni 1981 r. Może wspierać ją także fakt, iż w znanych mi dokumentach, wspomnieniach czy relacjach polskich polityków i wojskowych nie natrafiłem na jedno choćby zdanie dotyczące przewidywań na wypadek interwencji wojsk sojuszniczych. A przecież wprowadzenie stanu wojennego było operacją przygotowaną niezwykle starannie, zaplanowaną w najmniejszych drobiazgach — łącznie z planami sytuacyjnymi domów, w których mieszkali niektórzy kandydaci do akcji „Wrzos”. Pracowały nad tym setki osób, głowili się najlepsi specjaliści od logistyki, łączności i studiów operacyjnych. Zostały po tym tysiące stron, wykazów, tabel, map. Niestety, tylko niewielka ich część jest udostępniana. Archiwa kryją jeszcze dużo tajemnic. Być może i te także.

Czy miała to być interwencja, czy bratnia pomoc — trudno powiedzieć, ale podczas ostatniej przed wprowadzeniem stanu wojennego odprawy komendantów wojewódzkich MO zalecano: „używać straszaka interwencji, koncentracji wojsk na granicy, że mogą wejść wojska nie tylko radzieckie, ale czeskie, niemieckie i tu nie ma wyjścia”⁴¹. Armia Radziecka była dobra na każdą okazję.

Próba konkluzji

„Spór o stan wojenny” jest — i, być może, zawsze pozostanie — sporem historiozoficznym i światopoglądowym lub, w najlepszym razie, politycznym. Decyzje, które zaczęto realizować późnym popołudniem 12 grudnia 1981 r., dla jednych były (i są) przerwaniem pasma anarchii godzącej w „żywotne interesy państwa

⁴⁰ „Gazeta Wyborcza” 14–15 III 1992.

⁴¹ Sygn. 228/1B.

i narodu" lub podważającej porządek ustrojowy, do którego nawykli. Dla innych — zablokowaniem dążności do naturalnego prawa do wolności osobistej i suwerenności narodowej.

Rola historyka jest w takiej sytuacji zarazem trudna, jak i niewdzięczna. Nie jestem bowiem w stanie udzielić rzetelnej odpowiedzi na pytanie: „czy stan wojenny był konieczny?” W mojej opinii zwracałem więc uwagę na te fakty, które — niezależnie od odpowiedzi na powyższe pytanie — świadczą, iż w trwającym ponad rok procesie przygotowywania „godziny 0” ze strony administracji i służb państwowych (a w szczególności aparatu bezpieczeństwa) — nadzorowanych i inspirowanych przez kierownictwo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — miały miejsce liczne działania poza granicami prawa i naruszenia swobód obywatelskich oraz dóbr osobistych.

Warszawa, 10 lutego 1995

* * *

Stół prostokątny, czyli Jachranka '97

W dniach 8–10 listopada 1997 r. w podwarszawskiej Jachrance odbyło się interesujące spotkanie, a w każdym razie rzadkie (można nawet powiedzieć: jedyne w swoim rodzaju) spotkanie. Uczestniczyli w nim między innymi dowódca i szef sztabu wojsk Układu Warszawskiego, dwaj pierwsi sekretarze KC PZPR, doradcy prezydentów Cartera i Reagana, szef wywiadu wojskowego Stanów Zjednoczonych oraz grono czołowych działaczy „Solidarności”. W sumie dwadzieścia dwie osoby, które brały udział w podejmowaniu lub przygotowywaniu kluczowych decyzji w ramach tego, co enigmatycznie nazywa się „polskim kryzysem” lat 1980–1982.

Nawet najwięksi sceptycy nie negują znaczenia, jakie miała — nie tylko dla Polski, ale dla całego bloku

Stół prostokątny, czyli Jachranka '97 97

sowieckiego, a w konsekwencji dla późniejszej dezintegracji systemu komunistycznego — „samoograniczająca się rewolucja” „Solidarności” i jej brutalne stłumienie w grudniu 1981 r. Temu, co działo się w Polsce i wokół Polski, poświęcono już dziesiątki książek i konferencji, a temat ten zapewne będzie jeszcze niejednokrotnie podejmowany przez różnego rodzaju fachowe grona, aczkolwiek implozja systemu w Europie Środkowo-Wschodniej i w Związku Sowieckim odsunęła „polskie wydarzenia” głęboko w historię. Nie tak jednak głęboką, aby przestały budzić namiętności, a nawet stanowić element aktualnej sytuacji — czy wręcz gry — politycznej. Znajduje to wyraz zarówno w ostrym podziale polskiej opinii publicznej (uwidacznianym w licznych sondażach) wobec tego, co nazywamy w skrócie „sprawą stanu wojennego”, jak i w inicjatywach parlamentarnych — dawniejszych i obecnych — zmierzających do ukarania (lub uniewinnienia) jego autorów. Spotkanie, o którym mowa, nie było zbiórką kombatantów z przeciwnych stron frontu, którzy przez wspólne rozpamiętywanie tego, co działo się między nimi przed laty, zmierzają do osiągnięcia stanu wzajemnego przebaczenia, tak jak to niedawno próbowali (nieliczni) polscy i niemieccy żołnierze walczący z sobą w 1939 r. na Westerplatte. Wprawdzie pewne elementy podobnych postaw można było zaobserwować, inicjatorzy i organizatorzy spotkania stawiali mu jednak zadania czysto poznawcze: penetrację wydarzeń z owych lat przy zastosowaniu, dosyć rozpowszechnionej w badaniach nad dziejami najnowszymi, metody tzw. historii mówionej (*oral history*). Polega ona, najogólniej mówiąc, na tym, iż uczestnicy wydarzeń opowiadają — lub jeśli są w grupie, rozmawiają — o tym, co ongiś robili. Najczęściej stosuje się „indywidualne odpytywanie”, czego rezultatem są tak popularne ostatnio (w Polsce poczynając od sławetnej *Przerwanej dekady* Edwarda Gierka) „wywiady-rzeki” lub zebrane zapisy osobno przeprowadzonych rozmów (z klasycznymi już *Onymi* Teresy Torਾਂskiej czy *Hańbą domową* Jacka Trznadla).

„Zbiorowe sesje” historii mówionej najczęściej organizowane są w kręgu współkomatantów. Znacznie rzadziej — z udziałem osób uczestniczących w tych samych wydarzeniach po przeciwnych stronach. W takim przypadku może dojść nie tylko do pojawienia się „pamięci uzupełnionej”, ale do konfrontacji, której wynikiem będzie zarówno wzbogacenie wiedzy o faktach, jak i — a może: przede wszystkim — o motywach działań oraz o osobowości ludzi, którzy uczestniczyli w wydarzeniach. Ten właśnie aspekt wydaje się być szczególnie istotny i ciekawy, jeśli w grę wchodzi Ważni Aktorzy Ważnych Wydarzeń. Na przykład tacy, którzy zjechali do Jachranki.

Dla lepszego zrozumienia przebiegu spotkania niezbędne jest, jak sądzę, wyjaśnienie kontekstu organizacyjnego tej imprezy, co może zresztą także być ciekawym przyczynkiem do poznania „kuchni” badań nad historią najnowszą. Konferencja „Polska 1980–1982: wewnętrzny kryzys, międzynarodowe uwarunkowania” — bo pod takim hasłem odbyło się to spotkanie — należała bowiem do całego (i nie zakończonego jeszcze) cyklu konferencji dotyczących wydarzeń kulminacyjnych („gorących”) zimnej wojny. Odbyły się już debaty: o wojnie w Korei (1950–1953), bezpośrednich reperkusjach śmierci Stalina i powstaniu berlińskim (1953), rewolucji węgierskiej (1956), kryzysie kubańskim (1962), wojnie wietnamskiej (1965–1973) i praskiej wiosnie (1968). Zawsze, jeśli z powodów biologicznych było to możliwe — to znaczy czołowi protagoniści wydarzeń żyli i byli sprawni — miały one charakter *oral history* lub przynajmniej zawierały elementy tej procedury badawczej.

Systematyczne badania okresu zimnej wojny w formie gromadzenia dokumentacji zarówno tradycyjnej (aktowej), jak i „mówionej” oraz przygotowywania publikacji, mających na ogół charakter opracowań źródłowych, ogniskujących się wokół momentów „gorących”, podjęło w 1991 r. grono młodych historyków amerykańskich skupionych w Cold War International History Project (CWIHP) przy waszyngtońskim Woodrow

Wilson International Center for Scholars oraz National Security Archives (NSA) afiliowanym przy Uniwersytecie George'a Washingtona. Podstawowego wsparcia finansowego udzieliła i udziela John D. and Catherine T. MacArthur Foundation, jedna z instytucji najbardziej aktywnych we wspomaganiu badań w zakresie nauk społecznych i humanistycznych, ale na poszczególne części składowe tego ogromnego projektu („wystartował” z budżetem w wysokości jednego miliona dolarów) gromadzone są środki pozyskiwane od wielu innych, na ogół znanych, a zawsze bogatych donatorów (np. Open Society George'a Sorosa).

Do działania przystąpiono niezwykle energicznie i zarazem — co nie zawsze idzie w parze — rozsądnie. Punktem wyjścia było uznanie, iż zakończenie zimnej wojny (przynajmniej w jej dotychczasowej postaci) jest nie tylko dobrym powodem, aby można ją było badać jako zjawisko już zamknięte, ale z uwagi na fakt, że zakończyła się rozpadem imperium sowieckiego i wejściem jego części składowych na drogę transformacji ustrojowej, powstają zupełnie nowe możliwości dotarcia do dokumentów archiwalnych, i to po obu stronach niedawnego konfliktu. Drugim założeniem było stwierdzenie, że badania te mogą być skutecznie prowadzone tylko przy ścisłym udziale historyków i archiwistów zza obalonej żelaznej kurtyny. Toteż jednym z pierwszych działań zespołu było wysłanie „misji rekonesansowej” do Europy. W ten sposób powstał krąg stałych instytucjonalnych współpracowników, którego trzonem — jeśli chodzi o kraje postkomunistyczne — są trzy instytuty: Historii Rewolucji Węgierskiej 1956 roku w Budapeszcie, Historii Najnowszej w Pradze i Studiów Politycznych PAN w Warszawie. Zapewne nieprzypadkowo na amerykańską inicjatywę pozytywnie odpowiedziały środowiska badawcze, które uzyskały możliwość oficjalnego zorganizowania się po 1989 r., a wszystkie wymienione dotychczas właśnie należą. Działania prowadzone są równoległe na następujących płaszczyznach:

— Gromadzenie w Waszyngtonie historyków, którzy prowadzą badania indywidualne w archiwach oraz

uczestniczą w pracach typu seminaryjnego w Wilson Center. Szczególne znaczenie miały trzymiesięczne pobyty młodych badaczy z państw postkomunistycznych.

— Wydawanie „Bulletin of CWIHP”, w którym zamieszczane są zarówno materiały źródłowe, jak i opracowania. Niektóre numery biuletynu — ukazało się ich już dziewięć — mają charakter monotematyczny (np. zimna wojna we wschodniej Azji czy wydarzenia 1956 r. na Węgrzech i w Polsce). Objętość poszczególnych numerów przekracza dwieście stron. Rozsyłane są gratisowo.

— Wydawanie serii *working papers*, na którą składają się autorskie referaty (raporty) dotyczące poszczególnych problemów, pod warunkiem że oparte są na nowo pozyskanych dokumentach archiwalnych. Do listopada 1997 r. ukazało się 21 zeszytów, a m.in. *Soviet Arms in Korea and the Origins of the Korean War, 1945–1950. New Evidences from Russian Archives* (Kathryn Weathersby), *Soviet Intelligence and the Cold War. The 'Small' Committee of Information, 1952–1953* (Vladislav M. Zubok), *The 'Iran Crisis' of 1945–1946. A View from the Russian Archives* (Natalia I. Yegorova) czy *Beijing and the Vietnam Peace Talks, 1965–1968. New Evidences from Chinese Sources* (Qiang Zhai). Także te wydawnictwa rozsyłane są za darmo. Od niedawna zarówno biuletyny, jak i *working papers* są dostępne w Sieci (pod adresem: <http://cwiwp.si.edu>).

— Gromadzenie kopii dokumentów dotyczących najróżniejszych aspektów zimnej wojny, w tym także materiałów z archiwów Departamentu Stanu, Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Centralnej Agencji Wywiadowczej. Zbiór jest powszechnie dostępny i zawiera grubo ponad sto tysięcy stron. Tą „działką” zajmuje się — zgodnie z nazwą — Naczelny Sąd Administracyjny.

— Organizowanie roboczych sesji na szczegółowe tematy związane z historią polityczną świata po II wojnie światowej. Ostatnia z tych sesji (w Budapeszcie, w październiku 1997 r.) dotyczyła źródeł — protokołów, notatek, wspomnień — przedstawiających spo-

tkania Stalina z przywódcami komunistycznymi Europy Środkowo-Wschodniej.

— Organizowanie dużych, zwykle dwu-, trzydniowych konferencji międzynarodowych, poświęconych poszczególnym kryzysom lat zimnej wojny, których tematy już wymieniłem. Konferencje te są niezwykle pracowicie przygotowywane, o czym wiem z autopsji, gdyż poza spotkaniem w Jachrance, które wraz z zespołem kolegów współorganizowałem, uczestniczyłem w konferencjach na temat rewolty berlińskiej, powstania węgierskiego i wydarzeń 1968 r. w Czechosłowacji. Chodzi nie tylko o to, że referenci i prowadzący obrady są starannie dobierani spośród najbardziej kompetentnych badaczy (w przypadku *oral history* dotyczy to też Aktorów), ale także o to, iż konferencje poprzedzone są żmudnymi kwerendami archiwalnymi i wszyscy uczestnicy otrzymują opasłe tomy kserokopii dokumentów, z których zwykle większość w ten właśnie sposób wchodzi po raz pierwszy do obiegu naukowego.

Jeden jeszcze aspekt działalności CWIHP wart jest podkreślenia dla lepszego zrozumienia charakteru całości przedsięwzięcia i przebiegu spotkania w Jachrance: otóż we wszystkich konferencjach poświęconych kryzysom w poszczególnych krajach (NRD, Węgry, Czechosłowacja, Polska) głównym — co nie znaczy, że jedynym — tematem referatów i debat są konteksty międzynarodowe analizowanych wydarzeń, a przede wszystkim stosunek do nich obu supermocarstw. Stąd też uczestniczą w nich zagraniczni specjaliści nie tylko i nie tyle zajmujący się historią danego kraju, ile tacy, którzy mogą przedstawić stanowisko innych (najczęściej „swoich”) państw wobec konkretnego kryzysu. Inicjatorzy całości projektu wyszli bowiem ze słusznego, moim zdaniem, założenia, iż nie chodzi w nim o inspirowanie badań nad wewnętrzną dynamiką wydarzeń i prowadzenie ich — co jest raczej domeną poszczególnych historiografii „narodowych” — ale o analizę tego, co działo się „na zewnątrz”, a do czego niezbędna jest z kolei współpraca badaczy z różnych krajów.

Przystępując do organizowania konferencji dotyczącej polskiego kryzysu — jej „sztab waszyngtoński” składał się z pięciu osób, podobnie liczny był „sztab warszawski”, „dyrygentami” zaś byli Malcolm Byrne z NSA i piszący te słowa — uznaliśmy, iż istnieje wyjątkowa, w porównaniu z poprzednimi konferencjami, okazja zgromadzenia w jednym miejscu osób, które odgrywały istotną lub wręcz (jak w przypadku przywódców PZPR) kluczową rolę w gremiach decyzyjnych. Toteż postanowiliśmy — przyznam szczerze, że ja właśnie miałem najwięcej zastrzeżeń — nadać konferencji charakter „historii mówionej”. Najlepiej może obrazuje sytuację powiedzenie Karola Modzelewskiego, iż w „akwarium”, tj. w środku sali (wokół stołów ustawionych w prostokąt) znajdują się „ryby”, a dookoła (tj. w rzędach z tyłu ustawionych krzesel) zasiadają „ichtiolodzy”. Z tą jedną różnicą, w porównaniu z normalnymi badaniami, iż tym razem „ryby” mówią, a „ichtiolodzy” milczą i słuchają. Ponieważ wszakże nie byliśmy pewni, czy „ryby” się zjawią lub też czy nie nastąpi jakiś incydent, który spowoduje ich zamilknięcie lub nawet uciezkę, w pogotowiu było piętnastu historyków i politologów (z dziewięciu krajów) z referatami oraz dwa razy więcej takich, którzy byli gotowi wziąć udział w dyskusji nad tym, co usłyszeli z ust konfratrów. Ważni Aktorzy stanęli jednak na wysokości zadania — co nie znaczy, że spełnili wszystkie oczekiwania organizatorów.

Warta osobnego opisu, ale to już raczej piórem biegłego dziennikarza, byłaby historia nakłaniania „ryb”, aby zechciały zjawić się w Jachrance. Dość powiedzieć, że zarówno w Waszyngtonie — który odpowiadał przede wszystkim za Aktorów z Moskwy — jak i w Warszawie musiano wysilić talenty dyplomatyczne, a także wykorzystywać przychylnych pomysłowi pośredników (w przypadku przywódców PZPR wielkiej pomocy udzielił Andrzej Werblan — równocześnie „ryba” i „ichtiolog”). W rezultacie, z osób, do których zwracaliśmy się, odmówili: Barcikowski, Kiszczak, Obodowski, Olszowski i bp Orszulik, a z różnych powodów odwo-

tali uzgodniony już udział gen. Haig, min. Genscher, Zamiatin, Janiszewski, Geremek i Wałęsa.

Pora wymienić już głównych uczestników. W „akwariu” znalazły się następujące osoby:

„Strona sowiecka” — Georgij Szachnazarow (funkcjonariusz KC KPZR, członek Komisji do spraw polskich, tzw. komisji Sustowa), gen. Anatolij Gribkow (szef sztabu) i marszałek Wiktor Kulikow (głównodowodzący wojsk Układu Warszawskiego), któremu towarzyszył (poza czterema ochroniarzami) asystent z owych lat, gen. Anoszkina;

„Strona partyjna” — gen. Wojciech Jaruzelski (od lutego 1981 r. premier, a od października I sekretarz KC), gen. Florian Siwicki (wiceminister obrony narodowej), Stanisław Kania (I sekretarz KC od września 1980 do października 1981), Mieczysław F. Rakowski (od lutego 1981 r. wicepremier) i Stanisław Ciosek (od lutego 1981 r. minister do spraw związków zawodowych);

„Strona amerykańska” — gen. William Odom (szef wywiadu wojskowego), Stephen Larrabee (pracownik Rady Bezpieczeństwa Narodowego), Jan Nowak-Jeziorański (emerytowany dyrektor sekcji polskiej RWE), prof. Zbigniew Brzeziński (doradca prezydenta Cartera do spraw bezpieczeństwa), prof. Richard Pipes (doradca prezydenta Reagana);

„Strona solidarnościowa” (z uwagi na bieżące zaangażowanie polityczne nie wszyscy jej przedstawiciele uczestniczyli w całości obrad, obsadzając głównie sesje dotyczące bezpośrednio „spraw wewnętrznych”) — Bogdan Borusewicz, Ryszard Bugaj, Wiesław Chrzanowski, Andrzej Celiński, Tadeusz Mazowiecki, Janusz Onyszkiewicz, Andrzej Stelmachowski; na „stałym posterunku” trwali Zbigniew Bujak i Karol Modzelewski.

„Ichtologami”, którzy mieli do odegrania czynną rolę, byli (w kolejności zgodnej z programem obrad): Andrzej Paczkowski, Eugeniusz Duraczyński, Andrzej Friszke, Jerzy Holzer, Andrzej Werblan, Krystyna Kersten, Marek Zgórniak, Jane Curry, Aleksander Smolar, James Hershberg, Karen Dawisha, Walerij Musatow, Marek Kramer, Vojtěch Mastny, Jadwiga Staniszkis i Włar

dimir Zubok. W pogotowiu oczekiwali (z referatami): Dietmar Bingen, Anthony Kemp-Welch, Georges Mink, Oldřich Tuma, János Tischler, Detelina Dineva i Włodzimierz Borodziej. Na sali obecni byli ponadto m.in.: Csaba Bekeš, Tomas Blanton, Matthew Boyse, Malcolm Byrne, Ludwik Dorn, Jerzy Eisler, Timothy Garton Ash, Lech Gluchowski, Jakub Karpiński, Peter Kende, Marcin Kula, Gabriel Meretik, Tomasz Mianowicz, John Miciel, Christian Ostermann, Vilem Precan, Tina Rosenberg, Grzegorz Sołtysiak, Jean-Charles Szurek, Teresa Torąńska, Andrzej Walicki, Edmund Wnuk-Lipiński oraz merytoryczny „sztab warszawski” (Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak, Dariusz Stola).

Sala była nagłośniona, w jednym rogu ulokowali się tłumacze kabinowi (angielski, polski, rosyjski), pieczę nad nagraniem sprawowała Nina Smolar, oficjalnym fotografem był Michael Dean, „sztab techniczny” z Instytutu Studiów Politycznych PAN stanowili: Ewa Balcerek, Wanda Jarząbek i Barbara Matyjaszek, zarządzani przez Ryszarda Żelichowskiego. Łącznie z nie wymienionymi na sali zalegał — w momentach „szczytu” — tłumek ponad stuosobowy, który wypełniał także stołówkę, kawiarnię i bar (czynny do 24.00) dobrze prowadzonego ośrodka konferencyjnego GUS. Większość uczestników mieszkała na miejscu, inni dojeżdżali własnym przemyśłem lub mikrobusem, który codziennie o 8.00 rano wyruszał spod siedziby ISP PAN. Ośrodek był pod całodobową opieką agencji ochroniarskiej, obok marszałka Kulikowa ochronę osobistą miał gen. Jaruzelski, a pierwszego dnia obrad zostaliśmy zwizytowani przez patrol UOP (z pirotechnikiem włącznie), który spenetrował cały ośrodek oraz zweryfikował „papiery” wynajętej firmy ochroniarskiej. Na parkingu czekał w pogotowiu mikrobus, z uwagi na wiek niektórych uczestników cały czas dyżurował lekarz, kontakt ze światem zewnętrznym — konieczny zwłaszcza w czasie, gdy uczestnicy zjeżdżali na miejsce obrad — zapewniały wynajęte telefony komórkowe. W pokoju sekretariatu konferencji były do dyspozycji kserokopiarka, telefax, kilka laptopów i komputer z wyjściem do poczty elektronicz-

nej. Na uczestników czekały m.in. sześciokilogramowe skoroszyty z kserokopiami dokumentów (polskich, rosyjskich, amerykańskich, czeskich, węgierskich, bułgarskich), stosy powielonych (w dwóch językach) referatów, suplementy, które nie zmieściły się w skoroszytach, *working paper* z dwiema ekspertyzami na temat stanu wojennego, świeżo wydany przez Wydawnictwo Sejmowe tom ekspertyz dla Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej oraz specjalnie zrobiony na konferencję wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim. Była też wystawka krajowych i zagranicznych publikacji na temat wydarzeń z lat 1980–1981, „Solidarności” i stanu wojennego (w tym, rzadko dziś dostępne, wszystkie tomy podziemnego Archiwum „Solidarności”).

Na zakończenie konferencji odbyła się sesja publiczna w Pałacu Staszica — poprowadzona przez Timothy’ego Gartona Asha — z udziałem prasy, która miała zakaz wstępu do Jachranki, aby „nie płoszyć ryb”. Na sam koniec pozostało przyjęcie (z udziałem zainteresowanego korpusu dyplomatycznego) na Zamku Królewskim, które wydał prezydent Warszawy, Marcin Świącicki. Nie mogę odmówić sobie drobnej uszczypliwości pod adresem mojej macierzystej Akademii Nauk, której zaproszeni przedstawiciele nie zjawili się nawet na bankiecie. Na koniec tej technicznej części warto powiedzieć, że ze strony polskiej środki (poza ISP PAN, który świadczył „w naturze”) przyznały Komitet Badań Naukowych i Fundacja Batorego. Biorąc pod uwagę rozmiary konferencji i koszty wynikłe z jej charakteru, były one niewielkie i pokryły około 10% wydatków. Resztę koledzy amerykańscy zdobyli u swoich tradycyjnych sponsorów.

Opisuję to wszystko nie tylko po to, aby chwalić kolegów (i siebie) za sprawne przygotowanie konferencji, ale po to, aby pokazać choć trochę z otoczenia, w którym — i wobec którego — Ważni Aktorzy mieli się „wynętrzać”. Przy tego typu konferencjach atmosfera panująca nie tylko między głównymi uczestnikami, ale także wśród publiczności i w całym obiekcie wydaje się być jednym z ważniejszych czynników warunkujących

merytoryczną część spotkania. „Ryby” powinny się czuć swobodnie, ale jednocześnie zdawać sobie sprawę, że uczestniczą nie w kombatanckim spotkaniu, ale w konferencji, której celem jest wyjaśnienie faktów z przeszłości, że są pilnie obserwowane i mogą w każdej chwili zostać zaatakowane — bez zbędnej agresji — przez „ichtiologów” lub partnerów z „akwarium”. Z uwagi na „skoszarowanie” uczestników Aktorzy musieli być gotowi do debat także poza formalnym porządkiem dziennym, nie tylko podczas przerw, ale podczas posilków, spaceru po parku czy późnowieczornej wizyty w kawiarni; dawało to „ichtiologom” rzadką okazję do bezpośredniego indagowania i niejako intymnego kontaktu z przedmiotem badań. Korzystali z tego, ograniczeni tylko własną śmiałością (lub bezczelnością). Toteż poza oficjalnymi wynikami konferencji — które ukażą się, mam nadzieję, w postaci trzech tomów (referaty, dokumenty i transkrypt wypowiedzi) — obecni na niej historycy i politolodzy poszerzyli osobistą wiedzę na temat wydarzeń i ich bohaterów.

Całość konferencji — zgodnie z przedstawionymi wyżej założeniami tych spotkań — podzielona była na pięć półdniowych sesji (paneli). Dwie pierwsze dotyczyły „wewnętrznych wymiarów polskiego kryzysu”, trzy następne „wymiarów międzynarodowych” z podziałem na: „Związek Sowiecki i kraje Bloku”, „Stany Zjednoczone i zachodni sojusznicy” oraz „Polski kryzys i stosunki Wschód-Zachód”. Każdą sesję otwierała krótka prezentacja tez referatów, z wypunktowaniem „białych plam”, sprzecznych interpretacji lub niezgodnych ze sobą przekazów źródłowych. Czyli wskazanie „czego nie wiemy” lub „nie rozumiemy”. Następnie prowadzący sesję otwierał debatę, przy czym pierwszeństwo w niej mieli Aktorzy, z czego — na szczęście — chętnie korzystali.

Oczywiście nie udało się utrzymać zaplanowanego podziału na tematy poszczególnych sesji i całość została zdominowana przez kilka problemów, które wracały niemal we wszystkich panelach. Należał do nich przede wszystkim „odwieczny” już dylemat „wejść —

nie wejda" — a więc, czy stan wojenny był konieczny z uwagi na zagrożenie sowieckie — który górował nad całą konferencją i można powiedzieć, że właśnie jemu była ona *de facto* poświęcona. Co zresztą było o tyle zasadne, iż syntetyzuje on niejako nie tylko zewnętrzne, ale w znacznym stopniu także wewnętrzne mechanizmy ówczesnego „polskiego kryzysu”. Sporo uwagi poświęcono też stanowisku administracji amerykańskiej wobec wydarzeń w Polsce, a w tym kontekście stosunkowo często wracano do sprawy strategii militarnej Moskwy w Europie, a nawet doktryny wojskowej Kremla (defensywa czy ofensywa). Innym tematem wartym odnotowania była możliwość zawarcia przez PZPR i „Solidarność” „nowego porozumienia” oraz układ sił między radykałami i umiarkowanymi w jednej i drugiej.

W trakcie debat dochodziło niejednokrotnie do spięć — lub jeśli użyć języka psychologii grupowej, najbardziej w tym przypadku adekwatnego, do interakcji werbalno-mimicznych — gdyż każda ze „stron” starała się twardo bronić swego punktu widzenia. Kilka z nich warto przytoczyć, gdyż nie tylko dotyczą meritum spotkania, ale także oddają częściowo jego atmosferę.

Oto Zbigniew Bujak zwraca się do Mieczysława Rakowskiego tymi mniej więcej słowy (te i inne sformułowania przytaczam z pamięci, a także lekko ubarwiam): z pewnością byłyby większe możliwości uzyskania porozumienia między nami a wami, które poszerzyłyby pole manewru wobec Moskwy, gdyby zamiast pana kto inny — choćby siedzący obok pana min. Ciosek — odpowiadał za kontakty z „Solidarnością”. Pan, panie premierze, ma po prostu zły charakter i nie dawało się z panem spokojnie rozmawiać. — Odniosłem wrażenie, że Rakowski zaakceptował tę ocenę, a w każdym razie nie protestował.

Albo gdy w kontekście wymiany zdań na temat misji płk. Kuklińskiego Zbigniew Brzeziński rzucił zimno w stronę marszałka Kulikowa: wiedzieliśmy wszystko o lokalizacji punktów dowodzenia Układu Warszawskiego i w trzy godziny po waszym ataku pan, panie marszałku, by już nie żył.

Czy też gen. Odom, odpowiadając na sarkastyczną uwagę Kulikowa (lub Gribkowa), że amerykańskie satelity szpiegowskie nie były w stanie rozróżnić koncentracji wojsk liniowych od koncentracji podążających na manewry sztabów: pan marszałek ma chyba na myśli możliwości techniczne waszych satelitów?

Lub gdy na gwałtowne zaprzeczenie gen. Jaruzelskiego indagowanego w sprawie dokumentu MSW, z którego wynika, że wprowadzając stan wojenny, liczone na to, iż wojska sowieckie będą w pogotowiu na wypadek niepowodzenia, marszałek Kulikow wyciągnął czerwony kajet z notatkami jego adiutanta z pobytu w Polsce w dniach 7–17 grudnia 1981 r. i machając nim, stwierdził, że takie uzgodnienia jednak były. (Część tego kajetu udało się wieczorem odbić na kserokopiarce, a w nocy Marek Kramer odczytał gryzmoły i przetłumaczył na angielski).

Nieźlą, choć oczywiście tylko ironiczną pointę krótkiej, ale intensywnej debaty na temat amerykańskich działań zmierzających do osłabienia Związku Radzieckiego — w której marszałek Kulikow „wyrzucił” Amerykanom, że między innymi podstępnie obniżali cenę ropy na rynkach światowych, aby zmniejszyć dochody dewizowe Moskwy, do czego prof. Pipes chętnie się przyznał — dał Bujak, który w ogóle był bardzo aktywny i w doskonałej formie. Przypomniał mianowicie, że Ameryka i świat demokratyczny dysponowali jeszcze tak świetnym instrumentem walki z komunizmem jak obrona praw człowieka, a „Solidarność” powstała i przybrała taki, a nie inny kształt w znacznym stopniu w związku z oddziaływaniem tej idei, która była „ulubionym dzieckiem” administracji prezydenta Cartera. Nawiązując do amerykańskiej pomocy dla podziemnej „Solidarności”, Bujak zwrócił się do — paradującego cały czas w uniformie marszałka — byłego dowódcy wojsk Układu Warszawskiego: czy nie sądzi pan, że było to jedno z najtańszych zwycięstw — kosztem dwóch milionów dolarów pokonać marszałka Kulikowa?

Inna — tylko pozornie żartobliwa — sytuacja miała miejsce już nie na sali obrad, ale podczas przerwy, gdy

Stanisław Ciosek stwierdził: teraz wiem, w jaki sposób mogliśmy was uspokoić i sprowadzić na ziemię „Solidarność” — wystarczyłoby, żeby pana Wałęsę i parę innych osób zaprowadzić na rozmowę z „tymi” marszałkami (tu ruch głowy w stronę stojących opodal Kulikowa i Gribkowa), a natychmiast rzucilibyście się w nasze objęcia.

Gdybyście chcieli posługiwać się pojęciem obiegowym — od czasu najrozmaitszych, ale na ogół nieudanych rozmów „Rząd-«Solidarność»” z tamtych lat — można by powiedzieć, że większość wypowiedzanych opinii powinna być zapisana jako „protokół rozbieżności”. Jako organizatorzy nie liczyliśmy wszakże, gdyż nie jesteśmy aż tak naiwni, że Aktorzy dogadają się i napiszą (wypowiedzą) „wspólną historię” owych wydarzeń. Spotkanie miało służyć przede wszystkim historykom, aby mogli lepiej zrozumieć Aktorów, mieć szansę na wyciągnięcie z nich dodatkowych „zeznań”, a samym Aktorom — przede wszystkim polskim — przecież na pewno nieraz wracającym pamięcią do tego, co działo się „między Sierpniem a Grudniem” (i później), ułatwić poznanie ówczesnych adwersarzy (czy raczej wrogów) i motywów, którymi się kierowali.

Problem kluczowy, czyli „wejda — nie wejda” — jak sądzę — skwitował Szachnazarow, stwierdzając: „nie chcieliśmy, ale mogliśmy”. Przebieg całej debaty w tej kwestii można by chyba przedstawić w formie poniższych konkluzji, które formułuję w oparciu zarówno o to, co słyszałem w Jachrance, jak o analizę dostępnych tam dokumentów.

Istniały dwie wyraźne fazy taktyki Kremla wobec sytuacji, która powstała w Polsce po sierpniu 1980 r. Pierwsza, nazwijmy ją „partycypacyjną”, zakładała, że polskie przywództwo nie ma możliwości stłumienia ruchu „Solidarności” własnymi siłami i niezbędna jest pomoc wojskowa. Według bardzo przekonującej interpretacji Stanisława Kani polegać ona miała na napływie do Polski — pod pozorem ćwiczeń — wojsk Układu Warszawskiego (jak wynika ze szkicowej mapy, którą widziałem jako ekspert Komisji Odpowiedzialno-

sci Konstytucyjnej: czeskich na południowym zachodzie, energodowskich na północnym zachodzie, sowieckich na wschód od linii Kraków–Warszawa–Bydgoszcz–Gdańsk plus Północna Grupa Wojsk na Dolnym Śląsku i Pomorzu Zachodnim) o łącznej liczebności kilkuset tysięcy żołnierzy. Wojska te nie miały wkraczać do miast, ale „zalec” na poligonach i „w terenie”, aby po prostu swoją masą wywierać nacisk zarówno na społeczeństwo i „Solidarność”, aby je „uspokoić”, jak i na PZPR, aby ośmielić ją do zdecydowanych działań typu — jak to się enigmatycznie mówi — administracyjnego (aresztowania, procesy). Działania te przygotowywano mniej więcej od połowy listopada 1980 r., a początek wykonania ustalono na 8 grudnia. Marszałek Kulikow zaprzeczał częściowo tej interpretacji, twierdząc, że chodziło o ten sam cel, ale nie planowano wejścia wojsk, lecz tylko manewry sztabowe na poziomie dywizyjnym i armijnym, a więc liczba żołnierzy miała być znacznie mniejsza (ćwiczący sztab dywizji to, według niego, kilkuset oficerów i żołnierzy oraz kilkadziesiąt pojazdów, sztab armijny — kilka tysięcy ludzi i kilkaset pojazdów). Gen. Gribkow dodawał, że nie było zamkniętych planów wejścia wojsk, a jedynie — jak to określił — „szkice projektów”. Niezależnie od tego, czy realny był „wariant Kani”, czy „wariant Kulikowa” w dniu 8 grudnia miały rozpocząć się na całym terytorium Polski ćwiczenia wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Sojuz 81”. Komentatorzy z sali dodawali, że obecność „ćwiczących sztabów” niezwykle ułatwia i przyspiesza ściągnięcie jednostek liniowych podległych ćwiczącym dowódcom.

Jakkolwiek na Kremlu wyróżniano już wówczas „zdrowe siły” w kierownictwie PZPR, najwyraźniej nie zakładano drastycznych zmian na szczytach władzy w Polsce. Jednakże „zalecano” zwiększenie roli wojska i szczególną troskę o integralność aparatu bezpieczeństwa. Jak stwierdzał Szachnazarow — uchylający się od odpowiedzi na tematy wojskowe — już wówczas w „pionie politycznym” za niebezpieczeństwo równie groźne jak „Solidarność” uważano możliwość

„dubczekizacji” partii komunistycznej, ale nie przygotowano — tak jak w przypadku inwazji na Czechosłowację — ścisłej kontroli nad administracją lokalną i nie planowano użycia środków własnej propagandy (w rodzaju radia „Weftawa”) dla oddziaływania na polską opinię.

Niezależnie od tego, czy amerykańskie satelity różniły kolumny sztabowe od kolumn wojsk liniowych, w Waszyngtonie uznano, iż w każdym przypadku dojdzie nie tylko do stłumienia siłą polskiej opozycji, ale nastąpi naruszenie równowagi strategicznej w Europie. I to o rozmiarach być może większych niż w 1968 r., gdy jednym z rezultatów inwazji było utworzenie — w pobliżu granic neutralnej Austrii i natowskiej RFN — kilkudziesięciotysięcznej Środkowej Grupy Wojsk armii sowieckiej. Ewentualny napływ na ziemie polskie setek tysięcy żołnierzy sowieckich i rozwinięcie całej infrastruktury dowódczej powodowały bowiem, iż wojska drugiego rzutu — rozlokowane dotychczas w białoruskim i zakarpackim okręgach wojskowych — przesunęłyby się o kilkaset kilometrów na zachód i stały się bezpośrednim zapleczem wojsk pierwszego rzutu, czyli grup wojsk Zachodniej w NRD, Północnej w Polsce i Środkowej w Czechach. Wprawdzie zarówno Kania i Jaruzelski, jak i — oczywiście — Kulikow i Gribkow gwałtownie zaprzeczyli tezie, że doktryna wojskowa Układu Warszawskiego przewidywała wszczęcie działań ofensywnych, nawet w formie „ataku uprzedzającego”, ale Amerykanie (i nie tylko oni) mieli na ten temat odmienną opinię. Jak można wnosić z ich wypowiedzi, nawet gdyby zakładać, że wejście takiej masy wojsk do Polski nie ma na celu przygotowań do bezpośredniej agresji wobec Europy Zachodniej (Jadwiga Staniszkis w swej wypowiedzi podczas ostatniej sesji twierdziła, że taki był w istocie strategiczny sens całej operacji „Sojuz 80”), ich obecność — na okres niemożliwy do przewidzenia — zmuszałaby do poważnych modyfikacji, jeśli chodzi o siłę wojsk lądowych NATO. Dlatego też w pierwszych dniach grudnia 1980 r. Waszyngton — a w szczególności Zbigniew Brzeziński, który jako Po-

lak rozpatrywał rzecz emocjonalnie i nie tylko z uwagi na bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych — podniósł gwałtowny alarm z użyciem „gorącej linii”, apelem do Jana Pawła II i „przeciekami” do prasy włącznie.

Po dramatycznych rozmowach w Moskwie (5 grudnia), o których wiadomo zarówno ze wspomnień Kania, jak i dostępnych dokumentów, ćwiczenia zostały odwołane. Przy okazji rozmów dotyczących zarówno wydarzeń z grudnia 1980 r., jak i całego kompleksu sprawy „wejść — nie wejść” obaj sowieccy oficerowie prezentowali się jako „gołębie”, stwierdzając między innymi, że dowództwo armii sowieckiej było przeciwne interwencji w Afganistanie, na co nastawali — i o czym ostatecznie zdecydowali — „starcy z Politbiura”. Wojsko jednak, dodał Kulikow, jest wojskiem i wykonuje decyzje najwyższej władzy politycznej państwa.

Aczkolwiek motywy odwołania ćwiczeń „Sojuz 80” nie zostały całkowicie wyjaśnione — z wypowiedzi można wnosić, że decyzja ta wynikała z wielu przesłanek, zarówno międzynarodowych, jak i wewnątrzpolskich — strategia „partycypacji” nie została zarzucona. Druga próba jej realizacji odbyła się w marcu 1981 r., gdy tuż po rozpoczęciu — rzeczywiście tylko sztabowych — ćwiczeń „Sojuz 80” doszło do tzw. prowokacji bydgoskiej. Niestety, osoby zasiadające po lewej (patrząc z pozycji prowadzącego obrady) stronie „prostokątnego stołu” okazały się nader małomówne. Kulikow sprawiał wrażenie, jakby o całej sprawie dowiedział się dopiero w Jachrance. Kania i Jaruzelski (oraz ich towarzysze) podtrzymywali tezę, że „incydent bydgoski” nie był częścią żadnego z góry zaplanowanego scenariusza i pretekstem do wprowadzenia stanu wojennego, którego ogólne założenia polityczne zostały podpisane przez Jaruzelskiego jako przewodniczącego Komitetu Obrony Kraju i Kanię jako I sekretarza dokładnie 27 marca, gdy kraj stał w gotowości do strajku generalnego. Bodaj Jaruzelski zwracał nadto uwagę, że to propaganda „Solidarności” wyolbrzymiła „incydent”, gdyż jej radykałowie zmierzali do konfrontacji, a nawet, że to właśnie im był on na rękę, ergo nie można

wykluczyć podstępnych działań ze strony opozycji. Amerykanie nie mieli w tej sprawie nic do powiedzenia, nic nowego nie wnoszą też ich (odtajnione) źródła, z płk. Kuklińskim włącznie. Ani „strona solidarnościowa”, ani obecni na sali historycy nie dysponowali niczym więcej niż poszlakowymi dokumentami (partyjnymi i MSW), sprawę trzeba więc było zamknąć. Wątpliwości — których ja osobiście nie mam i uważam hipotezę o zamierzonej prowokacji władzy za najbardziej prawdopodobną — nie zostały jednak rozwiane.

Po kompromisowym (tzw. ugoda warszawska) zakończeniu konfliktu wokół sprawy bydgoskiej Moskwa zmieniła taktykę i za podstawę dalszego działania wybrała taktykę „asystencji”, która zakładała, iż polskie władze własnymi siłami stłumią ruch „Solidarności”, mając w rezerwie — ale także „za plecami” — wojska sojusznicze. „W tym temacie” — jak by powiedział nieobecny w Jachrance przewodniczący związku — zaczęliśmy wchodzić w obszar ocierający się o psychodramę. Stosunkowo mniej uwagi przyciągnęła sprawa „puczu czerwcowego”, czyli nieudanej próby partyjnych radykałów wysadzenia z siodła tandemu Kania–Jaruzelski, na co posiadali moskiewskie imprimatur. Szachnazarow stanowczo potwierdzał, iż był to okres, w którym na Kremlu szczególnie mocno obawiano się — jak to powiedział — „socjaldemokratów”, takich jak Barcikowski, Fiszbach czy Rakowski. Nie było jednak, jak można wnosić z jego słów, „twardej” decyzji o zmianie na szczycie PZPR, a w każdym razie dla jej przeprowadzenia odwołano się tylko do nacisku politycznego (wizyta Susłowa, list do KC PZPR) i propagandowego. Ponieważ zrezygnowano już z „wariantu czechosłowackiego”, w żadnym razie działania te nie były wspomagane przez specjalny nacisk militarny, nie mówiąc już o wprowadzeniu wojsk. Czy to z racji braku należytego silnego poparcia Moskwy, czy z uwagi na własne słabości, czy też dlatego, że zaatakowani jednocześnie Kania i Jaruzelski razem się bronili, zamiary „betonu” spaliły na panewce. Poza chwilowym zamieszaniem skutek był tylko taki, iż w „dotychczasowych” partyjnych zwiększyło się poparcie dla uchodzących za

„umiarkowanych”, czyli dotychczasowych koliderów, co najdobitniej wyraziło się w czasie zjazdu PZPR.

Chronologicznie wobec wydarzeń z 1981 r., a niekoniecznie przebiegu debaty, tu właśnie rozgorzał spór o to, czy — i jakie — były możliwości dojścia do „nowych porozumień społecznych”, tym razem nie między strajkującymi a władzą, lecz między dwiema największymi siłami *stricto* politycznymi, tzn. zorganizowaną w „Solidarności” opozycją a PZPR. Niestety, z powodu nieobecności autorytatywnego przedstawiciela Kościoła katolickiego i wyważonych wypowiedzi Wiesława Chrzastowskiego, który nie uznawał się za formalnego rzeczownika stanowiska Episkopatu, nie udało się dokładniej wnikać w rolę hierarchii w tej sprawie. Zgodnie jednak konstатовano, że zarówno za życia prymasa Wyszyńskiego, jak i po objęciu jego stanowiska przez Józefa Glempa Kościół dążył wytrwale i stanowczo do znalezienia *modus vivendi* opartego na ustępstwach obu stron. Można było jednak odnieść wrażenie, iż Kościół — podobnie jak kierownictwo PZPR — szczególnie obawiał się opozycyjnej „lewicy laickiej” jako siły nie tylko prącej się konfrontacji, ale także naznaczonej piętnem „anarcho-syndykalizmu”.

„Strona partyjna” z pewnym zażenowaniem — wynikającym, oczywiście, z późniejszych doświadczeń — ale chętnie przyznawała, że traktowała „Solidarność” w kategoriach wroga i nie widziała wówczas żadnych „okoliczności łagodzących” dla liderów i doradców związku. Że język, którego wówczas używano — „kontrrewolucja”, „zagrożenie suwerenności”, „siły antysocjalistyczne”, „demontaż państwa” etc. — nie był językiem tylko propagandy, ale odpowiadał widzeniu rzeczywistości zarówno w skali polskiej, jak i ogólnej. Szczególnie Wojciech Jaruzelski, wspomagany mniej lub bardziej zgodnie przez swoich kolegów (a także przez niezbyt przekonującego Władysława Bakę, który przeprowadził obszerny wykład na temat planowanych reform ekonomicznych), podkreślał prowokacyjny charakter „marszów głodowych” i „blokady ronda w centrum stolicy” oraz przypomniał o rozsypującej się — pod

uderzeniami strajków — gospodarce. Nie jest pewien, czy kontrargumenty (np. że owe marsze to była „para w gwizdek”, a nie początek rewolucji ulicznej, czy że straty czasu pracy z powodu strajków stanowiły zaledwie kilka procent „strat normalnych” w gospodarce rozprężonej przez nieumiejętność rządu zaradzenia kryzysowi) padające z przeciwnej strony stołu wpłynęły choć częściowo na jego opinię. Działacze „Solidarności” podkreślali, że choćby z uwagi na brak „siły fizycznej” i dostępu do jakichkolwiek instrumentów władzy radykalizm niektórych haseł miał charakter werbalny, czy wręcz symboliczny, a po gorączkowych nawet dysputach uchwalane — na przykład na zjeździe krajowym związku — wnioski i rezolucje były wyraźnie umiarkowane. Zwracano też uwagę, iż program związku oparty był o zasadę własności społecznej i że zawsze stanowczo podkreślano gotowość do zagwarantowania sojuszu, z Układem Warszawskim włącznie, przypominając sławetne sformułowanie Jadwigi Staniszkis o „samoo graniczającej się rewolucji”.

Wychodząc od tych konstatacji, niektórzy uczestnicy — szczególnie emocjonalnie wypowiadał się Zbigniew Bujak — uważali, iż to z winy kierownictwa PZPR nie wykorzystano istniejących możliwości posunięcia o krok naprzód kompromisu z Sierpnia '80, co wprost lub pośrednio proponował związek i co spotkałoby się z pozytywnym przyjęciem na Zachodzie i zwiększyło szansę w „negocjacjach” z Moskwą. Nie pamiętam już, który z przywódców PZPR odpowiedział na to, że ani partia, ani „Solidarność” nie miały żadnej skonkretyzowanej wizji instytucjonalnych form takiego kompromisu ani scenariuszy jego skutków. Tego samego, mniej więcej, kompleksu spraw dotyczyła — rozpoczęta, jeśli pamięć mnie nie myli, przez Jana Nowaka-Jeziorańskiego — dysputa nad tym, dlaczego Jaruzelski nie wystąpił wobec Breżniewa tak jak Gomułka w październiku 1956 r. wystąpił wobec Chruszczowa, to znaczy nie odwołał się do poparcia społeczeństwa przeciwko naciskom Kremla. Po raczej chaotycznej debacie, w której zwracano przede wszystkim uwagę na

odmienności sytuacji zarówno na Kremlu (Chruszczow wciąż nie mający skonsolidowanej władzy i Breżniew „u szczytu jednowładztwa”), jak i w Polsce (brak jakichkolwiek zorganizowanych form opozycji i PZPR jako jedyna *de facto* siła polityczna w 1956 r., a masowy, zinstytucjonalizowany w „Solidarności” ruch protestu), uznano, iż ta ciekawa kwestia wymagałaby osobnego seminarium. Taki obrót sprawy wyraźnie usatysfakcjonował „partyjną piątkę”.

Zanim przystąpiono do debaty nad okolicznościami wprowadzenia stanu wojennego, niejako *en passant* pojawiła się sprawa zmiany na stanowisku I sekretarza PZPR. Indagowani (przez Jerzego Holzera, który odwołał się do dokumentów enerdowskich) Kania i Jaruzelski dosyć zgodnie podtrzymywali wersję, iż Kreml nie odegrał w tym czynnej roli — co raczej skwapliwie, ale mimicznie, potwierdzał Szachnazarow — aczkolwiek Kania parokrotnie podkreślał, iż dopóki on stał na czele partii, „ani razu” nie widział konieczności sięgnięcia do rozwiązań przewidywanych na „godzinę W”, na co Breżniew nieustannie nastawał. Obaj stwierdzili, że decydujący był nacisk „aparatu” (partyjnego), który coraz bardziej natrączywie domagał się siłowego skończenia z chaosem i kontrewolucją, czego Kania nie chciał się podjąć. Jaruzelski dosyć dramatycznie zarysował perspektywę: gdyby nie zdecydował się na przyjęcie stanowiska, alternatywą był Stefan Olszowski, co oznaczałoby znacznie ostrzejszy kurs po wprowadzeniu stanu wojennego. Obaj — przynajmniej w optyce obserwatora z boku — zachowywali się wobec siebie lojalnie, a Kania, zaznaczając wprawdzie różnice zdań istniejące między nim a przewodniczącym KOK, czynił to na ogół dyskretnie, a w każdym razie spokojnie. (Był w ogóle jednym z najspokojniejszych, „wyluzowanych”, a przy tym wytrwałych dyskutantów — zwłaszcza w porównaniu z często reagującymi nerwowo Jaruzelskim i Siwickim czy „kamiennymi” Rosjanami — czym zyskał sobie wyraźną sympatię „ichtiologów”). W pewnym sensie obaj mieli zresztą „wspólny interes” w tym, aby decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego przedstawić jako podjętą

w ostatniej chwili i *in extremis*, toteż na przykład przeszli do porządku dziennego nad pytaniami o znaczenie posiedzenia KOK z 13 września, na którym — jak wynika z przywoływanego na konferencji protokołu z tego posiedzenia — uznano, że przygotowania zostały ukończone. W ogóle dał się zauważyć lekceważący stosunek zarówno „ludzi z PZPR”, jak i Rosjan do prezentowanych dokumentów. Najczęściej chyba postępował tak gen. Jaruzelski, negując kilkakrotnie znaczenie („bez podpisu”, „wtórny charakter”) tekstów, które przeczyły jego słowom. Charakterystyczne jednak, iż mimo próśb zgłaszanych przed konferencją dostarczył tylko jeden cenniejszy dokument ze swoich zbiorów (depeszę wysłannika PRL z Moskwy o przewidywanych na rok 1982 ograniczeniach w dostawach podstawowych surowców), co było o tyle mankamentem, że nie mieliśmy szans na przeprowadzenie kwerendy materiałów Sztabu Generalnego i do dyspozycji były tylko dokumenty znane niektórym „ichtiologom” (Holzer, Kerstenowa, Paczkowski, Werblan, Zgórniak) z prac dla Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej.

Wreszcie kulminacyjny temat konferencji (i wydarzeń z 1981 r.), to jest zarządzenie stanu wojennego. Wojciech Jaruzelski przytoczył dosyć obszernie — w ogóle był chyba najczęściej i najdłużej wypowiadającą się „rybą” — cały katalog uzasadnień znany większości obecnych z jego poprzednich wypowiedzi, artykułów i polemik. Dla przypomnienia przytaczam jego najważniejsze punkty (w skrócie):

— Gospodarka, pod ciosami strajków i upadku dyscypliny pracy, staczała się w przepaść, a Moskwa szantażowała drastycznym ograniczeniem dostaw ropy i gazu, co w sumie stanowiło, iż groźba chłodu i głodu (ofiar śmiertelnych nie wykluczając) w czasie nadciągającej zimy była całkowicie realna.

— Postępująca radykalizacja „Solidarności”, mająca wyraźne cechy „ucieczki do przodu” (np. postulat społecznej kontroli nad gospodarką, żądanie wolnych wyborów do rad terenowych, domaganie się „wyprowadzenia” partii z zakładów pracy czy referendum ustroj-

wego), i stałe uciekanie się do broni strajkowej prowadziły do całkowitej anarchizacji życia publicznego i społecznego, kumulowały napięcie i zapowiadały „konfrontację uliczną”, co nieuchronnie prowadziło do zamieszek, a nawet wojny domowej.

— Trwał, a nawet wzrastał się nacisk aparatu — już nie tylko partyjnego i MSW, ale także kadry dowódczej wojska — na zastosowanie „ostatecznego rozwiązania”. Wojciech Jaruzelski odwoływał się między innymi do odprawy tej kadry, która odbyła się w nocy z 9 na 10 grudnia, ale (niestety) nie przedstawił (nie chciał? nie mógł?) żadnego dokumentu (protokołu, notatki) dotyczącego jej przebiegu.

— Presja ze strony Moskwy była coraz bardziej brutalna, a marszałek Kulikow coraz częściej pojawiał się w Warszawie, by wreszcie 7 grudnia przybyć z ultimatywnym żądaniem i pozostać już do chwili, gdy okazało się, że stan wojenny został w całej rozciągłości wprowadzony. Gdyby nie wprowadzono stanu wojennego wtedy, gdy to zostało uczynione, lub w najbliższym czasie, to znaczy gdyby w Polsce trwała nadal sytuacja patowa, interwencja wojskowa armii sowieckiej (z udziałem wojsk czechosłowackich i ernerdowskich) byłaby nieuchronna, a wszystkie przygotowania do niej zostały ukończone.

— I wreszcie: nie było żadnego sygnału z Waszyngtonu — a po wykryciu ucieczki płk. Kuklińskiego zakładano, że przywódcy amerykańscy wiedzą dużo (lub wszystko poza datą) o stanie wojennym — iż Stany Zjednoczone wypowiadają się zdecydowanie przeciwko wprowadzeniu *martial law*. Ostatnia, poza normalnymi kanałami dyplomatycznymi, możliwość dyskretnego przekazania opinii miała miejsce 9 grudnia podczas wizyty jednego z polskich wicepremierów w Waszyngtonie. Jaruzelski uznał, iż znaczyło to, że stan wojenny jest „mniejszym złem”, także dla prezydenta Reagana.

Dyskusja była, rzecz jasna, nader ożywiona i brały w niej udział bodaj wszystkie „ryby” obecne na sali. W rzeczywistości odbyła się ona w kilku turach, gdyż

niektóre elementy były poruszane nieomal od początku konferencji, co zresztą zapoczątkował sam Jaruzelski w swym pierwszym, solennie odczytanym oświadczeniu. Dwie sprawy z tej listy były szczególnie intensywnie omawiane. Najpierw do kontraktaku przystąpiła strona „solidarnościowa” i historycy, zwracając uwagę między innymi na fakt, iż za „chaos gospodarczy” odpowiadały w pierwszej kolejności władze oraz że Związek Sowiecki zapowiedział identyczne — a wobec niektórych państw nawet dalej idące — ograniczenia wobec wszystkich „klientów” z RWPG, a więc nie chodziło tu wyłącznie o szantaż polityczny. Podkreślano też, iż „Solidarność” nie mniej niż władze zatroskana była trudnościami bytowymi i przygotowano nawet „akcję zima”, która miała pomóc biedniejszym i emerytom w przetrwaniu.

Karol Modzelewski, indagowany o swoje słynne powiedzenie — podczas radomskiego posiedzenia władz związku — „bój ich to będzie ostatni”, ripostował, iż prawidłowym kontekstem było wypowiedzenie wojny przez PZPR i miało oznaczać, że partia wojnę tę przegra, a nie że „Solidarność” rozpocznie rewolucję. Podkreślano też defensywny charakter uchwał radomskich, które zapowiadały obronę związku przed „siłowym” atakiem, coraz bardziej prawdopodobnym po zakończonym sukcesem złamaniu przez jednostkę specjalną MSW strajku w Szkole Pożarnictwa. To chyba Zbigniew Bujak — ówczesny przewodniczący Regionu Mazowsze, a więc szczególnie „brany na widelec” z racji planowanej na 17 grudnia manifestacji ulicznej w Warszawie — zwrócił uwagę, że w ostatnich tygodniach (i dniach) przed wprowadzeniem stanu wojennego „Solidarność” w istocie tylko odpowiadała na konfrontacyjne posunięcia władz i nie przygotowywała się do żadnej „akcji fizycznej”, o czym — tak zawsze dobrze poinformowana (np. przez tego samego tajnego współpracownika, który nagrał przebieg spotkania w Radomiu) — SB powinna wiedzieć. Kierownictwo partyjne dążyło jednak do eskalacji, która miała dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego, a przy okazji było więźniem zarządzanej przez siebie propagandy, która operowała absurdalnymi

i całkowicie nieprawdziwymi zarzutami („bojówki”, „listy proskrypcyjne” etc.).

Nie wydaje się, aby „strona partyjna” została tymi argumentami przekonana, choć — jak już wspomniałem — późniejsze doświadczenia czyniły ją skłonną do uznania, iż być może przeceniano faktyczne zagrożenie i nie potrafiiono wyzwolić się spod oddziaływania ideologicznych klisz. Odniosłem, być może mylnie, wrażenie, iż część argumentów — zwłaszcza Modzelewskiego czy Bujaka — nie trafiała też do przekonania prof. Chrzanowskiego, który zresztą przez cały czas trwania „solidarnościowego karnawału” należał do najbardziej ostrożnych i nieufnych wobec „lewicy laickiej” doradców związku. Co zresztą było całkowicie zgodne z linią Kościoła. W każdym razie profesor przypomniał ostrzegawcze wystąpienie grupy doradców podczas ostatniego (11–12 grudnia) posiedzenia Komisji Krajowej „Solidarności”, którzy nawoływali — podobnie zresztą czynił Lech Wałęsa — do „opamiętania”.

Więcej emocji wzbudziła, oczywiście, sprawa roli Moskwy we wprowadzaniu stanu wojennego — i inne konteksty międzynarodowe — co było o tyle bardziej naturalne, iż angażowała ona wszystkie „strony” zebrane w Jachrance, podczas gdy spory wewnętrzne toczyły się w istocie bez udziału Rosjan i Amerykanów. Zarówno Szachnazarow, jak i sowieccy wojskowi twardo podtrzymywali tezę, iż w grudniu 1981 r. — w odróżnieniu od grudnia poprzedniego roku — nie planowano uderzenia na „Solidarność” pod osłoną wojsk sowieckich czy Układu Warszawskiego. Z ich wypowiedzi, które znajdują potwierdzenie w znanych już (jednak nielicznych i być może nie najbardziej reprezentatywnych) dokumentach „komisji Susłowa” i protokołach posiedzeń Politbiura, wynika, iż „ścieżka decyzyjna”, na końcu której miał się znajdować rozkaz o rozpoczęciu akcji wojskowej — wedle modelu czechosłowackiego z 1968 r. czy nawet tego z zimy 1980 r. — nie została wszczęta. Jedyne, co postanowiono — jak sugerował Kulikow: z niechęcią i na prośbę Warszawy — ale decyzji politycznej jeszcze nie podjęto, to ewentu-

alne wprowadzenie wojska na wypadek niepowodzenia stanu wojennego. Wzbudziło to, jak wspomniałem, nieomal żywiłowy protest obu polskich generałów, którzy kategorycznie stwierdzili, że prośby takiej nie składali. Bardziej analitycznie do sprawy podszedł Szachnazarow, który próbował określić, jakie wydarzenia w Polsce mogły spowodować, aby „nie chcieliśmy, ale mogliśmy” przekształcić się we „wchodzimy”. Jego wypowiedzi i opinie obu wojskowych można by streścić w następujący sposób: interwencja byłaby konieczna, gdyby:

a) Władzę w PZPR przejęli „socjaldemokraci”, co prowadziłyby do zmiany orientacji Polski i prób wystąpienia z Układu Warszawskiego, a więc podważenia globalnej strategii Moskwy. Prawdę powiedziawszy, jego wypowiedź nie była — przynajmniej dla mnie — całkowicie jasna: niktęła w niej bowiem „Solidarność”, mówca nie sprecyzował, czy zagrożenie to występowało także w listopadzie–grudniu 1981 r., a ponadto albo Szachnazarow, albo inny z Rosjan wspomniał, że w 1968 r. Dubczek planował opuszczenie Układu, co nie jest zgodne z prawdą. Niemniej wydaje się oczywiste, iż na Kremlu bardzo obawiano się ewentualnego sojuszu partyjnych „liberałów” z „Solidarnością”, który *nota bene* był niezwykle mało prawdopodobny.

b) Doszło do zamieszek, krwawych starć i zablokowania komunikacji armii sowieckiej na liniach wiodących do NRD. Chaos w Polsce wywołałby zaniepokojenie światowej — a przede wszystkim zachodniej — opinii publicznej i Moskwa wystąpiłaby *de facto* (może nawet *de iure*, to jest z upoważnienia ONZ) jako siła pacyfikująca sytuację. Ktoś z sali dorzucił porównanie z sytuacją w Bośni.

W związku z pytaniami o rolę „zdrowych sił” w PZPR opinia Rosjan była — mniej więcej — następująca: wiedzieliśmy, że są tacy ludzie, ale nie prowadziliśmy bezpośrednich rozmów z nimi, czym zajmowali się raczej towarzysze z NRD, w ogóle bardzo aktywni w sprawie sytuacji w Polsce. Obaj oficerowie, ze szczerym przekonaniem, wygłosili płomienną nieomal pochwałę gen. Jaruzelskiego jako „prawdziwego pol-

skiego patrioty i dobrego komunisty”, czym wprawili generała w poważne zakłopotanie, gdyż wyglądała ona na „pocałunek śmierci”.

Wojciech Jaruzelski i jego koledzy (może poza Kanią i Cioskiem, którzy w tej sprawie wypowiadali się oszczędniej) zdecydowanie twierdzili, iż jedną z najważniejszych — chwilami wyglądało tak, jakby najważniejszą — przesłanek wprowadzenia stanu wojennego były właściwie niezawołowane groźby Moskwy wprowadzenia wojsk „bez wiedzy i zgody” przywództwa PZPR. Argumentację opartą na analizach protokołów z grudniowych posiedzeń Politbiura, którą wspierały wypowiedzi Rosjan obecnych w Jachrance, odrzucano, doszukując się manipulacji w zestawie dokumentów przekazanych swego czasu przez Jelcyna (rzeczywiście nie ujawniono do tej pory protokołu z posiedzenia w dniu 8 grudnia, podczas którego sprawy polskie były — o czym wiadomo z protokołu następnego posiedzenia — omawiane) i podkreślając siłę nacisków z Moskwy. Nie docierały też żadne sygnały, iż w kierownictwie sowieckim istnieją jakiegokolwiek rozbieżności wobec sytuacji w Polsce. W wypowiedziach Jaruzelskiego tkwiła dosyć oczywista sprzeczność, gdyż jednocześnie mocno podkreślał (zresztą czynił to stale, łącznie z orędziem z 13 grudnia 1981 r.), że decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była całkowicie „suwerenna”. Z czego można by wnosić, że zdanie Moskwy nie było decydujące. Przynajmniej jeśli chodzi o wybór momentu.

Innym elementem tej debaty było stanowisko Stanów Zjednoczonych: sprawa nieuprzedzenia „Solidarności” o przewidywanym — a znanym w Waszyngtonie — zasięgu dyspozycji stanu wojennego, jak też niepodjęcia alarmu tego rodzaju, jaki podniesiono rok wcześniej. W wypowiedziach Amerykanów — przede wszystkim Brzezińskiego i Pipesa — znalazły się znane już argumenty o obawie, iż związek uprzedzony o rzeczywistych zamiarach władz mógłby zorganizować opór, co prowadziłoby do całkowitej destabilizacji sytuacji w Polsce i skłoniło Moskwę do interwencji. Prof. Pipes wskazał też na pewien — mówiąc łagodnie — bałagan w urzę-

dach Białego Domu i fakt, iż informacje przekazane już ustnie przez płk. Kuklińskiego „nie przeszły” przez służby Biura Bezpieczeństwa Narodowego, ale trafiły wprost do prezydenta. Tak czy inaczej, decyzja o „ciszy” zapadła na najwyższym szczeblu. Generał Jaruzelski interpretował to, rzecz jasna, na swoją korzyść, jako amerykańską opcję za wewnątrzpolskim rozwiązaniem, a nawet jako zdezawuowanie „Solidarności” przez jej „amerykańskich protektorów” (moje sformułowanie). Aczkolwiek organizatorzy zakładali, że podczas konferencji poruszone zostaną także problemy samego stanu wojennego, w tym także reakcje zagraniczne — na wschodzie (politycznym, a niekoniecznie geograficznym) i na zachodzie — nie starczyło już na to czasu. W ogóle znaczny kłopot prowadzącym poszczególne sesje, ale także uczestnikom i obserwatorom, sprawiało częste przechodzenie od spraw i konstatacji natury ogólnej do spraw szczegółowych. Chwilami odnosiło się wrażenie, że spotkanie powinno trwać nie dwa i pół, ale co najmniej pięć–sześć dni, a i tak nie omówiono by całego kompleksu wydarzeń. Kiedy indziej, zwłaszcza wówczas gdy niektórzy Aktorzy — najczęściej gen. Jaruzelski i gen. Gribkow — występowali z przygotowanymi deklaracjami (Gribkow zaczął czytać referat o... Jałcie, co prowadzący stanowczo przerwał), powstawała obawa, czy cała ta konferencja ma sens.

Mimo iż starałem się przedstawić w miarę systematycznie — a nawet schematycznie — przebieg debaty, z pewnością ominąłem niektóre ważne wątki i interesujące (lub pikantne) opinie. Częściową odpowiedzią na to da dopiero lektura materiałów konferencji. Częściową — gdyż bardzo wiele „działo się” poza salą obrad, w rozmowach tête-à-tête lub odbywanych w małych i zmieniających swój skład grupkach. Wiem też, że niektórzy z „ichtiologów” umówili się z niektórymi „rybami” na osobne spotkania. Tak więc plon spotkania w Jachrance będzie zapewne bardziej obfity niż to, co wyczytamy z planowanych publikacji. Jest mi, jako współorganizatorowi, niezręcznie podnosić zalety tego przedsięwzięcia, ale w większości opinie, które do

mnie dotarły — od obecnych na miejscu — były bardzo pozytywne, a niektóre wręcz entuzjastyczne. Jako organizatorzy wyciągnęliśmy z tego prosty wniosek, że konferencje na temat implozji systemu komunistycznego, które odbędą się w latach 1999–2000, powinny mieć podobny do spotkania w Jachrance kształt: odbędą się przy „prostokątnych”, a nie przy „okrągłych” stołach.

Kilka uwag o wchodzeniu w proces zmiany systemowej

Zjawisko implozji systemu realnego socjalizmu — w jego sowiecko-europejskim wariacie — było dotychczas przedmiotem zainteresowań głównie politologów. W badaniach, które prowadzą, przeważa tendencja do analizy wydarzeń z punktu widzenia tego, co działo się (i dzieje) po załamaniu systemu. A więc zarówno w początkach, jak i w samym przebiegu procesu zmiany poszukiwali przede wszystkim korzeni tych zjawisk, które okazały się konstytutywne dla nowej formy ustrojowej. Wydaje się, że z racji oddalania się w czasie nadchodzi okres, gdy zjawisko to staje się terenem penetracji historyków, dla których najważniejsza jest analiza tego, „jak doszło do...”, bez względu na późniejsze skutki. Pomijając literaturę odnoszącą się do innych państw oraz — najliczniejsze — próby analizy kollapsu w skali całego obozu komunistycznego, należy wymienić dwie co najmniej książki mające ambicje opisu całości zjawiska w jego polskim wariacie, które w pewnym sensie stanowią punkty odniesienia dla niżej przedstawionych rozważań. Jedną jest praca Jadwigi Staniszkis *The Dyna-*

tics of the Breakthrough in Eastern Europe: the Polish Experience (Berkeley 1991), która reprezentuje „obóz” politologiczny, co widoczne jest już przez użycie w tytule słowa *breakthrough*, tzn. „przedzieranie się ku...” (temu, co było później), a nie np. *breakdown*, czyli po prostu „upadek”. Drugą — obszerna rozprawa Jana Skórzyńskiego *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985–1989* (Warszawa 1995), w której posługuje się technikami tradycyjnej narracji historycznej.

Zamiar niniejszego artykułu jest, oczywiście, znacznie skromniejszy niż wymienionych Autorów. Chcę, po pierwsze, zastanowić się nad procesem decyzyjnym i motywacjami komunistycznej ekipy rządzącej, nie wnikając — jak to czyni Skórzyński — w motywy strony przeciwnej, oraz, po drugie, podjąć bardzo prowizoryczną próbę przymierzenia tego, co działo się w Polsce w końcu lat osiemdziesiątych, do modelu procesu transformacji ustrojowej od systemów autorytarnych do demokracji. Model ten został wypracowany w badaniach nad Europą Południową i Ameryką Łacińską, a jego najlepsze chyba uogólnienie zawiera rozprawa Guillermo O'Donnella i Philippe'a C. Schmittera *Transition from Authoritarian Rule. Tentative Conclusions about Uncertain Democracies* (Baltimore & London 1986)¹. Odważną próbę uogólnienia wszystkich doświadczeń „transformacyjnych” — południowoeuropejskich, latynoskich, azjatyckich, środkowoeuropejskich i południowoafrykańskich — podjął Samuel Huntington w *The Third Wave. Democratization in the Late Twentieth Century* (Norman 1991, wyd. polskie 1995). Aczkolwiek niektóre konkluzje mogą wydawać się zbyt pośpieszne, co odnosi się zwłaszcza do krajów wychodzących z komunizmu, jest to z pewnością najbardziej inspirująca —

¹ Możliwość spokojnego zapoznania się z literaturą dotyczącą tej problematyki (jak również z pracami na temat pierestrojki i załamania się systemu komunistycznego) zawdzięczam pobytowi w Institut for Human Studies w Wiedniu, w którym od lipca do grudnia 1996 r. byłem *senior fellow*, za co serdecznie dziękuję dyrektorowi IHS prof. Krzysztofowi Michalskiemu. Specjalne podziękowania kieruję do personelu IHS, a zwłaszcza do pań bibliotekarek.

a zarazem bogato udokumentowana — książka, która dotyczy podejmowanej tu (oczywiście w mikroskali) problematyki. Wydaje się, iż fakt istnienia syntez — takich jak Huntingtona czy O'Donnella — nie unieważnia prac szczegółowych, nawet wówczas, gdy, tak jak niniejsza, są krótkie, a więc nie mogą przedstawić całego bogactwa faktów. Być może niektóre ogólne zjawiska i tendencje lepiej widać, gdy wydarzenia, które się na nie składają, obserwujemy przez lupę.

Warunkiem koniecznym, aby w ogóle podjąć badania, jest dostęp do źródeł. W przypadku Polski warunek ten można uznać za spełniony w znacznym — choć dalekim od ideału — zakresie. Wprawdzie całość ocalałego zasobu dokumentów centralnych instancji partii komunistycznej z lat osiemdziesiątych jest wciąż jeszcze formalnie niedostępna dla systematycznej kwerendy (w archiwach państwowych obowiązuje trzydziestoletni okres prekluzyjny), miałem jednak możliwość zapoznania się z ich częścią, czego wynikiem była publikacja *Ostatni rok władzy 1988–1989. Tajne dokumenty Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR* (Londyn 1994). Ukazały się też, niezmiernie ważne dla analizy motywów działania i celów ekipy rządzącej, dokumenty Kościoła katolickiego zawierające szczegółowe zapisy zarówno oficjalnych, jak i poufnych rozmów reprezentatywnych przedstawicieli Episkopatu i najwyższych władz partyjnych (m.in. *Państwo–Kościół 1980–1989. Tajne dokumenty*, Londyn–Warszawa 1993 oraz Peter Raina *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i narodu*, tom II 1982–1989, Warszawa 1995). Uzupełniają one, też już ogłoszone, zapiski „strony rządowej” z poufnych spotkań². Opublikowane zostały, wcale liczne, wspomnienia niektórych czołowych protagonistów ówczesnych wydarzeń. Na szczególną uwagę zasługują m.in. książki Mieczysława F. Rakowskiego, Zbigniewa Messnera czy Alfreda Miódowicza oraz (z drugiej strony „barykady”) Bronisława

² K. Dubiński: *Magdalenka: transakcja epoki*, Warszawa 1990.

Geremka³. Dzięki szczegółowym, robionym na bieżąco analizom i opublikowaniu zestawu najważniejszych badań opinii publicznej wiemy dosyć dużo o nastrojach i postawach społecznych, które wpływały na procesy decyzyjne⁴. Baza źródłowa ma co najmniej jedną poważną lukę: niedostępne są dotychczas dokumenty kierownictwa sowieckiego, a w źródłach polskich stosunek Kremla do wydarzeń rozgrywających się nad Wisłą jest bardzo słabo uwidoczniiony⁵. Inna luka powstała w wyniku decyzji gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który jesienią 1989 r., w obawie przed ujawnieniem części tajemnic z okresu swoich rządów, polecił zniszczenie obejmujących lata 1982–1989 stenogramów z posiedzeń Biura Politycznego. Polecenie to zostało wykonane. Niemniej jednak baza ta jest i tak obszerniejsza niż dla wielu innych okresów najnowszej historii Polski i wystarczająca, jak mi nie mam, do podjęcia badań.

Gdyby zaryzykować próbę syntetycznego ujęcia podstawowych elementów modelu przechodzenia od systemów autorytarnych do demokracji, można by przedstawić je następująco:

1. Warunki rozpoczęcia procesu zmian:

— Osłabienie legitymizacji lub (i) radykalne obniżenie skuteczności systemu przejawiające się brakiem możliwości „zarządzania kryzysem”, co powoduje, iż kryzys gospodarczy przeradza się w kryzys społeczno-polityczny lub (i) kryzys legitymizacyjny;

— Powstanie w łonie elity władzy grupy (frakcji), która uważa, iż wyjście z kryzysu możliwe jest poprzez reformę systemu („reformatorzy” — *reformers*);

³ M. F. Rakowski: *Jak to się stało*, Warszawa 1991; Z. Messner: *Ku glarze i księgowi*, Warszawa 1993; A. Miodowicz: *Zadymiarz*, Warszawa 1993; *Rok 1989: Geremek odpowiada, Żakowski pyta*, Warszawa 1990.

⁴ W. Adamski (red.): *Polacy '88: dynamika konfliktu i szanse reform*, Warszawa 1989; L. Kolarska-Bobińska (red.): *Spółczesność i władza lat osiemdziesiątych w badaniach CBOS*, Warszawa 1994.

⁵ Substytutem o bardzo ograniczonym charakterze mogą być dostępne już niektóre dokumenty SED.

— Posiadanie przez tę grupę częściowej przynajmniej kontroli nad „resortami siłowymi” (wojsko, policja) lub odsunięcie od takiej kontroli przeciwników zmian („twardogłowi” — *hard-liners*)⁶;

— Istnienie opozycji domagającej się zmian (reform) lub występowanie innych form zorganizowanego nacisku na władze;

— Istnienie otoczenia międzynarodowego (sąsiedzi, mocarstwo, od którego dany kraj jest uzależniony) „przyjaznego” dla prób reformatorskich.

2. „Harmonogram” procesu:

— Odsunięcie (przynajmniej częściowe) przeciwników reform od kluczowych stanowisk w elicie władzy;

— Uczynienie przez frakcję reformatorską „aktu otwarcia” w stronę opozycji, co ma także ten skutek, iż prowadzi do podziału opozycji na „umiarkowanych” i „radykałów” (lub pogłębia podział istniejący);

— Dojście do wstępnego porozumienia (początek fazy negocjacyjnej) pomiędzy „reformatorami” a „umiarkowanymi”, czemu towarzyszy marginalizacja „twardogłowych” po jednej i „radykałów” po drugiej stronie;

— Zakończenie negocjacji kompromisem dotyczącym zakresu reform i wzajemnych gwarancji;

— Przeprowadzenie wolnych wyborów i uznanie ich wyników przez autorytarną elitę, co oznacza rozpoczęcie rzeczywistych zmian instytucjonalnych.

⁶ Element ten ma, jak się wydaje, mniejsze znaczenie w krajach komunistycznych niż w „klasycznych” systemach autokratycznych, z uwagi na specyficzną pozycję partii (jedynej lub hegemonicznej), która jest zwornikiem struktury państwa. Niemniej jednak zwraca uwagę fakt, iż w Polsce na czele grupy (w elicie partyjnej), która podjęła działania reformatorskie, stali ludzie związani z „resortami siłowymi”, a przede wszystkim z wojskiem. Roli wojska i aparatu bezpieczeństwa w państwach komunistycznych sporo uwagi poświęcali zarówno politolodzy (sowieolodzy), jak i historycy, ale — jak dotąd — brakuje przekonującego opracowania o charakterze syntetycznym i porównawczym. Być może dlatego, że — zwłaszcza w przypadku armii — istniały znaczne różnice między poszczególnymi państwami.

3. Cechy procesu:

— Proces ma charakter nieliniowy, tzn. mogą w nim występować „przymrozki” i „odwilże”, co wynikać może zarówno z autentycznej walki wewnątrz elity władzy („reformatorzy”–„twardogłowi”), jak i z taktyki „rozmiękczenia” opozycji;

— Proces ma charakter odwracalny, tzn. może nastąpić generalne cofnięcie się „reformatorów” do *status quo ante* lub udany przewrót pałacowy ze strony „twardogłowych”;

— Pozytywne zakończenie negocjacji w jednym kraju może spowodować „efekt kuli śnieżnej” i ułatwić rozpoczęcie procesu zmian w innych (sąsiednich, znajdujących się w podobnym otoczeniu międzynarodowym etc.).

Jest to przedstawienie niewątpliwie schematyczne i niepełne, ale — mam nadzieję — wystarczające dla potrzeb tego artykułu.

* * *

Podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu, które odbyło się 23 stycznia 1989 r., a więc w momencie gdy zbliżały się obrady Okrągłego Stołu (miały rozpocząć się 6 lutego), Kazimierz Barcikowski, członek Biura Politycznego odpowiedzialny za kontakty z Kościołem, stwierdził: „Podejmujemy grę przewaną 13 grudnia 1981 r.”⁷. Jakkolwiek można mieć wątpliwości, czy rzeczywiście w okresie poprzedzającym wprowadzenie stanu wojennego kierownictwo partii komunistycznej gotowe było do podjęcia rzetelnych rozmów, trudno byłoby zarzucać Barcikowskiemu świadome kłamstwo. Ostatecznie w styczniu 1989 r. u władzy była nieomal ta sama ekipa, która podjęła decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Ponadto — z wyjątkiem pierwszych tygodni jego trwania — stosowano raczej „miękki” niż „twardy” wariant działania. Przez

⁷ Państwo-Kościół 1980-1989. Tajne dokumenty, Londyn-Warszawa 1993, s. 562.

analogię do określenia o „samoograniczającej się rewolucji” „Solidarności” można by powiedzieć, iż władza — zwłaszcza wobec potęgi środków, którymi dysponowała — wprowadziła „samoograniczający się terror”. Działania ekipy gen. Wojciecha Jaruzelskiego przypominały raczej „restaurację”, która z reguły pozostawia jakieś owoce stłumionego buntu, niż „kontrrewolucję”, która dąży do pełnej restytucji *ancien régime*'u. Było to szczególnie widoczne po opanowaniu sytuacji, co nastąpiło w ostatnich miesiącach 1982 r., gdy coraz natarczywiej odwoływano się do haseł „reformy”. Istotniejszy jednak od haseł był fakt, iż z uwagi na zastosowanie owego „miękkiego” wariantu nie zdołano zlikwidować opozycji, a więc istniał stały nacisk, mający silne zaplecze w strukturach organizacyjnych nielegalnego związku oraz poważny zasięg. Szacuje się, iż w różnych formach zorganizowanego sprzeciwu — od masowych wystąpień ulicznych i działalności tajnych instancji „Solidarności”, przez prasę podziemną (w sumie około dwóch tysięcy tytułów) i wydawnictwa, po imprezy artystyczne — uczestniczyło systematycznie co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób.

Wprowadzenie stanu wojennego nie zmieniło więc podstawowych wewnętrznych uwarunkowań sprzyjających podejmowaniu prób reform: gospodarka tkwiła w głębokim kryzysie, legitymizacja nie została odbudowana (a chyba była nawet słabsza niż kiedykolwiek), opozycja wytrwale wywierała nacisk na rządzących, w elicie władzy istniały — choć słabo widoczne — podziały i wciąż znajdowali się w niej „reformatorzy” (w istocie zwolennicy kontrolowanej liberalizacji oraz niesprecyzowanych, ale raczej „kosmetycznych” zmian w technikach zarządzania gospodarką). Przez kilka lat ekipa gen. Jaruzelskiego nie wykorzystywała tych przesłanek, starała się działać zgodnie z podstawowymi kanonami realnego socjalizmu. Pod pewnymi względami sytuacja była podobna do tej z końca lat siedemdziesiątych, a więc „rewoltogenna”, tyle że w innej — zarówno „ilościowo”, jak i „jakościowo” — skali. Zorganizowana opozycja była nieporównanie liczniejsza, miała liderów

posiadających legitymizację pochodzącą z demokratycznych wyborów (na I Krajowym Zjeździe „Solidarności” w 1981 r.) i charyzmatycznego przywódcę uhonorowanego w 1983 r. Nagrodą Nobla. Prowadziła też intensywne działania delegitymizujące partię komunistyczną na obszarze tradycji przez udowadnianie niesuwerenności i zbrodniczości systemu. Kościół, nawet mimo drastycznych szykan (morderstwo księdza Jerzego Popiełuszki w październiku 1984 r.), nie tylko zachował całkowitą niezależność i duży autorytet umacniany wciąż przez obecność papieża Polaka. Nie kryjąc sympatii dla politycznych aspiracji znacznej części społeczeństwa, Kościół mocno ulokował się w roli pośrednika między nim a władzą, która *volens volens* musiała na to przystać.

W tych warunkach tradycyjne instrumenty i sposoby rządzenia stosowane w realnym socjalizmie — jak natrętna propaganda, tworzenie fasadowych instytucji „porozumienia narodowego” (Patriotyczny Ruch Ocalenia Narodowego — PRON, powołany w 1982 r.), działalność „pasów transmisyjnych” (m.in. Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych — OPZZ, utworzone w 1984 r.) czy rozbudowa służb bezpieczeństwa — nie gwarantowały sterowalności ani nawet kontroli nad życiem społecznym. W społecznym odczuciu perspektywy wyjścia z kryzysu gospodarczego — mimo że sytuacja nie była już tak dramatyczna jak na przełomie lat 1981–1982 — rysowały się, w najlepszym razie, niejasno. Przekonaniu, że komuniści potrafią skutecznie walczyć o zachowanie monopolu władzy, często towarzyszyła opinia, iż w istocie nie są zdolni do efektywnych działań w sferze gospodarczej, nie potrafią więc zapewnić pożądanych warunków bytowych.

Gen. Jaruzelski prowadził umiejętną grę personalną, która w pierwszym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego opierała się na zasadzie „obcinania skrzydeł”, co zapewniało jaką taką stabilność w partyjnym establishmentie i pozwalało mu promować ludzi, których w ten sposób uzależniał od siebie. W wyniku tych działań niektórzy z najbardziej znanych „twardogłowych” (np. Stanisław Kociołek i Andrzej Zabiński) odsunięci zo-

stali na boczny tor już w 1982 r. Na eliminację z najwyższych instancji partyjnych pozostałych liderów — „zdrowych sił”, jak mówiono na Kremlu — trzeba było czekać aż do 1985 r., kiedy utracili swoje stanowiska w Biurze Politycznym Mirosław Milewski (uważany za zaufanego KGB) i Stefan Olszowski (najręczniejszy antagonistą Jaruzelskiego). Wobec luk w bazie źródłowej i milczenia zainteresowanych, trudno powiedzieć, czy ostatnie dymisje — a zwłaszcza odsunięcie Olszowskiego, który wyjechał za granicę jako osoba prywatna — związane były z jakimś zamiarem strategicznym, czy też miały po prostu „ułatwić życie” Jaruzelskiemu. Pozostaje faktem, że co najmniej od końca 1985 r. był on całkowitym panem sytuacji w ścisłym kierownictwie PZPR, z którego zniknęli najbardziej zdecydowani zwolennicy „twardej linii”, a główną rolę zaczęli odgrywać ludzie ściśle związani z I sekretarzem, w tym grupa wojskowych (Florian Siwicki, Czesław Kiszczak, Józef Baryła). Spora grupa wyższych oficerów, którzy zajęli odpowiedzialne stanowiska w aparacie partyjnym i państwowym po wprowadzeniu stanu wojennego, wciąż na nich pozostawała i stanowiła mocne oparcie dla gen. Jaruzelskiego.

Można było sądzić, iż generał panuje także nad sytuacją w kraju. Mimo że opozycja wzywała do bojkotu wyborów do Sejmu (listopad 1985 r.), wzięło w nich udział około 2/3 uprawnionych. Latem 1985 r. w sondażach opinii publicznej aż 66% ankietowanych deklarowało zaufanie do PZPR, a tylko około 20% do opozycji⁸. W jednej z analiz nastrojów, przygotowanej latem 1986 r. w Akademii Nauk Społecznych KC PZPR i przedstawionych Sekretariatowi KC, autorzy stwierdzali nawet, iż „przeciwnik polityczny przestał być podmiotem współkształtującym sytuację społeczno-polityczną”, a w społeczeństwie „zanika podat-

⁸ K. Ostrowski: *The decline of power and its effects on democratisation. The case of the Polish United Workers Party*, w: *Eastern Europe and democracy. The case of Poland*, Boulder 1990, s. 30.

ność na demagogię polityczną przeciwnika”⁹. Po wyborach do Sejmu gen. Jaruzelski zrezygnował ze stanowiska premiera (ministrem obrony przestał być już dwa lata wcześniej) i objął — drugorzędne do tej pory — stanowisko przewodniczącego Rady Państwa, zachowując funkcję I sekretarza KC, przewodnictwo Komitetu Obrony Kraju oraz zwierzchnictwo sił zbrojnych. Miało to stanowić sygnał, iż kraj wszedł w okres stabilizacji, a powierzenie stanowiska premiera profesjonalnemu ekonomście Zbigniewowi Messnerowi miało oznaczać, iż najtrudniejsze problemy polityczne zostały rozwiązane i na czoło wysuwają się sprawy gospodarcze (za które Jaruzelski nie będzie już ponosił bezpośredniej odpowiedzialności). Dobre samopoczucie ekipy Jaruzelskiego zostało umocnione przez Michaiła Gorbaczowa, który z trybuny X Zjazdu PZPR (26 VI–3 VII 1986) oświadczył, iż „socjalistyczna Polska obroniła rewolucyjne zdobycze”.

Nie oznaczało to, iż zniknęły wszelkie obawy: „punktem zapalnym — mówił Jaruzelski jesienią 1986 r. na posiedzeniu Sekretariatu KC — będzie ekonomika [...]. Musimy przez pewien historyczny czas [...] dźwigać zagrożenie społecznej dezaprobaty”¹⁰. Kierownictwo PZPR zdawało sobie bez wątpienia sprawę, że planowane zmiany w zarządzaniu gospodarką, ogromne koszty obsługi zadłużenia zagranicznego (przy niekorzystnych tendencjach w wymianie gospodarczej z ZSRR) i konieczność ograniczenia wydatków z kasy państwowej (przy wymaganym przez Układ Warszawski wzroście wydatków na wojsko), między innymi dla tłumienia narastającej inflacji, mogą wywołać nastroje strajkowe. Tęgo zaś, po doświadczeniach z lat 1980–1981, bano się jak ognia. Uznano więc, że należy podjąć działania, które zmniejszyłyby napięcia społeczne oraz, jak proponował I sekretarz, „wciągały Kościół do współodpowiedzialności za losy kraju”. W takim właśnie kon-

⁹ Archiwum Akt Nowych (AAN), Zespół KC PZPR, sygnatura tymczasowa, p. 412, t. 13.

¹⁰ Tamże, p. 157, t. IV.

tekście — satysfakcji z opanowania sytuacji politycznej i obaw związanych z sytuacją gospodarczą — pojawił się pomysł całkowitej amnestii dla więźniów politycznych. Opróżnienie więzień było nie tylko spełnieniem postulatu opozycji i Episkopatu, ale także ważnym krokiem mającym na celu poprawę obrazu ekipy rządzącej w oczach opinii publicznej i kołach rządowych Zachodu. Było to szczególnie istotne z uwagi na trwające od wielu lat uzależnienie polskiej gospodarki od kredytów, pogłębiające się zadłużenie oraz wprowadzone po 13 grudnia 1981 r. restrykcje handlowe i finansowe.

Wobec braku jednoznacznych świadectw źródłowych trudno stwierdzić, czy amnestia miała być tylko jednorazowym gestem, czy stanowiła element długofalowej strategii reformatorskiej, opartej na zasadzie równoległych przekształceń gospodarczych i politycznych. Wypowiedzi niektórych osób z kierownictwa partii¹¹ świadczą raczej, iż miał to być raczej chwyt socjotechniczny obliczony na doraźny efekt. Natomiast deklaracje składane nieco później, podczas rozmów z przedstawicielami Episkopatu, zdają się wskazywać, że był to zamysł bardziej dalekosiężny. W styczniu 1987 r. gen. Kiszczak mówił swoim kościelnym interlokutorom, iż Jaruzelski „jest zdania, że trzeba będzie u nas w Polsce szukać kompromisu historycznego na wzór włoski”, co może zająć dużo czasu, gdyż „do przyjęcia tej koncepcji trzeba będzie stopniowo przygotowywać szeregi partyjne”¹². Pół roku później Barcikowski i Ciosek oświadczyli tym samym hierarchom, iż „należy wykorzystać czas przemian u naszego sąsiada i dążyć do uregulowania naszych spraw krajowych, kierując się zasadami pragmatyczno-teoretycznymi”¹³. Wiele wskazuje

¹¹ Na przykład Stanisława Cioska, który podczas posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 4 lipca 1986 r. (a więc następnego dnia po zakończeniu X Zjazdu) proponował, aby „zrealizować quasi-amnesticę” (tamże, p. 157, t. IV).

¹² P. Raina: *Rozmowy z władzami PRL. Arcybiskup Dąbrowski w służbie Kościoła i narodu*, Warszawa 1995, t. 2, s. 157.

¹³ Tamże, s. 179.

Jednak na to, iż wypowiedzi te miały charakter perswazyjny, chodziło o przekonanie do współpracy i raczej ukrycie niż przekazanie rzeczywistych intencji ekipy Jaruzelskiego wobec Kościoła¹⁴.

Niezależnie od motywów tego posunięcia, ogłoszenie 11 września 1986 r. przez ministra spraw wewnętrznych gen. Czesława Kiszczaka amnestii stało się aktem politycznym o dużym znaczeniu i mogło być odczytane jako „akt otwarcia” w stronę opozycji. Tak właśnie potraktowała tę decyzję jej znaczna część, a przede wszystkim Lech Wałęsa i centralny trzon podziemnej „Solidarności”, który stanowili skupieni wokół niego wpływowi działacze największych regionów oraz doradcy ze środowisk intelektualnych. Odpowiedzią na amnestię było tworzenie jawnych struktur związku, w tym także ogólnokrajowej Tymczasowej Rady „Solidarności” (nie zlikwidowano wszakże tajnej Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej). Adam Michnik, jedna z najbardziej wpływowych osób w opozycji, który był wówczas w bliskim kontakcie z Wałęsą, oświadczył wręcz, iż ujawnianie się ogniw związku jest „aktem mającym na celu sprowokowanie procesu, w którym konflikt przeobrazi się w dialog”¹⁵. Mało tego: kilka tygodni po ogłoszeniu amnestii Wałęsa i grono opozycyjnych intelektualistów wystosowali do prezydenta Ronalda Reagana

¹⁴ W cytowanej już wypowiedzi na posiedzeniu Sekretariatu, gdy omawiano „Harmonogram realizacji założeń polityki wyznaniowej państwa”, gen. Jaruzelski stwierdził m.in.: „spróbujemy wypracować długofalowy pogląd i program działań, co zrobić, aby stosunek ludzi wierzących do Kościoła przekształcał się w obojętność”. Inny uczestnik zebrania, Andrzej Gdula, stał na stanowisku, iż „musimy cofnąć Kościół do sfery działalności duszpasterskiej”, a Kazimierz Cypryński zwracał uwagę, iż „aktyw i aparat partyjny jest przeciwny dialogowi rozumianemu jako działania na rzecz «przystosowania» Kościoła do warunków państwa socjalistycznego” (AAN, Zespół KC PZPR, p. 157, t. 4). Opinie te stoją w wyraźnej sprzeczności z koncyliacyjnymi wypowiedziami członków kierownictwa partyjnego podczas rozmów z przedstawicielami Episkopatu i tak ważnym ustępstwem jak rozpoczęcie rozmów na temat ustawowego uregulowania stosunków państwo-Kościół.

¹⁵ Cyt. wg J. Skórzyński: *Ugoda i rewolucja. Władza i opozycja 1985-1989*, Warszawa 1995, s. 23.

list otwarty z prośbą o zniesienie sankcji gospodarczych wobec Polski. Tak więc oferta władzy została przez opozycję podjęta. W istocie nie była jednak skierowana do ludzi takich jak Wałęsa, a zwłaszcza Michnik, którzy uważani byli nie tylko przez propagandzistów czy „twardogłowych”, ale także przez Jaruzelskiego za najbardziej nieprzejednanych (i groźnych) wrogów.

Już wkrótce okazało się, że — obok wpływu na opinię publiczną Zachodu — chodziło przede wszystkim o stworzenie warunków umożliwiających wykonanie manewru kooptacji, czyli wciągnięcia do sterowanych przez partię instytucji osób, które mogły być utożsamiane z opozycją, lub przynajmniej takich, które poprzednio nie uczestniczyły w politycznych przedsięwzięciach PZPR. Niespełna dwa miesiące po ogłoszeniu amnestii powołana została (6 grudnia) Rada Konsultacyjna przy przewodniczącym Rady Państwa, czyli przy gen. Jaruzelskim. Miała być ona swego rodzaju zwieńczeniem struktury „demokracji konsultatywnej”¹⁶. Istniała już bowiem cała „sieć” różnych rad — utworzonych w zasadzie po 13 grudnia 1981 r. — takich jak Konsultatywna Rada Ekonomiczna przy Radzie Ministrów czy Rada Społeczno-Ekonomiczna przy Sejmie. W radach tych nie było przedstawicieli opozycji, a tylko nieliczni, cieszący się autorytetem (np. naukowym) bezpartyjni, którzy nie mieli jednak żadnego zaplecza politycznego. Tym razem zamiar został uwieńczony tylko częściowym sukcesem, gdyż do Rady Konsultacyjnej zgodziło się wejść kilka znanych osób uważanych za niezależne, w tym przewodniczący warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej (który z tego powodu został zmuszony przez kolegów do rezygnacji ze stanowiska) oraz bliski Episkopatowi jeden z dawnych doradców „Solidarności”. Nie stanowiło to istotnego wyłomu we „froncie odmowy”, ponieważ większość wywodzących się ze

¹⁶ Obszerniejsze rozważania nad terminem *consultative democracy*: A. W. M. Gerrits: *The failure of Authoritarian Change. Reform, Opposition and Geo-politics in Poland in the 1980s*, Dartmouth 1990, s. 101–106.

Środowisk opozycyjnych osób nie wyraziła zgody na oferowaną współpracę. Między innymi dlatego, że inicjatorzy powołania Rady zignorowali postawione przez opozycję warunki. Domagała się ona przyznania Radzie prawa inicjatywy ustawodawczej, prawa występowania z wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego i Najwyższego Sądu Administracyjnego oraz pełnego dostępu do wiarygodnych informacji o gospodarce¹⁷. Z takimi uprawnieniami Rada miała szansę stać się faktycznym podmiotem w procesach, jeśli nie decyzyjnych, to co najmniej kontrolnych, i byłaby bliska koncepcji Społecznej Rady Gospodarki Narodowej postulowanej przez „Solidarność” jesienią 1981 r., a stanowczo przez Jaruzelskiego wówczas odrzuconej.

Ekipa Jaruzelskiego, zachęcona być może częściowym powodzeniem swego „manewru kooptyacyjnego”, podejmowała kolejne zmierzające w tym samym kierunku działania: w czerwcu 1987 r. ukazał się legalnie miesięcznik „Res Publica”, wydawany swego czasu w „drugim obiegu”, 11 lipca członek Biura Politycznego Józef Czyrek spotkał się publicznie — co można było uznać za „kontakt oficjalny” — z działaczami warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, którzy, nieomal wszyscy, byli mocno zaangażowani w nielegalną działalność opozycyjną, a wielu odgrywało w „podziemiu” poważną rolę. W Warszawie odbywały się licznie odwiedzane zebrania Klubu Myśli Politycznej „Dziekania”, zorganizowanego pod patronatem byłego posła Stanisława Stommy, w Poznaniu działał Wielkopolski Klub Polityczny „Ład i Wolność”, w Krakowie zaś środowiska liberalne zaczęły organizować niezależne stowarzyszenia gospodarcze. Stanowisko władz w pewnym stopniu związane było z przygotowaniem do zapowiedzianej w dniach 8–14 czerwca 1987 r. wizyty Jana Pawła II. Chodziło o „stworzenie dobrego klimatu” w czasie pobytu osobistości, która miała ogromny wpływ zarówno na postawy polskiego społeczeństwa, jak i na opinię międzynarodową. Nie interweniowano więc, gdy grono

¹⁷ „Tygodnik Mazowsze” 1986, nr 187.

kilkudziesięciu zaproszonych przez Wałęsę intelektualistów debatowało o sytuacji w kraju, ani wówczas, gdy odbywały się posiedzenia — jawnej, choć nielegalnej — Tymczasowej Rady „Solidarności”. Cenzura była pobłażliwa zarówno wobec tekstów dotyczących najnowszej historii (choć najbardziej drażliwe sprawy w stosunkach polsko-sowieckich wciąż stanowiły tabu), jak i krytycznych artykułów o sytuacji gospodarczej, wprowadzanych „reformach”, kwestionujących nawet dotychczasowe pryncypia zarządzania gospodarką¹⁸. Wydawnictwa podziemne były co prawda ścigane, a ich wydawcy nękanymi konfiskatami, ale sądy nie wydawały wyroków pozbawienia wolności, stosując kary grzywny i przepadku „narzędzi przestępstwa” (urządzeń drukarskich, samochodów etc.). Począwszy od wizyty zastępcy sekretarza stanu Johna Whiteheada w styczniu 1987 r., godzono się — choć z wyraźną niechęcią — na spotkania Wałęsy i czołowych działaczy opozycji z przybywającymi do Polski politykami zachodnimi. Wprawdzie po pielgrzymce Jana Pawła II min. Kiszczak zapowiedział „mocniejsze zaakcentowanie, że władza jest silna i nie będzie tolerowała żadnych działań destrukcyjnych”¹⁹, w sumie jednak od jesieni 1986 r. zakres liberalizacji został wyraźnie poszerzony.

Choć wciąż nie przekraczano „zaczarowanej” granicy, która oddziela liberalizację od demokratyzacji, wśród ludzi z otoczenia gen. Jaruzelskiego rodziły się nowe pomysły polityczne. Najdalej szły analizy i propozycje sformułowane jesienią 1987 r. przez Mieczysława F. Rakowskiego, który wprawdzie znalazł się na „bocznym torze” (po wyborach z 1985 r. utracił stanowisko wicepremiera i otrzymał mniej eksponowaną funkcję

¹⁸ Np. w „Trybunie Ludu”, organie centralnym KC PZPR, pojawiło się — w oczywisty sposób retoryczne — pytanie: „Czy socjalizm może wygrać współzawodnictwo z kapitalizmem, zachowując system nakazowo-rozdzielczy, hierarchiczne planowanie, dotychczasową rolę państwa w zarządzaniu gospodarką?” (cyt. wg J. Skórzyński: op. cit., s. 36).

¹⁹ J. Widacki: *Czego nie powiedział gen. Kiszczak*, Warszawa 1992, s. 107.

wicemarszałka Sejmu), ale nie był nigdy zdezawuowany przez Jaruzelskiego. W przedłożonym I sekretarzowi memoriale stwierdził, iż formuła realnego socjalizmu „wyczerpała swoje możliwości” i konieczna jest bardzo głęboka reforma gospodarcza, do której przeprowadzenia niezbędne są przekształcenia w strukturze władzy, w tym legalizacja opozycji²⁰. Wprawdzie nie jest jasne, co rozumiał pod pojęciem „opozycja” — z pewnością nie podziemną „Solidarność” czy istniejące w konspiracji (niewielkie na ogół) partie polityczne, ale środowiska bardziej umiarkowane i tworzone przez nie stowarzyszenia — jednak sam fakt uznania, iż opozycja winna stać się stałym ustrojowym składnikiem życia publicznego, był zakwestionowaniem jednego z najstarszych komunistycznych dogmatów. Inne propozycje, w istocie socjotechniczne, przedstawili generałowi członkowie powołanego przez niego zespołu analitycznego. We wrześniu pisali między innymi o dokooptowaniu do Rady Konsultacyjnej Wałęsy oraz o wprowadzeniu (na drodze referendum) urzędu prezydenta. Zakładali przy tym, iż urząd ten obejmie Jaruzelski, co pozwoli mu na uzyskanie „ogólnonarodowej legitymacji”²¹.

Generał nadal jednak wolał legitymację PZPR od „ogólnonarodowej”. Plenarne posiedzenie KC, na którym, jak zapowiadano, miały zostać podjęte ważne decyzje w sprawach „reformy społeczno-politycznej” — wbrew obietnicom składanym przedstawicielom Kościoła²² — ograniczyło się do deklaracji ogólnikowej i utrzymanej w dotychczas obowiązującej konwencji. Z dostępnej dokumentacji źródłowej trudno wywnioskować, co spowodowało ten krok wstecz. Być może

²⁰ Autorskie streszczenie tego dokumentu zamieścił Rakowski w swoich wspomnieniach (*Jak to się stało*, s. 99–103).

²¹ A. Paczkowski (oprac.): *Nastroje przed bitwą*, w: „Zeszyty Historyczne” 1992, nr 100.

²² Podczas poufnego spotkania przedstawicieli PZPR i Kościoła, które odbyło się po owym posiedzeniu KC, biskupi stwierdzili, iż przyjęta uchwała „proponuje mniej”, niż zawierał jej początkowy projekt, który im przekazano (P. Raina: *Rozmowy z władzami...*, s. 196).

pewną rolę odegrał fakt, iż w Moskwie rozpoczął się — mający trwać wiele miesięcy — kontratak „twardogłowych” na Gorbaczowa, czego przejawem było między innymi odsunięcie na boczny tor szefa moskiewskiej organizacji KPZR i głośnego „radykała” Borysa Jelcyna. W kierownictwie polskim uznano prawdopodobnie dotychczasowe działania liberalizacyjne za wystarczające, a „szeregi partyjne” za wciąż jeszcze nie przygotowane do głębszych zmian. W istocie zazdrośnie strzeżono „monopolu na reformy”, przedstawiając partię komunistyczną jako jedyną siłę twórczą. Opozycja opisywana była — i to nie tylko w tekstach propagandowych, ale także w dyskusjach prowadzonych podczas poufnych narad najwyższych gremiów i w wewnętrznym dyskursie elity władzy — jako element wyłącznie destrukcyjny, dążący do anarchii i chaosu. Aczkolwiek ekipa gen. Jaruzelskiego wiedziała, że opozycja ma znaczące poparcie społeczne (choćby owo dwudziestoprocentowe zaufanie zarejestrowane latem 1985 r.), i z faktu tego niektórzy jej członkowie próbowali wyciągać wnioski (*vide* memoriał Rakowskiego), wciąż uważano, iż, „niemożliwe” — to znaczy zbędne lub grożące rozbięciem systemu — są jakiegokolwiek niekontrolowane instytucje pośredniczące między różnymi grupami społecznymi a władzą. Zdając sobie sprawę z konieczności zmian, przeprowadzić je chciano wyłącznie własnymi siłami.

Stąd zapewne wziął się pomysł odwołania się bezpośrednio do społeczeństwa, czyli referendum. Odbyło się ono 27 listopada 1987 r. i zakończyło niepowodzeniem inicjatorów. Wprawdzie na oba pytania (o reformę gospodarczą i o reformę polityczną) odpowiedziało pozytywnie około 2/3 głosujących, ale wobec niższej, niż zakładano, frekwencji nie osiągnięto wymaganej przez ustawę większości (minimum 50% uprawnionych). Niezależnie od tego, jaką rolę odegrały w tym niepowodzeniu wezwania opozycji do bojkotu, jaką mętnie sformułowane pytania, jaką niewiara w reformatorską wolę władz, a jaką obawa przed zmianami, wynik można było interpretować w kategoriach — częściowego przy najmniej — wotum nieufności wobec rządu Messnera,

a także całej ekipy Jaruzelskiego. Z tego doświadczenia „twardogłowi” wyciągnęli jednoznaczny wniosek, iż społeczeństwo nie chce reform, a opozycja umocniła się w przekonaniu, iż bez jej udziału („pomocy”) rzeczywiste reformy są niemożliwe. W związku z tym kierownictwo „Solidarności” zadeklarowało (5 grudnia) gotowość zawarcia „paktu antykrzysowego”, a co za tym idzie, rozpoczęcia negocjacji. Zgodnie z dotychczasową strategią deprecjonowania wagi i społecznej roli opozycji kierownictwo PZPR nadało inicjatywie „Solidarności” formę niezobowiązującej debaty prasowej, prowadzonej na łamach miesięcznika „Konfrontacje” (fasadowego pisma PRON), którego niski nakład automatycznie ograniczał zasięg prowadzonej dyskusji. Było to kolejne posunięcie liberalizacyjne, ale tylko liberalizacyjne. I kolejna próba wyłuskania z opozycji działaczy gotowych do wejścia w kontrolowane przez PZPR struktury. Zapewne liczono także na pogłębienie rozbieżności wśród przeciwników, gdyż duża część opozycji — w tym także znanych działaczy „Solidarności” — uważała, iż wszelkie pomysły na „nowe porozumienie społeczne” prowadzą nie do kompromisu, ale do kapitulacji i ocierają się o zdradę. Taktyka prowokowania podziałów w obozie przeciwnika od dawna stosowana była przez polskich komunistów, na ogół z połowicznymi wynikami. W rozgrywce, którą ekipa gen. Jaruzelskiego podjęła w drugiej połowie 1986 r., taktyka ta odgrywała coraz większą rolę.

Równocześnie z pseudoliberalizacyjnymi działaniami w publicznych wypowiedziach członków kierownictwa partyjnego — także tych, którzy uchodzili za reformatorów — pojawiały się ostre tony, używano określeń stosowanych w okresach najbardziej bezwzględnych nagonek propagandowych, takich jak: „siły antysocjalistyczne”, „działania antypaństwowe” czy wręcz „antypolskie”, oskarżano przeciwników o „wystugiwanie się obcym interesom”. Tego typu stwierdzenia miały służyć przede wszystkim mobilizacji sił PZPR, której kondycja pozostawiała wiele do życzenia. Od sierpnia 1980 r. odeszło z niej około 1/3 członków, a nowi nie przybywali. Partia „zestarzała” się (ludzie poniżej trzydzie-

stego roku życia stanowili w niej tylko 8%) i „zurzędniczała” (robotników było około 35%). Wprawdzie nie brakowało bojowo nastawionych aktywistów, ale bierna postawa mas członkowskich budziła wątpliwości, czy w momencie krytycznym zdołają się oni zmobilizować do czynnego poparcia działań kierownictwa. Potrzeba istnienia lojalnego i aktywnego zaplecza była szczególnie silna, gdyż prowadzona przez rząd polityka reform gospodarczych polegała głównie na podwyżkach cen, co wzbudzało, rzecz oczywista, głęboką dezaprobatę społeczeństwa. Punktem kulminacyjnym szeroko propagowanego „II etapu reformy” stała się, wprowadzona 1 lutego 1988 r., drastyczna podwyżka, której skutkiem była (rozpoczęta 24 kwietnia) fala strajków, pierwsza na szerszą skalę od czasu stłumienia strajków protestacyjnych po wprowadzeniu stanu wojennego. Pomimo podjętych przy udziale Kościoła prób mediacji główne ogniska strajkowe wygaszono z użyciem siły, na szczęście obyło się bez śmiertelnych ofiar. Stosunkowo niewielki zasięg strajków osłabił w pewnym stopniu obawy ekipy Jaruzelskiego. Pozostał jednak lęk, że wobec braku poprawy sytuacji gospodarczej możliwe są kolejne wystąpienia, nie kontrolowane nawet przez „Solidarność”. Podobne obawy nie były obce również działaczom podziemia, gdyż fala strajkowa wybuchła spontanicznie. Wśród przywódców strajków znalazły się zupełnie nowe osoby, w wielu przypadkach ton nadawali młodzi robotnicy, którzy nie wywodzili się ze struktur zdelegalizowanego związku.

Przez kilka kolejnych miesięcy taktyka ekipy gen. Jaruzelskiego pozostawała jednak bez zmian. Nie podjęto żadnych jawnych działań, które świadczyłyby, że wyciągnięto jakiegokolwiek wnioski z faktu istnienia do- brze zorganizowanej i skłonnej do kompromisu opozycji, ciągłego wzrostu napięcia w kraju i systematycznego spadku zaufania do PZPR²³. W poufnych rozmowach prowadzonych z przedstawicielami Kościoła obie-

²³ W lutym–maju 1988 r. zaufanie do PZPR deklarowało już tylko około 35% ankietowanych (K. Ostrowski: op. cit.).

cywano, że „będą podjęte daleko idące decyzje”, w tym także „umożliwiający dopuszczenie legalnej działalności sił opozycyjnych”²⁴, wspomniano o możliwości wprowadzenia do parlamentu znaczącej reprezentacji opozycji, a nawet sugerowano, iż „sytuacja wymaga rozważenia możliwości powołania rządu koalicyjnego z udziałem opozycji”²⁵. Członkowie najwyższych władz partyjnych posuwali się nieraz dosyć daleko w przedstawianiu zakresu zmian. Podczas jednego ze spotkań, w którym ze strony partyjnej brało udział dwóch członków Biura Politycznego i jeden sekretarz KC, mówiono o planowanej na 1991 r. (a więc w dwusetną rocznicę Konstytucji 3 maja) zmianie konstytucji: odejściu od dogmatu o „jedności moralno-politycznej narodu”, zaakceptowaniu pluralizmu („niekonfrontacyjnego”), zdemokratyzowaniu ordynacji wyborczej, zapewnieniu swobody działalności stowarzyszeń i równości wszystkich sektorów gospodarki²⁶. Proponowano jednocześnie, aby Kościół wziął na siebie odpowiedzialność za działania „Solidarności”, co oczywiście przedstawiciele Episkopatu uznali za niemożliwe. W czerwcu rozpoczęły się — otoczone ścisłą tajemnicą — rozmowy Stanisława Cioska (świeżo promowanego na zastępcę członka Biura Politycznego) z Andrzejem Stelmachowskim, bliskim doradcą Wałęsy, a jednocześnie zaufanym Kościoła. Wszystko wskazywało na to, iż ekipa Jaruzelskiego — mając pełną świadomość, że dalsze zmiany są konieczne — krążyła wciąż po obszarze wyznaczonym przez granice „pluralizmu socjalistycznego” i „socjalistycznej odnowy”, czyli między różnymi wariantami taktyki kooptacji i „demokracji konsultacyjnej”.

W otoczeniu międzynarodowym następowały tymczasem coraz wyraźniejsze zmiany: armia sowiecka zaczęła wycofywać się z Afganistanu; XIX Konferencja KPZR (28 czerwca–1 lipca 1988) uchwaliła przeprowadzenie wyborów do Zgromadzenia Delegatów Ludo-

²⁴ Rozmowa z 23 maja: P. Raina: *Rozmowy z władzami...*, s. 234.

²⁵ Rozmowa z 3 czerwca: tamże, s. 241.

²⁶ Rozmowa z 27 maja: tamże, s. 238.

wych (co oznaczało, iż Gorbaczow zmierza do mobilizacji społeczeństwa poza dotychczasowymi kanałami partyjnymi); zreorganizowano struktury KCKPZR, które zajmowały się „bratnimi partiami”, jeden z czołowych doradców sekretarza generalnego zadeklarował w amerykańskich mediach, iż „*administrative-state model of socialism, established in the majority of East European countries during the 1950s under the influence of the Soviet Union, has not withstood the test of time*”²⁷. Oznaczało to nie tylko pogłębienie odprężenia w stosunkach Moskwa–Zachód i poszerzenie „pieriestrojki”, ale także odchodzenie od „doktryny Breżniewa”. Wszelkie działania reformatorskie podejmowane w krajach bloku komunistycznego były dla Gorbaczowa korzystne w sferze polityki międzynarodowej, a bardziej jeszcze w rozgrywce, którą prowadził ze swoimi „twardogłowymi”. Polska oprócz Węgier (gdzie w maju ustąpił z zajmowanych stanowisk partyjno-rządowych János Kádár, a do władz weszła grupa reformatorska) była jedynym krajem, w którym proces zmian został już rozpoczęty. Elity rządzące pozostałych państw zdecydowanie przeciwstawiały się jakimkolwiek reformom, a ich przywódcy (Ceaușescu, Honecker, Husák, Žiwkow), zwani „wschodnioeuropejską bandą czworga”, zorientowani byli na wewnętrznych przeciwników Gorbaczowa. Jaruzelski zdecydowanie popierał swego moskiewskiego partnera i patrona, a w rewanżu oczekiwał poparcia dla siebie²⁸.

W Polsce przejawy „gorbimanii” nie były tak powszechne jak na Zachodzie, jednak zdarzały się głosy przeciwstawiające zachowawczość Jaruzelskiego dynamice Gorbaczowa, a znaczna część społeczeństwa i elit

²⁷ Cyt. wg G. Stokes: *The Walls Came Tumbling Down: The Collapse of Communism in Eastern Europe*, New York 1993, s. 98.

²⁸ Jednym z przejawów tej postawy było utworzenie w kwietniu 1987 r. Wspólnej Komisji Historyków (partyjnych), której zadaniem było zbadanie „białych plam” w stosunkach polsko-sowieckich. Jaruzelski chciał w ten sposób odebrać opozycji jeden z ważniejszych instrumentów w walce o delegitymizację władzy komunistów.

politycznych wiązała z osobą sekretarza generalnego nadzieję na dalsze zmiany w kraju. Z tych to powodów wiele sobie obiecywano po jego wizycie w Polsce.

W trakcie rozmowy, która odbyła się w cztery oczy, 11 lipca, Jaruzelski poinformował gościa, iż: „zrobiliśmy wiele i pójdziemy dalej”, ale jednocześnie zapewnił, że: „dwóch granic nie przekroczymy”: jedną była legalizacja „Solidarności”, drugą — zgoda na tworzenie opozycyjnych partii politycznych²⁹. Wątpliwe, aby Gorbaczow zamierzał namawiać Jaruzelskiego do dalej idących zmian. Obaj mieli na myśli jedynie „poprawianie realnego socjalizmu”, a kontrola partii komunistycznej nad państwem i życiem publicznym miała być nadal utrzymana. Wizyta ta i mocno podkreślana wspólnota poglądów z sowieckim liderem miała dla Jaruzelskiego duże znaczenie ze względu na jego wizerunek w opinii publicznej i pozycję w PZPR. Autorytet Wielkiego Brata wciąż miał wpływ na „masę członkowską” i aktyw partyjny, toteż pozycja generała — i tak niezwykle silna — oraz waga podjętych przez niego reform zostały jeszcze wzmocnione. Rozczarowała ona jednak opozycję. Stało się tak głównie dlatego, że sowiecki przywódca zachował milczenie w sprawie niezwykle dla Polaków ważnej, a jednocześnie będącej sprawdzianem jakości stosunków polsko-sowieckich i wiarygodności Kremla. Problem zbrodni katyńskiej nie został poruszony.

Jak to już w historii Polski komunistycznej bywało (1956 r., 1970 r., 1980 r.), impulsem, który zmusił kierownictwo partyjne do zmian, stały się spontaniczne wystąpienia robotników. Dość niespodziewanie — zarówno dla władz, jak i opozycji — 15 sierpnia zastrajkowali górnicy z kopalni „Manifest Lipcowy”. W ciągu kilku następnych dni przyłączyły się do nich kolejne kopalnie oraz grupa dużych zakładów w Szczecinie, Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Wrocławiu. Tydzień później zastrajkowała kolebka „Solidarności” — Stocznia Gdańska. Wszędzie na czele listy postulatów znajdowało się żądanie zalegalizowania „Solidarności”.

²⁹ *Ostatni rok władzy...*, s. 8.

Pierwszym odruchem gen. Jaruzelskiego było zwołanie w trybie pilnym, 20 sierpnia, posiedzenia Komitetu Obrony Kraju, na którym postanowiono rozpocząć przygotowania do wprowadzenia stanu wyjątkowego, wyznaczając termin osiągnięcia pełnej gotowości na dzień 31 października. Odpowiednie agendy Sztabu Generalnego, MSW i administracji państwowej natychmiast przystąpiły do działań³⁰. Wyznaczenie tak odległego terminu wynikało — jak się wydaje — z tego, iż Jaruzelski założył, że równoległe podjęta zostanie próba rozwiązania konfliktu na drodze politycznej. Zasięg terytorialny strajków był znacznie większy niż podczas fali wiosennej, a choć w okupacji fabryk brały udział stosunkowo niewielkie części załóg, można było przewidzieć, iż próby rozwiązania problemu z użyciem siły spowodują masowe protesty, a może nawet ofiary w ludziach. Ponowne wyprowadzenie wojska z koszar oznaczałoby nie tylko zaprzepaszczenie dotychczasowych osiągnięć, lecz również ostateczną „utrata twarzą” wobec Zachodu. Nie gwarantowało też powtórzenia sukcesu z 13 grudnia 1981 r., który w znacznej mierze osiągnięto dzięki czynnikowi zaskoczenia. Strajki cieszyły się poparciem dużej części społeczeństwa, a pospiesznie przeprowadzone badania opinii publicznej przyniosły dramatyczne dla władzy wyniki: postulaty strajkujących uważało za słuszne 62,4%, same strajki popierało 53,2%³¹, a zaufanie do PZPR deklarowało zaledwie 26% ankietowanych³². W ekipie Jaruzelskiego brano także pod uwagę, że w przypadku użycia środków administracyjnych — jak to eufemistycznie określono — „narazilibyśmy na szwank całą politykę przebudowy (tj. pieriestrojkę)”³³.

³⁰ Szczegóły o przebiegu posiedzenia: Lech Kowalski: *Stan wyjątkowy — Okrągły Stół*, w: „Arka” 1993, nr 2/3. Warto odnotować, że w wystąpieniu telewizyjnym gen. Kiszczaka 22 sierpnia przeważały zdecydowanie ostre sformułowania i pod wieloma względami przypominało ono przemówienia z lat 1982–1983.

³¹ *Ostatni rok władzy...*, s. 46.

³² K. Ostrowski: op. cit.

³³ Cytat z dalekopisu do I sekretarzy komitetów wojewódzkich PZPR, w: *Ostatni rok władzy...*, s. 46.

Główny ośrodek opozycji, czyli politycy skupieni wokół Wałęsy, uznał natychmiast, że pojawiła się szansa skłonienia ekipy Jaruzelskiego do podjęcia negocjacji. Wieczorem 20 sierpnia doszło do spotkania Stelmachowskiego z Czirkiem. Trzy dni później Biuro Polityczne podjęło decyzję o rozpoczęciu rozmów i zwołało — w trybie nieomal alarmowym — plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego. Cały czas trwały poufne rozmowy, do których włączył się rzecznik prasowy Episkopatu ks. Alojzy Orszulik, od dawna zresztą biorący udział w nieoficjalnych kontaktach z przedstawicielami kierownictwa PZPR. W dniu 25 sierpnia Biuro Polityczne zapoznało się z podpisaną przez Wałęsę notatką, która dotyczyła tematów ewentualnych negocjacji i — według relacji Mieczysława F. Rakowskiego — uznało, że może ona stanowić punkt wyjścia do rozmów. Następnego dnia w wystąpieniu telewizyjnym gen. Kiszczak zaproponował zorganizowanie „okrągłego stołu”, czyli spotkania „różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych”, a 28 sierpnia KC zaakceptował udział w nim Wałęsy. Charakterystyczne było dla — ówczesnej i późniejszej — postawy ekipy Jaruzelskiego, iż uciekano się do enigmatycznych określeń („środowiska społeczne”), bez nazywania rzeczy wprost, choć wszyscy doskonale wiedzieli, kto ma być głównym partnerem. Próbowano także pomniejszyć wagę pierwszego spotkania Wałęsa-Kiszczak, które odbyło się w rocznicę podpisania porozumień w 1980 r., czyli 31 sierpnia. Tego samego dnia minister spraw wewnętrznych przeprowadził serię rozmów zarówno z koalicjantami PZPR (ZSL i SD) oraz przewodniczącym dogorywającego już PRON-u, jak i z prezesem Polskiej Akademii Nauk czy redaktorem „Res Publiki”. Dystans wobec Wałęsy podkreśliło jeszcze silniej oficjalne spotkanie Jaruzelskiego z przewodniczącym OPZZ Alfredem Miodowiczem. Komentując ten fakt, I sekretarz stwierdził, że „Wałęsa razem z biskupem przyjechał do szefa policji”, a Miodowicza przyjął przewodniczący Rady Państwa³⁴. Spo-

³⁴ Tamże, s. 43.

tkanie to nie miało jednak wyłącznie propagandowego charakteru. Członkowie i działacze OPZZ należeli do najbardziej gorliwych przeciwników rozmów z opozycją, którą — poniekąd słusznie — utożsamiali z „Solidarnością”, a ich przywódca zdradzał coraz większe ambicje polityczne i mając potężną bazę w sześciomilionowym związku, mógł zająć wakującą pozycję lidera „twardogłowych”. Od pewnego czasu OPZZ zgłaszał również liczne zastrzeżenia wobec polityki gospodarczej rządu i systematycznego spadku dochodów rodzin pracowniczych.

Pomimo zabiegów mających na celu zdeprecjonowanie tego wydarzenia spotkanie Wałęsa–Kiszczak stało się punktem zwrotnym w polityce partii. Zapadła na nim decyzja, iż rozmowy „okrągłego stołu” zostaną podjęte, co oznaczało, że kierownictwo PZPR z fazy indywidualnych kooptacji i odgórnie kontrolowanej liberalizacji wkroczyło w fazę negocjacji z autentycznym, reprezentującym znaczącą część społeczeństwa partnerem.

Przesłanki tej decyzji nie są jednoznaczne. Wiele faktów wskazuje na to, że władze partyjne nie były pewne, czy rozpoczęcie rozmów traktować mają jako wybór nowej strategii zmian, czy jako posunięcie taktyczne, dzięki któremu, stosunkowo niewielkim kosztem, uda się zażegnać wybuch społeczny o nieprzewidywalnych rozmiarach i zyskać „punkty” w opinii publicznej Zachodu. Niektóre wypowiedzi przemawiają za tezą, iż chodziło o taktykę, a nie o strategię. Na przykład: następnego dnia po wstępnej rozmowie Wałęsy z Kiszczakiem, na posiedzeniu Sekretariatu KC, Jaruzelski stwierdził, iż nie wolno „zaprzepaścić” takich sukcesów jak „wyciszenie strajków” i „zarys polaryzacji drugiej strony”. Dodał przy tym, że nie może być mowy o „pluralizmie związkowym” ani o „opozycyjnej partii”, a „klasowe związki zawodowe [OPZZ — A.P.] to pierwsza barykada”³⁵. Trudno przypuszczać, że negocjacje z partnerem, któremu odmawia się prawa do legal-

³⁵ Tamże, s. 42.

nego funkcjonowania, mogą być prowadzone uczciwie, z autentycznym przekonaniem o konieczności kompromisowych rozwiązań. Najprawdopodobniej z góry przyjęto założenie, iż negocjacje zakończą się nie wzajemnymi ustępstwami, ale kapitulacją opozycji, a przynajmniej umożliwią zdyskredytowanie jej w oczach opinii publicznej, jako siły destrukcyjnej i niezdolnej do porozumienia.

A jednak rozmowy zostały rozpoczęte. 16 września 1988 r. w willi MSW (znów rola policji w kontaktach z opozycją) w podwarszawskiej Magdalence spotkały się dwadzieścia cztery osoby. Dwanaście reprezentowało PZPR, stronnictwa satelitarne i „pasy transmisyjne”, dziesięć „Solidarność”, a dwóch duchownych pełniło rolę „zaufanych świadków”. Gospodarzem spotkania był min. Kiszczak³⁶, który jednocześnie stał na czele delegacji — jak to niebawem zaczęto określać — „koalicyjno-rządowej”. Liderem strony „solidarnościowej” był Wałęsa. Obrady (z przerwami na poufne rozmowy wewnętrzne stron oraz obiad) trwały około pięciu godzin. Głównym punktem spornym była legalizacja „Solidarności”, na którą nie zgadzali się zarówno Kiszczak, jak i — oczywiście — przedstawiciele OPZZ. Rozmowy zakończyły się częściowym sukcesem. Żadna ze stron nie kwestionowała bowiem konieczności wszczęcia regularnej procedury negocjacyjnej, która objęłaby główne problemy społeczne i gospodarcze, a Wałęsa uznał za sprawę nadrzędną to, że „kraj trzeba ratować, [że — A.P.] trzeba wyprowadzić go z upadku”. Strona opozycyjna wycofała się z traktowania zalegalizowania związków jako warunku wstępnego dalszych rozmów, zadowalając się faktem, że zorganizowanie spotkania i podjęcie rozmów można traktować jako formę uznania „Solidarności”. Uzgodniono również, że obrady „okrągłego stołu” rozpoczną się w połowie października.

³⁶ Dostępne są zapisy sporządzone przez dwóch uczestników tego spotkania: K. Dubińskiego: op. cit., s. 18–37, oraz ks. Orszulika w: P. Raina: op. cit., s. 268–281. Jest bardzo prawdopodobne, iż wypowiedzi były potajemnie rejestrowane przez SB.

Fakt, że legalizacja związku przestała być warunkiem *sine qua non* jakichkolwiek porozumień, był niewątpliwym sukcesem ekipy Jaruzelskiego. Zmniejszało to prawdopodobieństwo wewnętrznych konfliktów w PZPR, pogłębiając zarazem podziały istniejące w opozycji. Partia rozszerzała też sobie pole manewru, gdyż mogła, przynajmniej przez dłuższy czas, kontynuować linię, którą przez analogię do jednego z haseł roku 1980 („socjalizm — tak, wypaczenia — nie”) można by przedstawić: „rozmowy — tak, «Solidarność» — nie”. Zanim jednak doszło do spotkania w Magdalence, w kierownictwie PZPR narodził się — a nawet wszedł w fazę operacyjną — nowy pomysł na to, jak wybrnąć z kłopotliwej i niebezpiecznej sytuacji. Nie udało mi się znaleźć informacji o jego początkach ani autorstwie. Być może nasunął się w związku z atakami OPZZ na rząd Messnera, które zaszły tak daleko, iż 6 września Rada OPZZ podjęła uchwałę o zgłoszeniu wobec premiera wotum nieufności. Ze wspomnień Miodowicza wynika, iż wniosek o odwołanie rządu powstał w kierownictwie związkowym, a zarówno towarzysze z Biura Politycznego, jak i gen. Jaruzelski usiłowali temu zapobiec³⁷. Nie mam podstaw, aby kwestionować relację przewodniczącego OPZZ, ale z całą pewnością nie on był inicjatorem wykorzystania tego pomysłu. Z faktu, iż gabinet Messnera rzeczywiście upadł (19 września) — i to niemal jednomyślnie (za wnioskiem głosowało 359 posłów, wstrzymało się 17, tylko jeden był przeciwny) — łatwo można wywnioskować, iż nie stało się to wbrew woli kierownictwa PZPR. Dymisja ta była bowiem początkiem nowego manewru.

Następcę Messnera powołano dopiero 27 września (rząd zaś ponad dwa tygodnie później), co pozwala sądzić, iż manewr ten starannie przygotowywano. Nowym premierem został mający opinię „liberała” Mieczysław F. Rakowski. Znany był jednak również z „twardogłowych” wystąpień pod adresem „Solidarności”, a szczególnie pod adresem Wałęsy. Jaruzelski uważał, iż powo-

³⁷ A. Miodowicz: *Zadymiarz...*, s. 115–116.

łanie nowego rządu będzie „bardzo istotnym atutem, przynajmniej działającym przez pewien okres, który powinniśmy maksymalnie wykorzystać”³⁸. Przypomniat sytuację z lutego 1981 r., gdy objęcie przez niego stanowiska premiera zostało pozytywnie przyjęte zarówno przez opinię publiczną, jak i „Solidarność”. Intuicja Jaruzelskiego była trafna: zaufanie do rządu błyskawicznie wzrosło, co zaowocowało też pewną poprawą notowań PZPR³⁹. Ponieważ Rakowski rozpoczął misję formowania rządu od prób zwerbowania doń osób związanych z opozycją, mogło się wydawać, iż negocjacje „okrągłego stołu” towarzyszyć będzie „linia otwarcia”. W istocie próby te były jednak usiłowaniami — nie wiem, w jakim stopniu szczerymi⁴⁰ — kontynuowania taktyki indywidualnych kooptacji, a więc *de facto* skierowane były przeciwko negocjacji z zorganizowanym przeciwnikiem. O rzeczywistych intencjach Rakowskiego mogą świadczyć nie tylko jego wypowiedzi w zamkniętym gronie najwyższych władz partyjnych (na jednym z posiedzeń Sekretariatu KC uznał, iż opozycja „rozwydrzyła się” i „trzeba zademonstrować wobec niej poczucie siły”⁴¹), ale także publiczne oświadczenie, iż „Polaków mniej interesuje «okrągły stół», a bardziej suto zastawiony”⁴². Tego rodzaju stwierdzenia sygnalizowały zmianę prowadzonej zaledwie od kilku tygodni linii politycznej, która, jak się wydawało, zmierzała w kierunku uznania „Solidarności” i rzetelnych rozmów z opozycją.

Nic więc dziwnego, że planowane na 17 października spotkanie plenarne uczestników „okrągłego stołu”

³⁸ *Ostatni rok władzy...*, s. 105. Innym razem mówił, iż nowy rząd to „wielka nasza szansa” (tamże, s. 132).

³⁹ Zaufanie do rządu wzrosło z 33% (w sierpniu) do 72% (w listopadzie), zaufanie zaś do PZPR osiągnęło 38,6%.

⁴⁰ Wobec rozpoczęcia negocjacji szanse na uzyskanie zgody jakiegokolwiek osoby rzeczywiście bliskiej „solidarnościowej” opozycji były, w najlepszym razie, minimalne.

⁴¹ *Ostatni rok władzy...*, s. 91.

⁴² Wypowiedź ta miała miejsce podczas konferencji prasowej po zatwierdzeniu przez Sejm składu rządu, zob.: „Trybuna Ludu” z 15–16 października 1988 r.

nie odbyło się. Rzadziej dochodziło do poufnych kontaktów, w tym również z przedstawicielami Kościoła. Intencje Rakowskiego stały się jednak oczywiste dopiero w świetle podjętej przez ministra przemysłu decyzji o postawieniu Stoczni Gdańskiej w stan likwidacji z dniem 1 listopada. Jakkolwiek posunięcie to uzasadniano względami ekonomicznymi (prześciem do etapu głębokiej reformy, wymagającym ograniczania dotacji dla nieefektywnych przedsiębiorstw), polityczne motywy tej decyzji były jednak aż nadto widoczne. W Polsce było wiele deficytowych przedsiębiorstw, lecz na „pierwszy ogień” wybrano „kolebkę «Solidarności»” (i miejsce pracy Wałęsy). Decyzja ta zbiegła się z zakończeniem, ustalonych w dniu 20 sierpnia, przygotowań do wprowadzenia stanu wyjątkowego, ale istnieją jedynie pośrednie dowody, że była to zbieżność celowa. Mianowicie: w dniach 25–28 października do Komitetu Obrony Kraju dotarła pisemna decyzja Sekretariatu KC o „powołaniu w najbliższym czasie Komisarzy KOK w zakładach przemysłu obronnego”, a min. Siwicki opatrzył ją adnotacją: „Proszę śledzić sytuację, proponować moment wprowadzenia pełnomocników KOK”⁴³. Ponieważ jest oczywiste, że żaden odpowiedzialny polityk nie mógłby ręczyć za to, iż likwidacja najsylniejszej już chyba na świecie stoczni nie pociągnie za sobą strajków (z generalnym włączeniem), ulicznych manifestacji, a nawet rozruchów, nasuwa się przypuszczenie (choć wydaje się mało prawdopodobne), iż mogło chodzić o prowokację. Podjęcie przez „Solidarność” i opozycję gwałtownych akcji protestacyjnych byłoby znakomitym pretekstem do wprowadzenia stanu wyjątkowego. W każdym razie decyzja podjęta przez rząd Rakowskiego oznaczała zablokowanie negocjacji. Związek — być może chcąc uniknąć gwałtownego konfliktu, a być może nie czując się na siłach — nie zdecydował się na podjęcie ogólnokrajowej akcji. Strajk w stoczni miał charakter ostrzegawczy

⁴³ L. Kowalski: *Komitet Obrony Kraju w systemie obronnym PRL w latach 1959–1989 (studium historyczno-wojskowe)*, Warszawa 1995 (wyd. powielane Wojskowego Instytutu Historycznego), s. 594.

i nie przekształcił się w okupację zakładu, co władza potraktować mogła jako oznakę słabości opozycji.

Działania liberalizujące gospodarkę i decentralizujące zarządzanie sektorem państwowym podejmowane były w ramach „drugiego etapu” reformy już przez rząd Messnera, ale dopiero gabinet Rakowskiego zdecydował się na radykalne posunięcia. Podstawowym aktem stała się uchwalona przez Sejm 23 grudnia 1988 r. ustawa o działalności gospodarczej, która dawała daleko idącą swobodę tworzenia i funkcjonowania przedsiębiorstw, znosiła górną granicę udziału kapitału zagranicznego i wprowadzała dla niego trzyletnie wakacje podatkowe. W następnych tygodniach Sejm przyjął kolejne ustawy, zgodnie z którymi: ujednolicono zasady opodatkowania, zrównano wszystkie sektory w dostępie do kredytów, wprowadzono wolny obrót dewizami, zlikwidowano pośredni szczebel zarządzania w sektorze państwowym, utworzono sieć komercyjnych banków depozytowo-kredytowych. Majątek przedsiębiorstw państwowych podzielono na: część, którą przedsiębiorstwo mogło swobodnie dysponować (np. wynająć, nawet osobie fizycznej), i tzw. fundusz założycielski pozostający w gestii państwa. W ustawie o konsolidacji gospodarki narodowej znalazł się rewolucyjny, w ramach systemu komunistycznego, zapis: dozwolone jest wszystko, czego prawo wprost nie zabrania.

Był to więc program mający urzeczywistnić ideę „socjalistycznej gospodarki rynkowej” z ograniczonym do 20%, jak to sam Rakowski stwierdził⁴⁴, udziałem sektora prywatnego. Program ten bliski był zarówno reformom wprowadzanym na Węgrzech, jak i działaniom podejmowanym (już od 1979 r.) przez Deng Xiao-pinga, a więc reform „od góry”, z zachowaniem monopolu partii komunistycznej. Jadwiga Staniszkis nazwała całość tych zmian złamaniem „bariery ontologicznej”⁴⁵. Określenie to wydaje się nieco na wyrost, gdyż ani Rakowski, ani inni politycy z ekipy Jaruzelskiego nie zmierzali

⁴⁴ P. Raina: op. cit., s. 334.

⁴⁵ J. Staniszkis: *The Breakthrough...*, s. 31 i nast.

w kierunku prywatyzacji majątku państwowego i wolnego rynku. Natomiast wśród ludzi należących do nomenklatury aparatu administracyjnego i gospodarczego oraz, w mniejszym nieco stopniu, aparatu partyjnego i jego elity coraz silniejsze były tendencje do zmiany statusu: z zarządzającego własnością państwową na jej właściciela. Część dotychczasowych „kapitanów przemysłu” („socjalistycznych menedżerów”) wykorzystywała działania liberalizacyjne i decentralizacyjne do swoistej prywatyzacji „od góry”, tj. przejmowania składników majątkowych przedsiębiorstw, którymi zarządzali. Na rzecz tezy Staniszkis przemawia fakt, iż reprezentanci tego środowiska objęli w rządzie Rakowskiego dosyć ważne resorty⁴⁶. Sam premier nie wychodził — jak wynika z jego wypowiedzi — poza horyzont gospodarki wielosektorowej i owych 20% dla sektora prywatnego (oczywiście nie licząc rolnictwa i handlu detalicznego), a w aparacie partyjnym przeważały postawy ultrakonserwatywne. Można sądzić, iż zwolennicy liberalizacji dającej szansę na uwłaszczenie — a raczej przywłaszczenie — nie byli zwolennikami reform politycznych. Odwrotnie: „Solidarność” jawiła im się jako obrońca interesów pracobiorców, a więc jej wejście na legalną scenę polityczną mogło raczej utrudnić, niż ułatwić „indywidualne transformacje od komunizmu do kapitalizmu”. Toteż ważniejsza była dla nich legalizacja np. pokątnego handlu walutami niż jeszcze jednego związku zawodowego.

Z treści poufnych rozmów prowadzonych między przedstawicielami Episkopatu i PZPR wynika jednoznacznie, iż część (a zapewne zdecydowana większość) polityków z ekipy Jaruzelskiego i rządu Rakowskiego miała zamiar poprzestać na reformach ekonomicznych⁴⁷, zaniechać zaś reform politycznych lub — w najlepszym

⁴⁶ Mieczysław Wilczek został ministrem przemysłu, Dominik Jarzębski ministrem współpracy gospodarczej z zagranicą.

⁴⁷ „Ludzie Rakowskiego zapewniają — mówił Ciosek do ks. Orszulika w końcu listopada — że w przyszłym roku nie będzie żadnego wybuchu społecznego, bo rynek zostanie zasilony towarami z importu” (P. Raina: op. cit., s. 310). Rakowski był, jak się wydaje, całkowicie pewny

razie — odłożyć je *ad calendas Graecas*. Fiaskiem zakończyło się spotkanie Kiszczak–Wałęsa, zorganizowane (18–19 listopada) z inicjatywy Kościoła, który coraz bardziej energicznie zabiegał o znalezienie kompromisowych rozwiązań. Podczas spotkania strona partyjna jednoznacznie stwierdziła, że „nie ma woli politycznej oświadczenia, iż jest miejsce dla «Solidarności», bo nie ma na to warunków politycznych”⁴⁸. Zaproponowano natomiast „działaczom «Solidarności», którzy przejawiali ambicje polityczne, wejście do parlamentu”, i sugerowano, aby działalność związkową ograniczyć do przykościelnych „stowarzyszeń pracowniczych”⁴⁹. Komunikat ze spotkania ograniczał się właściwie do jednego zdania: „Ustalono, że rozmowy będą kontynuowane w celu zbliżenia stanowisk”. Nie uzgodniono jednak terminu następnego spotkania, co można było interpretować jako przerwanie — a przynajmniej zawieszenie — rozmów. Dodatkowo atmosferę zmroziły wygłoszone na kongresie OPZZ (26–28 listopada) antysolidarnościowe przemówienia Jaruzelskiego i Rakowskiego. Proces negocjacyjny utknął w martwym punkcie. W jednym z poufnych opracowań powstających w aparacie KC PZPR, którego autorzy byli zwolennikami kontynuowania rozmów, wprost pisano, iż „nasze [tj. nie samych autorów, ale kierownictwa — A.P.] dotychczasowe stanowisko nastawione jest faktycznie na storpedowanie «okrągłego stołu»”, a nadto, iż „staje się to coraz bardziej czytelne”⁵⁰.

Wiele wskazuje na to, iż przełamanie blokady nastąpiło w wyniku przypadkowego raczej wydarzenia. W dniu 5 grudnia, na posiedzeniu Sekretariatu KC, Jaruzelski stwierdził, iż konieczna jest „ucieczka do przodu”⁵¹. Konstatacja ta wynikała z oceny debaty te-

sukcesu. Liczył przy tym na swoje dobre kontakty w krajach wierzycielskich Polski, a zwłaszcza w RFN.

⁴⁸ Tamże, s. 306.

⁴⁹ Tamże, s. 302.

⁵⁰ *Ostatni rok władzy...*, s. 219, 222.

⁵¹ Tamże, s. 197.

lewizyjnej, która odbyła się 30 listopada między Wałęsą a Miodowiczem, i reakcji na nią opinii publicznej: w sierpniu za legalizacją „Solidarności” opowiadało się 42% ankietowanych przez CBOS, w dzień po debacie — 62%⁵². I sekretarz musiał przyznać, iż w wyniku tego pojedynku „zmienił się wizerunek Wałęsy”. Już 2 grudnia Ciosek zaproponował ks. Orszulikowi, aby w ciągu kilku dni odbyło się spotkanie Wałęsa–Kiszczak, i to w szerszym niż ostatnio gronie, tuż po nim następne, co najmniej tak reprezentatywne jak wrześnieowe rozmowy w Magdalence⁵³. Na podstawie dostępnych źródeł można z całą pewnością stwierdzić, iż pomysł publicznej konfrontacji, która narobiła tak wielkiego zamieszania, nie był częścią żadnego przemyślanego planu, narodził się w otoczeniu Miodowicza zupełnie przypadkowo⁵⁴. Członkowie kierownictwa PZPR mieli nawet poważne wątpliwości co do potrzeby przeprowadzenia tej debaty. Nie obawiano się, że Miodowicz zostanie pokonany. W zasadzie chodziło im o to, aby nie „upubliczniać” osoby Wałęsy, którego zupełnie niedawno rzecznik prasowy rządu nazywał „byłym przewodniczącym byłego związku”. Dla innych niewygodne było eksponowanie osoby Miodowicza. Szef OPZZ postawił wszystkich przed faktem dokonany, publicznie wyzywając na pojedynek lidera „Solidarności”. Znaczenie debaty (w istocie sukcesu Wałęsy, który zaprezentował się jako polityk odpowiedzialny i kompetentny) dla reanimacji procesu negocjacyjnego nie ulega kwestii⁵⁵, ale swój udział miały też inne czynniki i wydarzenia.

⁵² L. Kolarska-Bobińska i inni (red.): *Spółczesność i władza...* s. 383–385.

⁵³ P. Raina: op. cit., s. 311–313.

⁵⁴ A. Miodowicz: op. cit., s. 119–120. Spontaniczny charakter inicjatywy Miodowicza potwierdzony jest też przez dokumenty partyjne i zapiski ks. Orszulika.

⁵⁵ Jeszcze kilka miesięcy później, w związku z rozpoczęciem obrad „okrągłego stołu”, gen. Jaruzelski wypominał Miodowiczowi, iż „pochodną [debaty — A.P.] był dalszy rozwój sytuacji” (*Ostatni rok władzy...*, s. 275).

W końcu września Gorbaczow zdołał wreszcie wyraźnie osłabić pozycję Jegora Ligaczowa, lidera „twardogłowych”, którego obecność na szczytach władzy postrzegana była — także w ekipie Jaruzelskiego⁵⁶ — jako zagrożenie nie tylko dla osobistej władzy sekretarza generalnego, ale dla pieriestrojki jako takiej. W ZSRR nie ustawały konflikty etniczne i narastały tendencje do odzyskania (lub uzyskania) suwerenności przez republiki związkowe. Rozliczanie przeszłości sięgnęło — w cenzurowanych wciąż mediach — już samego Lenina. Gospodarka, która zawsze była słabą stroną imperium, coraz widoczniej wchodziła w okres rozpadu: produkcja spadała, rozpręgały się więzi kooperacyjne, pomimo coraz powszechniejszego stosowania systemu racjonowania zaopatrzenie w najbardziej podstawowe artykuły żywnościowe nawet w wielkich miastach było fatalne. „Szara strefa” stawała się nie tylko coraz większa, ale i coraz bardziej widoczna, co pogłębiało jeszcze społeczną frustrację. Nawet wojsko, główne oparcie systemu, odczuwało boleśnie załamanie się gospodarki. Jednym słowem — Kreml musiał koncentrować się na rozwiązywaniu setek bieżących problemów o podstawowym znaczeniu. Pod ogromnym ciśnieniem sytuacji wewnętrznej znajdowała się polityka zagraniczna Moskwy: redukcja wydatków wojskowych stawała się palącą koniecznością, co implikowało pogłębianie procesu odprężenia w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Trwało wycofywanie się z Afganistanu, a 7 grudnia na sesji ONZ Gorbaczow zadeklarował wycofanie około 50 tys. żołnierzy z NRD, Czechosłowacji i Węgier oraz stwierdził, iż w stosunkach międzynarodowych nie można stosować siły ani groźby jej użycia i że odnosi się to także do państw komunistycznych. „Odwołał” więc *de facto* dok-

⁵⁶ „Wszystko zależeć będzie od tego, jak daleko pójdą zmiany w ZSRR na Plenum KC KPZR” — mówił Ciosek na spotkaniu z ks. Orszukiem w dniu 30 września (P. Raina: op. cit., s. 283). Wypowiedzi tej nie należy chyba traktować jako spychanie na „Starszego Brata” odpowiedzialności za zahamowanie procesu negocjacji.

trynę Breżniewa z 1968 r.⁵⁷ Tak więc otoczenie między narodowe stawało się coraz bardziej przychylnie dla „reformatorów”. Państwom zachodnim bardziej zależało na utrzymaniu stabilności, przede wszystkim w ZSRR, ale i w pozostałych państwach Układu Warszawskiego, niż na chaotycznym przyspieszaniu procesu reform, mogącym prowadzić do utraty kontroli nad sytuacją⁵⁸. W ekipie gen. Jaruzelskiego, a zapewne także wśród wielu analityków moskiewskich, uznawano już, iż warunkiem stabilizacji jest przeprowadzenie zmian.

Można sądzić, iż nie później niż w początkach grudnia gen. Jaruzelski podjął ostatecznie decyzję o odblokowaniu procesu negocjacji. Mimo niepodważalnego autorytetu, który uznawały elity partyjne, masy członkowskie, a nawet znaczna część społeczeństwa, Jaruzelski musiał brać pod uwagę stanowisko aparatu partyjnego (liczącego około 20 tys. płatnych funkcjonariuszy) i tych środowisk, które były oparciem systemu (korpus oficerski, aparat bezpieczeństwa, aparat administracji państwowej wszystkich szczebli, działacze OPZZ, związek kombatanów etc.). Z pewnością częste odwoływanie się ekipy Jaruzelskiego (np. podczas rozmów z Kościółcem) do argumentu, że to „baza” jest wobec reform oporna, było próbą maskowania własnej niechęci do ustępstw, jednocześnie jednak oddawało też rzeczywisty stan rzeczy. Według badania, które zostało przeprowadzone w listopadzie 1988 r. — a więc wówczas, gdy proces „oswajania” członków PZPR z koniecznością reform i obecnością opozycji trwał już ponad dwa

⁵⁷ W październiku Georgij Szachnazarow, wpływowy funkcjonariusz Wydziału Zagranicznego KC KPZR, w analizie przedstawionej Gorbaczowowi pisał, iż ZSRR powinien przestać być Wielkim Bratem, a stać się liderem państw socjalistycznych (J. Levesque: 1989 *La fin d'un empire. L'URSS et la liberation de l'Europe de l'Est*, Paris 1995, s. 118).

⁵⁸ Tak można interpretować kilkudniowy pobyt w Moskwie, w połowie stycznia 1989 r., Henry'ego Kissingera, który przybył z przesłaniem od obejmującego właśnie swój urząd prezydenta George'a Busha. Szczegóły patrz: M. R. Beschloss, S. Talbot: *At the Highest Levels. The Inside Story of the End of the Cold War*, Boston-Toronto-London 1993, s. 13-16.

lata — wśród stu kilkudziesięciu sekretarzy komitetów wojewódzkich aż 85% opowiedziało się za „nieprzekraczaniem fundamentalnych cech systemu [...], jakie leżą u jego podstaw od 1948 r.”⁵⁹ Autorzy raportu — socjologzy z wyższej szkoły partyjnej — jednoznacznie stwierdzili, iż prawie 60% badanych należy określić jako „zwolenników totalitarnych metod sprawowania władzy”⁶⁰. Zasadnie można więc uważać, iż wśród większości ludzi, którzy byli „jądrem” partii komunistycznej, program reform (nawet umiarkowanych i stopniowych) spotykał się z odruchem całkowitego odrzucenia, nie tyle nawet się ich obawiano, ile po prostu uważano je za zbędne. Aktywni zwolennicy zmian, jak można wywnioskować z cytowanego raportu, wywodzili się z instytucji, które stanowiły intelektualne zaplecze partii. Wobec braku szczegółowych analiz trudno określić, jakie inne środowiska partyjne (poza działającymi „na odcinku” nauki czy w mediach) były proreformatorskie. Być może byli to ci, w których dokonał się (indywidualny) „przełom ontologiczny”. Dla nich powrót do „fundamentalnych cech” oznaczał nie tylko ewentualność krwawych represji i likwidację swobód osobistych, ale i możliwość powrotu do utopii kolektywnej własności i urawniłowki, co równałoby się utracie dotychczasowych zdobyczy i nadziei na kolejne łupy. Podziały w elitach partyjnych i środowiskach stanowiących ich bezpośrednie zaplecze były więc wielopłaszczyznowe, co mogło (ale nie musiało) ułatwiać ekipie Jaruzelskiego przeforsowanie swojej opinii. Przychylniejsze (od aparatu partyjnego) były dla niej głosy zwykłych członków PZPR: aż połowa z nich uważała, iż „Solidarność” może zostać zalegalizowana⁶¹.

W otoczeniu gen. Jaruzelskiego zdawano sobie sprawę z tego, że „partyjny front odmowy” ma liczebną przewagę, i świadomość tego była, być może, dodatko-

⁵⁹ AAN, Zespół KC PZPR, sygnatura tymczasowa: p. 451, t. 41, s. 175.

⁶⁰ Tamże, s. 214.

⁶¹ *Państwo-Kościół 1980-1989. Tajne dokumenty*, Londyn-Warszawa 1993, s. 558.

wym powodem do przyjęcia w kontaktach z „Solidarnością” taktyki „zimno-ciepło-zimno”. Nie ulega wątpliwości, iż ważniejszą rolę od umiejętności perswazyjnych i taktycznych ekipy i jej zaplecza odgrywała siła autorytetu generała, niemniej jednak następne posunięcie — czyli uznanie, nawet w formie pośredniej, prawa do legalnej działalności „Solidarności” — wymagało odpowiednich przygotowań, zręcznego rozegrania, a także determinacji. Miała ona źródła już nie tylko polityczne (przekonanie, że najskuteczniejszym sposobem zachowania dominacji partii są „kontrolowane ustępstwa”), ale także psychologiczne: dla ludzi, którzy najbardziej zaangażowani byli w rozmowy, gwałtowne i ostateczne ich zerwanie mogło oznaczać klęskę, zarówno osobistą, jak i polityczną. Decydując się na „drugi krok”, również Jaruzelski wchodził w strefę podwyższonego ryzyka, choć na horyzoncie — szczególnie po kompromitacji Miodowicza w debacie z Wałęsą — nie było widać nikogo, kto mógłby stać się rzeczywistym (i groźnym) konkurentem.

Przebieg plenarnego posiedzenia KC, na którym miano zaakceptować — wielokrotnie do tej pory odrzuconą — zasadę „pluralizmu związkowego”, został zaaranżowany z wielkim kunsztem. Obrady podzielono na dwie części: w pierwszej (20–21 grudnia) przedstawiono dokument programowy („Partia w przemianach — przemiany w partii”) oraz dokonano gruntownych zmian personalnych w najwyższych instancjach, po czym blisko miesięcznej przerwie, podczas której intensywnie „urabiano” opinię aparatu partyjnego⁶², odbyła się (16–17 stycznia) część druga, na której ogłoszono projekt uchwały wprost już dotyczącej „pluralizmu związkowego”. Zmiany personalne osiągnęły takie rozmiary, iż wydawać się mogło, że PZPR przeszła kryzys podobny jak w latach 1980–1981: odwołano sześciu z piętnastu członków Biura Politycznego, a na ich miejsce powo-

⁶² Organizowano m.in. specjalne szkolenie aparatu partyjnego i szerzej pojętego „aktywu”, prowadzono badania ankietowe i „konsultowano” instancje wojewódzkie.

tano ośmiu nowych (w tym tylko dwóch dotychczasowych zastępców członków BP), powołano trzech nowych zastępców oraz wymieniono czterech z dziewięciu sekretarzy KC. Rotacja objęła głównie osoby, które wyrażały zastrzeżenia lub obawy wobec podjęcia rozmów z „Solidarnością”. Zapewne nie było to jedynym kryterium, gdyż w składzie BP nadal był Alfred Miodowicz. W najwyższych instancjach natomiast pozostali wszyscy, którzy uczestniczyli w rozmowach z Kościołem i opozycją. Jak można wnosić z lakonicznego protokołu z posiedzeń Biura w dniach 20 i 21 grudnia⁶³, Jaruzelski zmuszony był do wywarcia presji na niektóre osoby, które uznał za nie nadające się do realizacji nowej linii politycznej.

Gen. Jaruzelski, obawiając się (trudno ocenić, czy słusznie) „radykałów” z własnej „bazy”, chciał mieć zabezpieczenie ze strony Kościoła, siły głęboko (jak to sobie wyobrażano) zainteresowanej zażegnaniem rozdierającego społeczeństwo konfliktu, a zarazem mającej decydujący wpływ na postawy przywódców „Solidarności”, w szczególności zaś na samego Wałęsę. Zanim więc doszło do drugiej części obrad KC i ostatecznej weryfikacji autorytetu I sekretarza, miała miejsce seria poufnych spotkań (4, 6, 11 i 14 stycznia). Pierwsze z nich (w najbardziej reprezentatywnym gronie) odbyło się z udziałem między innymi Rakowskiego, który po raz pierwszy włączył się bezpośrednio w procedury negocjacyjne, oraz dwóch arcybiskupów i obfitowało w liczne polemiki dotyczące głównie problemu przedterminowych wyborów. Jakkolwiek Rakowski zastrzegął, iż rzeczywiście wolne wybory „nie mogą mieć miejsca, bo spowodowałyby to powikłania sytuacji wewnętrznej”⁶⁴, a Czyrek podkreślał nawet, że PZPR musi pozostać w pozycji dominującego w kraju czynnika, gdyż

⁶³ *Ostatni rok władzy...*, s. 211–213.

⁶⁴ P. Raina: op. cit., s. 332. Mówca określał to nawet dosadniej, stwierdzając, iż „nikt nie jest w stanie kontrolować odruchów” wojska, SB i aparatu partyjnego.

„inaczej nastąpi zmiana granic” państwowych⁶⁵, to jednak uznano, iż uchwała KC sankcjonująca możliwość legalizacji „Solidarności” pozwoli na przejście do kolejnej fazy negocjacji, tj. na rozpoczęcie regularnych obrad „okrągłego stołu”. Kolejne spotkania, odbywające się już w wąskim gronie (Ciosek, ks. Orszulik, Mazowiecki), miały przebieg o tyle nietypowy (dla — wypełniającej wciąż przecież konstytucyjne dyspozycje o „kierowniczej roli” — partii komunistycznej), że kolejne projekty uchwały KC „recenzowali” ksiądz i opozycyjny intelektualista i pod ich naciskiem kilkakrotnie zmieniano nie które sformułowania.

Mimo wszechstronnych przygotowań druga tura posiedzenia KC miała dramatyczny przebieg. W dyskusji pojawiły się drastyczne wypowiedzi („kurs antyrobotniczy”, „zdrada”) i doszło do tak gwałtownej wymiany zdań między Rakowskim a Miodowiczem, iż gen. Jaruzelski podczas jednego z trzech posiedzeń Biura Politycznego, zwołanych *ad hoc* w trakcie obrad KC, stwierdził, że nastąpił kryzys zaufania dla aktualnego kierownictwa. Janusz Reykowski (niedawno powołany do Biura Politycznego) uznał, iż „trzeba doprowadzić do przesilenia”⁶⁶. Jaruzelski, Kiszczak, Siwicki i Rakowski zagrozili dymisją, ostatecznie jednak zgłoszono wniosek o głosowanie nad wotum zaufania dla całego składu Biura Politycznego. Aczkolwiek Ciosek w jednej z rozmów z ks. Orszulikiem i Mazowieckim stwierdził, iż przeciwnicy kompromisu z opozycją „przygotowywali pucz”⁶⁷ (co wydaje się jednak przesadą), w istocie nie ośmielono się zakwestionować pozycji generała, który bez żadnych trudności uzyskał wotum zaufania dla siebie i swojej ekipy (tylko cztery głosy wstrzymujące się, żadnego przeciw). Zapewne nawet najbardziej zdeklarowani przeciwnicy nowej linii obawiali się, że odejście Jaruzelskiego, Kiszczaka i Siwickiego oznaczać by mogło „skok w nieznane”, łącznie z utratą kontroli

⁶⁵ Tamże, s. 335.

⁶⁶ *Ostatni rok władzy...*, s. 229.

⁶⁷ P. Raina: *op. cit.*, s. 351.

nad wojskiem, a być może także aparatem bezpieczeństwa. Najprawdopodobniej zdawali też sobie sprawę, iż „reformatorzy” mają możliwość odwołania się do mas partyjnych i społeczeństwa, gdyż prestiż partii osiągnął kolejny „dołek” (26% zaufania), a „Solidarności” wspiął się na nieosiągalne od stanu wojennego „wyzyny” (45,9% zaufania)⁶⁸.

Pomimo że „twardogłowi” ugięli się przed autorytetem Jaruzelskiego, ich wola oporu nie została całkowicie złamana. W głosowaniu nad projektem uchwały o „pluralizmie związkowym” 32 osoby były przeciw, a 14 wstrzymało się od głosu. Oznaczało to, iż przeciwnicy oraz niechętni stanowili blisko 1/4 składu KC. Wy-nik taki, będący rzadkością w dziejach PZPR (i w ogóle partii komunistycznych), świadczył nie tylko o podziałach wewnętrznych, ale także o rozluźnieniu dyscypliny oraz utracie przez centralną egzekutywę kontroli nad aparatem i aktywnym partyjnym. Chyba po raz pierwszy od czasu, kiedy w latach 1964–1968 Mieczysław Moczar formował w partii ośrodek opierający się na innych niż partyjne instytucjach (MSW, związek kombatantów), w kierownictwie PZPR mogła powstać „frakcja związkowa”, mająca być może większe pole manewru niż „partyźnicy” Moczara.

Podczas spotkania z hierarchami Kościoła, które odbyło się 4 stycznia, Rakowski obszerniej, niż ktokolwiek z kierownictwa PZPR uczynił to wcześniej, przedstawił problem stosunków z Kremlem: sytuacja w ZSRR „sprawia — mówił — że po raz pierwszy jesteśmy całkowicie samodzielni w meblowaniu naszego domu” — i dodał — „jeżeli Gorbaczow nie zostanie obalony [...] to zmieni się oblicze Europy”⁶⁹. Moskwa była wieloma kanałami szczegółowo informowana o sytuacji w Polsce i PZPR, ale nie było widać żadnych sygnałów, które świadczyłyby o zamiarach hamowania „pieriestrojki à la polonaise”. Sprawy wewnętrzne coraz silniej angażowały Kreml i już tylko generalna zmiana przywództwa

⁶⁸ K. Ostrowski: op. cit., s. 36.

⁶⁹ P. Raina: op. cit., s. 331.

mogła spowodować zarówno wycofanie się z pieriestrojki, jak i przerzucenie poparcia z państw „reformujących” się na „bandę czworga”. W fazę reform politycznych weszły też — co wzmacniało pozycję Jaruzelskiego — Węgry, gdzie podjęto decyzję o powrocie do systemu wielopartyjnego, z utrzymaniem jednak nadrzędnej pozycji partii komunistycznej i legalizacją tylko tych ugrupowań, które zaakceptują socjalizm⁷⁰. Budapeszt i Warszawa, podobnie zresztą jak pozostałe stolice państw Układu Warszawskiego, po raz pierwszy miały dosyć dużą swobodę w kształtowaniu polityki wewnętrznej. Więcej, w powietrzu wisało zawołanie „ratuj się kto może”, wynikające z rosnącego przekonania, że Moskwa nie będzie nadmiernie (jeśli w ogóle) troszczyć się o poszczególnych przywódców i rządzące ekipy.

W Warszawie nieuchronnie zbliżał się moment przejścia od rozmów poufnych, w których problemy przygotowywania dalszych spotkań mieszały się z ogólnymi przeglądami sytuacji i propozycjami reform, do negocjacji „przy otwartej kurtynie”, których podstawowym tematem miał być zakres i tempo zmian politycznych. Ostatnie rozmowy przygotowawcze odbyły się 27 stycznia w gronie dziewiętnastu osób. Osiągnięto na nich porozumienie dotyczące techniki obrad i składu uczestników⁷¹, przedyskutowano też wiele konkretnych projektów dotyczących zmian struktur państwowych. Choć nie zapadły żadne wiążące decyzje, ułatwiło to późniejsze zbliżenie stanowisk. Wchodzenie w fazę formalnych i publicznych negocjacji nie uśmierzyło niepokoju ekipy Jaruzelskiego co do ich przebiegu i rezultatów, mimo że na spotkaniu, które odbyło się 27 stycznia, Wałęsa zapewniał: „my nie chcemy wygrać wyborów [...]”.

⁷⁰ L. Bruszt, David Stark: *Remaking the Political Field in Hungary: from the Politics of Confrontation to the Politics of Competition*, w: *East Europe in Revolution* (red. Ivo Banac), Ithaca-London 1993, s. 27-29.

⁷¹ Kierownictwo PZPR wreszcie zgodziło się na udział w rozmowach Adama Michnika i Jacka Kuronia, których nieustannie traktowało jako „wrogów numer jeden” i najbardziej nieprzejednanych przedstawicieli „sił antysocjalistycznych”.

chcemy zmienić system władzy w sposób ewolucyjny"⁷². Pojawiały się coraz to nowe znaki zapytania, dotyczące np. sposobu zachowania się partii satelickich, które „są w opałach — zauważał I sekretarz — i szukają różnych sposobów ratunku”⁷³. Gen. Kiszczak wręcz stwierdzał: „ocena sytuacji w szeregach sojuszników skłania do wniosku, iż w Sejmie [po wyborach — A.P.] może powstać układ dla nas niekorzystny”⁷⁴. Podstawowym zadaniem stawało się zagwarantowanie PZPR dominującej pozycji w strukturach władzy, co zamierzano osiągnąć m.in. przez utworzenie instytucji Prezydenta z szerokimi uprawnieniami oraz przez przyznanie opozycji takiej liczby miejsc w parlamencie, aby nie zdołała wyjść poza rolę „kontrolera” władzy wykonawczej. Kierownictwo PZPR, które zaangażowało w uzyskanie zgody aparatu partyjnego na porozumienie z opozycją swój autorytet, wciąż jeszcze pozostawiało sobie pole do manewru wycofania się. Uderzające było, iż — zgodnie z poprzednią taktyką — gen. Jaruzelski nie przewidywał swego udziału w obradach „okrągłego stołu”. Ponownie powierzył „pierwszemu policjantowi” rolę szefa strony partyjno-rządowej, a sam nie spotkał się nawet z Wałęsą, z którym ostatni raz rozmawiał w listopadzie 1981 r. Z powodu braku dostępu do dokumentów MSW i MON do dziś nie wiadomo, jaka miała być rola tych resortów, choć trudno sobie wyobrazić, aby miały pozostać pasywne w przypadku gwałtownego zaostrzenia się sytuacji, spowodowanego na przykład zerwaniem rozmów.

W przeciwieństwie do „Solidarności”, której reprezentacja do rozmów „okrągłego stołu” była silnie zintegrowana, PZPR musiała borykać się z problemami wewnętrznymi. Nie tylko „sojusznicy” zdradzali tendencje do usamodzielnienia się. Nie ustawały też niesnaski między ekipą Jaruzelskiego a „frakcją” Miodowicza. Przewodniczący OPZZ posunął się tak daleko, iż

⁷² P. Raina: op. cit., s. 374.

⁷³ *Ostatni rok władzy...*, s. 239.

⁷⁴ Tamże, s. 234.

w przemówieniu wygłoszonym 6 lutego podczas inauguracyjnego posiedzenia „okrągłego stołu” postulował przeprowadzenie wolnych wyborów i likwidację cenzury, przelicytowując tym samym opozycję. Jakkolwiek wszyscy zdawali sobie sprawę, iż propozycje te były czystą demagogią, „wyskok” członka Biura Politycznego jaskrawo ujawniał tarcia w elicie komunistycznej. Ponieważ zdawano sobie sprawę, iż — jak określił to Rakowski — jest to „zła zabawa, która dla wszystkich może się źle skończyć”⁷⁵, gen. Jaruzelski, dwa dni po uroczystym otwarciu obrad, podjął próbę „przywołania do porządku” niesfornego towarzysza. Porozumienie osiągnięto tylko o tyle, iż Miodowicz stwierdził, że „związki dzielają strategiczną koncepcję, ale różnią się w poglądach na rozwiązywanie spraw szczegółowych [...], co kierownictwo partii powinno uszanować”⁷⁶.

Gdy rozpoczęły się szczegółowe rozmowy zespołów roboczych, w sztabie PZPR skonstatowano, iż opozycja znajduje się w ofensywie, dysponuje psychologiczną przewagą i przy całym swym umiarkowaniu dąży do zmian dalej idących niż te, o których ekipa Jaruzelskiego, wchodząc w proces negocjacji, myślała, ale nawet poza to, co zostało już — jak się wydawało — wstępnie uzgodnione. Być może zaskoczenie to wynikało po części z przyzwyczajenia do roli publicznych obrad, które ograniczały się zazwyczaj do „zaklepania” uzgodnionych rozwiązań i podpisania przygotowanych już dokumentów. Tymczasem okazało się, że przedstawiciele „Solidarności” ustalenia te traktują tylko jako punkt wyjścia do faktycznych negocjacji. Na posiedzeniu Sekretariatu, które odbyło się 16 lutego, przeważały pesymistyczne oceny zaistniałej sytuacji⁷⁷. Zaczęto nawet zastanawiać się nad odłożeniem — zaplanowanych

⁷⁵ Tamże, s. 271.

⁷⁶ Tamże, s. 277.

⁷⁷ Między innymi Kiszczak stwierdził, iż „sami sobie zakładamy pętlę, idziemy na rzeź jak barany”; a Cypryńak przewidywał, że „okrągły stół” „dał początek procesom, których nie zahamujemy już” (tamże, s. 284 i 283).

już na koniec maja lub początek czerwca — wyborów parlamentarnych oraz możliwością wyboru prezydenta przez obecny Sejm, co miałyby zapobiec ewentualnym niespodziankom. Urząd ten stawał się bowiem dla całej warstwy nomenklatury instytucją kluczową, gwarantującą jej bezpieczeństwo osobiste i socjalne, tym bardziej że jedynym kandydatem był I sekretarz.

Wielka machina negocjacyjna — około 430 osób dyskutujących w kilkunastu „podstolikach”, zespołach i grupach roboczych⁷⁸ — kręciła się na oczach widzów, ponieważ jednak w najważniejszych kwestiach ustrojowych nie udawało się osiągnąć kompromisu, na początku marca uruchomiony został dodatkowy kanał negocjacyjny: robocze spotkania, których rezultaty miały być „przenoszone” na forum publiczne, aby na nim — poprzez możliwość otwartej debaty — uzyskać ostateczny kształt. Formuła ta pozwoliła na osiągnięcie kompromisu, który został ironicznie nazwany „kontraktem stulecia”⁷⁹. Przewidywał on z góry przyjęty podział miejsc w Sejmie, w którym 65% mandatów

⁷⁸ Obrady „okrągłego stołu” były już wielokrotnie opisywane, zarówno przez dziennikarzy i niektórych uczestników, jak i politologów oraz historyków. Nie ma jednak dotychczas osobnej monografii tego wydarzenia. Pomijając relacje dziennikarskie, najpełniejszy opis znajduje się w cytowanej książce Jana Skórzyńskiego (s. 196–266) oraz w opracowaniu Wiktora Osiatyńskiego zamieszczonym w: *The Roundtable Talks and the Breakdown of Communism* (red. Jon Elster), Chicago 1996, s. 21–68.

⁷⁹ Poufny charakter tych jedenastu spotkań, a także fakt, iż znaczna ich część odbyła się w rezydencji MSW (we wspomianej tu już Magdalence pod Warszawą), dały asumpt ówczesnym, ale przede wszystkim późniejszym krytykom kompromisu do twierdzenia, iż doszło do zawarcia tajnego porozumienia, które przewidywać miało przekazanie opozycji władzy politycznej w zamian za gwarancje zachowania przywilejów ekonomicznych nomenklatury. W bardziej radykalnych ocenach „tajny pakt z Magdalenci” lewica opozycyjna (oraz działacze „Solidarności”, którzy byli agentami SB) zawarła z komunistami w celu przyszłego wspólnego rządzenia. Opinie te nie znalazły, jak dotąd, żadnego potwierdzenia, ani w dokumentach, ani w relacjach uczestników rozmów. Nie potwierdzili ich też obecni w Magdalence (i innych miejscach spotkań) przedstawiciele Episkopatu. W czasie trwania obrad „okrągłego stołu” i tuż po ich zakończeniu odbyło się zresztą kilka

miała otrzymać dotychczasowa koalicja (PZPR, ZSL, SD i ugrupowania prorządowych katolików), a pozostałe 35% podlegać miało wolnym wyborom, oraz całkowicie wolne wybory do specjalnie tworzonej drugiej izby (Senatu) „w zamian” za przyznanie poważnych uprawnień prezydentowi. Wyboru prezydenta dokonać miały, na wspólnym posiedzeniu, Sejm i Senat. Ta ustrojowa hybryda — „socjalistyczna demokracja parlamentarna”, jak ją nazywano w niektórych dokumentach partyjnych — stanowiła sedno umowy. Dziesiątki innych rozwiązań wypracowanych w czasie obrad, w tym dotyczące bardzo ważnych problemów gospodarczych, pozostały w jej cieniu. Zmiany polityczno-ustrojowe szły bowiem znacznie dalej niż reformy gospodarcze: „trzydziestopięcioprocentowe” wolne wybory do Sejmu i całkowicie wolne do Senatu — nawet z silną władzą prezydenta — były przedprożem demokracji, podczas gdy w sprawach ekonomicznych obie strony zgodnie utrzymywały się w granicach reformy gospodarki socjalistycznej.

Członkowie KC nie zgłaszali tym razem poważniejszych zastrzeżeń. Zapewne mieli poczucie — podobnie jak poprzednio „ludzie generała” — iż wyrażając (w styczniu) zgodę na legalizację „Solidarności” i rozmowy z opozycją, przekroczyli w procesie negocjacji *point de non retour*. Umowa „okrągłego stołu” została zaakceptowana, choć rozmiary ustępstw wobec opozycji znacznie wykroczyły poza pierwotne założenia. W zamian za legitymizację systemu (i ekipy Jaruzelskiego) oraz wzięcie współodpowiedzialności za koszty reform gospodarczych opozycja uzyskała: legalizację „Solidarności” i dopuszczenie swych przedstawicieli — na zasadach koncesjonowania — do prac parlamentu. Kierownictwo PZPR zostało zmuszone do rezygnacji z zamierzeń, które miały charakter strategiczny. Upadły między innymi propozycje wspólnej listy i wspólnej deklaracji wyborczej czy powołania Rady Porozumienia Narod-

spotkań przedstawicieli kierownictwa PZPR i Kościoła bez udziału ludzi z opozycji.

wego⁸⁰, a więc wszystkie te inicjatywy, które związane były z tradycyjnym mechanizmem kooptacji i mogły prowadzić do rozmycia tożsamości ideowej opozycji, a tym samym do jej osłabienia.

Przy obecnym stanie badań i (dostępnej) wiedzy o motywacjach poszczególnych osób stanowiących kierownictwo PZPR nie jestem w stanie jednoznacznie stwierdzić, jakie były powody takiego właśnie biegu wydarzeń, tzn. dlaczego ekipa Jaruzelskiego tak daleko posunęła się w ustępstwach. Niewątpliwie istniało w niej — a przynajmniej w jej części — poczucie konieczności głębokich zmian, bez których pogrążonej od połowy lat siedemdziesiątych w ciężkim kryzysie Polsce groziła całkowita zapaść gospodarcza, a zapewne i cywilizacyjna. Obawiano się, że bez odnowionej i demokratycznie potwierdzonej legitymizacji następną serią wybuchów społecznych zmiecie albo system w ogóle, albo kierującą ekipę, która zostanie zastąpiona przez „twardogłowych” zdolnych do podjęcia próby stłumienia wystąpień siłą i wprowadzenia masowego terroru połączonego z „rewolucją kulturalną”. Upowszechniało się przekonanie, iż — jak to wyraził Rakowski — system wyczerpał swoje kreatywne możliwości, co osoby, których światopogląd był na ogół deterministyczny, musiało prowadzić do oczywistych wniosków: niegdyś „nieuchronna” była rewolucja, teraz „konieczny” był „wielki historyczny eksperyment”⁸¹. Nową misją partii komunistycznej stawało się więc przeprowadzenie go, do czego politycy z ekipy Jaruzelskiego czuli się już predestynowani. Przy tym wszystkim nawet ci, którzy — jak Kiszczak mówiący o „idących na rzeź baranach” — obawiali się skutków inicjowanych zmian, nie zakładali, iż w pierwszej konfrontacji z opinią wyborców może dojść do całkowitej klęski.

⁸⁰ Zamiast niej powstała Komisja Porozumiewawcza, która miała zajmować się ewentualnymi rozbieżnościami powstałymi przy realizacji umowy „okrągłego stołu”.

⁸¹ Sformułowania tego użył gen. Jaruzelski podczas rozmów z Milošem Jakešem (*Ostatni rok władzy...*, s. 262); spotkanie odbyło się 1 lutego w Pradze.

Już podczas styczniowego spotkania z hierarchami Kościoła Rakowski oświadczył: „osobiście nie boję się wyborów konfrontacyjnych. Rozporządzamy Służbą Bezpieczeństwa, aparatem partyjnym, mamy do dyspozycji środki przekazu”⁸². Premier miał całkowitą rację, a przecież należałoby dodać jeszcze: wojsko, administrację państwową i gospodarczą wszystkich szczebli oraz niemłą maszynę „pasów transmisyjnych” (z OPZZ na czele). W porównaniu z PZPR — i partiami koalicyjnymi — opozycja przedstawiała się mizernie: „Solidarność” nie zdołała jeszcze odbudować struktur, a tworzona *ad hoc* sieć komitetów obywatelskich pozbawiona była pieniędzy, lokali, telefonów, drukarni i samochodów. Pierwszy numer „Gazety Wyborczej” ukazał się dopiero 8 maja, a oficjalny organ związku — „Tygodnik Solidarność” — zaledwie na dwa dni przed wyborami. Otrzymane na czas kampanii krótkie „okienka” w radiu i telewizji otoczone były przez programy sterowane przez PZPR. Ekipa Jaruzelskiego poprawiła swój *image* nie tylko w opinii państw zachodnich, ale także — choć nie tak spektakularnie — w opinii Polaków⁸³. Nastąpiło też uspokojenie nastrojów.

Jednak — jeśli można wnioskować z ogłoszonych już dokumentów — w kierownictwie partii przeważała raczej obawa niż ufność we własne siły. Niepokój budziła m.in. skuteczna i szybka mobilizacja opozycji, która w kampanii propagandowej nie stosowała się do uporczywie podkreślanej przez PZPR zasady „wybory konkurencyjne, ale nie konfrontacyjne”, lecz radykalnie atakowała, uderzając między innymi w historyczną legitymizację systemu⁸⁴. Niepokojące były też nader liczne

⁸² P. Raina: *op. cit.*, s. 338.

⁸³ W maju sondaże wskazywały na wzrost zaufania do PZPR tylko o 3% (do 29,1%) (K. Ostrowski: *op. cit.*, s. 37).

⁸⁴ Próbuąc przeciwdziałać, kierownictwo PZPR odwołało się do sztuki „czarnej propagandy” i zalecało m.in. „pokazywać dwulicowość i hipokryzję, przypominając partyjną przeszłość kandydatów opozycji, ich laickość, antyklerykalne zaangażowanie, udział w praktykach stalinowskich” (cyt. za A. Paczkowski: *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 580).

przejawy przychylności dla opozycji ze strony Kościoła (zwłaszcza na szczeblu parafii). W miarę upływu czasu więcej obaw budziła jednak sytuacja w samej PZPR i na „stykach” z partiami koalicyjnymi. Biuro Polityczne ogłosiło (9 maja) „alert dla partii” i poleciło wszystkim instancjom traktowanie spraw związanych z wyborami jako spraw najwyższej wagi. Rząd odłożył zamierzone podwyżki cen i podjął nadzwyczajne środki w celu poprawy zaopatrzenia, które w wielu regionach nie pokrywało nawet przydziałów kartkowych. MSW otrzymało zadanie gromadzenia materiałów do „białej księgi”, która miała — w razie potrzeby — uzasadnić twierdzenie, iż opozycja „złamała umowy okrągłego stołu”.

Kierownictwo PZPR miało kłopoty nie tylko z dystrybucją mięsa, ale także z dyscypliną partyjną. Pod naciskiem lokalnych lub branżowych grup interesu, a nieraz po prostu ambitnych działaczy, wiele komitetów wojewódzkich nie było w stanie kontrolować już nie tylko „jakości”, ale nawet liczby kandydatów na posłów, których zgłaszano na miejsca przypadające PZPR. Podobnie było z kandydaturami do Senatu. Groziło to rozbiciem głosów i kompromitacją, w pierwszej turze konieczne było bowiem uzyskanie pięćdziesięcioprocentowego poparcia. Jednak nawet świadoma zagrożenia „góra” partyjna przejęła się już demokratycznymi obyczajami i zamiast ukarać (lub choćby zganić) niesfornych, postanowiono zlecić CBOS przeprowadzenie badań nad popularnością poszczególnych kandydatów i w zależności od wyników koncentrować wysiłek propagandowy na „najlepszych”. Nastąpił więc jakby przeskok od rygorów centralizmu demokratycznego, tej prawdziwej opoki komunizmu, do utożsamianego z polską tradycją „szlacheckiego sejmikowania”. W rezultacie do każdego z mandatów na listy koalicyjne zgłoszono kilku (a nawet kilkunastu) kandydatów, podczas gdy „Solidarność” — przedstawiana tak często jako przykład anarchii — szła do wyborów (z kilkoma zaledwie wyjątkami) zjedno-

czona, a każdy kandydat miał do dyspozycji plakaty przedstawiające go u boku Wałęsy⁸⁵.

Wyniki poufnych badań opinii publicznej nie były zachęcające. W połowie maja analitycy obliczali, że za koalicyjnymi listami do Sejmu opowiada się około 15% ankietowanych, a za kandydatami komitetu obywatelskiego około 40%. Szczególnie niepokojące wydawało się, iż tylko 34% członków PZPR deklarowało gotowość głosowania na „swoje” listy, a blisko 17% zamierzało oddać głosy na kandydatów opozycji⁸⁶. Zarówno autorzy prognozy, jak i gen. Jaruzelski pokładali jednak nadzieję w zdobyciu poparcia niezdecydowanych, którzy stanowili około połowy elektoratu (także wśród pezetpeerowców). Ponieważ najliczniejszymi grupami w owym „milczącym środku” byli renciści, emeryci oraz mieszkańcy wsi, propagandę postanowiono ukierunkować na udowadnianie, iż dotychczasowa władza jest gwarantką spokoju społecznego i socjalnego bezpieczeństwa, akcentować dokonania i podkreślać, iż były one wynikiem trudu kolejnych pokoleń, które budowały Polskę Ludową. „Końcowe akordy w propagandzie — mówiono na posiedzeniu Sekretariatu KC — muszą obiecywać i straszyć”⁸⁷.

Trudność w realizacji tego socjotechnicznie bardzo poprawnego wniosku polegała na tym, iż pula wiarygodności obietnic była już bliska wyczerpania, a straszyć można było tylko własnymi siłami. Sowieckie czotgi — stały argument „cichej” lub aluzyjnej propagandy — opuściły właśnie Afganistan i nie było nadziei, że można je będzie skierować nad Wisłę. Ponadto decyzję o tym podejmowano by na Kremlu, gdzie nawet zwolennicy Ligaczowa nie byli skłonni do ryzyka zbrojnej interwencji czy choćby demonstracji siły, jakie armia sowiecka (i wojska sojusznicze) urządziła w latach 1980–1981.

⁸⁵ Warto dodać, że ani Jaruzelski, ani Wałęsa nie ubiegali się o mandaty.

⁸⁶ Całość notatki sporządzonej na podstawie badań CBOS — *Ostatni rok władzy...*, s. 355–357.

⁸⁷ Tamże, s. 347.

W widzeniu przez Moskwę — jeśli można użyć tak uogólniającego określenia — biegu wydarzeń i „eksperymentów” podejmowanych w Polsce można chyba dostrzec mieszankę przyzwolenia (a nawet ekscytacji — uda się czy nie uda?) z pewną dozą fatalizmu. W początkach lutego Aleksander Jakowlew, członek Biura Politycznego odpowiedzialny m.in. za ideologię i stosunki z partiami (i państwami) komunistycznymi oraz najbliższy (obok Eduarda Szewardnadze) współpracownik Gorbaczowa, zażądał od kilku wyspecjalizowanych instytucji analizy i prognoz sytuacji w europejskich krajach „obozu”. Materiały takie przedłożyły: Wydział Zagraniczny KC, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Instytut Gospodarki Systemu Socjalistycznego Akademii Nauk (jedna z najważniejszych placówek eksperckich okresu pierestrojki) oraz KGB. Dosyć szczegółowo omawia je — z wyjątkiem tego ostatniego, do którego nie miał dostępu — Jacques Levesque w cytowanej tu już książce⁸⁸. Jakkolwiek ekspertyzy te różniły się między sobą, żadna nie zakładała interwencji w sprawy polskie, a najbardziej liberalna z nich — sygnowana przez Olega Bogomotowa, dyrektora Instytutu — prognozowała nawet ze stoickim spokojem, że trudności „towarzyszące przejściu do nowego modelu socjalizmu mogą doprowadzić do zagubienia idei socjalistycznej”, zakładała „neofinlandyzację”, z tym że tylko w znaczeniu suwerenności ustrojowej, ale bez fińskiej neutralności. Mowa tam była także — w odniesieniu do całej strefy — o możliwości powrotu do formuły „rządów koalicyjnych” z lat 1945–1948 i gospodarki mieszanej (wielosektorowej). Raport przygotowany w KCKPZR (w „pionie” nadzorowanym przez Walentina Falina) zakładał nawet wycofanie armii sowieckiej z Węgier i Czechosłowacji. Najbardziej „twardy” — i wedle oceny Levesque’a najbardziej realistyczny — materiał MSZ ostrzegał przed ryzykiem, które niosą ze sobą reformy na Węgrzech i w Polsce, ale zalecał najwyżej podtrzymywanie „niepewności co do możliwej roli naszych wojsk”.

⁸⁸ J. Levesque: op. cit., s. 124–142.

Nie wiem, czy gen. Jaruzelski znał te ekspertyzy, ale chyba wszystkie sygnały, które otrzymywał z Kremla — a najpewniej także osobiste konsultacje bezpośrednie lub dokonywane przez najbardziej zaufanych — utwierdzały go w przekonaniu, że na żadne „siłowe” wsparcie w razie niepowodzenia nie powinien liczyć. Cieszył się natomiast pełnym zaufaniem Gorbaczowa, dla którego był najcenniejszym sojusznikiem — zarówno z uwagi na możliwość wykorzystywania autorytetu generała w procesie pieriestrojki, jak i może bardziej jeszcze w polityce zagranicznej. Zachód musiał doceniać zmiany, które miały miejsce w Polsce, wiedział, że najpewniej nie byłyby one możliwe bez „Gorbiego”. Prasa sowiecka nader przychylnie przyjęła kompromis „okrągłego stołu”⁸⁹, a w majowym numerze miesięcznika „Kommunist”, oficjalnego organu KC, uznawano nawet, iż „polski wariant” może być przykładem dla innych państw.

Liderom PZPR nie pozostawało więc nic innego niż zastosowanie znanych już chwytów. W dniu 21 maja odbyło się, odpowiednio nagłośnione, posiedzenie Komitetu Obrony Kraju, które — jak Jaruzelski wyjaśniał Honeckerowi — miało „charakter ostrzegawczy, że nie dopuścimy do destabilizacji kraju”⁹⁰. Dziesięć dni później wykonano z kolei gest „uspokajający”: na życzenie strony rządowej odbyło się nieplanowane posiedzenie Rady Wspólnej Rządu i Episkopatu, podczas którego proszono, by wygłaszane w dniu wyborów kazania „nie były agitacyjne” oraz by nie wykorzystywano terenu kościołów do agitacji opozycji⁹¹. Komunikat o rozmowach miał być — w intencji kierownictwa PZPR — sygnałem dla opinii publicznej, iż stosunki z Kościołem są bardzo dobre, a hierarchia opowiada się za pokojem społecznym i docenia starania władz. Atmosfera

⁸⁹ Zresztą na rozpoczęcie obrad w czasopiśmie „Nowoje Wriemia” — przeznaczonym dla propagandy zagranicznej — ukazał się wywiad z Wałęsą.

⁹⁰ *Ostatni rok władzy...*, s. 365 (wizyta polskiej delegacji w Berlinie odbyła się 22 maja).

⁹¹ Tamże, s. 377.

w ekipie I sekretarza była jednak chyba bardziej napięta niż w społeczeństwie. Kilka dni przed wyborami na spotkaniu w wąskim partyjnym gronie gen. Jaruzelski użył, w odniesieniu do konstytucyjnego przecież aktu, tak mocnego w terminologii komunistycznej określenia, jak „bitwa klasowa”, choć zgodnie z porozumieniem, które uzyskało już ustawową sankcję Sejmu, zapewniona większość 65% była wystarczająca, aby skutecznie — choć nie tak łatwo jak do tej pory — rządzić. Generał uważał przy tym, iż uzyskanie przez listy koalicyjne 50–60% głosów będzie wynikiem „dobrym”, 40–49% „złym”, a poniżej 40% „bardzo złym”⁹².

Wyniki pierwszej tury, która odbyła się 4 czerwca, były gorsze niż „bardzo złe”, były katastrofalne. W wyborach do Senatu kandydaci koalicji uzyskali zaledwie 25% głosów. Komitet Obywatelski, na którego kandydatów oddano 68% głosów, zagarnął więc wszystkie (92) miejsca, których los rozstrzygał się w tej turze. W wyborach do Sejmu tylko trzech kandydatów z list partyjnych otrzymało ponad 50% głosów, pozostali (264 osoby) musieli się ponownie ubiegać o wybór, podczas gdy kandydaci „Solidarności”, uzyskawszy 72% głosów, od razu obsadzili 160 z 161 miejsc przeznaczonych do wolnych wyborów. W dodatku z listy krajowej, dla której ordynacja wyborcza nie przewidywała powtórnego głosowania, tylko dwie z trzydziestu pięciu figurujących na niej osób, czołowych przedstawicieli rządzącej koalicji (w tym premier Rakowski i inni „reformatorzy”), uzyskały minimum — czyli 50% głosów. Wnikliwa analiza wyników pozwoliłaby w mniej ciemnym świetle widzieć to, co wydarzyło się 4 czerwca. Rozmiary kłęski, przynajmniej w pewnym stopniu, wynikły bowiem z faktu, iż do urn stawiło się tylko 62% uprawnionych — zawiódł „milczący środek”, na którego pozyskanie liczył Jaruzelski. Wysoka absencja powodowała jednak, iż owe 68–72-procent głosujących na „Solidarność” stanowiło nie więcej niż 40–42% wszystkich dorosłych Polaków, tak więc „drużyna Wałęsy” nie posia-

⁹² Tamże, s. 371.

dała bezwzględnej większości w społeczeństwie. Jednak nikt sobie chyba nie zaprzętał głowy takimi subtelnościami: dla wszystkich oczywiste było, iż w wyborach — które miały w istocie charakter plebiscytu — PZPR i jej sojusznicy ponieśli druzgoczącą klęskę. Rozmiarów tej klęski nie przewidział nikt, po żadnej ze stron, nikt też nie był przygotowany do „zarządzania” powstałą sytuacją.

Na posiedzeniu Sekretariatu KC, które odbyło się w powyborczy poniedziałek, zebrani nie zastanawiali się na serio nad zakwestionowaniem wyników wyborów lub znalezieniem sposobu, aby je unieważnić. Za najważniejsze zadanie uznano „opanowanie nastrojów w partii”⁹³. Jednocześnie zdano sobie sprawę, iż dla pokojowego wybrnięcia z sytuacji niezbędne jest porozumienie z „Solidarnością” w trzech co najmniej kwestiach:

— wyhamowania tryumfalistycznych odruchów opozycji, które mogły — jak uważano — spowodować niepożądane reakcje ze strony aparatu partyjnego i przeciwników ugody;

— losu 33 mandatów z listy krajowej, bez których Sejm nie spełniał wymogów ustawowych (460 posłów), co dawałoby podstawę do próby unieważnienia wyborów, która nieuchronnie prowadziłaby do gwałtownego zaostrzenia sytuacji w kraju i ruiny starań o dobrą opinię na Zachodzie;

— gwarancji, że Jaruzelski zostanie wybrany na prezydenta, co nie było pewne w sytuacji, gdy „Solidarność” posiadała 45% głosów w Zgromadzeniu Narodowym, a w przypadku zmniejszenia liczby posłów — o 33 nie wybranych z listy krajowej — opozycja miałaby 49,3% (!) głosów.

Dwa tygodnie pozostające do drugiej tury wypełnione były spotkaniami i gorączkowymi rozmowami, które odbywały się zarówno w kręgach kierowniczych

⁹³ Całość protokołu — tamże, s. 390–398.

PZPR, jak i między ekipą Jaruzelskiego a przedstawicielami opozycji i Kościoła. Na konsultacje do Moskwy wyjechał Czyrek⁹⁴. Sprawę listy krajowej szybko rozwiązano (dekretem Rady Państwa zmieniono ordynację, powiększając o 33 liczbę miejsc przewidzianych w Sejmie dla PZPR i sojuszników), ale pojawił się nieoczekiwany, choć w świetle wyników wyborów najzupełniej naturalny problem: 9 czerwca w trakcie rozmowy Michnika z gen. Kiszczakiem, w odpowiedzi na sugestię „architekta” „okrągłego stołu” (i „pierwszego policjanta”), że opozycja może otrzymać stanowisko wicepremiera i kilka tek ministerialnych, redaktor „Gazety Wyborczej” zaproponował, aby w razie wyboru Jaruzelskiego na prezydenta „Solidarność” obsadziła stanowisko premiera, na którym Wałęsa widzi Bronisława Geremka⁹⁵. Pomysł ten był dla kierownictwa PZPR dosyć szokujący, gdyż opozycja nie tylko odrzucała kolejną wersję wariantu kooptacyjnego (udział w rządzie formowanym przez komunistę), ale przejawiała również tendencję do odgrywania głównej roli na scenie politycznej. Na kilka tygodni jednak projekt „wasz prezydent, nasz premier” zniknął z pola widzenia.

Najważniejsze było bowiem opanowanie zaistniałej sytuacji: „od poniedziałku [wybory odbyły się w niedzielę — A.P.] Jaruzelski zajmował się uspokajaniem naszej strony, a Kiszczak tłumaczył opozycji”⁹⁶. Początkowo łatwiejsze zadanie miał Kiszczak, który wszakże nie uchylał się od oddziaływania także „na naszą stronę”, na przykład „uspokajając” (8 czerwca) członków Rady Wojskowej Ministerstwa Obrony Narodowej,

⁹⁴ P. Raina: op. cit., s. 451. Na kilka dni (prawdopodobnie 9–11 czerwca) „zniknął” z Warszawy gen. Jaruzelski, ale nie udało mi się ustalić, gdzie w tym czasie przebywał.

⁹⁵ *Ostatni rok władzy...*, s. 400. Propozycja Kiszczaka była, w pewnym sensie, powtórką z 1945 r., kiedy to utworzony został Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej z udziałem opozycyjnych ludowców, a ich lider, Stanisław Mikołajczyk, otrzymał tekę wicepremiera.

⁹⁶ Relacja K. Dubińskiego w: *Generał Kiszczak mówi... prawie wszystko*, Warszawa 1991, s. 266.

najwyższej instancji czysto wojskowej w kraju⁹⁷. Autorytet Jaruzelskiego nie został chyba jednak w wojsku naruszony i zagrożenia z tej strony raczej nie było. Z powodu braku dostępu do dokumentów MSW trudno stwierdzić, jakie reakcje na prowadzone rozgrywki polityczne wystąpiły w drugim kluczowym resorcie. Z niektórych wypowiedzi Kiszczaka można wnosić, iż nie był on całkowicie pewny lojalności swych podwładnych, ponadto — jak sygnalizował na posiedzeniu Sekretariatu KC — „niektórzy odpowiedzialni towarzysze odbywają spotkania z młodszymi oficerami MSW, spoufalają się z nimi, a równocześnie szczegółowo wypytyują [...], czy MSW opowiada się za generałem, czy jest przeciwko”⁹⁸. Na pytanie postawione (13 czerwca) przez biskupów: „czy możliwy jest u nas zamach pałacowy?“, Kiszczak odpowiedział — „tak: wystarczy usunąć mnie i gen. Siwickiego ze stanowiska”⁹⁹. Trudno wykluczyć, iż chodziło o „postraszanie” hierarchów, aby tym skuteczniej przekonać ich co do konieczności popierania nie tylko idei pokoju społecznego, ale również kandydatury Jaruzelskiego na prezydenta. Jednak także w gronie ścisłego kierownictwa pojawiały się tony zniecierpliwienia. Podczas posiedzenia Sekretariatu (16 czerwca), na którym omawiano sprawę objęcia przez opozycję stanowiska premiera, Rakowski zagrzewał, aby „pokazać, że nie rezygnujemy z walki”, Jaruzelski zaś uznał, iż „mamy dylemat — czy żyć w tym stanie, czy też decydować się na drastyczne decyzje, które mogą wywołać groźne reperkusje”¹⁰⁰. Jest wysoce prawdopodobne, iż chodziło o ewentualne zakwestionowanie wyborów, ale możliwe, iż była to bardziej retoryka niż rzeczywista chęć „zawrócenia koła historii”. Stawało się przy tym jasne, iż

⁹⁷ Komitet Obrony Kraju miał charakter mieszany wojskowo-rządowo-partyjny, Rada Wojskowa MON składała się z najwyższych dowódców (rodzajów broni i służb, szefów okręgów wojskowych).

⁹⁸ *Ostatni rok władzy...*, s. 422.

⁹⁹ P. Raina: op. cit., s. 452.

¹⁰⁰ *Ostatni rok władzy...*, s. 409.

zaczyna działać „efekt kuli śnieżnej”: 13 czerwca zainaugurowano obrady węgierskiego „trójkątnego stołu”, dwa tygodnie później opozycja czechosłowacka w apelu „Kilka zdań” zażądała rozmów z władzami.

Kluczową — zwłaszcza po sygnale przekazanym przez Michnika — stawała się sprawa prezydentury, tym bardziej że Wałęsa (podobnie jak wcześniej Michnik) oświadczył wprost, iż parlamentarzyści „Solidarności” nie będą głosowali na Jaruzelskiego. Przedstawiciele Kościoła poinformowali natomiast, że Wałęsa „gotów jest poprzeć” kandydaturę... Kiszczaka¹⁰¹. Uhonorowany w ten sposób „pierwszy policjant” uznał jednak, iż kandydatem powinien być jego partyjny zwierzchnik, a wybór jego będzie zapewniony, jeśli kilkudziesięciu parlamentarzystów opozycji nie weźmie udziału w głosowaniu. Jaruzelski był tym wszystkim najwyraźniej zdegustowany, gdyż on sam i ludzie z jego ekipy uważali, że wybór generała „byłby symbolicznym aktem pojednania narodowego”¹⁰² i zarazem zwieńczeniem obrad „okrągłego stołu”. Z tego samego powodu uważali, iż kandydat powinien być jeden. Jaruzelski poczuł się urażony zarówno stanowiskiem opozycji, jak również tym, iż hierarchowie Kościoła nie chcieli wywierać presji na Wałęsę, stwierdzając, że jest im obojętne, który z generałów zostanie prezydentem. Uważali bowiem, że najbardziej istotne jest, aby była to osoba, którą — jak na wpół cynicznie stwierdzili — „zaakceptuje wojsko i Służba Bezpieczeństwa”¹⁰³.

Być może jednak Jaruzelski po prostu uznał, że powinien wykonać ruch, który wzmagając napięcie polityczne, wymusi na opozycji złagodzenie niechęci do twórcy i egzekutora stanu wojennego. Toteż 29 czerwca ogłosił, iż nie będzie kandydował, i zaproponował gen. Kiszczaka. Na opozycji nie zrobiło to, jak się wydaje, specjalnego wrażenia. Spowodowało natomiast zaostrenie rozbieżności zarówno w kierownictwie, jak

¹⁰¹ P. Raina: op. cit., s. 456.

¹⁰² Tamże, s. 457.

¹⁰³ Tamże, s. 458.

i w aparacie partyjnym. Niektórzy członkowie Biura Politycznego uważali, iż sprzeciw opozycji wobec wyboru Jaruzelskiego należy wykorzystać, traktując go jako złamanie ustaleń (których formalnie nie było), co zwolniłoby partię z wszelkich zobowiązań. Zgłaszano także zastrzeżenia do przyjętej linii politycznej prowadzącej do ciągłych ustępstw. Wycofanie się Jaruzelskiego byłoby świadectwem siły opozycji, która nie mając większości, decyduje *de facto* w tak istotnej sprawie. Sam Kiszczak oswajał się wprawdzie — jak można sądzić z zapisków ks. Orszulika — z myślą, że zostanie prezydentem, i podczas jednego ze spotkań z Wałęsą pytał nawet, kogo opozycja widziałaby na stanowisku premiera¹⁰⁴. Wszystko to najprawdopodobniej było jednak rozgrywką Jaruzelskiego, gdyż poparcie dlań wyrażane przez różne gremia partyjne — z KC na czele — służyło odnowieniu jego osobistej, osłabionej po klęsce z 4 czerwca legitymizacji.

Oliwy do ognia dołał artykuł *Wasz prezydent, nasz premier*, który 3 lipca ukazał się w „Gazecie Wyborczej”. Wprawdzie Michnik powiedział w nim oficjalnie tylko to, co już kilka tygodni wcześniej powiedziane zostało poufnie, a większość liczących się przedstawicieli opozycji (z Geremkiem na czele) zgłosiła zastrzeżenia wobec tej propozycji, była ona jednak niepokojącym sygnałem, że Wałęsa będzie dążył do uzyskania dalszych ustępstw. Było to tym bardziej prawdopodobne, iż doradca Gorbaczowa, indagowany (tego samego dnia) o artykuł Michnika, oświadczył, że sformowanie rządu przez „Solidarność” jest „wewnętrzzną sprawą Polski”¹⁰⁵. Podjęcie ostatecznej decyzji zostało zawieszono, gdyż Jaruzelski wyjechał na posiedzenie Doradczego Komitetu Politycznego Układu Warszawskiego, które odbyło się 7–8 lipca

¹⁰⁴ Tamże, s. 463. Wałęsa powtórzył nazwisko Geremka, a gdyby rząd miała formować dotychczasowa koalicja, opowiedział się za znanym ekonomistą (i członkiem Biura Politycznego) Władysławem Baka. Na pytanie Kiszczaka: „co zrobić z premierem Rakowskim”, laureat Nagrody Nobla odpowiedział sarkastycznie — „niech pisze książki”.

¹⁰⁵ P. Majer: *Polska i świat 1989–1992. Kalendarium przełomu*. Warszawa 1993, s. 35.

w Bukareszcie. Zapewne liczył również na poparcie ze strony prezydenta Busha, który w dniach 9–11 lipca złożył miał oficjalną wizytę w Polsce. Zarówno przywódcy bratnich partii, jak i prezydent Stanów Zjednoczonych rzeczywiście poparli generała, który w stolicy Rumunii starał się uspokoić zebranych, iż „w warunkach toczącej się walki klasowej, decydujący wpływ sił prosocjalistycznych” w Polsce zostanie zachowany¹⁰⁶. Na dzień przed rozpoczęciem szczytu Układu Warszawskiego na forum Rady Europy w Strasburgu Gorbaczow deklaratywnie solennie, że wobec żadnego państwa nie zostanie użyta siła.

Jaruzelski powrócił więc po wyjeździe Busha do sprawy prezydentury, a zarówno Biuro Polityczne, jak i Klub Parlamentarny PZPR uparcie namawiały go do wyrażenia zgody. Ostatecznie, choć sondaż opinii Episkopatu nie dał jednoznacznego wyniku¹⁰⁷, kandydatura generała została formalnie zgłoszona. W dniu 19 lipca Jaruzelski został co prawda wybrany, ale wynik imiennego głosowania był dla niego właściwie upokarzający: uzyskał jeden głos powyżej wymaganego minimum, i to tylko dzięki temu, iż głosy oddane przez kilku parlamentarzystów opozycji były nieważne. Wielu działaczy opozycyjnych obawiało się, iż odrzucenie kandydatury generała może doprowadzić do zanegowania całego układu przez komunistów, skłonić ich do użycia siły lub sprowokować niekontrolowane odruchy konserwatywnie nastawionej części aparatu partyjnego. Podczas cytowanej już rozmowy Ciosek–Orszulik z 11 lipca *porte parole* Kościoła wyraźnie stwierdził, iż „w interesie naszego kraju jest, aby rozpad partii nie doprowadził do kryzysu politycznego”. Podobnego zdania najwyraźniej był także Wałęsa. Wydawało się, że wyciągając wnioski z przebiegu swego wyboru, Jaruzelski zrobi następny krok zmierzający do realizacji dwukrotnie przez Michnika przedstawianej propozycji. Zrzekł się funkcji I sekre-

¹⁰⁶ *Ostatni rok władzy...*, s. 431.

¹⁰⁷ Ks. Orszulik powiedział 11 lipca Cioskowi: „nie chcemy się wypowiadać, kto ma być prezydentem” (P. Raina: op. cit., s. 465).

tarza, którą objął Rakowski, ale na wakujące stanowisko premiera — mimo wcześniejszych sugestii Wałęsy, który wskazywał na prof. Władysława Bakę, oraz powtarzających się opinii o potrzebie powołania „rządu fachowców” — desygnował gen. Kiszczaka. Liczył zapewne, iż dobrze znany zarówno w sferach kościelnych, jak i ludziom opozycji współprzewodniczący „okrągłego stołu” i wytrwały negocjator może zostać zaakceptowany. Jaruzelski kusił też „wielką koalicją”, w której opozycji proponował resorty narażone na nieuchronną krytykę i kompromitację (m.in. przemysł, zdrowie, budownictwo). Zresztą 65% mandatów poselskich zupełnie wystarczało do powołania rządu wspólnie z dotychczasowymi „sojusznikami”.

Wizja, iż dwa najwyższe urzędy w państwie obejmą generałowie — wyglądający dosyć sztywno w przyciśniętych garniturkach, uszytych chyba przez wojskowych krawców — nie była zbyt pociągająca dla opinii publicznej. Coraz bardziej odwracała się ona od PZPR¹⁰⁸, motywowana także systematycznym pogarszaniem się sytuacji gospodarczej, narastającą inflacją i coraz bardziej widocznymi przejawami bezczelnego bogacenia się ludzi z partyjnej nomenklatury. Gdy Jaruzelski i Kiszczak zastanawiali się, jak skonstruować gabinet, aby uzyskać choćby bierne poparcie opozycji, kilka osób z otoczenia Wałęsy prowadziło zakulisowe sondáže z „sojusznikami” PZPR. Opozycjoniści, którzy przed kilkoma tygodniami wypowiadali się negatywnie o koncepcji „wasz prezydent, nasz premier”, zmieniali stanowisko¹⁰⁹ i skłonni byli zaakceptować udział w rządzie, nie w takim jednak, w którym premierem byłby Kiszczak lub inny prominentny działacz PZPR. Jednak generał prowadził rozygrywkę umiejętnie. Roman Malinowski, lider ZSL, który

¹⁰⁸ Według sondáže z połowy lipca zaufanie do PZPR wyrażało już tylko 18% ankietowanych (K. Ostrowski: op. cit., s. 40).

¹⁰⁹ Podczas sejmowej debaty nad powierzeniem misji utworzenia rządu urzędującemu wciąż ministrowi spraw wewnętrznych Geremek oświadczył, iż Obywatelski Klub Parlamentarny gotów jest „stworzyć rząd ocalenia narodowego” („Gazeta Wyborcza”, 3 sierpnia 1989).

rozmawiał z wysłannikami Wałęsy, robił to za wiedzą i zgodą Jaruzelskiego¹¹⁰ (o czym być może przewodniczący „Solidarności” nie wiedział). Dotychczasowym „sojusznikom” PZPR spadła jakby wprost z nieba niezwykła, jak się wydawało, okazja: będąc jęczyciem u wagi, mogli dla siebie wygrać wiele, nawet fotel premiera. Wałęsa, wykorzystując niezdecydowanie Jaruzelskiego i jego obawę przed tym, że „Solidarność” sięgnie po wypróbowaną (i skuteczną) broń strajkową lub że baza partyjna wymknie się całkowicie spod kontroli, parł do przodu. Mimo pokus ZSL i SD okazały się lojalnymi partnerami i wspólnie z prezydentem wymuszono na Wałęsie zgodę na utworzenie „wielkiej koalicji”, z tym jednak, że stanowisko premiera dostać miała opozycja. Laureat Pokojowej Nagrody Nobla przekonał (nie bez trudu) „swoich” posłów do tego przedsięwzięcia. 17 sierpnia, w obecności Malinowskiego i Jęrzego Józwiaka z SD, przedstawił generałowi-prezydentowi kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego, która została zaakceptowana.

Gdy gen. Jaruzelski, zgadzając się na rząd koalicyjny z niekomunistycznym (w istocie zaś antykomunistycznym) premierem, wycofywał się na ostatnią linię obrony, bieg zmian usiłował powstrzymać nowo mianowany I sekretarz KC PZPR, Mieczysław Rakowski. Jako polityk niezwykle ambitny, nie mógł chyba pogodzić się z faktem, że wymarzone stanowisko osiągnął w momencie, gdy partia komunistyczna traci gwarantowaną przez konstytucję pozycję „przewodniej siły” i ma stać się jednym z wielu stronnictw. Podczas narady sekretarzy organizacji PZPR reprezentujących ponad dwieście największych zakładów pracy, która odbyła się 17 sierpnia, wyraził poważne zaniepokojenie rozwojem sytuacji. Kilka dni później przygotował projekt uchwały Biura Politycznego, w którym była mowa o „wielkim zagrożeniu dla państwa polskiego, spokoju i bytu narodu”, a nawet wezwanie do „skupienia się wokół kierownictwa partii i podjęcia samodzielnej masowej walki przeciw groźbie

¹¹⁰ J. Skórzyński; op. cit., s. 291.

nagłego zwrotu [...] wystawiającego na niebezpieczeństwo całość i suwerenność Polski"¹¹¹. Jaruzelski uspokajał jednak towarzyszy, a kropkę nad „i” postawił Gorbaczow, który w trakcie długiej rozmowy telefonicznej z Rakowskim uznał, że rząd koalicyjny jest właściwym wyjściem z tej skomplikowanej i trudnej sytuacji. Obiecał przy tym, iż jeśli dotychczasowa opozycja przystąpi do ataku na „zdobycze ustroju”, Moskwa zmieni swoją politykę wobec Polski¹¹². Nie jest jasne, co generalny sekretarz miał na myśli, ale trudno sobie wyobrazić, aby mógł użyć środków innych niż wywieranie politycznej presji na przyszłego premiera.

Tak czy inaczej, Biuro Polityczne zrobiło dobrą minę do złej gry i 22 sierpnia zaakceptowało kompromis — być może sądząc, iż to już ostatni raz. Po raz kolejny robiąc z konieczności cnotę, stwierdzono, że powstanie rządu koalicyjnego „jest zgodne z wielokrotnie formułowanymi ofertami PZPR”¹¹³. Dwa dni później Sejm powierzył Mazowieckiemu misję utworzenia rządu: za głosowało 378 posłów, wstrzymało się 41, a 4 było przeciw. Jakkolwiek gabinet Mazowieckiego znajdował się — jak to określił Levesque — „pod specjalnym nadzorem”, dobiegał końca „wielki historyczny eksperyment” reformowania komunizmu i zaczynał się nowy: budowy, na drodze ewolucyjnej, demokracji i gospodarki wolnorynkowej.

Wkrótce na podobną drogę wkroczyły pozostałe państwa Europy Środkowej. Obalenie muru berlińskiego (9 listopada) było, jak się wydaje, momentem, w którym zmiany stały się już nieodwracalne. Kilka tygodni później, gdy kanclerz Helmut Kohl przedstawił w Bundestagu dziesięciopunktowy program zjednoczenia Niemiec, otwarty został problem obecności ZSRR (i armii

¹¹¹ Całość dokumentu — *Ostatni rok władzy...*, s. 462–468. Współgrało z tymi sformułowaniami oświadczenie najbardziej zdecydowanego z „bandy czworga”, Ceaușescu, który sprzeciwił się „oddaniu władzy robotniczo-rolniczej w ręce kół reakcyjnych” (M. F. Rakowski, op. cit., s. 254).

¹¹² M. F. Rakowski: op. cit., s. 243–245.

¹¹³ *Ostatni rok władzy...*, s. 469.

sowieckiej) na terenie krajów Europy Środkowej. Spotkanie Bush–Gorbaczow, które w dniach 2–3 grudnia odbyło się na Malcie, stanowiło *de facto* zakończenie zimnej wojny, którą wygrały demokracje Zachodu. Nawet dobrze się to rymowało — od Jałty do Malty.

Nie miejsce tu na próbę systemowego ujęcia tego, co działo się w latach 1986–1989, a szczególnie w owym *Annus Mirabilis*, jak pisał o roku 1989 Ralf Dahrendorf. Zarówno dlatego, że wciąż jeszcze brakuje wielu elementów niezbędnych do uogólniających ocen, jak i z uwagi na ograniczenia wynikające z objętości tego artykułu. Można jednak — jak sądzę — zaryskować hipotezę, iż sposób, w jaki następowało w Polsce przechodzenie od dyktatury do demokracji, dosyć bliski był modelowi, który został opracowany na podstawie badań nad procesami odchodzenia od dyktatur w innych rejonach świata. Choć zapewne im próby porównań będą bardziej szczegółowe, tym więcej znajdziemy różnic. Do tych, które widoczne są na pierwszy rzut oka, zaliczyłbym:

— istnienie silnej i wytrwałej, ale zdecydowanej na nierewolucyjne formy walki opozycji, która dysponowała demokratyczną legitymizacją (władze „Solidarności”, w tym Wałęsa, wybrane na zjeździe w październiku 1981 r.);

— rolę, jaką odegrał Kościół katolicki, w decydującej fazie przez obie strony uznawany za arbitra i gwaranta;

— znaczenie, jakie miało stosunkowo szybkie przekształcenie „otoczenia międzynarodowego” (tj. stanowiska Moskwy) z nieprzychylnego, kunktatorsko-konserwatywnego (Czernienko), we wspierające, chaotyczno-reformatorskie (Gorbaczow);

— fakt, że Waszyngton potraktował zmiany, a nie rewolucyjny przewrót w Polsce i w całej Europie Środkowej jako element globalnej strategii.

Czarno-białe i biało-czarne, czyli o historii najnowszej historii

W ciągu niespełna pół wieku Polska — wraz z innymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej — przeżywa drugą już transformację ustrojową. Nie wnikając tu w charakter i formy owych zmian, uprawnione jest, jak sądzę, stwierdzenie, że w obu przypadkach pewną rolę odegrały przewartościowania utrwalonych tradycji. A więc, siłą rzeczy, nauki historyczne i wsparta na nich — lub je wyprzedzająca — publicystyka na temat bliższej lub dalszej przeszłości. O historii i historykach w okresie pierwszej transformacji, która rozpoczęła się w 1944 roku, ale „pełnych obrotów” nabrała mniej więcej w latach 1947–1952, napisano już sporo. „Sporo” to nie znaczy „wszystko”, i zapewne dopiero druga, dzisiejsza przemiana pozwoli na poszerzenie i pogłębienie tej analizy. Są dokumenty, do niedawna utajnione, są teksty pisane w owych latach, są wreszcie — coraz mniej liczni — świadkowie (niektórzy z nich uczestniczyli czynnie w obu transformacjach). Być może analiza porównawcza uczestnictwa nauk historycznych w tamtej i obecnej zmianie będzie interesująca i powie nam coś nie tylko o samych dziejopisach i ich twórczości, ale także o otaczającym ich świecie. Nie jest to jednak moim zamiarem. Moje ambicje są znacznie bardziej skromne.

Po pierwsze: ograniczam się do opisu tej tylko części nauk historycznych, które traktują o dziejach najnowszych. A w dodatku przyjmuję, dosyć arbitralnie, jako cezurę otwierającą — lata 1944–1945, choć zapewne równie zasadne byłoby cofnięcie jej do roku 1918 (lub nawet 1914).

Po drugie: koncentruję się na historii politycznej, mimo że badania i publikacje z zakresu dziejów gospodarczych czy historii kultury były nie mniej ważne i ciekawe.

Ponadto: cały wywód — o czym chcę z góry uprzedzić — może być łatwo uznany za zbyt jednostronny. Poruszamy się bowiem w obrębie zjawiska, które trwa, a być może nie osiągnęło nawet swego apogeum. Nadto, co najważniejsze, będąc uczestnikiem, trudno postawić się w roli „czystego” obserwatora. Tym bardziej że materia, o której tu mowa, miała (i ma nadal) niezwykle silne uwarunkowania polityczne. Więcej: jest — jak to spróbuję wykazać — po prostu częścią gry (walki) politycznej. A na pewno była nią w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Przyznaję też, że byłem jej w pełni świadomym uczestnikiem. I to nie jako aktywista partyjny czy lider związkowy (tym zajmowali się głównie mediewiści), ale właśnie jako profesjonalny historyk: autor publikowanych (pod pseudonimami) tekstów, organizator gromadzenia i opracowywania dokumentów, prelegent upowszechniający wiedzę. Może byłoby więc lepiej, gdyby referat ten napisał ktoś, kto lata te przeczekał na marginesie toczzonego sporu. Ale któż się dziś do tego przyzna?

Wydaje się raczej oczywiste, iż dla systemu, który istniał w Polsce przez ponad cztery dziesięciolecia, stosunek do przeszłości był ważnym elementem współczesności. Choćby ze względów ideologicznych. Marksizm-leninizm wypełniał bowiem — wedle swych założeń — misję dziejową. W sposób całkowicie świadomy rozpoczynał nową erę w dziejach ludzkości. „Stary świat” pozostawał z tyłu i miał być odczepiony od „rewolucji — parowozu dziejów”. Pozbawione siły pociągowej wagony utkną „na bocznym torze” lub pójdą na złom

(„śmietnik historii”). Tak to sobie wyobrażali nie tylko natchnieni poeci, ale i bardzo sprawni w socjotechnice oraz nie mniej natchnieni doktrynerzy. Sprawa nie była wszakże prosta. Szczególnie tam, gdzie „nowy świat” przychodził wraz z siłą obcą, a zwłaszcza jeśli była ona dla wielu zarazem siłą wrogą. Tak właśnie działo się w przypadku Polski.

Problem — żeby ograniczyć się do samej historii — polegał raczej na wyborze niż na całkowitym odrzuceniu. Chodziło o wyselekcjonowanie „wagonów”, a nie o rozpędzanie samotnej lokomotywy (choć nie brakło zwolenników takiej jazdy). Do dzieła, które było skomplikowaną operacją na społecznej świadomości, przystąpiono w Polsce na szerszą skalę mniej więcej w latach 1947–1948. Środowisko historyków, a szerzej rzecz biorąc polska inteligencja, zajęły wobec tego przedsięwzięcia stanowisko zróżnicowane, ale *grosso modo* pozytywne. Za uczestnictwem kryły się różne przesłanki, o których pisali — w swoistych, intymnych formach — tak wybitni przedstawiciele naszego fachu jak Witold Kula (*Gusła*, pierwodruk w 1958 r.) czy Stefan Kieniewicz. Zajęła się nimi na serio Krystyna Kersten, ale na razie na marginesie swej twórczości. Nie będę tu wnikał w te rozważania i spory. To problem owej „pierwszej transformacji”¹.

Z czasem kryteria selekcji zmieniały się, a właściwie rzecz biorąc ulegały stopniowej liberalizacji. Lata 1956, 1968 i 1978 były najbardziej wyraźnymi — ale nie jedynymi — cezurami w poszerzaniu obszarów tradycji akceptowalnej dla ośrodków decyzji politycznej, które nieraz same wskazywały przydatne im tereny. Tendencja ta, ochoczo podtrzymywana przez ogół historyków, którzy stanowili swego rodzaju „grupę nacisku” dążącą do poszerzenia swobód badawczych, rozwijała się, ale bynajmniej nie ruchem jednostajnie przyspieszonym. Były w niej zahamowania, a nawet (coraz rzadsze) cofnięcia. Najpierw „poluzowano” w badaniach

¹ R. Stobiecki: *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce (II połowa lat 40.–początek lat 50.)*, Łódź 1993, s. 147.

nad dziejami dawniejszymi, które już od lat 1955–1956 nie musiały być przedstawiane w optyce walki klas i „postępu”. Stopniowo rehabilitowano także na przykład działania niepodległościowe z przełomu wieków i lat 1914–1918, wiele aspektów Drugiej Rzeczypospolitej (szczególnie unifikację państwa czy politykę stymulującą ożywienie gospodarcze). Znikało odium z kolejnych nurtów politycznych, można już było o nich pisać bez obowiązkowej uprzednio dawki nienawiści (wystarczyła niechęć lub „odcięcie” się). Przestano stawiać przeszkody w analizie działań militarnych kampanii wrześniowej (ale z pominięciem frontu wschodniego). Patrzone przez palce na monograficzne opracowania dotyczące wysiłku zbrojnego polskiej armii walczącej u boku zachodnich aliantów czy poszczególnych epizodów wojny konspiracyjnej i prowadzących ją jednostek. Dłużej nie było zgody na rzeczowe prezentowanie politycznych aspektów konspiracji i działalności wychodźczych władz RP. Kurczyła się wciąż, ale jednak istniała, lista tematów objętych całkowitym tabu, przy których nie wymagano nawet — mniej lub bardziej dobrowolnego — fałszowania. Traktowano je po prostu *per non est*. Koronne miejsce zajmowało na niej wymordowanie przez NKWD, wiosną 1940 r., kilkunastu tysięcy polskich oficerów. Było to oczywiste, gdyż kłamstwo dotyczące sprawców okazało się gniazdem, w którym wyklut się nowy system.

Używam sformułowań „rehabilitowano”, „nie stawiano przeszkód”, „patrzono przez palce”, gdyż mimo wszelkich zmian i liberalizacji cała ta sfera była poddana systematycznej, stosunkowo scentralizowanej kontroli, a w istocie sterowaniu. Szczegółowe funkcjonowanie tego mechanizmu nie zostało do tej pory zbadane, ale jego założenia oraz cele są jasne. Selekcjonowano badaczy, którym udostępniano archiwa. Preferowano pewne tematy, co samo w sobie nie byłoby zdrożne, gdyby nie fakt, że działania takie miały zasięg ogólnokrajowy i sankcje „najwyższych czynników”. Często określano, która instytucja winna (lub może) czym się zajmować, co dotyczyło głównie — ale nie tylko — hi-

storii ruchu komunistycznego. Szła za tym odpowiednia polityka wydawnicza. A na końcu głos zabierała cenzura. Oczywiście ani kontrola cenzorska nie zawsze była jednakowo szczelna, ani sterowanie jednakowo konsekwentne czy skoordynowane. W stosunkowo częstych w Polsce okresach „przełomów” i „odnowy” decydeń nieraz gubili busołą lub „puszczali parę z kotła”. Okresom tym towarzyszyło na ogół nasilenie się — albo powstanie — konkurencyjnych walk w kierownictwie partii komunistycznej (tak było najwyraźniej w latach 1962–1968). Sytuacje te były na ogół korzystne dla historiografii. W momentach takich ze szczególną intensywnością poszukiwano legitymizacji przez akceptację i włączanie do oficjalnego repertuaru coraz większego obszaru narodowej tradycji. Działania takie tym bardziej były wytrwałe — a nawet natarczywe — im trudniej przychodziło jako substytutu legitymizacji używać argumentu o sprawności gospodarczej. A tradycyjna legitymizacja rewolucyjna i wywodząca się z niej wizja „światlanej przyszłości” sypały się w gruzy i nie nadawały się nawet na atrapy.

Był to proces ciągły, powolny, rozłożony — mimo pewnych przyspieszeń — na wiele lat. Szczytowy jego moment przypadł, jak sądzę, dopiero w przeddzień ostatecznej erozji władzy partii komunistycznej. 13 września 1988 r. Biuro Polityczne, wśród innych postanowień, podjęło decyzje dotyczące zbliżającej się 70 rocznicy odzyskania niepodległości. Jedno z haseł na dzień 11 listopada miało brzmieć: „Polska Ludowa, nasza partia dziedziczą całą historię narodu”².

Polscy historycy nie odbiegali wyraźniej od „polskiej normy”. Zdecydowana większość społeczeństwa, a także inteligencji (i intelektualistów), kultywowała konformizm, dominowały postawy przystosowawcze i ich najróżniejsze racjonalizacje. Po odjęciu stalinowskich kleszczy wszędzie jednak i nieomal zawsze szurano — najczęściej bez określonej politycznej motywacji — szczelin i luk, dzięki którym można by po

² Archiwum Akt Nowych (AAN) KC PZPR, sygn P. 450, t. XXXIII.

prostu wykonywać zgodnie z regułą swoje zawodowe prace. Dla wielu miały one charakter powołania. Trwało trudno wyczuwalne podskórne ciśnienie. Jednym z elementów, który je podnosił, był zarysowany wnet po 1956 r. rozbrat ekipy Władysława Gomułki z pewną częścią środowisk akademickich i twórczych. W latach sześćdziesiątych pogłębiał się on — a jednocześnie następowała dywersyfikacja wewnątrz tych środowisk — przybierając radykalną formę w 1968 r. (rewolta studencka, kampania antysemicka, inwazja na Czechosłowację). Środowisko historyków stawało się coraz wyraźniej podzielone. Obok pogardliwego „docent marcowy” (kariery polityczne przyspieszone po marcu 1968 r.) funkcjonowało też określenie „historyk partyjny” oznaczające niekoniecznie członków partii (komunistycznej), lecz zatrudnionych w komórkach PZPR zajmujących się historią i stających na usługi „centrum”. Wydział Nauk KC gromadził do swej dyspozycji elitę mającą stanowić „twarde jądro” polityki w dziedzinie tradycji. Dobór do niej był staranny i raczej unikano osób o niskim poziomie profesjonalnym. Mimo tych zabezpieczeń, w miarę jak poszerzały się pola badawcze, rosły apetyty. Codziennie były ciche bitwy z wydawcami i redaktorami. Niektórzy z nich napierali z kolei na cenzurę. Docierano nawet na niebotyczne wyżyny kierownika wydziału lub odpowiedniego sekretarza KC, aby „przepchnąć” książkę, artykuł, zakwestionowany akapit.

Przez długi czas wszystko to dotyczyło głównie okresu poprzedzającego instaurację w Polsce systemu komunistycznego. W zakresie historii powojennej — podobnie jak w odniesieniu do niektórych z lat wcześniejszych (głównie działania ZSRR wobec Polski i Polaków) — reguły były nadal bardzo twarde. Cenzura bezwzględna i nieustępliwa, dostęp do archiwów bardzo utrudniony i precyzyjnie dozowany, skrupulatnie przestrzegana specjalizacja instytucji. Badań nad historią partii komunistycznej w zasadzie nie podejmowano — nie licząc regionalnych przyczynków — poza instytucjami partyjnymi. O aparacie bezpieczeństwa mogli pisać — jedyni dopuszczani do dokumentów — wyłącznie

historycy związani z resortem spraw wewnętrznych. Podobnie było z historią wojska. Więcej swobody — na ogół skrzętnie wykorzystywanej — mieli badacze zajmujący się historią społeczną. Z całego „pociągu przeszłości” dzieje Polski Ludowej, jego „lokomotywa”, znajdowały się rzeczywiście „pod specjalnym nadzorem”. Na tym obszarze było najwięcej luk, nazwanych później „białymi plamami”. A także najwięcej zakłamania i ordynarnych fałszerstw, tym wyraźniejszych, że lata te były przecież w świeżej pamięci wielu pokoleń. Kolejne kryzysy, krwawe jak w 1956 i 1970 lub mocno odczute jak w 1968, mnożyły generacje, w których wielu zadawało pytanie: jak do tego doszło? Odpowiedzi na nie były całkowicie blokowane. Nie ukazała się ani jedna publikacja.

Jednocześnie sypały się książki i artykuły, najczęściej z okazji rocznic, a to Polskiej Partii Robotniczej (1942), a to bitwy pod Lenino (1943) czy, najszumniej obchodzonej, objęcia władzy przez komunistów (lipiec 1944). Nie będzie zbytnią przesadą stwierdzenie, iż jedna dłoń całkowicie wystarcza, aby policzyć te, które zachowały jakąkolwiek wartość. Badania koncentrowały się — co zupełnie oczywiste i naturalne — na latach początkowych. Interpretacje nie różniły się od ocen formułowanych wówczas przez komunistów w trakcie ostrej walki z legalną opozycją, zbrojnym podziemiem i pacyfikowania społeczeństwa. Fakt, że w latach 1956–1970 na czele partii stał czołowy protagonista z tamtego okresu (Gomułka), jeszcze je utrwalał. Dziś, gdy dostępne są już wszystkie (ocalałe) dokumenty z owych lat, tym bardziej oburza — lub budzi litość — zachowanie tych „historyków partyjnych”, którzy docierali do nich już w latach sześćdziesiątych. Nawet kiedy zaczęli niektóre z nich publikować (właściwy początek dało utworzenie rocznika „Archiwum Ruchu Robotniczego” w 1973 r.) w swych książkach i artykułach, pozostali odporni na wnioski z dokumentów tych wynikające. Stanu tego nie zmieniło w żaden istotniejszy sposób także odejście — w niesławie — Gomułki. Powiedzenie prawdy o latach 1944–1948 i następnych byłoby, podobnie jak publiczne

wskazanie morderców z Katynia, podcinaniem korzeni. I to zarówno systemu, jak i własnych znacznej części ludzi z partyjno-państwowego establishmentu.

Zawodowi historycy dążący do opisanie „drugiej strony medalu” — raczej bardzo nieliczni — byli właściwie całkowicie bezradni. Słabe było też wsparcie ze strony emigracji, koncentrującej się na — w znacznym stopniu kombatanckiej — historii Drugiej Rzeczypospolitej, wojny, okupacji i polskiej martyrologii na Wschodzie. Właściwie tylko w wydawanych od 1962 r. w Paryżu (przez Jerzego Giedroycia) „Zeszytach Historycznych” publikowano dokumenty, wspomnienia i (nieliczne) opracowania dotyczące dziejów powojennych. W tejsze oficynie wydawniczej ukazywały się w latach 1969–1972 zbiory dokumentów dotyczących polskiego „marca”, „praskiej wiosny” i rewolty robotniczej na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. Także Giedroyc wydał ważny tom *Raportów z Polski 1945–1946* Eugenio Reale (1968), Milovana Djilasa *Rozmowy ze Stalinem* (1962) i kilka publicystyczno-polemicznych broszur bliskiego współpracownika Gomułki, Władysława Bieńkowskiego (1969–1971). Były to pierwsze próby zbornej analizy rządów Gomułki i polskiego wydania realnego socjalizmu. Londyńskie wydawnictwo Odnova opublikowało (1967) wspomnienia Karola Popiela, przywódcy Stronnictwa Pracy z lat 1945–1947. Ta sama oficyna ogłosiła tłumaczenie świetnej książki Zbigniewa Brzezińskiego *Jedność czy konflikty* (1966), będącej pierwszym w języku polskim opracowaniem historii obozu socjalistycznego. Pewne znaczenie dla poznania mechanizmów systemu miały tłumaczenia książek Borysa Lewyckiego, Aleksandra Weissberga-Cybulskiego, Michała Hellera, a przede wszystkim *Archipelag Gułag* Sołżenicyna (tom I — 1974). Obfita literatura sowietologiczna była niezmiernie rzadka w polskich bibliotekach. Także wydawnictwa emigracyjne docierały do Polski z trudem i w niewielkich ilościach. O ile publikacje dotyczące lat wojny czy okresu międzywojennego już w latach sześćdziesiątych wchodziły do obiegu naukowego (cytaty, polemiki), o tyle odnoszące się do historii powojennej

na ogół nie mogły się tym pochwalić. Nie było też ruchu w drugą stronę. Nawiązali kontakty z wydawnictwami emigracyjnymi (nie mówiąc o pisarzach) dziennikarze, socjologzy czy eks-działacze partyjni, ale brakowało profesjonalnych historyków, którzy poszliby w ich ślady. Jak każdy zakazany owoc, „emigracyjna bibuła” była poszukiwanym rarytasem, a posiadanie w prywatnych zbiorach choćby paru pozycji — przedmiotem dumy, ujawnianej tylko zaufanym.

Choć wśród kontestatorów systemu nie brakowało historyków, postawy takie nie przedostawały się do fachowych publikacji. Była to opozycyjność polityczna, wsparta o etykę (a nawet estetykę), a większość podejmujących ją historyków zajmowała się odleglejszymi — lub wręcz bardzo odległymi — epokami. Ich polityczny sprzeciw nie przekładał się na zawodowe zainteresowania czy teksty, choćby dlatego, że w zasadzie nie byli w nich krępowani. „Najnowszych” kontestatorów trzymała mocno w garści cenzura (i autocenzura) oraz przedstawione wyżej mechanizmy kontroli i sterowania. Jeżeli zabierali głos, to z reguły nie przekraczał on progów sal, w których odbywały się seminaria czy tzw. zebrania naukowe. Na zjazdach, konferencjach, w czasopiśmie i na półkach księgarskich panowały niepodzielnie — lepsze lub gorsze, mniej lub bardziej świadomie zafalszowane — referaty, artykuły i publikacje, którym ton nadawali na ogół ci sami od wielu lat ludzie. Niewielkie warianty w ich tekstach wynikały bardziej z sinusoidy linii politycznej — typu „od plenum do plenum” — niż ze zdobywania wiedzy o faktach lub doskonalenia kunsztu. Do „linii” dostosowywali się też historycy o ustalonej renomie, wtedy zwłaszcza, gdy próbowali opisów syntetycznych.

Tak więc dział oznaczany zazwyczaj w księgarniach jako „Polska Ludowa” rozrastał się — i to w szybkim tempie — ale nie zaspokajał głodu prawdy ani też na ogół (z wyjątkiem nielicznych publikacji dokumentów) naukowych standardów.

Stan ten zaczął ulegać, coraz bardziej przyspieszonej, zmianie w połowie lat siedemdziesiątych. Mimo re-

glamentacji i sterowania następował naturalny, choćby nawet ilościowy, przyrost wiedzy o faktach. Polityka „dynamicznego rozwoju” ekipy Edwarda Gierka i usilnie lansowana teza o „moralno-politycznej jedności narodu” implikowały większą niż kiedykolwiek przedtem otwartość zarówno na świat, jak i na dzieje narodowe. Imponderabilia ideologiczne nabierały coraz wyraźniej charakteru li tylko rytualnego, co siłą rzeczy osłabiało „tabu” nakładane na historię najnowszą. Powoli krystalizująca się opozycja dobrze rozumiała, jak ważne dla delegitymizacji systemu mogą być wskazanie na „białe plamy” i próba wypełnienia luk oraz prostowania fałszów. Ludzie z nią związani mieli także ambicję wypełniać Sołżenicynowskie zawołanie „żyć bez kłamstwa”.

Od momentu, gdy powstał tak zwany drugi obieg wydawniczy, zaczął się okres „bitwy o świadomość społeczną”. Nie było przypadkiem, że pierwszą broszurą wydaną (latem 1977 r.) przez najważniejszą inicjatywę „drugiego obiegu” — oficynę Nowa — była książka *Pochodzenie systemu* Jakuba Karpińskiego (zresztą przedruk wydania emigracyjnego). Tematyka historyczna stanowiła też ważny element w nielegalnych czasopismach (m.in. „Głos” — od jesieni 1977, „Krytyka” — od jesieni 1978), a na poziomie popularyzatorsko-propagandowym w coraz liczniejszych gazetkach. Zaczęły też „wypływać” za granicę teksty dotyczące historii najnowszej, choć wciąż miały charakter raczej publicystyczny niż *stricte* naukowy. Początek zrobił wspomniany już socjolog Jakub Karpiński z *Krótkim spięciem* (Paryż 1977), dotyczącym wydarzeń z wiosny 1969 r., uzupełnionym dwa lata później *Porcją wolności* o roku 1956.

Jakkolwiek wydawnictwa te — a także coraz liczniej napływająca literatura emigracyjna (oryginalna i tłumaczona) — nie miały zbyt szerokiego zasięgu, istotne jest, iż na ich zapleczu tworzyły się grupki historyków, którzy zaczęli pracować „na serio” i profesjonalnie. Jedną z nich zorganizował Adam Michnik — historyk, choć nie „zawodowy” — a znaleźli się w niej uznani profesjonaliści, między innymi Krystyna Kersten, Maria Turlejska, Jerzy Holzer i piszący te słowa. W mocno zróżnicowanej

politycznie opozycji nie brakło też polemik na tematy historii. Najbardziej zacięta toczyła się wokół broszury Leszka Moczulskiego *Zarys historii PRL. Geneza*, wydanej w 1977 r. Pierwszą jednak mającą walory naukowe pracą były *Spory o ustrój społeczno-gospodarczy Polski 1944–1948* Tadeusza Kowalika wydane przez Nową dopiero w 1980 r. (druk ukończono w sierpniu).

Prawdziwa „wojna” zaczęła się wraz z utworzeniem „Solidarności”. Wsparciem dla historyków okazał się film. Już *Człowiek z marmuru* Andrzeja Wajdy (premiera w lutym 1977 r.) więcej mówił o latach 1949–1956 niż wydawane wówczas książki. Podobnie było ze zrealizowanym w ekspresowym tempie i mającym wyraźnie publicystyczny charakter *Człowiekiem z żelaza* (premiera polska lipiec 1981), który był „brykiem” historii opozycji. Od jesieni 1980 r. ruszyła lawina publikacji nie poddawanych cenzurze. Według bibliografii opracowanej przez Krzysztofa Łabędzia³, w latach 1980–1987 w „drugim obiegu” ukazało się 545 książek i broszur o tematyce historycznej. Jak obliczył, opierając się na niepełnych danych, Władysław Chojnacki⁴, w okresie od 13 grudnia 1981 r. do połowy 1986 r. wśród wydanych 2328 druków tajnych około 10% stanowiły pozycje dotyczące historii. Znacznej części tej produkcji nie można zaliczyć do literatury *sensu stricto* naukowej. Wiele było propagandowych broszur czy bardzo pobieżnych, słabo opartych na badaniach źródłowych opracowań. Wiele jednak także wspomnień, relacji i dokumentów (z reguły bez należytego opracowania edytorskiego). Dużo tłumaczeń (m.in. Fejto, Carrere d’Encausse), przedruków. Jednakże pojawiła się przelomowa, poważna i obszerna praca Krystyny Kersten *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948* (Wydawnictwo Krąg, 1984, przedruk Paryż 1986), a także bardzo wartościowe roz-

³ K. Łabędź: *Wydawnictwa historyczne drugiego obiegu w Polsce. Materiały do bibliografii adnotowanej za lata 1980–1987*, Warszawa 1989.

⁴ J. Kamińska (ps.); *Bibliografia publikacji podziemnych w Polsce, 13 XII 1981–VI 1986*, Paryż 1988, s. 22.

mowy z istotnymi postaciami z lat 1944–1956 przeprowadzone przez dziennikarkę Teresę Torańską (*Oni*, Wydawnictwo Przedświt, 1985). Ukazała się pierwsza próbka nieortodoksyjnej najnowszej historii Polski Wojciecha Roszkowskiego (w czterech tomach drukowanych w latach 1982–1987), a z zakresu *histoire immediate* — Jerzego Holzera „*Solidarność*” 1980–1981. *Geneza i historia* (Wydawnictwo Krąg, 1983). W 1984 r. ruszyła seria dokumentalna „Archiwum Solidarności”. Ukazały się, wybrane przez autora tego referatu, ważne dokumenty (*Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC*, wydanie krajowe 1985, przedruk w Londynie 1986). Czasopisma pełne były różnego rodzaju i różnej jakości tekstów oryginalnych, tłumaczeń, przedruków, wspomnień i dokumentów. Niektóre miały tylko ten walor, że przypominały o postaciach skazanych na paszkwile, a najczęściej na niebyt (Kazimierz Pużak, Stanisław Mikołajczyk czy Leopold Okulicki). Inne podejmowały zacierane w pamięci zbiorowej wydarzenia (zajścia 3 maja 1946 r. w Krakowie, pogrom kielecki z 4 lipca 1946 r.). Dopiero w 1981 r. ukazały się pierwsze książki o „czarnym czwartku” z czerwca 1956 r. w Poznaniu, a materiały dotyczące rewolty grudniowej 1970 r., zbierane od jesieni 1980 r., opublikowane zostały po pięciu latach. W 1980 r. Maria Turlejska ogłosiła w „Krytyce” wstrząsający protokół z otwarcia szaf pancernych Bolesława Bieruta z materiałami dotyczącymi terroru w latach 1949–1955.

Wszystko to, niezależnie od poziomu, wartości naukowej czy chociażby pisarskiej, przedstawiało dzieje powojenne w całkowicie innym świetle niż to, jakie dotychczas docierało nie tylko do tzw. szerszego odbiorcy, ale także do znakomitej większości historyków. Oczywisty — i z całą pewnością naturalny — był odwruch pisania czy ogłaszania dokumentów, tak aby to, co białe, stało się czarne. I odwrotnie. Cała ta wielka fala wywarła nie tylko wpływ na świadomość społeczną. U wielu potwierdziła w istocie istniejące poglądy na historię — i jej stereotypy — do których, czasem nawet przed sobą, nie chcieli się przedtem przyznać. Wywie-

rafa ona także znaczący, jak sędzę, nacisk zarówno na dysponentów, jak i na „oficjalnych” — jak to wówczas mówiono — badaczy. Powołana została, na najwyższym szczeblu, pod przewodnictwem członka Biura Politycznego (socjologa Hieronima Kubiaka), specjalna komisja do przeanalizowania „przyczyn kryzysów”. Na jej zlecenie dziesiątki historyków, socjologów i dokumentalistów zbierały materiały, sporządzały kalendaria, przygotowywały cząstkowe opracowania. Wprawdzie ogłoszony oficjalnie raport z prac tej komisji (1983) pełen był uników i opuszczeń, a interpretacje szły wypróbowanym torem „błędów i wypaczeń”, niemniej dawało to jeżeli nie zielone, to żółte światło badaniom nad historią najnowszą. Już nie tylko na seminariach, ale i na zjeździe historyków (1984) można było wygłaszać referaty i mówić bez żadnych ograniczeń. Cenzura pozwalała na druk tekstów, które do niedawna mogłyby ukazywać się tylko w „drugim obiegu” lub za granicą.

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego tylko na krótko zahamowało te tendencje, tyle że znacznie skuteczniejsza była kontrola nad publikacjami. Stan wojenny bardzo drastycznie podzielił środowisko (jak społeczeństwo). Niemałe grono badaczy po prostu omijało tradycyjne czasopisma fachowe czy uznane wydawnictwa. Obok tych, którzy przekazywali swoje teksty do „drugiego obiegu” lub za granicę, ponieważ zostały odrzucone przez redakcję lub zakwestionowane przez cenzurę, coraz liczniejsi byli tacy, którzy szli od razu do wydawnictw „drugiego obiegu”. I to niezależnie od tego, czy były szanse na „przepchnięcie” tekstu w obiegu cenzurowanym. Wytwarzała się — podobnie jak wśród aktorów bojkotujących telewizję, czy dziennikarzy — „alternatywna historia”. „Alternatywna” nie tylko przez odmienne widzenie przeszłości, ale i tworzenie własnych ośrodków naukowych, wydawnictw, miejsc dyskusji i naukowych spotkań. Tadeusz Łepkowski uruchomił „drugoobiegowe” „Warszawskie Zeszyty Historyczne”; skupiała wokół siebie historyków „Krytyka” (jej redaktor naczelny, Jan Kofman, był historykiem). Wydawnictwo Krąg, kierowane przez historyka

Andrzeja Rosnera, drukowało tylko poważne pozycje z zakresu historii. Jakkolwiek opozycjni — a było ich coraz więcej — historycy nie byli w stanie „przejąć” oficjalnych instytucji naukowych (katedr i instytutów), zdominowali w znacznym stopniu Polskie Towarzystwo Historyczne. Podobnie zresztą działo się wśród socjologów, filozofów, których prace dawały nieraz solidne, historiozoficzne wsparcie badaczom przeszłości (m.in. Leszka Nowaka *Władza*, Jadwigi Staniszkis *Ontologia socjalizmu* — obie wydane w „drugim obiegu” w 1988 r.) czy filologów. Poczucie „opozycyjnej wspólnoty” rodziło swoistą interdyscyplinarność, nie tyle może publikacji, ile dyskusji i polemik.

Bez większych trudów i zahamowań umacniało się wśród tej grupy historyków poczucie wyższości i „lepszości” osób mających bezpośrednią łączność „z narodem” i służących wyłącznie prawdzie. Także poczucie misji — wobec prawdy i narodu. Z drugiej strony, podnoszono się na duchu świadomością, że z formalnego, warsztatowego punktu widzenia historiografia „oficjalna” była w większej zgodzie z naukowymi standardami: badania źródłowe, perfekcyjnie przygotowywane publikacje dokumentów, przypisy, aneksy. Lata osiemdziesiąte przyniosły bowiem prawdziwy „wysiew” opracowań dotyczących najnowszej historii. (Większość ukazywała się wprawdzie w ich drugiej połowie, ale to także wina cyklu wydawniczego). Było wśród nich niemało pozycji wnoszących nowe ustalenia, opartych na dokumentach tajnych lub takich, które były dostępne dla niektórych kategorii badaczy, ale nie zawsze mogli się na nie powoływać. Można tu wymienić książki Andrzeja Głowackiego *Kryzys polityczny 1970 roku w świetle wydarzeń na Wybrzeżu Szczecińskim* (1985), Andrzeja Werblana *Władysław Gomułka. Sekretarz Generalny PPR* (1988), Czesława Kozłowskiego *Rok 1948* (1988), Henryka Słabka *Historia społeczna Polski Ludowej 1944–1970* (1988) czy artykuły Zbigniewa Landaua na temat historii gospodarczej (z lat 1985 i 1987). Masę ważnego materiału dokumentacyjnego przynosiła seria „Archiwum Ruchu Robotniczego” oraz partyjny kwartal-

nik „Z pola walki”. W interpretacjach jednak trudno byłoby znaleźć poważniejsze zmiany. Trwało opieranie się na tezie o „błędach i wypaczeniach”, co zaowocowało przede wszystkim nieomal gloryfikacją lat 1944–1947 i postaci Gomułki (zmarł w 1982 r.). Widoczne było, szczególnie w pracach o okresie poprzedzającym rok 1949, spychanie odpowiedzialności na Wielkiego Brata, który uniemożliwił realizację „polskiej drogi do socjalizmu”. W nieomal karykaturalnym wydaniu tendencje te ujawniały się przede wszystkim w opracowaniach o charakterze syntetycznym, a takie książki, jak Władysława Góry *Trudny start. Z dziejów Polski Ludowej 1944–1947* (1985) czy Antoniego Czubińskiego *Najnowsze dzieje Polski* (1987) były pod względem wierności „linii” absolutnie bez zarzutu. Osobną kategorię stanowiły, także coraz liczniejsze, prace na temat aparatu bezpieczeństwa (m.in. Tadeusza Walichnowskiego *Ochrona bezpieczeństwa państwa i porządku publicznego w Polsce w latach 1944–1988*, wydana w 1989 r., czy Zenona Jakubowskiego *Milicja Obywatelska 1944–1948*, wydana w 1988 r.) — ani tezy, ani materiał dowodowy nie zmieniły się na jotę.

Trudno orzec, na ile stan ten wynikał z autentycznych przekonań, na ile był wynikiem inercji, a na ile przejawem lojalności wobec kierownictwa partyjnego. Obok innych, doraźnie z pewnością ważniejszych bojów gen. Jaruzelski nie zamierzał bowiem kapitulować na terenie walki o świadomość. Otwierały się w niej wciąż nowe „fronty”. Trudności zaczęły między innymi stwarzać tak zwane stronnictwa sojusznicze. Na przykład Zjednoczone Stronnictwo Ludowe zaproponowało wystawienie — w 40 rocznicę śmierci — pomnika Wincentego Witosa, przywódcy ruchu chłopskiego w latach trzydziestych i czterdziestych. „Pachnie tu ciągotami ku agraryzmowi” — niepokoił się Jaruzelski na posiedzeniu Sekretariatu KC w styczniu 1985 r. i konkludował „nie mamy nic przeciwko temu, by ZSL się umacniał, ale nie naszym kosztem”⁵. Na zlecenie Biura Politycz-

⁵ AAN, KC PZPR, p. 156, t. I.

nego przygotowany został program „Edukacji historycznej”, a w trakcie dyskusji nad tym projektem, toczony w tejże instancji KC, stwierdzono, że „nadal dają znać o sobie tendencje kontestatorskie i opozycyjne”, którym należy przeciwdziałać potencjałem „partyjnego środowiska historycznego”. Winno ono „sformułować konkretny program neutralizujący naukowo-polityczną działalność” opozycyjnych historyków, a zarazem „uwzględnić konieczność pozyskiwania tych, którzy zachowują pozycje neutralne politycznie”⁶. Nie na wiele się to zdało, i sytuacja była coraz mniej zręczna i coraz trudniejsza. Pewną możliwość „ucieczki do przodu” dała inauguracja gorbaczowowskiej „głębokości”. W maju 1987 r. powołana została komisja historyków z PZPR i KPZR mająca zająć się „białymi plamami” w stosunkach polsko-radzieckich i odebrać monopol opozycji i emigracji na pisanie prawdy o agresji 17 września czy masakrze katyńskiej. Z trudem jednak przełamano opory strony radzieckiej i pierwsze publikacje (druga połowa 1988) nie tyle przynosiły chwałę władzom, ile utwierdzały przekonanie o ich coraz wyraźniejszej słabości.

Powolny zwrot dokonywany od lata 1986 r. (zwolnienie wszystkich więźniów politycznych) wzmocnił środowiska opozycyjne, a od wiosny 1988 r. pod bramami wielu uniwersytetów pojawiły się — tolerowane przez milicję — stoiska z książkami „drugiego obiegu”. Kierownictwo PZPR, które szukało wyjścia z politycznego pata, czuło się — mówię tu o obszarze historii, ale był to stan ogólny — w sytuacji oblężonej twierdzy. A kalendarz był nieubłagany: nadchodziły kolejne rocznice. W listopadzie 1988, w związku z przypadającą w grudniu 40 rocznicą utworzenia PZPR, gen. Jaruzelski obawiał się, „jak wybrniemy z merytoryczną materią” wobec faktu, że „nasz przeciwnik od różnych stron naciska”. „Chodzi o to — mówił na posiedzeniu Sekretariatu KC — żeby nie zostawiać pola dla przeciwnika, który będzie nas tłukł. Teraz będzie tłukł Bieruta i to wszystko

⁶ Tamże (posiedzenie z 12 lutego 1985 r.).

inne [...] musi być jakaś koncepcja wyjścia z tego z najmniejszymi szkodami dla partii. Ale najgorsze jest trwać w takich okopach, które wiadomo, że trzeba kiedyś oddać”⁷. W styczniu 1989 r. znów powróciła sprawa „sojuszników”, którzy — mówił Jaruzelski — „są w opałach i szukają różnych sposobów ratunku. Pojawiają się wredne publikacje, wypowiedzi, żądania rehabilitacji Mikołajczyka”. „A dlaczego — pytał ze złością — nasi historycy w ANS, MSW, MON nie wyprzedzają podobnych inicjatyw, ukazując je rzetelnie ze wszystkich stron”. „Nie może być totalnej rehabilitacji” — konkludował⁸. Walczono już na nieomal ostatniej linii. We wrześniu 1988 r., aby „skontrolować” utworzony spontanicznie Komitet Budowy Pomnika Ofiar Stalinizmu, postanowiono powołać oficjalny komitet o podobnym zadaniu⁹. Pomnik zaś wystawić nie na centralnym cmentarzu Wojskowym, ale na lokalnym w jednej z dzielnic Warszawy (na obu chowano po kryjomu, w anonimowych, zamaskowanych grobach rozstrzelanych lub pomordowanych więźniów w latach 1945–1955).

Operacja na historii była jednak trudna i niewdzięczna, jak każda samoamputacja. Broniono się przed nią z determinacją, oddając kolejne „okopy”. W marcu 1989 r., w czasie gdy trwały obrady „okrągłego stołu” i w zasadzie zgodzono się na podstawowe warunki opozycji, Biuro Polityczne omówiło — i zatwierdziło — przygotowane przez Mariana Orzechowskiego (członka tej instancji, a ongiś profesjonalnego historyka) „Propozycje w sprawie likwidacji stalinizmu w Polsce”. W dokumencie tym wszakże pisano między innymi: „Rozrachunek ze stalinizmem trzeba przeprowadzić tak, aby nie oznaczał on negacji dorobku Polski Ludowej, nie podważał sensu zaangażowania milionów ludzi [...] w tym również zdecydowanej większości pracowników służb powołanych do obrony tego państwa”¹⁰. Rzeczy-

⁷ Tamże, p. 161, t. VI.

⁸ Tamże, p. 162, t. I.

⁹ Tamże, p. 451, t. XXXIV.

¹⁰ Tamże, p. 452, t. X.

wiecie: przywołana wyżej książka Walichnowskiego ten warunek spełniała. Ale to były już w istocie ostatnie pozycje obronne partii, która władała państwem. Zanim tę władzę utraciła, nie rządziła już społeczną świadomością i wytracono jej z rąk kontrolę nad tradycją.

Jaka jest dzisiaj, anno Domini 1992, trzy lata po debatach Biura Politycznego nad „likwidacją pozostałości stalinizmu” i w nowej rzeczywistości politycznej, polska historiografia dziejów najnowszych? Na bilans zapewne jeszcze za wcześnie, ale pewne zjawiska wydają się być możliwe do uchwycenia i opisania.

Skończył się — mniej czy bardziej heroiczny — okres walki, w której role badacza i dążącego do zmian ustrojowych obywatela były dokładnie wymieszane. Lepiej widoczne są zagrożenia, które płynęły z traktowania siebie jako „sługi społeczeństwa”. Zdawano sobie zresztą z nich sprawę, a może najdobitniej zwracała na to uwagę Krystyna Kersten: „demos w swoim stosunku do historii — mówiła — nie tak bardzo różni się od władców — historia ma służyć jako podpora w działaniu”¹¹. Aczkolwiek dzieje, zwłaszcza najnowsze, nie przestają być terenem walki politycznej (są zresztą nimi nieomal wszędzie, żeby przypomnieć wielkie debaty niemieckie o spuściznie III Rzeszy czy amerykańskie o zimnej wojnie), historyk nie stoi już wobec dylematu: „władza” czy „społeczeństwo”?

Historycy dawniej „partyjni” w większości dosyć łatwo przeczuli się na „drugą stronę” (której już nie ma), mogą pisać — i wielu z nich pisze — pod dyktando faktów, a nie „propozycji w sprawie likwidacji...” czy innych wytycznych kierownictwa. Zgodnie z duchem Ewangelii nie będę się „znęcał” nad świeżo nawróconymi, ale trzeba powiedzieć, że konwersje te często bywają odstręczające. Toteż dawne podziały, niezależnie, czy „partyjni” jeszcze do jakiegokolwiek partii należą, w znacznym stopniu trwają. I pewnie długo trwać będą.

¹¹ A. Baniewicz: *Rozmowa z Krystyną Kersten. Społeczeństwo a historia po 1945 r.*, w: „Puls” (Londyn), czerwiec 1989, nr 41, s. 65.

Zachowany jest wciąż jeszcze stan pewnej „deprofesjonalizacji wydawniczej” i wynikającej zeń — nie zawsze z pożytkiem dla jakości opracowania redakcyjnego — decentralizacji. W wielu czasopismach niefachowych ukazują się artykuły czy prezentowane są dokumenty spełniające wszelkie standardy formalne. Niektóre z nich to dawne czasopisma „drugiego obiegu”, inne to grupa czasopism katolickich, które już od lat siedemdziesiątych były azylem dla wielu historyków. Podobnie jest z wydawnictwami książkowymi. A także, co ciekawe i ważne, z instytucjami naukowymi. Państwowe przestały być monopolistami, aczkolwiek mecenat państwowy — m.in. dzięki (częściowej) reorganizacji administrowania nauką — jest daleko przed innym dostarczycielem środków na badania. Nowe, „prywatne” instytucje są nieliczne. Największą z nich — i bodaj najbardziej aktywną — jest Fundacja Archiwum Wschodniego (Ośrodek „Karta”), która zatrudnia na stałe kilkadziesiąt osób, ma własne centrum komputerowe i terenowe oddziały. Zniknęły natomiast agendy naukowe partii komunistycznej, których potencjał materialny i kadrowy był bardzo znaczny (a specjalizowały się one właśnie w historii najnowszej). Rozproszeniu — lub przemieszczeniu — uległy niektóre związane z nimi pokaźne biblioteki. W „zamieszanu” zniszczono sporo archiwaliów.

Przy wszystkich trudnościach na rynku wydawniczym, wynikających z ogólnego kryzysu gospodarczego, oferta w zakresie historii najnowszej jest bogatsza niż kiedykolwiek, a stan ten trwa nieomal nieprzerwanie od lat 1987–1988. Prace z tego zakresu wyraźnie dominują, choć dostrzegalne jest już „znużenie” czytelników — i samych historyków — niektórymi tematami. Historia najnowsza nie budzi już takich emocji, jak lat temu dziesięć czy w latach 1988–1989, gdy docierały na rynek księgarski pierwsze drukowane w dużych nakładach prace dotyczące polskiej martyrologii na Wschodzie, zbrodni aparatu bezpieczeństwa etc. Trwa jednak swowista „dokumentomania” wynikająca z chęci szybkiego dostarczenia jakiejś „historycznej strawy”, a także, jak sądzę, z prób „obiektywizacji” przeszłości. Nawet, być

może, jest ona odpowiedzią na tak częste — ze wszystkich stron — zarzuty o stronniczość czy fałszerstwa.

Wielkie przewartościowanie, które było oczywiście częścią generalnego procesu, nie łączyło się w zasadzie z żadnymi wyraźniejszymi przemianami metodologicznymi. Zmiana, która zaszła, miała przede wszystkim charakter aksjologiczny, a nie warsztatowy. Nastąpiło nawet pewnego rodzaju „utradycjonienie”, dzięki wyraźnej przewadze badań nad historią polityczną, i to traktowaną w konwencji historii wydarzeniowej. Być może przyjdzie teraz kolej na trudniejszą i wymagającą udoskonalenia warsztatów historię społeczną — postaw zbiorowych, zachowań masowych, mentalności grup społecznych. Niezmierzona dokumentacja z tego zakresu, obejmująca całe lata osiemdziesiąte, wciąż jest jeszcze w dyspozycji socjo- i politologów. Wnet jednak stanie się domeną historyków.

Przychodzi bowiem już czas, aby próby odpowiedzi na pytanie, jak został w Polsce wprowadzony i utrwalony komunizm, uzupełnić próbami opisu tego, jak się rozpadł. Można sądzić, że — po małych przymiar-kach z lat 1980–1989 — wielka debata jest jeszcze przed nami. Mam nadzieję, że będą ją toczyć historycy już „znormalizowani” — w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce

Trzy sfery wskazane podmiotowo w tytule stanowią w istocie system naczyń połączonych, a przepływ impulsów — informacji, ocen, oczekiwań — jest wielokierunkowy. Głównym kanałem komunikowania jest czynnik, który Barbara Szacka nazywa „pamięcią upowszechnioną”¹. Obejmuje ona teksty i wypowiedzi zarówno o charakterze przede wszystkim edukacyjnym (podręczniki, programy oświatowe i kulturalne w *mass mediach*, książki popularnonaukowe, publicystyka historyczna, przekazy literackie, filmy dokumentalne i fabularne etc.), jak i głównie perswazyjnym (różne formy dyskursu politycznego czy ideologicznego, wypowiedzi jednoznacznie propagandowe, obchody rocznic, w tym uroczystości i święta państwowe, „kanon ulic i pomników” etc.). To właśnie „pamięć upowszechniona” dociera do społeczeństwa globalnego i poddana selekcji — przez konfrontację z zastanym zasobem wiedzy faktograficznej i ocen, które powstają między innymi z przekazu pokoleniowego (rodzinnego, grupowego) czy doświadczenia osobistego — wnika w pamięć społeczną *sensu largo*. W ten sposób powstaje

¹ B. Szacka: *Transformacja społeczna a świadomość historyczna*, mps, 1996, s. 3.

żywa i zmienna „pamięć potoczna”, która jest, jak pisze B. Szacka, „tworem samoistnym”, a nie — jak się nieraz sądzi — prostym odbiciem, zbiornicą treści, które napływają z obszaru edukacyjnego i perswazyjnego. Samoistność wynika z faktu, iż „pamięć potoczna” ma charakter ciągły (co nie znaczy, iż koniecznie kumulatywny), natomiast docierająca do społeczeństwa „pamięć upowszechniona” zmienia się, a nawet bywa tak, iż jej dopływ jest niemal całkowicie zahamowany (na przykład w okresie okupacji).

Przedstawiona wyżej konstrukcja jest pewnym wariantem ustaleń metodologicznych zaproponowanych na polskim gruncie przede wszystkim przez wspomnianą już Barbarę Szacką i Andrzeja Szpocińskiego². Wariantowość polega głównie na przyznaniu autonomii zjawisku „pamięci upowszechnionej”, która w mojej interpretacji występuje w zasadzie jako medium, pośrednik między historiografią (jako dyscypliną badawczą) i polityką (w tym propagandą) a „pamięcią potoczną”. Nie czuję się w tej problematyce na tyle kompetentny, by się upierać, iż zaproponowany schemat trójkąta, w którym dwa wierzchołki (historia, polityka) oddziałują na trzeci (społeczeństwo) za pośrednictwem wehikułu „pamięci upowszechnionej”, jest figurą właściwą. Z braku lepszego konceptu pozostają jednak, póki co, przy niej. A jeśli tak, to zapewne należy jeszcze spróbować wskazać na oddziaływanie zwrotne — od „pamięci społecznej” („potocznej”) ku historiografii i polityce. Wydaje się, iż najważniejszymi instrumentami takiego oddziaływania są postawy wyrażające się wobec „wierzchołka” politycznego, między innymi decyzjami wyborczymi lub gotowością (mobilizacją) do udziału w uroczystościach rocznicowych. Wobec historiografii wskaźnikami mogą być „postawy rynkowe”: popyt na książki czy wielkość audytorium programów edukacyjnych.

² A. Szpociński: *Przemiany obrazu przeszłości Polski*, Warszawa 1989.

Aczkolwiek wyróżniam trzy elementy (oraz składnik pośredniczący), należy się zastrzec, iż na poziomie badań empirycznych może dochodzić do poważnych konfuzji, w szczególności jeśli idzie o rolę odgrywaną przez historyków. Najbardziej właściwe byłoby zajęcie się tylko i wyłącznie tekstami (wypowiedziami) spełniającymi wszystkie standardy pracy naukowej oraz funkcjonującymi w obiegu profesjonalnym. Wszakże najlepiej (a może po prostu: najłatwiej) można poznać stosunek historyków do peerelowskiej przeszłości na podstawie wypowiedzi, które należą — czy to ze względów formalno-warsztatowych (na przykład brak przypisów), czy z uwagi na rodzaj przekaznika (tygodnik, dziennik) — do poziomu upowszechniania, co ma pozwolić im wydostać się poza środowisko zawodowe i dotrzeć do „pamięci potocznej”. Dawniejsze dzieje rzadko są w takich konwencjach opisywane przez historyków, ale wystarczy jakaś „ważna rocznica”, aby odpowiedni specjaliści przenieśli się z katedr uniwersyteckich i instytutowych seminariów na mównice i zasiedli za stołami prezydalnymi.

Zarówno z uwagi na niskie kompetencje, jak i na niemożność odwołania się do wyników badań, których — o ile wiem — systematycznie jeszcze nie podjęto, nie zamierzam zajmować się problemem reakcji historyków i polityków na — tak czy inaczej wyrażany — „popyt społeczny” na tradycję, ani też wpływem dyskursu edukacyjnego i perswazyjnego na „pamięć potoczną”. Z konieczności więc każdy z trzech elementów będzie traktowany osobno. Powyższymi uwagami chciałbym po prostu wskazać, iż świadom jestem, że to, o czym będę mówił, jest nie tylko — z konieczności — uproszczone, ale także stanowi zaledwie fragment obszerniejszego zagadnienia: roli czy też funkcji tradycji (historii, pamięci społecznej) w procesie przekształceń ustrojowych. A przede wszystkim w walce politycznej, która jest jednym z najważniejszych składników transformacji.

Sprzeniewierzyłbym się nawykowi historyka, gdybym nie zaczął od stwierdzenia, iż problem stosunku

do peerelowskiej przeszłości istniał od dawna, także wtedy, gdy polski realny socjalizm (w zmieniających się wariantach) nie był jeszcze *ancien régime*'em, ale — jak to ongiś mawiano — „rzeczywistą rzeczywistością”. Mówiąc z dużym, ale nieuniknionym uproszczeniem, w warunkach istnienia faktycznych monopolii: *mass mediów*, wydawniczego, edukacyjnego i organizacji badań naukowych, oraz funkcjonowania państwowej instytucji kontroli treści (cenzura), wytworzył się — czy raczej wytworzony został — system „pamięci oficjalnej”. Przeciwwstawiała mu się część „nosieli” pamięci potocznej, a kiedy powstawały sposobne okoliczności wymuszające złagodzenie sterowania i kontroli, także w historiografii i „pamięci upowszechnionej” pojawiły się wypowiedzi będące w opozycji do tych, które dyktowane były przez centrum. Istniał więc stan stałego — ale o intensywności zmiennej w czasie — napięcia między „pamięcią oficjalną” a tą, która nie była z nią w zgodzie. Stosunkowo rzadko napięcie to przybierało formę otwartej konfrontacji, aczkolwiek manifestacjami pamięci były na przykład spontaniczne, masowe (po 1956 r.) zgromadzenia na cmentarzu Powązkowskim w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, kwiaty i tarcze szkolne składane na grobach Józefa Piłsudskiego czy (mniej licznie) Edwarda Rydza-Śmigłego, pielgrzymki kombatanckie.

Problem ten, niestety, jest bardzo słabo rozpoznany, i to dla każdej ze sfer wskazanych w tytule referatu. Jeśli chodzi o tworzenie „pamięci oficjalnej”, poprzez ingerencję polityczną w badania naukowe, z opracowań o charakterze monograficznym dysponujemy praktycznie tylko książką Rafała Stobieckiego³. Dobry początek, ale dopiero początek. Dla lat następnych nie ma szczegółowych opisów i analiz, a parę artykułów mojego autorstwa dotyczy tylko niektórych aspektów lat osiemdziesiątych. O ile wiem, poza Stobieckim nikt jeszcze nie badał pod tym kątem archiwów partyjnych (KC PZPR), a podczas moich sporadycznych wypadów przekonałem

³ R. Stobiecki: *Historia pod nadzorem. Spory o nowy model historii w Polsce. II połowa lat 40. – początek 50.*, Łódź 1993.

się, że można w nich znaleźć niemało ciekawych dokumentów (na przykład o powołaniu Instytutu Historii PAN czy przygotowaniach do wydania „czarnej księgi reakcji polskiej”).

Nie lepiej wygląda sytuacja, jeśli chodzi o rozpoznanie „pamięci potocznej”, która skądinąd należy w ogóle do tak zwanych trudnych metodologicznie tematów. Aczkolwiek wiele osób — a bodajże i całe katedry — zajmowało się zarówno nauczaniem historii, jak i edukacją historyczną w ogólnym tego słowa znaczeniu, mało kto próbował dowiedzieć się, co społeczeństwo (i różne w nim grupy) wie i sądzi o przeszłości. Właściwie gdyby nie ciąg badań rozpoczętych w 1965 r. (i powtórzonych w latach 1977 i 1988) przez Barbarę Szacką, byłibyśmy pozbawieni jakichkolwiek danych opartych na sondażach i ankietach. A i one oparte są nie na próbkach reprezentatywnych dla społeczeństwa globalnego, ale obejmują wybrane grupy (inteligencja, studenci). Jako że stosunek do najnowszej przeszłości był „zagadnieniem strategicznym” (choć o mniejszej wadze niż cena kielbasy), aż do lat osiemdziesiątych nie prowadzono swobodnych badań opinii publicznej, choć pojawiały się badania wycinkowe. Niewiele jest też prac analizujących „pamięć upowszechnioną”. Wspomnieć należy książki między innymi Stanisława Bębenka⁴, Edmunda Dmitrowa⁵ — którzy zajmowali się głównie treściami o charakterze perswazyjnym, oraz Andrzeja Szpocińskiego — który zajmował się wypowiedziami edukacyjnymi.

Skoro niezbyt dobrze wiadomo, jak centrum dyspozycji państwowej wyobrażało sobie kształt „pamięci oficjalnej” ani jaki był rozkład postaw w obrębie „pamięci potocznej”, ryzykowne byłoby pokusić się o choćby najbardziej pobieżną analizę owych napięć. Można wszakże zaryzykować tezę, iż od lata 1980 r., tj. od powstania „Solidarności” i działających pod jej „parasolem” organizacji i grup niezależnych, rozpoczęło się

⁴ S. Bębenek: *Myślenie o przeszłości*, Warszawa 1981.

⁵ E. Dmitrow: *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948*, Warszawa 1987.

zjawisko, które nazwałem „wojną domową o tradycję”. Jedną stroną w owym starciu — trwającym aż do implozji komunizmu — była „władza” (cokolwiek by pod tym pojęciem rozumieć), drugą — wyzwolone spod kontroli i niesterowalne środowiska opozycyjne, które prowadziły ostry atak na „pamięć oficjalną”, znany jako „wypelnianie białych plam”. Według dotychczasowych szacunkowych ustaleń, około 10% wydawnictw (zwartych) „drugiego obiegu” było poświęconych historii, a ich przynajmniej część dotyczyła najnowszych — wojennych i powojennych — dziejów. Stawką w tej walce była legitymizacja systemu realnego socjalizmu: atakujący próbowali obalić ją, „władza” — głównie zresztą wycofując się na „z góry upatrzone pozycje” (np. powołanie bilateralnej „komisji historyków partyjnych do zbadania białych plam w stosunkach polsko-radzieckich”), ale nie bez prób podjęcia kontrofensywy — utrzymać. Pisałem już o tym parokrotnie, cytując co smakowitsze wypowiedzi padające podczas posiedzeń najwyższych gremiów PZPR, nie będę się więc powtarzał.

Warto wszakże zatrzymać się chwilę nad tym, jakie mogły zachodzić zmiany w „pamięci potocznej”, choć oczywiście trudno stwierdzić, w jakim stopniu wpływała na nią „wojna” wydana przez przeciwników PZPR, a w jakim uwolniony — przynajmniej w latach 1980–1981 i w drugiej połowie lat osiemdziesiątych — od strachu przekaz pokoleniowy (środowiskowy). Nie pozostaje mi nic innego, jak pokrótce zreferować wyniki uzyskane przez Barbarę Szacką⁶. Otóż stwierdziła ona, iż w badanych przez nią środowiskach rok 1988 odznaczał się w porównaniu z poprzednimi dekadami:

- znacznym wzrostem zainteresowania historią;
- wyraźnym wzrostem zainteresowania dla dziejów nowszych i najnowszych oraz przeniesieniem punktu ciężkości na walki o niepodległość;
- dobitną zmianą proporcji między pozytywnymi a negatywnymi ocenami PRL — w 1965 r. na osiągnięcia wskazywało 9,9% respondentów i niemal ty-

⁶ B. Szacka: op. cit.

leż samo wskazywało „fakty i wydarzenia stanowiące powód do wstydu”; w 1988 r. o sukcesach mówiło 3% respondentów, „powody do wstydu” zaś wskazywało 29,8%.

Z analiz tych Szacka wyciąga — zasadny, jak sądzę — wniosek, że „potoczna pamięć społeczna zmieniła się, zanim nastąpiły zmiany ustrojowe”. Stawia także generalizującą tezę, iż „zmiany potocznej pamięci społecznej są nie tyle pochodną zmian ustrojowych, co ich zapowiedzią i wstępem do nich”.

W momencie „0”, tj. po wyborach z 4 czerwca 1989 r., a właściwie po faktycznej i formalnej utracie monopolu władzy przez PZPR, czyli od utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego, sytuacja, najogólniej mówiąc, ukształtowała się następująco:

— w „pamięci potocznej” wyraźnie przeważała opinia o negatywnym bilansie PRL, przy jednoczesnym wzroście zainteresowania historią, w tym szczególnie najnowszą (widocznym choćby w nakładach książek);

— w historiografii dominowały wypowiedzi kontynuujące linię strony atakującej w „wojnie domowej o tradycję”; rozbite zostało (m.in. wraz z likwidacją Akademii Nauk Społecznych KC PZPR) instytucjonalne zaplecze „historii oficjalnej” (partyjnej); sygnalizują tylko, ale rzecz warta chyba zbadania, zaznaczające się zjawisko dysonansu poznawczego u niektórych obrońców historycznej legitymizacji „władzy ludowej”;

— podobny stan zaistniał w edukacyjnym potoku płynącym ku społeczeństwu globalnemu — przewaga wypowiedzi podważających legitymizację *ancien régime*'u, zniknięcie instancji sterujących tym nurtem zarówno w administracji państwowej, jak i w *mass mediach*;

— zróżnicowanie sceny politycznej spowodowało, iż bezprzedmiotowe stało się pojęcie w scentralizowany sposób kreowanej „pamięci oficjalnej”, której nieomal jedynymi przejawami były nowy kalendarz świąt państwowych i zmiany w konstytucyjnej heraldyce; spluralizowane zostały więc także zabiegi perswazyjne.

Można powiedzieć, iż dawny obóz władzy i pewna (jak wielka, trudno określić) część społeczeństwa, która go najbardziej wytrwale popierała, znalazły się w stanie swoistego szoku. Treści do niedawna eksponowane w oficjalnym obiegu „pamięci upowszechniającej” — zarówno kanałem perswazyjnym (najbardziej widoczne w telewizji), jak i edukacyjnym, faktycznie zniknęły z pola widzenia przeciętnego odbiorcy. Miejsce ich, zrazu na ładach księgarskich (a częściej jeszcze na ulicznych straganach), zajmować zaczęły treści im przeciwne. Pewne skonfundowanie widoczne było też podczas Powszechnego Zjazdu Historyków, który odbywał się akurat we wrześniu 1989 r. „Wojna domowa o tradycję” zakończyła się zwycięstwem strony — nazwijmy ją w skrócie — antykomunistycznej, aczkolwiek brak danych empirycznych z okresu samych narodzin III Rzeczypospolitej uniemożliwia oszacowanie skali tego sukcesu w obszarze „pamięci potocznej”.

W następujących latach, na ile badania opinii pozwalają sądzić, proces erozji postaw propeerelowskich postępował w dalszym ciągu, choć rozkład stanowisk wobec konkretnych spraw (np. ocena stanu wojennego, ocena czynu płk. Kuklińskiego) nakazuje ostrożność w wyciąganiu wniosków. Według najświeższego sondażu OBOP-u (9–12 marca 1996)⁷, wśród faktów, które „przynoszą ujmę Polakom”, aż 31% respondentów wskazało na wydarzenia (lub zjawiska) z lat 1944–1989. Zwraca jednak uwagę, iż nieomal połowę (14%) tych ocen negatywnych zebrały „rządy partii komunistycznej w latach stalinizmu (1944–1956)”, a więc za to, co jest traktowane jako naganne (a nawet karalne) nie tylko przez obecnych i dawnych antykomunistów. Na drugim miejscu znalazł się już jednak stan wojenny i represje w stosunku do „Solidarności” (7%). O heterogeniczności, typowej, jak sądzę, dla „pamięci potocznej”, zdaje się świadczyć fakt, iż jeszcze niedawno (grudzień 1994)

⁷ Świadomość historyczna Polaków (komunikat), Warszawa, kwiecień 1996.

w sondażu CBOS-u⁸ aż 54% respondentów uznało za słuszną decyzję wprowadzenia stanu wojennego, z tym że 59% spośród nich twierdziło — nie wiadomo w jakim stopniu prawdziwie — że wówczas, gdy czołgi wyjechały na ulice i otoczyły fabryki, oceniano „13 grudnia” negatywnie.

Równie istotna — a może nawet ważniejsza — jest niezwykle niska pozycja lat PRL wśród faktów, które mogą być powodem dumy Polaków. Otóż aż 29% respondentów uznało, iż możemy się chwalić odejściem od komunizmu, powrotem demokracji, zwycięstwem „Solidarności” i powstaniem III Rzeczypospolitej. Jedy- nym faktem pozytywnym, wskazanym z okresu PRL, była „odbudowa Polski po II wojnie światowej” — nie tylko jeden z głównych argumentów legitymiza- cyjnych używanych przez czterdzieści pięć lat rządów komunistycznych, ale także podnoszony (m.in. w wypo- wiedziach perswazyjnych i propagandowych działaczy SdRP) w okresie transformacji. Opowiedziało się za nim jednak zaledwie 2% respondentów. Jeszcze w 1988 r., wedle badań CBOS-u⁹, w czołówce osobistości związa- nych z powojenną historią Polski znajdowali się Bierut i Gomułka, którzy mieli wyższe notowania niż kardynał Stefan Wyszyński. W 1994 r. (badania CBOS)¹⁰ Prymas Tysiąclecia ustępował tylko Janowi Pawłowi II i Lechowi Wałęsie, a przed Bieruta, Gomułkę i Gierka „wysunął się” — jeśli można użyć sportowego terminu — gen. Władysław Anders.

Jeśli przyjąć, iż opinia, że po 1989 r. w Polsce poprawiło się, jest tożsama — lub bliska — ze stwier- dzeniem, że bilans PRL jest raczej negatywny, to (we- dle sondażu CBOS-u z marca 1996 r.) tak właśnie my- śli około 60% respondentów z reprezentatywnej próby losowej dorosłych Polaków. Odminną opinię wyraziło około 30%. Proporcje te uległy jednak zmianie przy pytaniu bardziej osobistym, kiedy to opinie równo się

⁸ Komunikat: *13 lat po 13 grudnia*, Warszawa, grudzień 1994.

⁹ *Historia i terażniejszość*, komunikat TO 57A.

¹⁰ *Aktualne problemy i wydarzenia*, komunikat 9411.

podzieliły: po 43% opowiedziało się za stwierdzeniem, że „żyło się lepiej” w PRL i „żyje się lepiej” w III Rzeczypospolitej.

Jak wszystko to przekłada się na preferencje polityczne, a zwłaszcza na decyzje wyborcze, wymagałoby osobnych rozważań, w których — podejrzewam — byłoby jeszcze trudniej o jednoznaczne konkluzje, tym bardziej iż badania sondażowe „pamięci potocznej” opierały się w zasadzie na skromnym pakiecie pytań, a poza pracami Barbary Szackiej nie próbowano systematycznie wniknąć w pamięć różnych grup społecznych (nie mówiąc o zróżnicowaniach regionalnych).

Zjawiskiem, które z całą wyrazistością ujawniło się dopiero w III Rzeczypospolitej, było „rozszczerzenie” się dawnego antykomunistycznego frontu, choć oczywiście pewne różnice w opisach i ocenach peerelowskiej przeszłości były widoczne w istocie od samego początku „wojny domowej o tradycję” (historyk ma zawsze wielki kłopot z określeniem, kiedy „coś” się zaczęło i kiedy skończyło). Jest to jednak temat osobny — podjęty w sposób systematyczny stosunkowo niedawno — i wolałbym się weń nie wikać. Najwyraźniej nastąpiło to na biegunie polityki i w obszarze przekazu perswazyjnego. Głównym przedmiotem sporu, który rozgorzał wraz z rozpadem dawnego „obozu solidarnościowego”, był stosunek do kompromisu między władzą a opozycją, zawartego w 1989 r. („okrągły stół”), do polityki „grubej kreski”, która — niezależnie, jak interpretować ten termin — oznaczała konsekwentne trzymanie się zasady *pacta sunt servanda*, oraz do tempa i form transformacji gospodarki narodowej. Napisano już o tym wiele i nie ma sensu — ani sposobności — aby tu drążyć tę sprawę.

Wszakże opodal głównego pola bitwy, którą wielu wciąż jeszcze uważa za bratobójczą, znalazł się też spór o peerelowską przeszłość, nie tyle o generalną ocenę realnego socjalizmu *à la polacca*, a już z pewnością nie o takie sprawy jak stalinowskie (bierutowskie) zbrodnie, ale przede wszystkim o to, jaki był stosunek społeczeństwa do władzy i systemu, oraz o dzieje oporu

społecznego, w tym i opozycji. Z uwagi na charakter tego tekstu ograniczę się do wskazania na jeden aspekt owego sporu, i to wywołany tekstem dalekim od propagandowego, czy nawet perswazyjnego. Niespełna dwa lata temu ukazała się obszerna książka Andrzeja Friszkego *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*¹¹, pierwsza w istocie poważna próba opisanie zjawiska. Obok mniej lub bardziej entuzjastycznych pochwał wywołała ona także mocny sprzeciw. Krytycy (m.in. Antoni Macierewicz, Tomasz Strzembosz, Andrzej Urbański¹²) wśród wielu zarzutów zgłosili między innymi stanowczy protest przeciwko zaliczeniu nurtów rewizjonistycznych w PZPR do opozycji, a w konsekwencji przeciwko poświęcaniu zbyt wielkiej uwagi zarówno samym rewizjonistom, jak i środowiskom postrewizjonistycznym, z których wywodziła się pewna część działaczy KOR-u.

Przy okazji ujawnił się też spór o skalę i charakter oporu społecznego. W jednych wypowiedziach podkreślała się tendencje i przejawy przystosowania do systemu realnego socjalizmu, z innych wynika, że społeczeństwo — jeśli nie w większości, to znaczące jego odłamy — zachowało niezależność i uczestniczyło w różnych formach sprzeciwu, a nawet oporu. Kościół zaś był, w każdym razie od likwidacji legalnej i konspiracyjnej opozycji z pierwszych lat powojennych, jedynym w istocie ośrodkiem realnej i skutecznej opozycyjności. Warto w tym miejscu odesłać do tez prof. Gyorgy Litvana — zawartych w referacie „Research and Discussion on 1956 in Present-day Hungary” wygłoszonym podczas V Światowego Kongresu Badań nad Europą Środkową i Wschodnią (Warszawa 6–11 sierpnia 1995 r.) — który opisuje, jak w środowiskach dawnej opozycji antykomunistycznej „wybuchła nagle walka wokół rewolucji 1956 roku”, i wskazuje zarówno na historyczne, jak i bieżąco-polityczne tło tych polemik, przybierających charakter „powszechnej i ostrej

¹¹ Londyn 1994.

¹² M.in. dyskusja redakcyjna, „Arka”, nr 5/6, 1994.

konfrontacji”¹³. W rzeczowej podstawie obu sporów — polskiego i węgierskiego — znacznie więcej różnic niż podobieństw (choć i tych nie brak), ale w kontekście politycznym, czy nawet szerszej, bo światopoglądowym, można znaleźć wiele wspólnego. Ciekawe byłoby zbadanie, czy — a jeśli tak (o czym jestem przekonany), to w jakiej formie — podobne starcia rozgrywają się w innych krajach, które opuściły dawny Obóz Pokoju i Socjalizmu.

Tak czy inaczej, od 1990 r. (z antecedenjami sięgającymi czasów „opozycji przedsierpniowej”) toczą się obecnie w Polsce dwie „wojny domowe o tradycję”: jedna, prowadzona na szerszą skalę, jest to „stara wojna”, między postkomunistami a ich dawnymi przeciwnikami; druga — jeszcze „bardziej domowa”, jeśli można tak powiedzieć — między różnymi nurtami dawnego obozu antykomunistycznego. Osiąga ona kolejne apogeja na terenie nieomal czysto politycznym, ale nader mocno związanym z peerelowską przeszłością. Mam na myśli problem lustracji i dekomunizacji, który jest dla jednych koniecznym przecięciem pępowiny z *ancien régime*'em, dla innych operacją zastępczą, bez której można by się w istocie obyć przy budowie państwa demokratycznego. Polemiczne głosy układają się w podobne serie jak we wzmiankowanym wyżej sporze o opozycję. Mówiąc w uproszczeniu:

— zwolennicy radykalnych działań, wprost lub pośrednio, opierają się m.in. na założeniu, iż społeczeństwo jako całość nie uległo zarażeniu komunizmem, a więc łatwo wyluskać tych, którzy chorobie ulegli (lub byli jej pierwotnymi roznośicielami), i wyeliminować ich wpływ na bieżące życie publiczne;

— zwolennicy „umiarkowanej” lustracji-dekomunizacji zwracają uwagę, iż większość Polaków zaaklimatyzowała się w systemie, że postawy znacznej części członków masowej partii komunistycznej nie odbiegały od postaw „bezpartyjnego ogółu”, że system komuni-

¹³ Mps, Budapeszt 1995, s. 4.

styczny ewoluował (przynajmniej pod względem skali represji), aż złożył broń.

Jakkolwiek w spory te wiktani są także historycy, raz po raz przez kogoś „wzywani do tablicy”, w zasadzie głównym terenem, na którym one się rozgrywają, jest polityka i wypowiedzi typu perswazyjnego (oraz oczywiście propagandowego). Charakterystyczne, iż środowiska postkomunistyczne w zasadzie nie ingerują w przebieg tej „nowej wojny domowej o tradycję”, a jeśli się to zdarza, to raczej w kręgach takich super-radykalnych krytyków „solidarnościowej rzeczywistości”, jak tygodnik „Nie”. Dzieje się tak zapewne nie tylko dlatego, że zaledwie niektóre elementy owego sporu bezpośrednio dotyczą ludzi *ancien régime*'u. W istocie jest on dla nich dogodny, gdyż siłą rzeczy osłabia działania na „starym” froncie. A utarczki na nim — właściwie zaś trwający wciąż atak środowisk „przedokrągłostowej” opozycji — bynajmniej nie wygasły, a nawet jeśli powstają sprzyjające okoliczności, ponawiane są ze znaczną siłą. Tak było np. w 1994 r., kiedy to 50 rocznica powstania Polski Ludowej dała asumpt do licznych wypowiedzi, wśród których wyraźnie dominowały negatywne oceny „bilansu PRL”; w końcowej fazie prac Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej Sejmu, która rozpatrywała wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu osób odpowiedzialnych — paru faktycznie, większości formalnie — za wprowadzenie stanu wojennego; czy w czasie procesu generałów oskarżonych o „kierownicze sprawstwo” zabójstwa ks. Jerzego Popiełuszki.

Jak do tej pory, zdecydowaną przewagę zarówno na obszarze „pamięci upowszechnionej”, jak i w historiografii mają zwolennicy surowej oceny PRL. Nie udało mi się stwierdzić, czy prowadzone były systematyczne analizy problemu opisu i ocen powojennej historii Polski w *mass mediach*. Sam nie jestem ani pilnym czytelnikiem gazet, ani telewizorem, więc trudno mi wyrobić sobie opinię choćby w oparciu o własne obserwacje. Odnoszę wszakże wrażenie, iż postkomunistyczna strona nadal znajduje się w defensywie, choć ostatnie miesiące przyniosły pewne sygnały, iż stan ten może ulec

zmianie. Zarówno w telewizji publicznej, jak i w Ministerstwie Edukacji Narodowej przystąpiono do „prze-glądu” — w pierwszym przypadku programów eduka-cyjnych z zakresu historii, w drugim — podręczników zalecanych przez MEN.

Repertuar powstały w okresie „starej wojny” w za-sadzie nie uległ większej zmianie: uzależnienie od Wiel-kiego Brata, jako świadomy i ideologicznie zdetermino-wany wybór kolejnych ekip komunistycznych; bezpardo-nowa rozprawa z opozycją w pierwszych latach powo-jennych (w tym działalność tzw. szwadronów śmierci); fałszowanie wyników referendum z 1946 r. i wybo-rów z 1947 r.; zbrodnie i masowy terror okresu bieru-towskiego (w tym zbrodnie sądowe); stosowanie pracy przymusowej (Korpus Węglowy); forsowanie ateizacji i walka z Kościołem lat gomułkowskich; masakra w mia-stach Wybrzeża w grudniu 1970 r.; wprowadzenie stanu wojennego i ofiary śmiertelne temu towarzyszące; skry-tobójstwa w latach osiemdziesiątych; cenzura; dławienie niezależnej opinii; wreszcie zamknięte koto „księżycowej gospodarki” i doprowadzenie kraju do dramatycznego kryzysu. Listę tę można by bez trudności wydłużyć, a je-śli rozrosła się w porównaniu z okresem działalności „drugiego obiegu”, to głównie dzięki otwarciu części ważnych archiwów i pewnym możliwościom dostępu do materiałów z byłego ZSRR, z czego korzystają by-najmniej nie tylko zawodowi historycy, ale także dzien-nikarze czy filmowcy-dokumentaliści.

Środowiska postkomunistyczne, w istocie nieobe-cne w „wielkich mediach” (telewizja), w obszarze edu-kacji i publicystyki historycznej, forsują — najczęściej wykorzystując forum polityczne (kampanie wyborcze, przemówienia w parlamencie) — raczej oceny uogólnia-jące. Odwołują się między innymi do poczucia osobistej godności „zwykłego obywatela” (i przeciętnego członka PZPR), poniżanego przez „nachalnych antykomunistycz-nych skrybów” dyskredytujących dorobek kilku poko-leń Polaków, w pocie i trudzie budujących nowoczesny kraj, którego elity starały się stosować zasadę spra-wiedliwości społecznej i równości. Zdarzają się próby

„konfrontacji na fakty”: np. wskazywanie na przestęp-
cze akty i podstępne zamachy dokonywane przez nie-
które oddziały partyzanckie (główną winą zwykle ob-
ciąża się środowiska obozu narodowego) czy przedsta-
wianie działalności „Bezpieki” jako odpowiedzi na agre-
sję wszczętą przez „podziemie”. W zasadzie jednak nie
pojawiają się wypowiedzi gloryfikujące przemoc i tych,
którzy nią sterowali. Raczej trudno sobie wyobrazić, aby
anno Domini 1996 miarodajny działacz SdRP mógł po-
wiedzieć o Bierucie to, co zostało zapisane w 1982 r.
w projekcie obchodów 90 rocznicy jego urodzin, przy-
gotowanym przez jeden z wydziałów KC PZPR i zatwier-
dzonym przez Biuro Polityczne: „położył znaczne zasługi
w kształtowaniu jedności narodowej [...] oraz umac-
nianiu socjalistycznych przemian”. (Nawiasem mówiąc:
w cytowanym tu już sondażu CBOS-u z 1994 r. Bierut
bije na głowę wszystkie negatywnie oceniane postacie
w dziejach Polski, mając 24,1% wskazań, gdy wszyscy
„targowiczanie i dawni zdrajcy” wskazani zostali przez
11,1% ankietowanych).

Ponieważ kanał „pamięci upowszechnionej”, choć
organizowany przez dziennikarzy i filmowców, w znacz-
nym stopniu jest zasilany przez historyków, należy są-
dzić, iż także w historiografii wyraźnie przeważają ten-
dencje będące — nieraz bezpośrednim, bo personal-
nym — przedłużeniem tych, które występowały na
gruncie tak zwanej historiografii niezależnej w końcu
lat siedemdziesiątych i w dekadzie lat osiemdziesią-
tych. Nie prowadziłem osobnych analiz, zwłaszcza pod
względem ilościowym, ale bez większego ryzyka można
postawić tezę, iż bardzo silne są w dalszym ciągu po-
stawy przynależne do „historiografii demaskatorskiej”,
a katalog poruszanych problemów niewiele się różni
od tego, którego fragmenty przytoczyłem wyżej. Jeśli
jednak pozostajemy w obrębie wypowiedzi mających
ambicje wypełniania standardów poprawności warszta-
towej, należy podkreślić, iż z reguły są one rzetelnie
udokumentowane i najczęściej znacznie bardziej wywa-
żone w ocenach niż te, które pojawiają się w obiegu
edukacyjnym (nie mówiąc o propagandowym).

Jakkolwiek powtarzają się — głoszone nie tylko przez historyków — narzekania na nadmiar martyrologii czy zafascynowanie faktami z zakresu dziejów politycznych, przy lekceważeniu historii gospodarczej, społecznej czy mentalności, można wskazać na udane próby (np. książki Pawła Machcewicza, Dariusza Jarosza, Roberta Kupieckiego, Hanny Palskiej) odejścia od idiograficznej historii politycznej. Rzecz jednak w tym, iż spory udział w produkcji książek dotyczących najnowszej historii (także wydawnictw źródłowych) mają pozycje nieprofesjonalne, które są w istocie paranaukowe i właściwie przynależą do obszaru „pamięci upowszechnionej”, nieraz są wprost propagandowe. Choć trudno je polecać, gdyż nazbyt często nasycone są stereotypami, bywają emocjonalne aż do niestrainności (czytelniczej), powielają mnóstwo nie sprawdzonych informacji, a nawet faktów jednoznacznie już zdementowanych przez źródła, daleki jestem od ich potępiania. Są one bowiem — a przynajmniej część z nich — wyrazem „pamięci ofiar” systemu, a nieraz hołdem wobec zamordowanych.

Na terenie historiografii i w jej okolicach, za które uważam przede wszystkim pokrewne dyscypliny humanistyczne (politologia, socjologia polityki, historia literatury, kultury etc.), ale także publicystykę uprawianą na poziomie elitarnym (co wymaga rzetelności intelektualnej), występują dosyć liczne rozbieżności interpretacyjne. O niektórych z nich niedawno pisałem, więc tu wspomnę je tylko w telegraficznym skrócie:

1. Problem zależności. Nikt nie kwestionuje faktu, iż Polska była państwem zależnym, rzecz idzie więc o to, czy i w jakiej mierze zależność owa była stopniowalna. Rozpiętość odpowiedzi sięga od twierdzenia, iż znajdowaliśmy się pod „okupacją”, przez różne odmiany „wasalności”, aż po utożsamianie zależności PRL od ZSRR z charakterystyczną dla XX w. i ponadustrojową zależnością typu „centrum-peryferie”.

2. Sprawa alternatywy ustrojowej. Jest to jeden z mocnych — i od dawna przywoływanych — punktów obrony realnego socjalizmu. Ze skrajnych interpretacji

tezy o braku takiej alternatywy bywa wysnuwany wniosek, iż tylko objęcie władzy przez komunistów w 1945 r. (i zachowanie jej, póki centrum dysponowało instrumentami wymuszania uległości) gwarantowało istnienie — zależnego, ale jednak — państwa polskiego. Nieodosobniony jest w swym przekonaniu Marcin Król, jedna z ważniejszych figur na polskiej scenie intelektualnej od co najmniej dwudziestu lat, że ów przymus sytuacyjny miał pozytywne konsekwencje o kluczowym znaczeniu: „wiele opłaciłoby się zapłacić za uzyskanie takiego terytorium, takiego społeczeństwa bez różnic klasowych i takiego kraju, niemal bez mniejszości narodowych” — pisał w 1993 r.¹⁴

3. Problem modernizacji, jeden z kluczowych, obok powyżej wymienionego, składników legitymizacji ustrojowej. W różnych wariantach, mniej lub bardziej optymistycznych, nie pomijając błędów, nieudolności czy nawet głupoty rządzących (i to we wszystkich okresach, jakie składają się na epokę PRL), zwraca się uwagę, iż tylko komunistyczny program radykalnych przekształceń i żelazna wola jego realizacji pozwoliły wprowadzić Polskę na ścieżkę modernizacji, przekształcić zacofany rolniczy kraj w nowoczesne państwo przemysłowe. Pysiemiści przywołują łatwy do zweryfikowania fakt, iż w rankingu państw europejskich Polska z 1989 r. zajmowała gorsze miejsce niż w r. 1939, stąd wyciągają wniosek, iż ta „ścieżka modernizacyjna”, na którą wprowadzili ją komuniści, wiodła w ślepy zaułek. Błędy zaś wynikały przede wszystkim z tkwienia w ideologicznej pętli.

4. „Czy Polska była państwem totalitarnym?” — pod takim hasłem odbyło się co najmniej kilka publicznych debat. Stanowiska były dosyć rozbieżne, nawet jeśli pominąć przypadki zakwestionowania samego konceptu totalitaryzmu. Andrzej Walicki, przymierzając polską rzeczywistość do teoretycznego modelu, stwierdził, iż tylko w latach 1948–1954 (i to z zastrzeżeniami) miały miejsce zarówno chęć ucieleśnienia, jak i próba

¹⁴ „Nowa Res Publica” 1993, nr 3, s. 39.

aplikacji totalitarnej utopii. Właściwszym dla określenia systemu byłoby pojęcie „autorytaryzmu”¹⁵. Krystyna Kersten z kolei zwraca uwagę, iż państwo podległe z samej swej istoty nie może być totalitarne¹⁶, choć może stanowić peryferię totalitarnego imperium. W społeczeństwie takiego państwa nie zachodzą wszakże zjawiska analogiczne — przynajmniej jeśli idzie o ich natężenie i masowość — do tych, jakie mają miejsce w społeczeństwach totalitarnych metropolii. W pewnym sensie opozycją wobec takich konkluzji jest (moja) opinia, iż lata 1948–1954 były okresem „budowania podstaw” państwa totalitarnego. Jego istota polegać miałyby zaś na tym, że społeczeństwo na tyle zaadaptowałoby się, a nawet zinternalizowało system, iż posłusznie reagowałoby na sygnały płynące z politycznego centrum decyzji.

Jakkolwiek właściwie nieuzasadnione jest łączenie wszystkich tych sfer (obszarów, kanałów etc.) w jednej konkluzji, wydaje się możliwe stwierdzenie, iż jeżeli chodzi o stosunek do niedawnej, peerelowskiej przeszłości, mamy do czynienia częściej z dychotomią niż z pluralizmem, chyba że ktoś zechce pojęcia te utożsamić.

¹⁵ Wielokrotnie, m.in. „Polityka” 1993, nr 3.

¹⁶ K. Kersten: *O użyteczności konceptu totalitaryzmu w badaniach historii PRL*, w: *Czy PRL była państwem totalitarnym*, mps, Warszawa 1991.

Wydarzenia związane z przypadającą teraz pięćdziesiątą rocznicą ogłoszenia manifestu PKWN, a przede wszystkim gorączkowa obrona „osiągnięć Polski Ludowej” (zgodna, jak wiadomo, z poglądami znacznej części społeczeństwa) nie ułatwiają bynajmniej zadania historykom. I to niezależnie od tego, jakie są ich osobiste poglądy polityczne. Walka toczona swego czasu w Polsce — a zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu istnienia PRL — wokół legitymizacji władzy komunistycznej¹ nie ustała bowiem. Z „wojny w PRL” zamieniła się w „wojnę o PRL”, zachowując wymiar polityczny. Każde starcie, nawet toczone na płaszczyźnie tylko intelektualnej, wyzwała postawy skrajne, niezależnie od tego, czy — aby trzymać się tych militarnych porównań — chodzi o atak, obronę czy kontratak. A już wydawało się, że będzie można w miarę spokojnie zastanowić się nad niedawną przeszłością: nie mieszać krytycznego opisu z potępieniem (z jednej strony), a rehabilitacją z nobilitacją (z drugiej).

Rację ma Jerzy Holzer, stwierdzając, że „historia nie zna bilansów”, co nie oznacza, iż historyk nie ma możliwości — a nawet, jak każdy obywatel, prawa —

¹ *Czarno-białe i biało-czarne, czyli o historii najnowszej historii*, s. 188–207 niniejszej książki.

podjęcia próby wyłuskania z badanej przeszłości jej podstawowych, konstytutywnych elementów. Całej tkaniny minionych czasów, zawsze niezrównanej w barwach i odcieniach, i tak przecież nie zdoła opisać. Nawet jeżeli dysponuje najbardziej wprawnym piórem i nieograniczonymi możliwościami ustalania faktów.

Jakie były, zgodnie z moją wiedzą o tamtych latach, składniki stanowiące o osobliwości lat 1944–1989 w całym procesie dziejowym narodu, społeczeństwa i państwa polskiego? Przede wszystkim

PRL była częścią imperium

ideologicznego. W tym sensie ideologicznego, że marksizm-leninizm był na jego obszarze „językiem wspólnym”, stosowanym — a z reguły także „przeżywanym”, czyli wewnątrznie akceptowanym — przez wszystkich, którzy znajdowali się w elitach władzy lub obracali się w jej kręgu. Z najniższymi szczeblami włącznie. Jakkolwiek można powiedzieć, iż sama ideologia zamierała, jednakże używana była przez imperium jako narzędzie zarówno panowania w jego granicach, jak i ekspansji. Mniej jest istotne, jak i dlaczego Polska znalazła się w obrębie owego imperium, ważniejsze zapewne było, że tylko ci, którzy spełniali wymóg ideologiczny, mogli być przez nie akceptowani.

Imperium to działaniami militarnymi (Węgry — 1956, Czechosłowacja — 1968) wyznaczało granice odstępstw od ideologicznego wymogu. Rzeczowy stan i zasięg podporządkowania wciąż pozostaje do zbadania, jednakże jest raczej oczywiste, że polscy komuniści traktowali przynależność do imperium jako gwarancję utrzymania swojej władzy. Stąd niepokój w ekipie generała Jaruzelskiego, iż „polityka Gorbaczowa [...] stopniowo zmniejsza oddziaływanie «straszaka radzieckiego», będącego w Polsce istotnym zaworem bezpieczeństwa”². Przynależność do imperium wykorzysty-

² Ekspertyza S. Cioska, W. Pożogi i J. Urbana z września 1987 r. (zob. *Nastroje przed bitwą*, w: „Zeszyty Historyczne” 1992, nr 100, s. 67).

wana była przez rządzących w dwojaki sposób: jako argument „pozytywny” lub „geopolityczny” (tylko ona gwarantuje granice zachodnie, a nawet w ogóle byt państwowy) albo „negatywny” („wejdą”). Była więc nie tylko naturalna z powodów ideologicznych, ale także wygodna. Dla obu tych powodów polscy liderzy komunistyczni nie wykonywali w istocie żadnych ruchów, które mogłyby dezintegrować wspólnotę zarządzaną z Kremla. Także Gomułka — zdradzający oznaki „niepokorności” w maju–czerwcu 1948 roku i jesienią 1956 roku — wytrwał na straży tej podległości, a nawet stał się właściwie jednym ze współtwórców Breżniewowskiej koncepcji „ograniczonej suwerenności”, jako zaciekle zwolennik interwencji zbrojnej w Czechosłowacji.

Mechanizmy władztwa politycznego w PRL opierały się na tych samych zasadach, które obowiązywały w centrum. Ich istotą było — żeby użyć formuły Leszka Nowaka —

„trójpanowanie”

polegające na koncentracji w tym samym ośrodku decyzyjnym władzy politycznej, ekonomicznej i informacyjnej („duchowej”). Proces takiej koncentracji zakończył się na przełomie lat 1948–1949. O trwałości przywiązania do tego modelu władzy (i to wbrew wszelkim zachodzącym zmianom) mogą świadczyć wyniki badań przeprowadzonych jesienią 1988 r. wśród „partyjnych liderów szczebla wojewódzkiego”: według oceny socjologów z samej PZPR, 85% ankietowanych opowiadało się za „akceptacją i nieprzekraczaniem granic fundamentalnych cech systemu [...], jakie leżą u jego podstaw od 1948 r. do chwili obecnej”³. Niezależnie od zmian linii politycznej, taktyki, a nawet strategii, zasada monopolu partii komunistycznej była kanonem, warunkiem *sine qua non*, „jądrem jądra” systemu.

³ Archiwum Akt Nowych (AAN) KC PZPR, p. 451, t. 41, s. 175: autorzy ankiety określili 60% respondentów jako „zwolenników totalitarnych metod sprawowania władzy” (tamże, s. 214).

Jeżeli czyniono jakieś odstępstwa, miały one charakter koncesji, które zgodne były ze starą leninowską formułą „dwa kroki naprzód, jeden krok wstecz”. Koncesji tych udzielano w zasadzie wyłącznie w wyniku nacisku. Najczęściej był to nacisk „od dołu”, przejawiający się w masowych wystąpieniach społecznych, przy czym presje takie — wobec braku skodyfikowanych reguł — odgrywały także rolę instrumentu rotacji personalnych. Rządziej, w istocie dopiero od wejścia w fazę permanentnego kryzysu ekonomiczno-politycznego (od lat 1976–1978), monopolistyczny ośrodek decyzyjny ulegał naciskowi spoza imperium, ze strony mocarstw Zachodu.

Aksjomat monopolu „trójpanowania” oznaczał całkowitą

polityzację sfery ekonomicznej

i zablokowanie spontanicznych inicjatyw. Wielu uważa, że upaństwowienie i centralizacja zarządzania były warunkami koniecznymi dla odbudowy kraju ze zniszczeń, sprawnego dokonania „wielkiej przeprowadzki” (ze wschodu na zachód) i nadania Polsce „modernizacyjnego pchnięcia”. Historia nie jest nauką eksperymentalną (w ogóle jest raczej *art* niż *science*), nie można więc w sposób wystarczająco poprawny rozważyć tych hipotez. Warto wszakże przypomnieć, iż jeden z najwybitniejszych ekonomistów lat międzywojennych, Ludwik Landau, szacował dochód narodowy („produkcję na głowę”) Polski w 1928 roku na 610 zł przy dochodzie: Francji — 1830 zł, Niemiec — 1760 zł, Włoch — 880 zł, Węgier — 830 zł, Hiszpanii — 750 zł⁴. U szczytu swojej ekonomicznej potęgi, który na ogół lokowany jest w latach 1973–1975, PRL znajdowała się mniej więcej w tym samym miejscu co II Rzeczypospolita. Był to oczywiście inny kraj niż w nieszczęsnym 1939 r., ale świat też był już inny. To, że Polska zmieniła się, należy więc uznać za zasługę Polaków, a nie systemu, nawet

⁴ Mały rocznik statystyczny 1939, s. 67.

jeżeli nie można udowodnić hipotezy, iż kierując się zasadami gospodarki wolnorynkowej, można było „skok modernizacyjny” wykonać dalej. I przy mniejszych kosztach społecznych.

Ideologiczna pętla („prymat produkcji środków produkcji”) tym była mocniejsza, iż PRL przykuta była do technologicznie nieinnowacyjnego imperium, którego cały wysiłek modernizacyjny kierowany był w przemysł zbrojeniowy i armię. Struktura ta rodziła także „grupową korupcję” przez nadawanie materialnych przywilejów tym, którzy pracowali w sławetnym „sektorze A”.

Bez żadnego wątpienia jednym z najbardziej nośnych — a zarazem realnych — hasel epoki Polski Ludowej było

hasło sprawiedliwości społecznej,

które znajdujemy w każdym programie, począwszy od manifestu z 22 lipca 1944 roku. Spełniało ono rolę zawołania rewolucyjnego, aczkolwiek znajdowało się także w repertuarze tych nurtów politycznych — jak ruch ludowy czy niepodległościowy socjalizm — które były z całą zaciętością i przy użyciu nieograniczonych środków zwalczane od chwili narodzin Polski Ludowej. W istocie awans społeczny milionowych rzesz był i jest stałym elementem każdego procesu modernizacji, a wyznacza go zarówno poprawa warunków bytu, jak i powszechna oświata oraz dostęp do dóbr „wyższego rzędu” (kultury). Tym, co wyróżniało awans w warunkach systemu komunistycznego (łącznie z fazą „demokracji ludowej”), było istnienie potężnej pompy ssącej do aparatu państwowego. Działała ona tym mocniej, że system oparty był na wszechogarniającej biurokracji, której rozmiary wynikały z zasady onnipotencji państwa wchłanianego — i szybko wchłoniętego — przez partię. Był to więc awans nie tyle (czy nie tylko) cywilizacyjny, ile pionowy, utożsamiany z wejściem do „klasy wyższej”.

Nie oznaczało to wszakże likwidacji nierówności, choć na ogół przejawiały się one inaczej niż te, prze-

ciwko którym zwracali się ongiś — a nawet buntowali — beneficjenci awansu. Nawet Gomułka, osoba tak znana z niewygórowanych wymagań osobistych, już w 1946 r. spędził urlop („wraz z rodziną”) na Krymie. To oczywiście przykład jednostkowy, można powiedzieć nawet, że skrajny, ale rozbudowywany (w systematyczny sposób od 1949 r.) system nomenklatury wyznaczał granice społecznej sprawiedliwości i równości. Nomenklatura była innym przejawem „grupowej korupcji”, tym bardziej drastycznym, iż wejście w jej obręb uzależnione było bardziej (lub wyłącznie) od poglądów niż od umiejętności. System komunistyczny, jak każdy oparty na monopolu, obudowany był na strukturze hierarchicznej wzdłuż osi władzy. Dostęp do miejsca w hierarchii „trójpanowania” wyznaczał pozycję jednostki. Rzeczywisty dystans społeczny między pierwszym sekretarzem partii a robotnikiem z wiejskiego PGR-u był zapewne niewiele mniejszy niż między fornałem a jakimś tam „polskim Rothschildem”. A stan ten nie miał bynajmniej tendencji wygasającej. Odwrotnie — raczej narastająca. Stąd powiedzenie z epoki Gierka o członkach partyjnej elity jako o „właścicielach PRL”, choć w zapisie konstytucyjnym suwerenem był „lud pracujący”.

Wprowadzenie systemu komunistycznego, innymi słowy budowa PRL, odbyło się przy

ogromnych ofiarach.

Nie chodzi mi tu o wysiłek, „pot i łzy”, które towarzyszą zawsze i wszędzie procesowi modernizacji. Nie chodzi mi tu także o fakt, że znaczna część tego wysiłku: była daremna, co wynikało ze wspomnianej już „ideologicznej pętli”, która niejako wymuszała marnotrawstwo ludzi, urządzeń, przyrody. System ten wprowadzono w Polsce wbrew woli przeważającej części społeczeństwa, na co istnieją po prostu materialne dowody, jak choćby — ostrożnie mówiąc: bliskie prawdziwym — wyniki referendum z czerwca 1946 roku. Nieomal 3/4 uczestniczących w tym „głosowaniu ludowym” opowiedziało się inaczej, niż nawoływali ko-

muniści (wraz ze swymi wszystkimi aliantami)⁵. Ale — i to jest cecha tamtego właśnie systemu — łamany był nie tylko czynny opór, co w latach 1944–1948 kosztowało zapewne parę dziesiątków tysięcy istnień (po obu stronach). Masowy terror, w różnych formach, prowadzony był przez co najmniej pierwszą dekadę istnienia Polski Ludowej. Przetoczył się on przez wszystkie kraje wprowadzające komunizm i choćby dlatego można powiedzieć, że był „konieczny”. To dzięki fazie terroru partia komunistyczna zapewniła sobie monopol. Terror tamtych lat był — podobnie jak „radziecki straszak” — instrumentem utrzymywania monopolu, gdyż pamięć społeczna niosła przeświadczenie, że władza ma na podorzędziu „ostrzy miecz rewolucji”. Co pewien czas jego klinga zresztą błyskała (1956, 1970, 1981), aby umocnić to przekonanie.

Nawet jeśli pominąć tu monopol w dziedzinie „ducha”, zarysowany obraz jest jednolicie czarny. Co nie oznacza, że nieusprawiedliwiony. Stoją za nim po prostu fakty. Ale fakty też mówią, że

PRL niejedno miała imię

i przechodziła rozmaite przemiany. Nie wnikając tu w szczegóły, można chyba powiedzieć, że podstawowe cezury wewnątrz całej epoki wyznaczają lata 1956 i 1980. Pierwsza z nich oznaczała przejście od etapu „komunizmu wojującego”, w którym zostały zbudowane i utrwalone kluczowe struktury władztwa „siły przewodniej”, do etapu realnego socjalizmu. Powstał stan, w którym większość społeczeństwa reagowała zgodnie z oczekiwaniami na sygnały ze strony władzy, a ta więcej w istocie nie wymagała. Nazywano to „nową umową społeczną”: władza dawała ludziom życie, poddani władcom rządzić. Był to prawdziwy „złoty wiek”

⁵ W KC PPR obliczono, że głosów „3 × tak” było 26,9%, a „3 × nie” 33,1% (*Referendum z 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, Warszawa 1993, tabl. 13, s. 161).

komunizmu: na jego niezbyt żyznej glebie społeczeństwo budowało mały, ale indywidualny dobrobyt; aktywni mogli znajdować nisze względnie chroniące przed ideologiczną ingerencją i podejmować jakieś racjonalne działania; otwarty lufcik na świat przynosił trochę świeżego powietrza; ludzie kultury próbowali grać z władzą, która zaniechała wymuszania norm estetycznych. Itd., itp. Socjalizm w tym wydaniu stał się po prostu częścią krajobrazu, a ewentualność zmiany systemu jawiła się w postaci globalnego kataklizmu, o którym lepiej było nie myśleć.

Cytowany tu już Leszek Nowak napisał w 1980 roku, że Polska jest „przodującym krajem socjalizmu”, gdyż „wyprzedza wszystkie inne [...] w odejściu od tej formy życia społecznego”⁶. Choć opinia ta sformułowana została jako ironiczny paradoks, zawiera całkiem poważną konstatację. Rzeczywiście bowiem „popaździernikowa” PRL udzieliła więcej koncesji niż jakakolwiek jej siostrzyca, nie mówiąc już o Wielkim Bracie. Nie znalazłem do tej pory przekonywającego dowodu, że stało się tak w wyniku szczególnego natężenia dobrej woli wśród członków elity polskich komunistów. Jeśli uważali za konieczne, potrafili wydać rozkaz strzelania do strajkujących. Rzecz sprowadzała się, jak można mniemać, do tego, że w Polsce

opór był wyjątkowo silny

i wytrwały. Nie ma tu miejsca, aby dywagować, dlaczego tak właśnie się działo: charakter narodowy?, tradycja walki?, romantyzm? Tak czy inaczej, Polska okazała się jedynym krajem, w którym opór ujawniał się wielokrotnie w formach masowych i w wystąpieniach ulicznych (1956, 1968, 1970, 1976). Dlatego też ilość — i rozmiary — koncesji wymuszonych na władzy wprost lub wprowadzonych przez nią profilaktycznie była największa. Dwie miały znaczenie podstawowe

⁶ L. Nowak: *U podstaw teorii socjalizmu*, t. III: *Dynamika władzy*, Poznań 1991, s. 304.

dla zwartości ideologicznej systemu: niezależność Kościoła katolickiego oznaczała osłabienie monopolu ducha, a indywidualne rolnictwo — monopolu własności. PRL była niewątpliwie — żeby użyć raz jeszcze leninowskich formułek — „najstabszym ogniwnem w łańcuchu państw” (tym razem) socjalistycznych. Nie podejmuję się tu próby opisu tego, jak owo ogniwo pękało, gdy w 1980 roku opór przejawiał się w formie zorganizowanej, ani co robiono, aby je ponownie skuć. Rdzewiał już zresztą cały łańcuch i na pokrywanie minią było za późno.

Jeśli nie liczyć Mongolii, w której Tymczasowy Rząd Ludowy zainstalował się w 1921 roku, Polska była pierwszą prowincją *extra muros*, w której Stalin zaprowadził system komunistyczny. Była też pierwszym krajem, w którym system ten — podejmując nerwowe próby samonaprawy — upadł. Też nie bez udziału tego, co działo się w Moskwie.

Choć nazwa PRL używana jest często w sensie pejoratywnym — a nawet obelżywym — nic nie może zmienić faktu, że okres ten należy, tak jak inne, do dziejów narodowych. Nie tylko (choć głównie) dlatego, że żyło w nim kilka pokoleń, które trudziły się może więcej niż wiele innych. Także dlatego, że i tradycja, i działający ludzie odcisnęli własne, niepowtarzalne piętno na żelaznym gmachu tamtego systemu.

Noty bibliograficzne

Referendum z 30 czerwca 1946 r. Próba wstępnego bilansu, druk w: *Referendum w Polsce współczesnej* (red. Danuta Waniek, Michał T. Staszewski), Warszawa 1995. Tekst uzupełniono fragmentem artykułu *Od „3×tak” do „3×nie”, czyli o archiwalnych wykopkach*, druk w: *Zbliżenia: literatura, historia, obraz, mit...* (red. A. Kowalczykowa), Stentor, Warszawa 1998.

Terror i kontrola: funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956 — polska wersja referatu wygłoszonego na konferencji „The Totalitarian Experience in the XX Century”, Certosa di Pontignano, 28.09–1.10.1997.

Mechanizm wprowadzenia stanu wojennego, druk w: *O stanie wojennym w sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej*, Wydawnictwo Sejmowe, Warszawa 1997. Tekst uzupełniono artykułem: *Stół prostokątny, czyli Jachranka '97*, druk: „Kultura” (Paryż) 1998, nr 1/604–2/605.

Polska 1986–1989: od kooptacji do negocjacji. Kilka uwag o wchodzeniu w proces zmiany systemowej, broszura wydana przez ISP PAN, Warszawa 1997.

Czarno-białe i biało-czarne, czyli o historii najnowszej historii, polska wersja referatu wygłoszonego na konferencji „Les regimes post-communistes et la memoire du temps present”, Paryż, 2.12–3.12.1993.

Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce, druk w: *Polska i Węgry w kulturze i cywilizacji europejskiej* (red. Jerzy Wyrozumski), Kraków 1997.

Wojna o PRL, druk w: *Spór o PRL*, Znak, Kraków 1996.

- Adamski Władysław 129
Adelman Jonathan 34
Anders Władysław 216
Andropow Jurij W. 92, 94
Anoszkina Wiktor 104
Arendt Hannah 33
- Bagiński Kazimierz 22
Baka Władysław 115, 182, 184
Balcerek Ewa 105
Banac Ivo 166
Baniewicz Anna 205
Barcikowski Kazimierz 103, 114, 131, 136
Barcikowski Wacław 20
Bartoszewski Władysław 15
Baryła Józef 90, 134
Bekeš Csaba 105
Berman Jakub 50, 60
Beschloss Michael R. 160
Bębenek Stanisław 212
Bieńkowski Władysław 14, 16, 195
Bierut Bolesław 7, 13, 19, 24, 30, 31, 33, 50, 60, 71, 199, 203, 216, 222
Bingen Dietmar 105
- Blanton Tomas 105
Bogomołow Oleg 175
Borodziej Włodzimierz (pseud. Wacław Kaszewski) 24, 105
Borusewicz Bogdan 104
Boyse Matthew 105
Breslauer George 34
Breżniew Leonid I. 92–94, 116, 117, 146, 160, 228
Bruszt Laszlo 166
Brytygierowa Julia 40, 67
Brzeziński Zbigniew 33, 79, 104, 108, 112, 123, 195
Buczek Roman 25
Bugaj Ryszard 104
Bujak Zbigniew 104, 108, 109, 116, 120, 121
Bush George 160, 183, 187
Byrne Malcolm 103, 105
- Carter James (Jimmy) 97, 104, 109
Ceașescu Nicolae 146, 186
Celiński Andrzej 104
Chojnacki Władysław (pseud. Józefa Kamińska) 48, 198
Chruszczow Nikita S. 71, 116, 117

- Chrzanowski Wiesław 104, 115, 121
 Churchill Winston L. S. 27
 Ciastoń Władysław 95
 Ciosek Stanisław 104, 108, 110, 123, 136, 145, 156, 158, 159, 164, 183, 227
 Conquest Robert 34
 Curry Jane 104
 Cypryński Kazimierz 137, 168
 Cyrankiewicz Józef 15, 19
 Czaplicki Józef 28, 67, 68
 Czernienko Konstantin U. 187
 Czubiński Antoni 25, 26, 202
 Czyrek Józef 139, 149, 163, 179

 Dahrendorf Ralf 187
 Dallin Alexander 34
 Dawisha Karen 104
 Dean Michael 105
 Deletant Denis 35
 Deng Xiao-ping 155
 Devlin Kevin 79
 Dineva Detelina 105
 Djilas Milovan 195
 Dmitrow Edmund 212
 Dorn Ludwik 105
 Dubček Alexander 122
 Dubiński Krzysztof 128, 151, 179
 Dubynin Wiktor 96
 Duraczyński Eugeniusz 104
 Dymitrow Georgi 46
 Dziak John 34
 Dzierżyński Feliks 41

 Eisler Jerzy 105
 Elster Jon 169
 Encausse Carrere Helene, de 198

 Falin Walentin 175
 Fejto François 198
 Fiszbach Tadeusz 114
 Friedrich Carl J. 33

 Friszke Andrzej 104, 218

 Garton Ash Timothy 105, 106
 Gdula Andrzej 137
 Genscher Hans-Dietrich 104
 Geremek Bronisław 104, 128, 129, 179, 182, 184
 Gerrits André W. M. 138
 Giedroyc Jerzy 195
 Gierek Edward 98, 197, 216, 231
 Glomp Józef, prymas 115
 Gluchowski Lech 105
 Gluza Zbigniew 29
 Głowacki Andrzej 201
 Głowiński Michał 7
 Gomułka Władysław 13-16, 23, 27, 30, 46, 57, 60, 70, 73-75, 116, 193-195, 202, 216, 228, 231
 Gorbaczow Michail S. 135, 142, 146, 147, 159, 160, 165, 175, 176, 182, 183, 186, 187, 227
 Góra Władysław 202
 Gribkow Anatolij 104, 109-112, 124

 Haig Alexander 104
 Hebda Mieczysław 89
 Heller Michał 195
 Hershberg James 104
 Holzer Jerzy 104, 117, 118, 197, 199, 226
 Honecker Erich 146, 176
 Hulewicz Maria 24
 Huntington Samuel 127, 128
 Husák Gustáv 146

 Izmozik Wladi S. 35

 Jakeš Miloš 171
 Jakowlew Aleksander 175
 Jakubowski Zenon 202
 Jan Paweł II, papież 113, 139, 140, 216

- Janiszewski Zygmunt 104
 Jarosz Dariusz 54, 55, 59, 223
 Jaruzelski Wojciech 78, 83,
 88-90, 92, 94, 104, 105,
 109, 112-120, 122-124,
 129, 132-150, 152, 153,
 155-168, 170-172, 174,
 176-186, 202-204, 227
 Jarząbek Wanda 105
 Jastrzębski Dominik 156
 Jedynak Bonifacy 90
 Jelcyn Borys N. 123, 142
 Jewdokimienko G. S. 73
 Józwiak Jerzy 185
- Kádár János 146
 Kamińska Józefa *zob.*
 Chojnacki Władysław
 Kania Stanisław 78, 84, 85,
 87, 88, 92, 94, 104,
 110-114, 117, 123
 Karpiński Jakub 105, 197
 Kaszewski Waclaw *zob.*
 Borodziej Włodzimierz
 Kemp-Welch Anthony 105
 Kende Peter 105
 Kersten Krystyna 22, 25, 26,
 104, 118, 190, 197, 198,
 205, 225
 Kieniewicz Stefan 190
 Kisielow Iwan 40
 Kissinger Henry A. 160
 Kiszczak Czesław 78, 84-86,
 90, 103, 134, 136, 137,
 140, 148-151, 157, 158,
 164, 167, 168, 171,
 179-182, 184
 Kočański Aleksander 36
 Kociółek Stanisław 133
 Kofman Jan 200
 Kohl Helmut 186
 Kolarska-Bobińska Lena 129,
 158
 Koudelka František 35
 Kowalczykowa Alina 235
 Kowalik Tadeusz 198
 Kowalski Lech 76, 148, 154
 Kozłowski Czesław 201
 Kramer Marek 104, 109
 Król Marcin 224
 Krukowski Stanisław 11
 Kubiak Hieronim 200
 Kukliński Ryszard J. 78, 92,
 106, 108, 114, 119, 124,
 215
 Kula Marcin 105
 Kula Witold 190
 Kulikow Wiktor 92, 104, 105,
 108-113, 119, 121
 Kupiecki Robert 223
 Kuroń Jacek 87, 88, 166
- Landau Ludwik 229
 Landau Zbigniew 201
 Larrabee Stephen 104
 Lechowicz Włodzimierz 73
 Leggett George 34
 Lenin Władimir I. 159
 Leń Włodzimierz *zob.* Turowski
 Romuald
 Levesque Jacques 160, 175,
 186
 Lewycky Borys 195
 Ligaczow Jegor 159, 174
 Litvan Gyorgy 218
- Łabędź Krzysztof 198
 Łepkowski Tadeusz 200
- Machcewicz Paweł 105, 223
 Macierewicz Antoni 218
 Majer Piotr 182
 Malinowski Roman 184, 185
 Marczak Tadeusz 17, 18, 22
 Mastny Vojtěch 104
 Matyjaszek Barbara 105
 Mazowiecki Tadeusz 104, 164,
 185, 186, 214
 Mazur Franciszek 60
 Mazurkiewicz Jan („Radosław”)
 54
 Meretik Gabriel 105

- Messner Zbigniew 128, 129,
 135, 142, 152, 155
 Mianowicz Tomasz 105
 Micgiel John 105
 Michalski Krzysztof 127
 Michnik Adam 137, 138, 166,
 179, 181–183, 197
 Mietkowski Mieczysław 40
 Mikołajczyk Stanisław 14, 15,
 17, 19, 23–25, 27, 47,
 179, 199, 204
 Milewski Mirosław 95, 134
 Minc Hilary 60
 Mink Georges 105
 Miodowicz Alfred 128, 129,
 149, 152, 158, 162–164,
 167, 168
 Misiuk Andrzej 38
 Moczar Mieczysław 165
 Moczulski Leszek 198
 Modzelewski Karol 103, 104,
 120, 121
 Motyl Elżbieta 65
 Musatow Walerij 104
- Naimark Norman M. 35, 127
 Nowak Leszek 201, 228, 233
 Nowak Zenon 60
 Nowak-Jeziorański Jan 104,
 116
- O'Donnell Guillermo 127, 128
 Obodowski Janusz 103
 Odom William 104, 109
 Okulicki Leopold 199
 Olszowski Stefan 103, 117,
 134
 Onyszkiewicz Janusz 104
 Orchwa Mikołaj 40
 Orszulik Alojzy, biskup 103,
 149, 151, 156, 158, 159,
 164, 182, 183
 Orzechowski Marian 204
 Osiatyński Wiktor 169
 Osóbka-Morawski Edward 17,
 18, 31
- Ostermann Christian 105
 Ostrowski Krystyn 134, 144,
 148, 165, 172, 184
- Paczkowski Andrzej 23, 28,
 38, 48, 49, 60, 104, 118,
 141, 172
 Palska Hanna 223
 Palski Zbigniew 58, 65
 Patkin Aron 30–32
 Pasztor Maria 54
 Pawlak Jarosław 40
 Pawłow Witalij 78
 Persak Krzysztof 105
 Pešek Jan 35
 Pieńkowski Józef 78
 Pietrow Nikita 29–31, 64
 Piłsudski Józef 211
 Pipes Richard 104, 109, 123
 Popiel Karol 23, 195
 Popiełuszko Jerzy, ksiądz 133,
 220
 Porter Bruce D. 79
 Pożoga Władysław 88, 227
 Prawnik (pseud.) 21
 Precan Vilem 105
 Ptasieński Jan 70, 71
 Pużak Kazimierz 199
- Radkiewicz Stanisław 36, 38,
 39, 49, 51, 54, 55, 63–65,
 67
 Raina Peter 128, 136, 141,
 145, 151, 155, 156, 158,
 159, 163–165, 167, 172,
 179–181, 183
 Rakowski Mieczysław F. 78,
 104, 108, 114, 128, 129,
 140–142, 149, 152–157,
 163–165, 168, 171, 172,
 177, 180, 182, 184–186
 Reagan Ronald W. 97, 104,
 119, 137
 Reale Eugenio 195
 Reykowski Janusz 164
 Romkowski Roman 33, 40, 57

Rosenberg Tina 105
Rosner Andrzej 201
Roszkowski Wojciech 199
Rydz-Śmigły Edward 211
Rzepecki Jan 54

Schmitter Philippe C. 127
Sierow Iwan A. 42
Siwicki Florian 104, 117, 134,
154, 164, 180
Skórzyński Jan 127, 137, 140,
169, 185
Słabek Henryk 201
Smolar Aleksander 104
Smolar Nina 105
Sołtysiak Grzegorz 105
Sołżenicyn Aleksandr I. 195,
197
Spychalski Marian 57, 60
Stachura Bogusław 87
Stalin Iosif W. 19, 29, 31, 32,
34, 43, 48, 52, 99, 102,
234
Staniszkiś Jadwiga 104, 112,
116, 126, 155, 156, 201
Stark David 166
Staszewski Michał T. 12, 235
Steinhaus Hugo 68
Stelmachowski Andrzej 104,
145, 149
Stobiecki Rafał 190, 211
Stokes Gale 146
Stola Dariusz 105
Stomma Stanisław 139
Strzembosz Tomasz 218
Susłow Michaił A. 78, 104,
114, 121
Szachnazarow Georgij 104,
110, 111, 114, 117, 121,
122, 160
Szacka Barbara 208, 209,
212–214, 217
Szewardnadze Eduard A. 175
Szkłarski Waclaw 90
Szpociński Andrzej 209, 212
Szurek Jean-Charles 105

Szwalbe Stanisław 22

Światło Józef 69
Świerczewski Karol 44
Święcicki Marcin 106

Talbot Storbe 160
Tischler Janos 105
Tkaczew Władysław 58
Torańska Teresa 98, 105, 199
Trznadel Jacek 98
Tuczapski Tadeusz 78, 83
Tuma Oldrich 105
Turlejska Maria 43, 45, 197,
199
Turowski Romuald (pseud.
Włodzimierz Leń) 24

Urban Jerzy 78, 227
Urbański Andrzej 218
Ustinov Dmitrij 92, 94

Wajda Andrzej 198
Walichnowski Tadeusz 202,
205
Walicki Andrzej 105, 224
Wałęsa Lech 7, 104, 110, 121,
137, 138, 140, 141, 145,
149–152, 154, 157, 158,
162, 163, 166, 167, 174,
176, 177, 179, 181–185,
187, 216
Waniek Danuta 12, 235
Weathersby Kathryn 101
Weissberg-Cybulski Aleksander
195
Werblan Andrzej 103, 104,
118, 201
Weydenthal Jan B. de 79
Whitehead John 140
Wicha Władysław 74
Widacki Jan 140
Wilczek Mieczysław 156
Witos Wincenty 20, 202
Wnuk-Lipiński Edmund 105
Wolsza Tadeusz 55

Wójcik Stanisław 24
Wyrozumski Jerzy 236
Wyszyński Stefan 115, 216

Yegorova (Jegorowa) Natalia I.
101

Zambrowski Roman 18, 60
Zamiatin Leonid 104

Zaremba Zygmunt („Marcin”
11
Zgórnjak Marek 104, 118
Zhai Qiang 101
Zieliński Eugeniusz 12
Zubok Vladislav M. 101, 105

Żabiński Andrzej 133
Żelichowski Ryszard 105
Żiwkow Todor 146

Spis treści

<i>Wprowadzenie</i>	5
<i>Referendum z 30 czerwca 1946 r. Próba wstępnego bilansu</i>	11
<i>Terror i kontrola: funkcje aparatu bezpieczeństwa w systemie komunistycznym. Polska 1944–1956</i>	33
<i>Mechanizm wprowadzania stanu wojennego</i>	76
<i>Polska 1986–1989: od kooptacji do negocjacji</i>	126
<i>Czarno-białe i biało-czarne, czyli o historii najnowszej historii</i>	188
<i>Peerelowska przeszłość w pamięci społecznej, historiografii i polityce</i>	208
<i>Wojna o PRL</i>	226
<i>Noty bibliograficzne</i>	235
<i>Indeks osób</i>	237



Z.397936

Printed in Poland
Wydawnictwo Literackie, 1999
31-147 Kraków, ul. Długa 1
<http://www.wl.interkom.pl>
e-mail: redakcja@wl.interkom.pl
Wydanie pierwsze
Skład i łamanie systemem T_EX:
preT_EXt, 30-065 Kraków, ul. Tokarskiego 4/126
Druk i oprawa: Opolskie Zakłady Graficzne SA
im. Jana Łangowskiego
Opole, ul. Niedziałkowskiego 8–12